



Kilkanaście tygodni
w Top 10 brytyjskich
list bestsellerów

Ta historia wstrząsnęła
Wielką Brytanią!

Czternastoletnia Brytyjka
zakochała się i zaufała.
A on sprzedał ją
handlarzowi ludźmi!

Kupiona i sprzedana

MEGAN STEPHENS
JANE SMITH

*Moja
historia*



Przedmowa

Sophie Hayes[1] autorka „Sprzedanej”

Byłam zaszczycona, kiedy poproszono mnie o napisanie przedmowy do poruszającej historii Megan. Potem zastanowiłam się nad tym i poczułam niepokój: zdałam sobie sprawę, jaka to ogromna odpowiedzialność, przedstawiać coś tak osobistego i tak ważnego dla Megan. Ale niepotrzebnie się martwiłam. Kiedy tylko zaczęłam czytać manuskrypt jej niezwykłej książki *Kupiona i sprzedana*, uświadomiłam sobie, że Megan potrafi mówić sama za siebie, a ja mam tylko udzielić wsparcia jeszcze jednej dziewczynie, która padła ofiarą handlu ludźmi. A ponieważ wspieranie takich osób jest sprawą bardzo dla mnie ważną, chciałabym przyłączyć się do głosu Megan i jeszcze raz podkreślić kilka punktów, które poruszyła w swojej książce.

Jednym z najbardziej dla mnie uderzających aspektów historii Megan – niezależnie od jej odwagi i brutalnego traktowania, które tak długo musiała znosić – był opis psychologicznego zastraszenia, które powstrzymywało ją przed podjęciem próby ucieczki, nawet kiedy miała ku temu okazję.

Wiele osób, które były ofiarami handlu ludźmi, wspominało paraliżujący strach i przekonanie, że w jakimś sensie zasłużyły na wszystkie straszne rzeczy, jakie je spotykały. Wiem, że jest to aspekt, który nie każdy potrafi zrozumieć. Może i ja bym tego nie rozumiała, gdyby mnie samej to nie spotkało.

Prawda jest taka, że choć wszyscy handlarze ludźmi to bezwzględni przestępcy, najczęściej nie są głupcami i nieprzypadkowo wybierają ofiary, które będą uległe – i bardzo przestraszone – w reakcji na fizyczną i

psychiczną przemoc. Jeśli choćby kilka osób zrozumie to po lekturze wspomnień Megan, to

wyświadczy ona wielką przysługę innym ofiarom handlu ludźmi.

Jeszcze nie tak dawno nikt nie mówił otwarcie o przemocy domowej albo molestowaniu dzieci. Kilka nadzwyczaj odważnych osób zdecydowało się opowiedzieć swoją historię i stopniowo zaczęliśmy lepiej rozumieć prawdziwą skalę tych przestępstw i ich niszczycielski wpływ na ofiary. Teraz czeka nas to samo w odniesieniu do handlu ludźmi. Uświadamiając społeczeństwu istnienie tego odrażającego procederu, który może dotknąć każdego, niezależnie od płci, wieku, narodowości, możliwości intelektualnych i pochodzenia społecznego, książka Megan ma szansę uratować życie wielu ludziom.

Ostatnio w The Sophie Hayes Foundation utworzyliśmy Survivors' Network, aby umożliwić młodym kobietom takim jak Megan poznanie innych kobiet, które mają za sobą podobne przeżycia i z którymi łączy je podobne poczucie winy, izolacji i osamotnienia. Niektóre z naszych „ocalałych” po raz pierwszy mają okazję rozmawiać otwarcie o swoich przeżyciach z ludźmi, którym mogą zaufać. Byłam głęboko poruszona, widząc, jak bardzo się wzajemnie wspierają; to prawdziwy zaszczyt móc widzieć ich ewolucję – patrzeć, jak stają się ludźmi, jakimi powinni się stać. Jedną z kobiet działających w Survivors'

Network pisze niezwykle wiersze, inna jest utalentowaną artystką; niektóre z nich już studiują, inne zamierzają zacząć.

Ofiara handlu ludźmi nie może się „uwolnić” od tego doświadczenia; nie da się zapomnieć o fizycznej przemocy, strachu i potwornym, obezwładniającym poczuciu osamotnienia. Ale, tak jak Megan, można nie dać się przytłoczyć tym doświadczeniom; nie pozwolić, żeby te straszne przeżycia zdefiniowały całe twoje życie.

Kiedy przeczytacie wspomnienia Megan, może nadal

będziecie wierzyć, że wy nigdy nie dalibyście się tak zastraszyć i zmusić do zostania ofiarą handlu ludźmi. Ale mam nadzieję, że choć po części zrozumiecie, dlaczego tyle milionów pada ofiarą tego procederu.

Prolog

Każdego dnia, przez całe sześć lat mojego życia, bałam się.

Ucząc się żyć ze strachem, zdałam sobie sprawę, że tak naprawdę nie wiemy, jak będziemy reagować w sytuacjach, które wykraczają poza nasze doświadczenie. Możesz sądzić, że wiesz, co byś zrobił, ale tak ci się tylko wydaje. Prawdę mówiąc, jest mnóstwo rzeczy, których pewnie nigdy bym się nie dowiedziała – o sobie samej i o tym, do czego są zdolni inni ludzie – gdybym nie pojechała z mamą do Grecji, kiedy miałam czternaście lat, i nie zakochała się.

Wspominając te czasy, trudno mi ocenić, czy to, co czułam do Jaka, było naprawdę miłością: kiedy masz czternaście lat, wszystkie emocje przeżywasz bardzo intensywnie. Ale na pewno myślałam, że go kocham i że on mnie kocha. To jedyne możliwe wytłumaczenie, dlaczego – już długo po tym, jak przestało mi w najmniejszym stopniu na nim zależeć – nie wykorzystałam możliwej szansy ucieczki. Teraz oczywiście nic do niego nie czuję i w końcu pogodziłam się z faktem, że on nigdy mnie nie kochał.

Mam nadzieję, że kiedy będziecie czytać moją historię, zrozumiecie, dlaczego nigdy nie wskażę mężczyzny, którego nazywam Jakiem, dlaczego zmieniłam imiona wszystkich występujących w niej osób i dlaczego tak bardzo boję się, że strach może wrócić.

Mój brak odwagi budzi we mnie poczucie winy, choćby dlatego, że wiem, jak wiele innych dziewcząt zostało zmuszonych do prostytucji przez tych samych handlarzy ludźmi, którzy mnie oszukali i kontrolowali. Nawet nie próbuję sobie wyobrazić, jak bardzo są nieszczęśliwe i przerażone. Wiem, jak się czują, kiedy zasypiają co noc, pragnąc, aby poranek nie nadszedł, aby nie musiały przeżyć jeszcze jednego dnia pełnego przemocy, upokorzenia i

dojmującej samotności. Ja sama czułam się tak niemal każdego dnia przez sześć lat. Dzisiaj, pięć lat później, wciąż dręczę mnie koszmary i nadal czasami zapominam, jak to jest nie czuć strachu.

To, co mi się przydarzyło w Grecji, pozbawiło mnie resztek szacunku do samej siebie. A kiedy uważasz się za osobę bezwartościową, trudno ci uwierzyć, że ktokolwiek mógłby cię kochać. Jednak wiem, że moja mama mnie kocha, i zanim opowiem swoją historię, chcę tylko powiedzieć, że ja także ją kocham.

Może wszystko potoczyłoby się inaczej, gdyby mama

interweniowała bardziej zdecydowanie, kiedy podjęłam moją pierwszą naprawdę złą decyzję w Grecji. Problem w tym, że nie była wtedy ani trochę bardziej świadoma niż ja, że na świecie są ludzie, którzy kupują i sprzedają innych ludzi. To właśnie dlatego uwierzyła mi, kiedy jej mówiłam, że jestem szczęśliwa. Powiesiła zdjęcia, które jej przysłałam, na ścianie w barze, w którym pracowała, i ani przez moment nie podejrzewała, że ją okłamuję.

W mojej historii jest wiele momentów, w których będziecie się zastanawiać, jak mogłam być aż tak głupia. Ja sama nie do końca to rozumiem, poza tym że byłam bardzo młoda i naiwna, kiedy zakochałam się w Jaku. Może po części dlatego odstawiłam na bok resztki zdrowego rozsądku i wierzyłam we wszystko, co mi mówił. A skoro ja nie zdawałam sobie sprawy, co się dzieje, to na pewno nie mogę winić mojej mamy o to, że tego nie dostrzegała.

Jeszcze do niedawna nie wiedziałam też, że liczbę ofiar pracy przymusowej na całym świecie ocenia się na ponad 20 milionów –

włączając w to ofiary handlu ludźmi, sprzedawane do pracy i wykorzystywane seksualnie. To znaczy, że jest ponad 20 milionów mężczyzn, kobiet i dzieci, którym skradziono życie, których oddzielono od rodzin i przyjaciół i którzy są zmuszani do ciężkiej pracy całymi godzinami, często we wstrząsających warunkach.

Znaczna część tych ludzi została oszukana, podobnie jak ja,

zapewnieniami o miłości albo obietnicą legalnej pracy. Ani przez chwilę nie pomyślałabym, że sami są winni swojego losu. Dlatego wiem, że nie powinnam siebie winić – w każdym razie nie całkowicie – za to, co mnie spotkało, chociaż trudno mi się przed tym powstrzymać.

Wiem, że opowiadając moją historię, wystawiam się na

oceny innych ludzi; niektórzy z nich nie będą tak wyrozumiali, jak mogłabym mieć nadzieję. Ale jeśli po przeczytaniu tych wspomnień choćby jedna osoba zastanowi się dwa razy, zanim zaufa komuś, komu ufać nie powinna, i dzięki temu nie zrobi czegoś, czego mogłaby żałować przez resztę życia, to będę czuła, że jednak wynikło z tego wszystkiego coś dobrego.

Rozdział 1

Miałam czternaście lat, kiedy pojechałam z mamą do Grecji.

Początkowo wydawało mi się oczywiste, że właśnie tutaj powinnam rozpocząć moją opowieść. Ale kiedy zaczęłam się nad tym zastanawiać, uświadomiłam sobie, że wszystko zaczęło się znacznie wcześniej, kiedy byłam małą dziewczynką. Wspominanie dzieciństwa pomogło mi zrozumieć, dlaczego później działałam i reagowałam tak, a nie inaczej.

Miałam prawie dwanaście lat, kiedy z „dziecka z

problemami” zaczęłam się stawać „dzieckiem sprawiającym problemy”. Już w tak młodym wieku tkwił we mnie ciasno zwinięty kłębek wściekłości, który czasami eksplodował. Nigdy nie wykazywałam skłonności do przemocy; byłam tylko kłótniwa i zawsze gotowa postawić na swoim, niezależnie od tego, co głupiego i nierozsądnego przyszło mi do głowy. Choć zawsze ogromnie kochałam je obie, prowadziłam niekończące się spory z siostrą i głośno i bezczelnie odszczekiwałam się mamie, jak to nastolatka. A potem, kiedy miałam dwanaście lat, zaczęłam wagarować i uciekać z domu.

Kiedy teraz się nad tym zastanawiam, żal mi mamy. To musiał być dla niej prawdziwy wstrząs, zwłaszcza że wcześniej byłam grzeczną, raczej

zdolną dziewczynką. Wiem, że trudno jej było zaakceptować nową mnie w okresie, kiedy miała dosyć własnych problemów.

Miałam cztery lata, kiedy moi rodzice się rozstali. Moje najwcześniejsze złe wspomnienie to dzień, w którym odszedł tata.

Siedziałam u szczytu schodów w naszym domu i płakałam. Często wspominałam tamten dzień i myślałam, że płakałam, bo bardzo bolał mnie brzuch, dopóki nie uświadomiłam sobie, że zawsze boli mnie brzuch, kiedy jestem wystraszona albo zdenerwowana.

Dlatego wydaje mi się, że powodem moich łez i bólu brzucha było to, że tata odchodził.

Kiedy wyszedł z salonu, zawołałam do niego:

– Proszę, tato, nie idź!

Zatrzymał się i spojrzał na mnie, a ja wstrzymałam oddech, myśląc, że może jednak nie odejdzie. Jednak on pomachał mi ręką i wyszedł przez frontowe drzwi.

Uwielbiałam mojego tatę i w pewnym sensie nigdy nie pogodziłam się z jego odejściem. Ale mam też mnóstwo miłych wspomnień związanych z moim ojczymem, Johnem, który zamieszkał z nami krótko po odejściu taty. Kiedy byłam mała, uwielbiałam szkołę i jedną z rzeczy, które naprawdę lubiłam w Johnie, było to, że zawsze rozmawiał ze mną o wszystkim, czego się akurat uczyłam, a potem pomagał mi w lekcjach. Był też, inaczej niż tata, schludny i w domu zawsze było czysto i miło, kiedy w nim mieszkał.

Mieszkaliśmy wtedy w dobrej okolicy. Mama o to zadbała.

Powiedziała, że chce mnie i mojej siostrze dać większe szanse na dobre życie, niż ona miała, i dlatego zawsze nalegała, żebyśmy mówiły i zachowywały się „odpowiednio”.

Kiedy tata odszedł, nie wyprowadził się daleko – tylko na drugą stronę miasteczka – i niektóre weekendy ja i siostra spędzałyśmy u niego. Później mama powiedziała, że jeszcze zanim się rozstali, zaczął pić i brać narkotyki. Jako dziecko nie wiedziałam o narkotykach, ale myślę, że zdawałam sobie sprawę, że pił, a przynajmniej z konsekwencji, ponieważ czasami przerażało mnie jego zachowanie, kiedy był pijany.

Kiedy zostawałyśmy u niego z siostrą, mama dawała mu pieniądze, żeby mógł się nami zająć. Ale on musiał je wydawać na alkohol, ponieważ niekiedy wracał do domu w niedzielę wieczorem w brudnym ubraniu, ze splątanymi włosami, głodny jak wilk. To nie wpływało w żaden sposób na mój stosunek do taty: wciąż go uwielbiałam; krzyczałam i płakałam, kiedy musiałyśmy się z nim rozstać.

Nie wiem, czy próbował walczyć ze swoimi nałogami, czy też był zadowolony z życia, jakie prowadził. Może naprawdę tylko narkotyki i alkohol miały dla niego jakiegokolwiek znaczenie. Na pewno czasami sprawiał takie wrażenie, a kiedy musiał wybierać

między nałogami a żoną i dziećmi, to właśnie z nas zrezygnował.

W końcu przestał nawet widywać się w weekendy ze mną i siostrą, kiedy stał się tak nieobliczalny, że mama zabroniła nam go odwiedzać.

Przez jakiś czas strasznie tęskniłam za tatą, ale potem dwoje przyjaciół mamy i Johna zaczęło odwiedzać nas w weekendy z dwójką swoich dzieci i już nie przejmowałam się tak bardzo tym, że go nie widuję. W każdy sobotni wieczór mama przygotowywała dla nas wielką miskę popcornu, żebyśmy mieli co chrupać przy oglądaniu filmów. Potem kładliśmy się spać, a dorośli włączali muzykę. Uwielbiałam te weekendy.

Wciąż tęskniłam za tatą, ale mieszkanie u niego zaczęło być nieco przerażające i szczerze mówiąc, nie żałowałam, że już go nie odwiedzam. W

jego domu nigdy nie było nic do jedzenia, a kiedy mówiłyśmy mu, że jesteśmy głodne, wściekał się i krzyczał na nas, a wtedy bałam się – o siebie, o siostrę i o niego. Miło było spędzać weekendy w domu, będąc po prostu dzieckiem – bawiąc się, śmiejąc i niczym nie martwiąc. Dopóki nie zaczęły się bójkki.

Ponieważ byłam najstarsza, czułam się odpowiedzialna za siostrę i dwójkę dzieci, które odwiedzały nas w weekendy. Dlatego kiedy z dołu zaczynały dobiegać krzyki i wrzaski, a oni troje patrzyli na mnie wielkimi, przerażonymi oczami, ja opowiadałam im różne historie i udawałam, że wcale się nie boję. Następnego dnia rano schodziliśmy cichutko na dół i zaczynaliśmy sprzątać bałagan, jaki dorośli zostawiali w salonie. Mieliśmy nadzieję, że jeśli będą z nas zadowoleni, kiedy się obudzą, przestaną być obrażeni na siebie.

Później, kiedy już byłam w Grecji, często czułam ten sam podszyty rozpaczliwą determinacją optymizm, co w niedzielne poranki w domu, kiedy zbieraliśmy przepełnione, często przewracane popielniczki, puste puszki i butelki po piwie czy szczątki najróżniejszych przedmiotów, którymi dorośli rzucali w siebie. Do dziś pamiętam uczucie paraliżującego strachu, jaki ogarnął mnie pewnego ranka, kiedy zesliśmy na dół i zobaczyłam smugi krwi rozsmarowane na ścianach salonu. Ktoś napisał

zakrwawionym palcem litery; nie potrafię sobie przypomnieć słów.

Pamiętam tylko, że czytając je, poczułam bolesny ucisk w żołądku i pomyślałam, że zaraz zwymiotuję.

Wiem, jak to wszystko brzmi, ale mama naprawdę o nas dbała; zazwyczaj. Wiem, że chciała jak najlepiej dla mnie i siostry, i ciężko pracowała, żeby zapewnić nam wszystko, czego potrzebowałyśmy. Szkoda tylko, że wtedy nie zdawała sobie sprawy, jak katastrofalny wpływ miały na nas te awantury –

najpierw kłótnie z tatą, a potem pijackie rozróby w sobotnie wieczory, między nią, Johnem i parą ich przyjaciół, którzy nas odwiedzali w weekendy.

Każdy, kto choć raz jako dziecko obudził

się, słysząc swoich rodziców krzyczących na siebie, wie, jakie to uczucie – leżeć w ciemnościach i słyszeć, starając się nie słuchać.

Czasami, po wyjątkowo ostrej awanturze między mamą i Johnem, John wypadał z domu, zatraskując za sobą z hukiem drzwi. Często znikał na kilka dni, a kiedy go nie było, mama po powrocie z pracy siedziała tylko w salonie, oglądała telewizję, słuchała muzyki i płakała. To straszne uczucie, kiedy dziecko musi się martwić o swoją mamę albo tatę; czujesz, że powinnaś coś zrobić, żeby naprawić sytuację między nimi, ale nie masz pojęcia, co zrobić ani jak się do tego zabrać.

Wiele razy chciałam przytulić mamę i pocieszyć ją. Kiedy indziej byłam na nią zła, bo zrobiła coś, co mnie przeraziło albo zaniepokoiło – chociaż wtedy nie umiałabym ująć tego uczucia w słowa.

Kiedy wyprowadzaliśmy się z tamtego domu, mama nie

chciała go opuszczać. Ale między nią i Johnem było coraz gorzej i chyba miała nadzieję, że robiąc to, czego on chciał, uda się jej zapobiec nieuniknionemu rozstaniu. Oczywiście nie udało się. Nie zdążyliśmy długo pomieszkać w nowym domu, kiedy sytuacja zmieniła się ze złej na gorszą. Mama i John kłócili się niemal bez przerwy, a potem John stracił pracę i zaczął spędzać całe dni w domu, pijąc. Od czasu do czasu dochodziło do wielkich awantur; wtedy John wybiegał z domu i zatrzymywał się u swojej siostry, a mama płakała, snuła się z kąta w kąt i słuchała głośnej muzyki. Po

jakimś czasie wracali do siebie, ja mogłam przestać wstrzymywać oddech i przez kilka dni było dobrze. Potem wszystko zaczynało się od nowa.

Za domem, z którego się wyprowadziliśmy, rozciągały się pola; to była miła część miasta i miła ulica, przy której mieszkały dwie moje najlepsze przyjaciółki. Byłam nieszczęśliwa, kiedy mama powiedziała mi, że się wyprowadzamy. I zdruzgotana, kiedy odkryłam, że nasz nowy dom znajduje

się na brzydkim osiedlu, gdzie – z przyczyn, których nigdy nie pojęłam – dzieciaki takie jak ja, grzeczne i potulne, były prześladowane, a niekiedy fizycznie dręczone.

Jedyną dobrą stroną mieszkania w tamtym domu był Dean.

Dean mieszkał po sąsiedzku ze swoimi rodzicami. Kiedy z siostrą zobaczyłyśmy go pierwszy raz, w dniu przeprowadzki, siedział na murze ogrodu i trzymał jeża. Obserwowałyśmy go z okna naszej sypialni, a kiedy nagle się odwrócił, kucnęłyśmy, żeby nas nie zobaczył. Ale nie byłyśmy dość szybkie, bo zdążył nas zauważyć, i gdy wychyliłyśmy się, machał do nas ręką, zapraszając, żebyśmy wyszły na zewnątrz.

Dean był naprawdę uroczym chłopakiem. W ciągu następnych kilku lat dobrze go poznałam i zaprzyjaźniłyśmy się.

Wciąż jeszcze robi mi się przykro, kiedy przypomnę sobie, jak wrednie był prześladowany przez niektóre dzieciaki z osiedla. Był

o jakieś cztery lata starszy ode mnie, i kiedy go poznałam, miał

dziewczynę. Może ludzie, którzy zamienili jego życie w piekło, wielokrotnie napadając na jego dom, bijąc go i rozpowszechniając złośliwe, zupełnie nieuzasadnione plotki, wiedzieli wcześniej niż on sam, że jest gejem.

Zawsze lubiłam chodzić do szkoły i dobrze się uczyłam, dlatego nie mogłam się doczekać pójścia do gimnazjum. Ponieważ się przeprowadziłyśmy, miałam iść do innego, niż początkowo było planowane; poszłam do szkoły w pobliżu naszego nowego domu, gdzie bardzo szybko zostałam uznana za dziwadło i byłam dręczona niemal od pierwszego dnia. Należałam do najlepszych uczniów i podczas gdy nauczyciele mnie chwalili i próbowali

dodawać otuchy, na boisku byłam popychana, ciągnięta za włosy, a czasami bita. Dzieciakom nie podobało się to, jak mówiłam, jak wyglądałam, jak się ubierałam – i, oczywiście, to że byłam dziwadłem.

Należałam do najlepszych uczniów między innymi dzięki temu, że szybko się uczyłam. Dlatego błyskawicznie

uświadomiłam sobie, że jeśli chcę się dopasować – bo prześladowcy najwyraźniej nie zamierzali dać za wygraną – to ja będę musiała się zmienić. Zaledwie kilka miesięcy po przyjeździe do nowej szkoły zaczęłam się inaczej ubierać, straciłam mój

„wytworny akcent” i nauczyłam się slangowych słów, których używały inne dzieciaki; zaczęłam też wygłupiać się na lekcjach.

Wtedy po raz pierwszy zastosowałam w praktyce moją

umiejętność ukrywania, kim jestem naprawdę, i udawania kogoś, kim nie byłam. Nienawidziłam sama siebie z tego powodu, ale metoda była skuteczna: spadłam w szkolnym rankingu, a prześladowcy znaleźli sobie inną ofiarę. Ale najbardziej bolało mnie to, że nauczyciele byli mną rozczarowani – choć nie aż tak bardzo, jak ja byłam rozczarowana sobą. Udawałam obojętność, kiedy wielokrotnie mnie pytali, czy nie dzieje się coś złego.

Teraz, gdy znalazłam się w gronie prześladowców, nawet jeśli tylko na jego peryferiach, zaczęłam zawierać przyjaźnie, między innymi z dziewczyną imieniem Carly. Podobnie jak ja, Carly zaczynała jako dobra uczennica, a potem zaczęła obniżać loty, kiedy jej zachowanie się pogorszyło. Znacznie lepiej niż mnie wychodziło jej „nieprzejmowanie się” i pewnego dnia, kiedy obie uciekłyśmy ze szkoły, zabrała mnie na parking przy bloku, w którym mieszkała, pokazała jeden z samochodów i powiedziała:

– Zobaczmy, co jest w środku.

Na samą myśl o włamywaniu się gdziekolwiek zrobiło mi się niedobrze ze strachu. Ale czułam, że to jest test, i jeśli go nie zdam, szybko znajdę się dokładnie tam, gdzie zaczynałam.

To była najgłupsza rzecz, jaką można zrobić, zwłaszcza w publicznym miejscu i w biały dzień. Ktoś nas zauważył i wezwał

policję, zostaliśmy złapane na gorącym uczynku i odwiezione

radiowozem do szkoły, a potem do domu. Miałam szczęście, że skończyło się tylko na upomnieniu ze strony policji, ale mama zrobiła mi awanturę. Jeśli ktoś słyszał, jak jej odpyskuję i wrzeszczę, nigdy by się nie domyślił, jak bardzo wstydziłam się tego, co zrobiłam.

Za drugim razem policja zainteresowała się mną, kiedy zostałam złapana z inną koleżanką na próbie kradzieży kosmetyków w sklepie. Tym razem policjanci zadzwonili do mamy z posterunku i powiedzieli, żeby przyjechała i zabrała mnie do domu. Była wzburzona i wściekła, kiedy po mnie przyszła, a ja czułam się naprawdę podle, chociaż za żadne skarby nie dałabym tego po sobie poznać.

Policjanci powiedzieli mamie, by dopilnowała, abym stawiała się w sądzie następnego dnia rano, a kiedy ja powiedziałam, że nie mam zamiaru iść do sądu, jeden z nich dodał:

– To nie jest kwestia wyboru. Musisz przyjść.

– Och, tak? – Arogancka wrogość w moim głosie musiała zabrzmieć przekonująco. – A kto mnie zmusi?

Okazało się, że oni; zatrzymali mnie w celi na noc i nazajutrz rano zawieźli do sądu policyjnym samochodem. Myślę, że potrzebowali zgody mamy, która z pewnością chętnie jej udzieliła, mając nadzieję, że noc spędzona w celi może na tyle mną wstrząsnąć, że uświadomię sobie, jak to wszystko się skończy, jeśli się nie opamiętam, i to szybko.

Kiedy mnie ciągnęli – wierzgającą i wrzeszczącą – do celi, byłam naprawdę wściekła. Ale i wystraszona.

Gdy pewnego dnia zrobiłam w szkole coś, czego nie

powinnam robić, mama i John zostali wezwani na spotkanie, żeby porozmawiać o moim zachowaniu. Dyrektor wypytywał mnie o życie w domu – jakbym miała cokolwiek powiedzieć, kiedy moja mama i ojczym siedzieli obok. Nie sędzę, żeby mama rozumiała, dlaczego stawałam się coraz bardziej niesforna. Ja też tego nie wiedziałam, choć teraz rozumiem, że przynajmniej po części wynikało to z niestabilności naszego domowego życia; poza tym miałam wrażenie, że nikogo nie obchodzi, co robimy ani co się z

nami dzieje, dopóki nie sprawiamy żadnych problemów.

Zaczęłam uciekać z domu. Myślę, że mama byłaby

wstrząśnięta, gdyby zobaczyła, z jakimi ludźmi się zadawałam za każdym razem, kiedy nie wiedziała, gdzie jestem. Jeśli nie wałęsałam się po okolicy, bywałam w domach, w których ludzie brali narkotyki, palili trawkę i pili. Ja nie piłam, dlatego że nie tylko nie lubiłam smaku alkoholu, ale też widziałam, jak działa on na innych ludzi. Nie brałam też narkotyków. Ale paliłam i jeździłam samochodami z chłopcami, którzy mieli na mnie ogólnie zły wpływ. Nie robiłam z nimi nic poza tym, że siedziałam w ich samochodach: pod twardą skorupą nadal byłam niepewna siebie i nieśmiała i nigdy nawet nie przychodziło mi do głowy wdawać się w jakiegokolwiek uczuciowe lub seksualne związki.

Czasami mama dzwoniła na policję i zaczynano nas szukać.

Ale rzadko udawało im się znaleźć. Wtedy nie lubiłam mamy.

Prawdę mówiąc, nie lubiłam nikogo z rodziny poza moją siostrą –

co na pewno zaskoczyłoby każdego, kto kiedykolwiek słyszał

nasze nieustanne kłótnie. Pewnego dnia, kiedy w domu była moja ciocia i

razem z mamą zaczęły robić mi o coś wymówki, straciłam panowanie nad sobą. Złapałam butelkę keczupu i cisnęłam nią o ścianę. Roztrzaskała się, rozsypując kawałki szkła i rozpryskując czerwone paskudztwo na wszystkie strony.

Nie wiem, czy to ciocia, czy mama zadzwoniła na policję.

Mniejsza z tym; w każdym razie trafiłam na komisariat, gdzie zostałam przetrzymana kilka godzin, przez co czułam się zobligowana do pokazania, jak bardzo jestem wściekła jeszcze długo po tym, jak przestałam już czuć gniew. Prawdę mówiąc, to było straszne: zupełnie jakbym oglądała kogoś mi nieznanego, mówiącego wstrętne, podłe rzeczy. Problem polegał na tym, że to wszystko zaczęło już żyć własnym życiem, a ja nie umiałam się wycofać.

Moje zachowanie po części było takie, jakiego można się spodziewać po nastolatce przechodzącej przez gniewną fazę i zaczynającą sprawdzać, jak daleko może się posunąć. Ale nabrało to zupełnie innego wymiaru, kiedy zaczęłam sama się ranić,

choć zrobiłam to tylko kilka razy. Kaleczyłam się żyłką. Nie wiem dlaczego. Może chciałam zwrócić na siebie uwagę; może całe moje złe zachowanie było tylko inną formą powiedzenia

„Popatrzcie na mnie! Zróbcie coś, żeby mnie powstrzymać. Nie pozwólcie, żeby mi to uszło na sucho”.

Jeśli zmęczyłam się krytykowaniem w duchu samej siebie, zawsze mogłam się zająć rozmyślaniami o tym, co nie podoba mi się w mamie. Bywałam w domach znajomych, gdzie na kominkach stały oprawione w ramki rodzinne fotografie, a na podjazdach –

ładne samochody.

– Dlaczego nie możesz być jak mama tej czy owej? –
pytałam wtedy mamę.

Myślę, że przede wszystkim chciałam się dopasować.

Czułam potężną presję, by nie odstawać od otoczenia, zwłaszcza w dzielnicy, w której mieszkaliśmy, i miałam już dość tego, że zawsze byłam inna. Myślę, że to dlatego ludzie dręczyli Deana, chłopca, który mieszkał obok nas; uważali, że jest inny, więc postanowili nie zauważać tego, że był uprzejmy, zabawny i mądry.

Mama była jedną z tych „normalnych mam” na samym

początku, kiedy John zamieszkał z nami. Miała dobrą pracę i uczyła się na kursach zawodowych. A kiedy nie pracowała, w weekendy zabierała mnie i siostrę na spacer, czasami na lunch, a potem do zoo albo do kina, i wszyscy świetnie się bawiliśmy. Nie była jedną z tych mam, na których ramieniu można się zawsze wypłakać. Jeśli kiedykolwiek próbowałam z nią rozmawiać o czymś, co mnie martwiło albo denerwowało, niecierpliwiła się i złościła. Kiedy teraz się nad tym zastanawiam, myślę, że było tak, ponieważ nie radziła sobie z własnymi problemami, więc sama myśl, że miałyby rozwiązywać problemy innych, po prostu ją przytłaczała.

Na trzeźwo była niesamowitą mamą. To alkohol wszystko psuł. A właśnie piciem zajmowali się mama i John, kiedy spotykali się z rodziną i znajomymi; nie przeszkadzało mi to, dopóki nie zaczęło wpływać na życie nas wszystkich, kiedy miałam około dwunastu lat. Mama mówi, że to była wina Johna, i z pewnością

on jej nie ułatwiał życia. Ale teraz wiem, z własnego doświadczenia, że trzeba wziąć odpowiedzialność za to, co robimy, i – do pewnego stopnia – za to, co się z nami dzieje. Nie można tak po prostu zrzucić wszystkich złych rzeczy na kogoś innego i zupełnie oczyścić się z winy.

W końcu, ponieważ nadal opuszczałam lekcje i uciekałam z domu, mama skontaktowała się ze służbami socjalnymi i poprosiła o pomoc. Myślę, że chciała w ten sposób wstrząsnąć mną i pokazać, że życie w domu nie jest mimo wszystko takie złe.

Szczególnie trudno jej było radzić sobie z moim gniewem, co mogę zrozumieć, ponieważ ja sama nie wiem, dlaczego byłam tak wściekła ani dlaczego zaczęłam zbyt często podejmować złe decyzje.

Służby społeczne przydzieliły mi opiekuna, którego

naprawdę lubiłam. Rozmawiał ze mną i robił różne zabawne rzeczy, które kiedyś robili z nami mama i John. Tak więc dla mnie było to całkiem dobre rozwiązanie, chociaż pozostało w mocy tylko do momentu, kiedy kolejny raz uciekłam. Tym razem poszłam do taty.

Miałam już czternaście lat i od dłuższego czasu nie spędzałyśmy z tatą weekendów. Ale zadzwoniłam do niego pewnego dnia, kiedy wybiegłam z domu po kłótni z mamą, a on przyszedł do miasta, żeby się ze mną zobaczyć. Wprawdzie czułam się trochę skrępowana tym, że pił piwo z puszki, kiedy szliśmy razem ulicą, ale wtedy nie uważałam, żeby cokolwiek było z nim nie w porządku. W rzeczywistości jednak zmienił się nie do poznania. Zabrał mnie do swojego domu, gdzie nie było elektryczności, żadnych pieniędzy, żeby zapłacić za prąd, a w lodówce i szafkach nic oprócz piwa. Gdyby mama wiedziała, co dzieje się z tatą, to mogłaby wysłać mnie do niego na terapię szokową, której jej zdaniem potrzebowałam. Ale tata nie przejmował się stanem domu; wydawał się w ogóle tego nie zauważać. Kiedy mnie tam zaprowadził, wyszedł po moją przyrodnią siostrę Vicky, która miała go właśnie odwiedzić.

Kiedy tata wrócił z Vicky, spytał ją:

– Wiesz, kto to jest?

Ostatni raz widziałam ją prawie osiem lat wcześniej, kiedy była niemowlakiem, niedługo po tym, jak jej mama odeszła z tatą.

Dlatego nie miała pojęcia, kim jestem. Przyglądała mi się nieufnie przez chwilę, po czym spytała:

– Twoja nowa dziewczyna?

– Nie, głuptasie – roześmiał się tata. – To twoja siostra, Megan.

Vicky zalała się łzami, a potem objęła mnie tak mocno, że omal mnie nie udusiła.

Mieszkałam u taty przez prawie cały żaloszny miesiąc. Jedyńą nie całkiem złą stroną tego miesiąca było to, że uświadomiłam sobie, jak strasznie wyglądałoby moje dzieciństwo, gdyby tata nie odszedł. Dom był zawsze pełen jego znajomych, którzy po prostu siedzieli beczynnje. Staralam się nie dać po sobie poznać, że przy większości z nich czułam się naprawdę nieswojo, ale on najprawdopodobniej zdawał sobie z tego sprawę; mówił przy nich do mnie zawstydzające rzeczy, a potem ryczał ze śmiechu.

Mogłam wrócić do domu, ale zostałam, ponieważ wciąż byłam zła na mamę. Mama mnie nie porzuciła: pisała do mnie i wysyłała tacie dodatek na dzieci, który dostawała co tydzień.

Wiem, że byłaby wstrząśnięta, gdyby zobaczyła, jak żyję, i gdyby wiedziała, że przestałam chodzić do szkoły. Nie sądzę, żeby tata kiedykolwiek zastanawiał się nad tym, ile mam lat i czym się właściwie zajmuję przez cały dzień. A ponieważ zniknęłam z pola widzenia służbom społecznym, po prostu kręciłam się po jego domu, podobnie jak jego znajomi, i paliłam papierosy.

Mieszkałam już u taty od trzech tygodni, kiedy wprowadziła się do niego również moja siostra. Naprawdę miło było mieć ją w pobliżu.

Czasami ktoś ze znajomych taty wpadał z dzieckiem, którym ja i siostra musiałyśmy się zajmować. Pewnego wieczoru bawiliśmy się w sypialni z małym chłopcem, którego tata był na dole, kiedy wywiązała się bójka.

Siedzieliśmy kilka minut, nasłuchując krzyków i mając nadzieję, że wszystko wkrótce się

uspokoi. W końcu cichutko zeszliśmy na dół. Tata leżał na podłodze salonu w kałuży krwi, a jeden z kumpli pochylał się nad nim z nożem w dłoni i wrzeszczał „Zabiję cię!”

W pierwszej chwili pomyślałam, że ten człowiek już go dźgnął i tata nie żyje. Ale on wtedy jęknął i poruszył się. Później dowiedziałam się, że tamten człowiek obraził się o coś, co tata powiedział, złapał telewizor i rozbił mu go na głowie.

Wciąż stałam przy schodach zbyt wstrząśnięta, żeby

zrozumieć, co się właściwie wydarzyło, kiedy usłyszałam za sobą jakiś odgłos. Kiedy się odwróciłam, zobaczyłam moją siostrę i małego chłopca, którzy przytulali się i drżeli z przerażenia.

– Óóó. – Przyłożyłam palec do ust.

Zabrałam ich z powrotem na górę, do sypialni. Kiedy zamknęłam za sobą drzwi, powiedziałam:

– Musimy się wydostać z domu. Musimy zejść z powrotem na dół.

Mały chłopiec załkał i pokręcił głową.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziałam, starając się okazać pewność siebie, której wcale nie czułam. – Po postu chodź

za mną i zachowuj się cicho.

Wszyscy klócili się i krzyczeli, kiedy na paluszkach, bezszelestnie zeszliśmy po schodach i przez korytarz do kuchni.

Ledwie znaleźliśmy się za kuchennymi drzwiami, zaczęliśmy biec.

Zatrzymaliśmy się dopiero przy ulicy, gdzie staliśmy objęci, próbując złapać oddech. Nasza ucieczka była odruchową reakcją.

Ale kiedy próbowałam wymyślić, co robić dalej, w głowie miałam pustkę. Staliśmy więc przy ulicy, co chwilę zerkając niespokojnie za siebie, ponieważ baliśmy się, że mężczyzna z nożem może pobiec za nami. Nagle usłyszeliśmy dźwięk syreny. Tuż za samochodem policyjnym jechał ambulans, a kiedy podeszliśmy do domu, tatę już wynoszono na noszach.

Ojciec chłopczyka zabrał go do domu, a moją siostrą i mną zaopiekowali się przez noc sąsiedzi. Kiedy tata wyszedł ze szpitala, siostra znowu zamieszkała u niego. Ja jednak już postanowiłam, że wrócę do mamy.

Teoretycznie była to dobra decyzja. W praktyce okazała się ucieczką z deszczu pod rynnę.

Rozdział 2

Mama i John rozstali się, kiedy mieszkałam u taty – tym razem na dobre. Mimo że mama obwiniała Johna o większość tego, co się działo, wiedziałam, że naprawdę to przeżywała i tęskniła za nim. Mnie też było smutno: zawsze żałowałam, że nie może być znowu tak, jak było kiedyś, na samym początku ich związku.

Myślę, że mama czuła się przygnębiona i samotna, zanim wróciłam do domu, dlatego cieszyła się, że ma mnie z powrotem.

Dogadywałyśmy się znacznie lepiej, niż zanim odeszłam, i naprawdę zbliżyłyśmy się do siebie – myślę, że po części dlatego że nieco dorosłam przez miesiąc mieszkania z tatą.

Krótko po moim powrocie do domu moją siostrą zajęły się służby

socjalne. Ja dopiero co skończyłam czternaście lat i powinnam się jeszcze uczyć, więc zapewne mną również się zainteresowali. Zanim odeszłam do taty, zdążyłam zawrzeć nowe przyjaźnie, zarówno na osiedlu, jak i w szkole, jednak nie udało mi się całkiem uciec od prześladowania. Dlatego nie miałam żadnego powodu, by chcieć powrotu do dawnej sytuacji. Wydawało się, jakby życie dla mnie i mamy stanęło w miejscu. I wtedy mama oznajmiła, że jedziemy na wakacje do Grecji.

Często się zastanawiałam, jakby to było, gdyby tata nie zaczął pić, gdybyśmy zostali razem jako rodzina i mieszkali w tym samym ładnym domu, co kiedyś, i gdybyśmy, ja i moja siostra, skończyły szkołę i może poszły na uniwersytet. Wiem, że właśnie tego chciała dla nas mama – dobrego wykształcenia, które dałoby nam dobrą pracę. Nasze życie mogłoby się potoczyć zupełnie inaczej, gdyby John i mama dogadali się i zostali razem.

Mam nieco szczęśliwych wspomnień z dawnych dni, po

wprowadzeniu się Johna. Na przykład urządzaliśmy w domu imprezy sylwestrowe. Wszyscy świetnie się bawili, i nawet jeśli byli nieco wstawieni, nikt się nie złościł ani nie krzyczał. Potem przeprowadziliśmy się do nowego domu, wszystko się zmieniło, a

ja zaczęłam żałować, że nie możemy cofnąć zegara tak, żeby mama mogła podjąć kilka innych decyzji. Ale nie mogliśmy, więc nie było sensu uważać się nad tym, jak mogłoby być lepiej.

Byłam zła, że moja siostra zostaje w Anglii, kiedy z mamą wybierałyśmy się do Grecji. Ale pewnie cieszyłabym się, że nie leci z nami, gdybym wiedziała, co się tam wydarzy. Nigdy wcześniej nie wyjeżdżałam za granicę. Byłam tak podniecona, że ledwie mogłam usiedzieć w samolocie. Kiedy wylądowaliśmy w Grecji, pojechaliśmy taksówką do małego, skromnego, ale schludnego mieszkania, które wynajęła mama. Zostawiłyśmy tylko bagaże i odtńczyłyśmy radosny taniec w pokoju, po czym poszłyśmy na plażę. Piasek był złocisty, a woda ciepła i krystalicznie czysta. Prawdę mówiąc, miejsce, w którym się znalazłyśmy, wyglądało dokładnie tak, jak sobie

wyobrażałam, tylko lepiej.

Pierwszego wieczoru obie z mamą poszłyśmy do baru tuż przy plaży, i kiedy tak siedziałyśmy, rozmawiając i śmiejąc się, po raz pierwszy od bardzo dawna czułam się naprawdę swobodnie.

Wciąż wtedy nie piłam alkoholu, ale tamtego wieczoru wypłam kilka bacardi breezers – a potem wróciłam do coli, kiedy mama zauważyła, że zaczynam być odrobinę wstawiona. Tańczyłyśmy i rozmawiałyśmy z innymi turystami i z właścicielem baru, który całkiem dobrze mówił po angielsku i zabawiał wszystkich, mieszając koktajle i opowiadając dowcipy.

Przy stoliku w głębi baru siedziało trzech facetów; za każdym razem, kiedy ukradkiem zerkałam w ich kierunku, jeden z nich wydawał się mnie obserwować. Był najprzystojniejszy i najlepiej ubrany z całej trójki, a kiedy nasze spojrzenia się spotkały, poczułam łaskotanie w żołądku. Ale to jeden z dwóch pozostałych podszedł i poprosił mnie i mamę do tańca. Mówiąc ściśle, nie poprosił nas; był Albańczykiem i zupełnie nie mówił po angielsku, więc powtarzał tylko słowo „hello” i wykonał coś w rodzaju pantomimy, czym nas rozśmieszył. Zatańczyłyśmy z nim –

wtedy już wszyscy w barze tańczyli i każdy rozmawiał z każdym –

a on wydawał się miłym facetem. Ale ja byłam bardziej zainteresowana jego kolegą.

Było już późno, kiedy wróciłyśmy z mamą do naszego mieszkania. Zasnęłam, rozmyślając o chłopaku, z którym nie zamieniłam ani słowa, a mama być może śniła o właścicielu baru, który wyraźnie był nią zainteresowany, a jego zainteresowanie sprawiało, że chichotała jak uczennica.

Następnego dnia poszłyśmy znowu na plażę, zjadłyśmy lunch, siedząc na słońcu przed kawiarnią, a potem wróciłyśmy do tego samego baru, gdzie ci

sami trzej chłopcy siedzieli przy tym samym stoliku, co poprzedniej nocy. Ledwie usiadliśmy, Zef – ten, który z nami tańczył – podszedł i zapytał mnie, znowu stosując pantomimę, czy czegoś się napiję. I kiedy przyniósł mi colę, przedstawił mnie swoim obu kolegom.

Wszyscy trzej mieli po dwadzieścia kilka lat. Jeden z kolegów Zefa miał na imię Veli; drugi uścisnął mi rękę, przytrzymał chwilę, spojrzał prosto w oczy i łamaną angielszczyzną powiedział, że nazywa się Jak. Wprawdzie ani przez chwilę nie sądziłam, że ktoś taki jak Jak mógłby się zainteresować kimś takim jak ja, ale nogi się pode mną ugięły.

Mama też miała powód, by chcieć wrócić do tego baru, i kiedy ja siedziałam z Zefem, Velim i Jakiem, ona rozmawiała z greckim właścicielem baru, Nikosem. Prawdę mówiąc, bawiła się tak dobrze, że chyba nawet nie zwróciła uwagi, kiedy wyszliśmy z baru o drugiej nad ranem, żeby wybrać się na plażę. Wiedziałam, że Zef chciałby, żebym pojechała na tylnym siodełku jego motocykla, ale chociaż był niewątpliwie miłym facetem, niepewny zapał nie spodobał mi się tak, jak pewność siebie jego kolegi.

Dlatego pojechałam z Jakiem.

Przez kilka następnych godzin siedzieliśmy na wciąż jeszcze ciepłym piasku, paląc papierosy i rozmawiając. Potem odwieźli mnie do baru, skąd razem z mamą wróciłyśmy do naszego mieszkania. Wydawało się, jakby od chaotycznego życia, które prowadziłam w Anglii, dzieliły mnie całe wieki.

Dni i noce mijały nam w podobnym rytmie. Rano i po

południu chodziłyśmy popływać i poleżeć na plaży. Potem

wracałyśmy do mieszkania, aby wziąć prysznic i przebrać się przed kolacją w kawiarni albo jednej z restauracji przy placu w centrum miasteczka. Na koniec szłyśmy do baru Nikosa.

Uwielbiałam spędzać czas z mamą, leżeć na plaży, śmiać się, rozmawiać i odpoczywać, gdy ciepłe promienie słońca uwalniały moje mięśnie od

napięcia.

Mama zaprzyjaźniła się w barze z wieloma osobami, zarówno miejscowymi, jak i turystami. Dlatego chętnie pozwalała mi wieczorami robić, co tylko chciałam – a najczęściej chciałam siedzieć na plaży z Jakiem i jego kolegami. Jedno tylko ją martwiło.

– Nie podobają mi się oczy Jaka – powiedziała. – W jego spojrzeniu jest coś zimnego i martwego. Chyba nigdy nie widziałam, jak się uśmiecha. A ty?

– Och, mamó – jęknęłam, przewracając oczami.

– Tylko mówię. Ma w sobie coś podejrzanego. Za to Zef wydaje się naprawdę miłym chłopcem i wyraźnie mu się podobasz.

Na twoim miejscu trzymałabym się jak najdalej od Jaka i pomyślała o Zefie.

Zastanawiam się, czy kiedykolwiek jakimś rodzicom udało się nakłonić córkę lub syna, by trzymali się z daleka od kogoś, kto im się nie podobał, a przenieśli swoje uczucia na kogoś, kogo uważali za bardziej odpowiedniego. Jakoś w to wątpię. I zastanawiam się, ile takich córek i synów wspomina później rodzicielskie rady, myśląc „Trzeba ich było posłuchać”. Ale kiedy jesteśmy młodzi, nie słuchamy nikogo – może oprócz swoich przyjaciół, których pomysły najpewniej będą równie

niedowarzone, jak nasze – ponieważ wydaje się nam, że zjedliśmy wszystkie rozumy. Ale wtedy dla mnie i tak już było za późno: byłam zakochana po uszy w Jaku i całkowicie zignorowałam chyba najlepszą radę, jaką kiedykolwiek usłyszałam od mojej mamy.

W połowie tygodnia Jak zaczął przychodzić do nas na plażę w ciągu dnia. Znał tylko kilka angielskich słów, więc porozumiewaliśmy się – zaskakująco

skutecznie – używając

języka gestów. Ale pewnego dnia powiedział całkiem wyraźnie:

– *Baby, I love you.*

A kiedy mnie pocałował, myślałam, że zemdleję. Niemal się nie rozstawaliśmy. Zdażył mi już kilka razy powiedzieć, że nie chce, żebym wyjeżdżała, a kiedy rozplakał się w nasz ostatni wieczór, prawie pękło mi serce. Na samą myśl, że mógł mnie zaakceptować, a tym bardziej zainteresować się mną, zaczynałam nabierać wiary, że może jednak nie jestem tak kompletnie beznadziejna, jak mi się niegdyś wydawało.

Następnego dnia na lotnisku mama i ja byłyśmy milczące. Jej także układało się naprawdę dobrze z Nikosem i wiedziałam, że jest równie nieszczęśliwa jak ja. Odprawiłyśmy się przed lotem i szłyśmy w stronę hali odlotów, gdy nagle zatrzymałam się, położyłam jej rękę na ramieniu i powiedziałam:

– Mamo, czy nie możemy zostać? Proszę. Nie chcę wracać do domu. Do czego mam wracać? Proszę, zastanów się.

Rozplakałam się, ale mama tylko westchnęła.

– Wiem, Megan. Czuję to samo. Ale nie mamy wyboru.

Chodź, kochanie. Musimy iść.

– Ale mamo...

Jeszcze kilka dni temu pewnie wpadłabym we wściekłość i trzeba by

mnie zaciągnąć do samolotu wrzeszczącą i wierzgającą.

Teraz jednak to, czego chciałam – zostać z Jakiem – było dla mnie naprawdę ważne i instynktownie wiedziałam, że atak nastoletniej furii nie jest sposobem, by to osiągnąć.

– Ale mamó... – pociągnęłam żałośnie nosem i spojrzałam na nią, starając się przybrać smutny i jednocześnie współczujący wyraz twarzy. – Jak mogłaś w ogóle pomyśleć o zostawieniu Nikosa, skoro on cię kocha?

– O czym ty mówisz? – sprawiała wrażenie niemal zakłopotanej, a w jej oczach pojawiła się tęsknota, kiedy dodała:

– Nikos mnie nie kocha.

– Ależ kocha! – powiedziałam, czując się tak, jak musi czuć się rybak, kiedy czuje lekkie, ale wyraźne szarpnięcie wędki. –

Powiedział mi to zeszłej nocy. Powiedział, że nie chce, żebyś wyjeżdżała, ale nie wie, co mógłby zrobić, żeby cię zatrzymać.

– Naprawdę? – Zobaczyłam łzy w oczach mamy i chyba nie mogłabym się poczuć gorzej, nawet gdybym ją uderzyła.

– Tak, był naprawdę smutny. – Nie potrafiłam spojrzeć jej w oczy.

Jak mogłam tak okłamywać moją mamę? Zadawałam sobie to pytanie milion razy i jeszcze dzisiaj chce mi się płakać, kiedy sobie to przypomnę. To było samolubne i – jak się okazało –

niewiarygodnie głupie z mojego punktu widzenia. Ponieważ gdybym nie powiedziała tego, co powiedziałam, kiedy stałyśmy tamtego dnia na lotnisku

w Grecji, wróciłybyśmy do domu, moje złamane serce wyleczyłoby się z czasem, a reszta mojego życia może nie byłaby szczególnie szczęśliwa ani ekscytująca, ale nie musiałabym przechodzić przez sześć lat piekła, do którego drzwi właśnie otworzyłam.

Widziałam, że mama podjęła decyzję – na jej twarzy pojawił się ten charakterystyczny wyraz, jak u dzieci, które zamierzają coś zbroić. A kiedy powiedziała:

– Chodźmy więc – i ruszyła stanowczym krokiem w kierunku stanowisk odprawy, a ja podreptałam za nią z sercem bijącym jak szalone.

– Przepraszam – powiedziała do kobiety przy odprawie – ale postanowiliśmy jednak nie wracać tym lotem.

– Przykro mi – odparła urzędniczka – ale jest już za późno.
Wasze bagaże już zostały wysłane.

Posłała mamie lodowaty uśmiech, który mówił całkiem wyraźnie „Bardzo staram się nad sobą panować, żeby nie powiedzieć, że jesteś głupia”.

– Proszę – mama zdawała się nie zauważać jej lekceważącego podejścia. – Czy mogłaby pani coś zrobić? Moja córka i ja musimy tutaj zostać jeszcze przez tydzień. Proszę.

Nie wiem, co sprawiło, że urzędniczka zmieniła zdanie.

Może naprawdę nie była taka niemiła i obojętna, jak się wydawało, i zlitowała się nad nami, zapłakanymi i stojącymi żałośnie przy jej biurku.

Niezależnie od tego, jaki był powód, udało się jej

zatrzymać nasze dwie wielkie walizy i kilka minut później stałyśmy w promieniach słońca przed lotniskiem, zastanawiając się, co robić dalej.

Mama wydała wszystkie pieniądze z konta w Anglii i

wiedziała, że nie będzie miała już nic więcej, dopóki nie wpłynie następna pensja. Nie było nas więc stać nawet na taksówkę. W

końcu postanowiłyśmy pójść do miasteczka pieszo i spróbować złapać jakąś okazję, a walizki ukryć w krzakach i później wymyślić, jak je odzyskamy. Nie był to może najlepszy plan, ale nic lepszego nie przychodziło nam do głowy. I miałyśmy szczęście, bo ktoś zatrzymał się i zgodził nas podwieźć – co więcej, aż do miasteczka na wybrzeżu, gdzie mieszkaliśmy.

Wysiadłyśmy przed restauracją, w której jadłyśmy kilka razy, znajdującej się przy tej samej drodze co bar Nikosa. Mama poprawiła spódnicę, wzięła głęboki oddech i powiedziała:

– Jestem taka zdenerwowana. Co mam mu powiedzieć?

W samochodzie prawie w ogóle się nie odzywałam, ponieważ wstydziłam się tego, co zrobiłam. Teraz rozplakałam się.

– Przepraszam – powiedziałam. – Okłamałam cię. Nikos nie powiedział, że cię kocha.

Stała przez chwilę zupełnie nieruchomo, jak sparaliżowana.

– Ale myślę, że naprawdę cię kocha – dodałam. – Widziałam, jaki był

smutny zawsze, kiedy mówiłaś o wyjeździe.

Kiedy w końcu na mnie spojrzała, wyglądała, jakby mnie nie poznawała. Rozpłakała się i usiadła ciężko na krześle przed restauracją. Odezwała się dopiero, kiedy zamówiła drinka i wypła potężny łyk.

– Och, Megan, coś ty zrobiła! – powiedziała.

– Przepraszam, mamó. Po prostu wpadłam w panikę na myśl o powrocie do Anglii. Wszystko tak bardzo się zmieniło dla nas obu, odkąd tu jesteśmy. Od lat nie czułam się tak dobrze. I wiem, że ty też. Wiem, że Nikos naprawdę cię lubi, a jest takim miłym facetem. Po co więc wracać do domu, skoro tutaj masz kogoś takiego jak on? Jestem pewna, że wszystko będzie dobrze.

Mówiłam z przekonaniem, ale w rzeczywistości wcale nie

byłam pewna, czy wszystko pójdzie po naszej myśli. Na szczęście mama była zbyt wstrząśnięta, żeby się na mnie złościć, i kiedy dokończyliśmy drinki, ruszyliśmy do baru Nikosa.

Mama zatrzymała się przed barem i stała przez chwilę, głęboko oddychając. Potem przełknęła głośno ślinę i przeszła przez zasłonę z koralików, która wisiała w wejściu. Nikos właśnie przygotowywał bar przed przyjściem pierwszych klientów. Kiedy usłyszał szelest zasłony, odwrócił się w naszą stronę z nijakim uśmiechem, a ja miałam wrażenie, że serce przestało mi bić. Ale nagle zorientował się, że to my, rzucił ścierkę, którą trzymał w ręce, i niemal podbiegł do nas, biorąc w objęcia najpierw moją mamę, a potem mnie.

– Postanowiłyśmy zostać jeszcze tydzień – powiedziała nerwowo mama, kiedy już odzyskała oddech.

– Tak się cieszę! – Nikos nie przestawał mówić. – Właśnie sprzątałem w barze i żałowałem, że musiałyście wyjechać, a tu nagle jesteście! Gdzie się zatrzymałyście?

– Jeszcze nigdzie, ale... – mama wydawała się zakłopotana.

– Nie ma problemu – przerwał jej Nikos. – Zaraz się tym zajmę.

Nalał mamie drinka, otworzył dla mnie butelkę coli, a potem gdzieś zatelefonował. W kilka minut wszystko było załatwione.

Mama i ja miałyśmy się zatrzymać w mieszkaniu należącym do jednego z jego przyjaciół – jak się okazało, wielkim, ładnym i z widokiem na morze. Kiedy mama opowiedziała Nikosowi, co zrobiłyśmy z naszymi walizkami, roześmiał się tylko, a potem pojechał z nami na lotnisko, żeby je wydobyć z krzaków. Przez kilka następnych dni, zanim pensja mamy nie wpłynęła na konto, żywił nas i płacił za nasze mieszkanie.

Kiedy zobaczyłam reakcję Nikosa na powrót mamy, z

niepokojem i podnieceniem czekałam na spotkanie z Jakiem. Nie musiałam czekać długo: jeszcze tego samego dnia wieczorem przyszedł do baru; na mój widok był tak zaskoczony i szczęśliwy, jak miałam nadzieję.

Przez kilka następnych dni znajomość mamy z Nikosem i

moja z Jakiem rozwijały się tak dobrze, że nie zabukowałyśmy biletów na lot do Anglii, jak planowała mama. Prawdę mówiąc, do planów wyjazdu wróciła dopiero po sześciu tygodniach.

Kilka dni po tym, jak autostopem wróciliśmy z lotniska, Jak zabrał mnie z naszego mieszkania do swojej rodziny, która mieszkała w małym domku na wsi. Nikt z nich nie mówił po angielsku, ale kiedy jego matka skakała koło mnie, cmokając i szturchając mnie kościstymi palcami, nauczyłam się, jak po

albańsku mówi się „za chuda”. Nie wiedziałam jednak, że postanowiła natychmiast zabrać się za tuczenie mnie.

Już zostało postanowione, że Jak i ja zostaniemy na lanczu, i ledwie usiedliśmy do stołu, gdy jego matka wyszła z kuchni z wielkim półmiskiem. Stała obok mnie i przysunęła mi półmisek do twarzy, a kiedy odwróciłam się, by na nią popatrzeć, wsunęła palce do pyska ugotowanej koziej głowy i wyciągnęła język, kiwając głową i mrużąc z aprobatą. Myślę, że taka bliskość głowy martwej kozy byłaby odrażająca, nawet gdybym nie była wegetarianką. Na szczęście zdążyłam się odwrócić od półmiska, zanim zrobiło mi się niedobrze.

Zakłopotanie, jakie czułam, będąc bacznie obserwowana przez całą rodzinę, było niczym w porównaniu z udręką, jaką przeżyłam, kiedy wymiotowałam na podłogę. Rozpaczliwie chciałam, żeby rodzina Jaka mnie polubiła. Kiedy skończyłam wymiotować, jego siostra nawet nie próbowała ukryć irytacji, gdy cmoknęła ze zniecierpliwieniem i popchnęła mnie do łazienki.

– Przepraszam – powtarzałam. – Tak mi przykro.

Ale jego matka już przyniosła z kuchni mop i wiadro, żeby posprzątać bałagan, którego narobiłam, i nawet nie wiem, czy mnie słyszała.

Po lanczu – z którego nie byłam w stanie zjeść niczego –

kiedy wydawało się, że minęła im już najgorsza złość, usiedliśmy przed domem, piliśmy sok i słuchaliśmy albańskiej muzyki.

Mówili do mnie po albańsku, a ponieważ Jak umiał przetłumaczyć na angielski tylko co drugie słowo, porozumiewaliśmy się, głównie używając gestów i rysunków. Jestem raczej nieśmiała i łatwo się

peszę, a oni byli głośni i bardzo ekspresyjni. Dlatego poczułam ulgę,

kiedy Jak powiedział, że musimy już iść, i odwiózł mnie do domu swoim motorem.

Kilka dni po wizycie u rodziny Jaka mama rozmawiała ze mną o seksie. Nie pamiętam dokładnie, co powiedziała, poza tym że radziła mi poczekać.

– Po prostu daj sobie na razie spokój, Megan – powiedziała.

– Ale kiedy już to zrobisz, pamiętaj, żeby użyć prezerwatywy.

Rozumiem, dlaczego uważała, że powinna odbyć ze mną tę rozmowę, ale na razie w ogóle nie planowałam „tego robić”. Jako nastolatka byłam uparta i kłótniwa, ale też bardzo naiwna. Byłam dziewicą, kiedy poleciałam z mamą do Grecji, i nawet nie przyszło mi do głowy, żeby z kimś uprawiać seks. To miłości pragnęłam tak rozpaczliwie, nie seksu, chociaż wtedy oczywiście nie zdawałam sobie z tego sprawy.

Prawdę mówiąc, zniechęciłam się do seksu, kiedy miałam dwanaście lat. Byłam u kogoś w domu, gdzie pokazano mi film porno. Zobaczyłam tylko kilka minut; był brutalny i tak całkowicie odmienny od wszystkiego, co sobie wyobrażałam na temat miłości; bardzo mnie poruszył. Potem seks nierozzerwalnie kojarzył

mi się z czymś traumatycznym i obrzydliwym. Dlatego kiedy zamieszkałam u taty, a on zaczął mówić mi straszne, wulgarne rzeczy i próbował mnie namówić, żebym sypiała z jego znajomymi, podjęłam niemal podświadomą decyzję, by tak długo, jak to będzie możliwe, unikać uprawiania seksu.

W trzecim tygodniu naszych przedłużonych wakacji Dean –

mój przyjaciel i sąsiad z Anglii – przyleciał i na kilka dni zamieszkał razem ze mną i mamą. Byłam naprawdę

podeksycytowana, kiedy dowiedziałam się, że przyjeżdża, i początkowo

byłam szczęśliwa, mając go w pobliżu. Późną nocą, już po zamknięciu barów, szliśmy wszyscy razem na plażę – ja, Dean, Jak i jego koledzy – i rozmawialiśmy aż do świtu.

Dean polubił się z Zefem i po kilku dniach zapytał mnie, podobnie jak mama:

– Dlaczego wolisz Jaka od Zefa? Zupełnie nie rozumiem, co ci się w nim podoba. Nie lubię go i na pewno nie mógłbym mu zaufać.

Nie sędzę, że bym była wtedy skłonna kogokolwiek

posłuchać, ponieważ zakochałam się po uszy. Ale co naprawdę smutne, Dean powiedział, że tamten dzień wpłynął na – wcześniej bardzo miłe, swobodne – stosunki między nami, i przez resztę jego pobytu w Grecji nie dogadywaliśmy się już tak dobrze. Straciłam z nim kontakt, kiedy wrócił do Anglii, i teraz bardzo tego żałuję, ponieważ nie zdążyłam się z nim zobaczyć, zanim kilka lat temu odebrał sobie życie.

To, co robią handlarze ludźmi, jest złe i nikczemne, jednak sędzę, że ci przestępcy handlują życiem ludzi, których nie znają albo na których im nie zależy, dla wykalkulowanego na zimno zysku. Ale zupełnie nie rozumiem, co kieruje ludźmi dręczącymi innych. Wydaje mi się, że dla takich ludzi jak ci, którzy prześladowali i nękali Deana, a w końcu zniszczyli mu życie, celem jest tylko i wyłącznie sprawianie cierpienia. Dlatego pod pewnymi względami są gorsi od handlarzy ludźmi i dilerów narkotyków, dla których rujnowanie życia innym ludziom jest tylko ubocznym produktem biznesu przynoszącego im ogromne zyski.

Pewnego dnia, już po wyjeździe Deana, Jak przyjechał po mnie do naszego mieszkania i wręczył mi jakąś plastikową torbę, mówiąc:

– Dla ciebie.

W torbie były błękitna podkoszulka i bawełniane spodenki.

– Bardzo ładne – powiedziałam. – Ale dlaczego dajesz mi ubranie?

– Są ci potrzebne – odparł i wzruszył ramionami. – Moja matka, to ona je dla ciebie kupiła. Mówi, że są ci potrzebne.

– Twój angielski jest coraz lepszy – roześmiałam się. Ale czułam zakłopotanie, bo wiedziałam, że jego rodzina jest bardzo biedna.

Jak zabrał mnie do kawiarni, gdzie pokazał mi toaletę i powiedział, żebym poszła przymierzyć nowe ubranie. Byłam

zaskoczona, kiedy okazało się, że doskonale na mnie pasuje, a kiedy wróciłam w nim do kawiarni, zrobiło mi się miło na widok jego reakcji. Po kawie zabrał mnie motorem do swojego domu, gdzie jego matka obejrzała mnie ze wszystkich stron, poprawiając koszulkę, aby lepiej układała się na ramionach. Potem powiedziała coś, co Jak przetłumaczył jako „Wyglądasz jak albańska dziewczyna”. Zarumieniłam się, bo zainteresowanie jego matki wprawiało mnie w zakłopotanie i czułam się, jakby – mimo nieszczęsnej wpadki z kozią głową – postanowiła jednak przyjąć mnie do rodziny, co wydawało mi się czymś wyjątkowym i bardzo miłym.

Myślę, że to właśnie tamtego dnia po raz pierwszy

pomyślałam, że być może moje życie mogłoby się potoczyć inaczej, niż dotychczas sobie wyobrażałam. Nie śmiałam wierzyć, że to się dzieje naprawdę, kiedy każdego wieczoru Jak odwoził

mnie do domu, całował i mówił, że mnie kocha. Byłam mu wdzięczna za to, że jest tak cierpliwy i delikatny, i za to, że nigdy nie naciskał, żebyśmy uprawiali seks. Byłam w nim już zakochana po uszy, a tego dnia, kiedy jego

matka kupiła mi ubranie i wydawało się, że mnie zaakceptowała, popatrzyłam na niego i pomyślałam „To mężczyzna, z którym chcę być. Właśnie tego chcę na całą resztę życia”.

Tak więc nie było mi trudno podjąć decyzję, kiedy kilka dni później poprosił mnie, żebym wyprowadziła się z mieszkania, które zajmowałyśmy z mamą, i na resztę pobytu w Grecji zamieszkała z nim i jego rodziną.

Rozdział 3

Wprawdzie mama nadal nie lubiła Jaka i nie ufała mu, ale nie sprzeciwiała się temu, żebym zamieszkała z nim i jego rodziną –

być może dlatego, że wiedziała, że będą tam jego rodzice.

Większość czasu spędzała z Nikosem, ale nawet kiedy się wyprowadziłam, nadal codziennie widywałyśmy się z mamą albo chociaż rozmawiałyśmy.

Jak pracował jako ogrodnik, a ja mogłam być razem z nim, siedzieć na słońcu i rozmawiać, kiedy zajmował się pracą. Mniej więcej dwa tygodnie po naszym niedoszłym powrocie do Anglii zauważyłam, jak bardzo poprawił się jego angielski.

– Uczę się naprawdę szybko – powiedział, kiedy wspomniałam o jego postępach. A ja nie miałam powodu, żeby mu nie wierzyć.

Często mawiał:

– Nie chcę, żebyś wracała do domu. Chcę, żebyś została tu ze mną na zawsze. Kocham cię.

I w to także wierzyłam. Naprawdę chciałam, żeby to było prawda, ponieważ wiedziałam, że go kocham. W wieku czternastu lat moją największą ambicją było mieć kogoś, kto postanowił mnie pokochać.

Mieszkałam z rodziną Jaka tylko kilka dni, a potem

przenieśliśmy się do małego mieszkanca położonego nieco dalej wzdłuż wybrzeża. Ale nie powiedziałam o tym mamie. Pozwoliłam jej wierzyć, że wciąż mieszkamy u jego rodziców. Zaledwie po kilku dniach w nowym mieszkaniu między mną i Jakiem doszło do wielkiej kłótni. Powiedziałam mu, że tego dnia nie pójdę z nim do pracy, bo chcę spędzić trochę czasu z mamą; wyglądał, jakby było mu naprawdę przykro i spytał:

– Dlaczego nie chcesz spędzić tego dnia ze mną?

– Spędzam z tobą każdy dzień – odparłam. – I zobaczymy się wieczorem. Ale dzisiaj chcę się zobaczyć z mamą.

Byłam kompletnie zaskoczona, kiedy nagle zaczął na mnie

krzyczeć. Nie rozumiałam wszystkiego, co mówił, ponieważ im bardziej był wściekły, tym gorzej panował nad swoim angielskim.

I nagle ryknął mi prosto w twarz:

– Nie kochasz mnie! Ja chcę być z tobą cały dzień, ale ty tego nie chcesz.

Może schlebiałoby mi to, że był zazdrosny, gdybym

zamierzała spędzić ten dzień z kimś innym. Ale chciałam się zobaczyć z mamą, a jego agresywna reakcja mnie zaskoczyła. Nie straciłam zupełnie kłótniwej strony mojego charakteru, więc też zaczęłam na niego wrzeszczeć. A kiedy nasi sąsiedzi poskarżyli się właścicielowi na głośną awanturę, następnego dnia zostaliśmy wyrzuceni z mieszkania.

Jak był skruszony z powodu swojego wybuchu zazdrości, a mnie pochlebiało, kiedy wyjaśnił, że był tak wzburzony, ponieważ kocha mnie tak bardzo, że chce mieć mnie przy sobie przez cały czas. Oczywiście wtedy nie zdawałam sobie sprawy, że to wcale nie była zwykła kłótnia, lecz początek jego starań o to, by oddzielić mnie od matki.

Niedługo po tym, jak wprowadziliśmy się do innego

mieszkania – kilka ulic dalej, w tym samym miasteczku – mama powiedziała, że zarezerwowała dla nas lot do Anglii. Podobno przez ostatnie sześć tygodni nie płaciła czynszu i jakaś koleżanka zadzwoniła do niej, żeby powiedzieć, że ludzie z administracji byli u nas, wynieśli wszystkie nasze rzeczy do śmieci i wymienili zamki.

– Nie chcę wyjeżdżać – powiedziałam. – Naprawdę nie mamy tam do czego wracać.

Ale ona była uparta.

– Ja też nie chcę – odparła. – Tylko na kilka tygodni. Kiedy załatwimy wszystkie sprawy, wrócimy tutaj.

Związek mamy i Nikosa rozkwitał, więc wiedziałam, że podobnie jak ja ma powody, by chcieć zostać. Ale dla mnie nawet kilka tygodni to było za długo, zwłaszcza że już wiedziałam z doświadczenia, jak szybko i radykalnie może się zmienić sytuacja.

Jak był naprawdę wzburzony, kiedy mu powiedziałam.

– Nie wiem, jak przeżyję, jeśli mnie zostawisz – powiedział, teraz świetnym angielskim.

W noc przed naszym wylotem Jak wypił sporo whisky i rozplakał się, kiedy mówił:

– Tak bardzo będę cierpiał, jeśli będę musiał żyć bez ciebie choćby przez kilka tygodni.

I nagle z twarzą wciąż mokrą od łez, zgasił sobie papierosa na ramieniu. Byłam przerażona siłą jego emocji, ale jednocześnie ekscytowało mnie i schlebiało, że tak bardzo mnie kocha i podobnie jak ja jest nieszczęśliwy z powodu rozstania.

Mimo że przez wszystkie tygodnie wspólnego mieszkania spaliśmy w jednym łóżku, jeszcze nie uprawialiśmy seksu, choć kilka razy niewiele nam brakowało. To była jeszcze jedna rzecz, która mi się w nim naprawdę podobała – zawsze kiedy wyczuwał, że się spinam, wycofywał się. Tamtej nocy źle spałam i za każdym razem, gdy się budziłam w jego objęciach, myślałam z lękiem o tym, że znowu mogę być sama.

Następnego ranka mama i Nikos zabrali moją walizkę na lotnisko, a ja pojechałam z Jakiem jego motorem. Kiedy zatrzymał

się przed terminalem, a ja zsiadłam i odwróciłam się, żeby dać mu pożegnalny pocałunek, zobaczyłam, że płacze.

– Nie opuszczaj mnie, Megan – powiedział, ujmując w dłonie moją twarz i patrząc głęboko w wypełnione łzami oczy. – Tak bardzo cię kocham. Proszę, nie leć. Wsiądź na motor, jedźmy stąd i żyjmy już zawsze razem. Proszę, Megan. Kocham cię.

Właśnie wtedy zrozumiałam, że nie mogę go zostawić.

Już pędziliśmy drogą, oddalając się od lotniska, kiedy telefon Jaka zaczął dzwonić. Dzwonił tak długo, aż w końcu Jak zatrzymał

motor i odebrał. Słuchał spokojnie przez kilka minut, po czym podał mi go, mówiąc:

– Porozmawiaj ze swoją mamą. Jest bardzo zła.

Usłyszałam głos mamy, jeszcze zanim przyłożyłam telefon do ucha, i wiedziałam, że jest zdenerwowana.

– Gdzie jesteś, Megan? – pytała. – Ludzie zaczynają już przechodzić przez bramkę. Nie zdążymy, jeśli teraz nie

przyjdiesz. Co ty wyprawiasz? Proszę, Megan.

– Ja nie lecę – powiedziałam zdenerwowana tym, że moja determinacja zaczęła słabnąć, kiedy usłyszałam jej głos. Ale wiedziałam, że jest już za późno, by zmienić zdanie. – Nie wracam, mamó. Nie mogę zostawić Jaka. Kocham go, a on kocha mnie. Chcemy żyć razem.

– Na miłość boską, Megan... – Jej głos ucichł na moment i usłyszałam z oddali zapowiedź naszego lotu. Kiedy odezwała się znowu, słyszałam, że płacze.

– Proszę, Megan, nie rób tego. Leć ze mną. Wrócimy tutaj, obiecuję.

– Kocham go, mamó – powtórzyłam, ocierając łzy z policzków wierzchem dłoni.

– Nie sądzę, żebyś wiedziała, co robisz. – Teraz w głosie mamy

zabrzmiała złość. – Na miłość boską, Megan, masz dopiero czternaście lat. Nie możesz podejmować tak ważnej decyzji. Jeśli nie wrócisz teraz na lotnisko i nie polecisz ze mną, będę musiała zawiadomić policję.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, jak ją przekonać, że nie wrócę.

– Megan, posłuchaj mnie, musisz wrócić do domu. Nie możesz zostać tu sama! – słyszałam, że zaczyna wpadać w panikę.

– Megan, proszę! Zapowiadają nasz lot!

– Nie mogę wrócić do domu. – Teraz już policzki miałam mokre od łez. – Zabiję się, jeśli spróbujesz mnie zmusić. Mówię poważnie, mamó. Chcę być z Jakiem.

Nie słyszałam, co potem powiedziała, bo wyłączyłam telefon.

Wciąż chce mi się płakać, kiedy myślę o tamtej rozmowie.

Nie mam żalu do mamy o to, że odleciała beze mnie. Moja decyzja o pozostaniu w Grecji kompletnie ją (i mnie także) zaskoczyła, a kiedy zagroziłam, że się zabiję, musiałam tak ją przerazić, że sama nie wiedziała, co innego mogłaby zrobić.

Jak wyjął telefon z moich drżących dłoni i pojechał do domu, w którym mieszkał jego przyjaciel, Vasos. Gdy tylko znaleźliśmy

się w środku, zaczęłam szlochać. Jak objął mnie i zapewniał, że wszystko będzie dobrze. A ja nagle nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak będę żyła bez mamy. Czułam się strasznie po tym, jak ją zdenerwowałam, i choć jeszcze kilka minut wcześniej sądziłam, że nigdy już nie będę szczęśliwa, jeśli zostawię Jaka, teraz byłam przerażona i żałowałam decyzji, którą podjęłam.

– Daj mi tylko chwilę – powiedziałam Jakowi, i kiedy wyszłam na balkon, zobaczyłam samolot. Wznosił się bardzo powoli ponad dachami odległych domów, a kiedy znalazł się bliżej, zobaczyłam charakterystyczne kolory linii lotniczych i wiedziałam już, że to samolot, którym powinnam lecieć razem z mamą. Z przygnębienia, wpadając w histerię, zaczęłam wymachiwać rękoma i krzyczeć:

– Mamo, jestem tutaj. Widzisz mnie? Wróć. Nie zostawiaj mnie tu. Proszę, mamo. Przepraszam. Nie wracaj beze mnie.

Przez chwilę niemal uwierzyłam, że widzę jej twarz w jednym z okien samolotu i że ona widzi mnie stojącą na balkonie.

A potem ogarnęła mnie fala paniki i niemal zabrakło mi tchu.

Szarpnęłam drzwi balkonu, krzycząc „Chcę do mamy” i wybiegłam z tamtego mieszkania, po schodach, na ulicę. Biegłam, aż znalazłam się na końcu drogi; padłam na kolana na rozgrzane kamienie bruku i szlochałam.

– Przepraszam, mamo. Proszę, wróć.

Kiedy Jak przyszedł po mnie, nadal machałam rękoma do pustego już nieba.

– Chodź. Wróćmy do środka. Wszystko będzie dobrze –

powiedział, obejmując mnie. Pomógł mi wstać i całą roztrzęsioną, prawie zaniósł z powrotem.

Kiedy znaleźliśmy się znowu w mieszkaniu, Jak podał mi kubek gorącej czekolady i powiedział:

– Wypij to. Potem weź prysznic. To ci pomoże.

Ale nie pomogło. Resztę dnia spędziłam ze wzrokiem wbitym w ścianę salonu, podczas gdy obaj mężczyźni oglądali telewizję.

Tym razem moja walizka odleciała z mamą, więc nie miałam nic oprócz torebki i tego, w co byłam ubrana.

– Jutro coś ci kupimy – powiedział Jak, kiedy leżeliśmy tej nocy w łóżku.

Chociaż wiedziałam, że to, co zrobiłam, nie było jego winą, robiło mi się niedobrze i odsuwałam się od niego, kiedy próbował mnie dotykać.

– Nie jestem gotowa – powiedziałam.

– Rozumiem – odparł. – Kocham cię.

Kiedy obudziłam się następnego ranka, nie mniej wyczerpana niż byłam wieczorem, Jak i Vasos szykowali się do pracy.

– Zostaniesz tutaj – powiedział Jak. – Możesz posprzątać mieszkanie.

Byłam otępiała i dzień mijał mi niewiarygodnie wolno. Nie mogłam jeść ani myśleć o niczym oprócz mojej mamy. Gdzie jest teraz? Co robi? Jak się czuje?

– Ona wróci – powtarzałam sobie. – Już niedługo znowu ją zobaczę.

Wiedziałam, że to prawda, ale nie czułam się ani trochę lepiej i z każdą godziną coraz bardziej rozpaczliwie pragnęłam z nią porozmawiać. Kiedy więc Jak wrócił wieczorem z pracy i powiedział mi, że dostał od niej wiadomość i że mogę zadzwonić, niemal wyrwałam mu telefon z ręki.

– Tak bardzo się o ciebie martwiłam – powiedziała mama. –

Uważaj na siebie. Wrócę najszybciej, jak będę mogła, obiecuję.

Po rozmowie z nią byłam o wiele spokojniejsza. Wiedziałam, że będę za nią tęsknić, ale przecież to było głupie z mojej strony, że doprowadziłam się do takiego stanu z powodu tego wszystkiego, zwłaszcza że miałam Jaka, który będzie się mną opiekował, dopóki mama nie wróci. I naprawdę poczułam się lepiej, wiedząc, że mama martwi się o mnie i że będę mogła codziennie do niej pisać i z nią rozmawiać z telefonu Jaka.

Przez kilka następnych tygodni nasze życie przebiegało według tego samego, spokojnego schematu. W ciągu dnia chodziłam z Jakiem do pracy albo zostawałam w mieszkaniu

Vasosa. Wieczorem, kiedy coś zjedliśmy, wychodziliśmy na kawę.

Często powtarzałam Jakowi, jakie wrażenie robią na mnie jego błyskawiczne postępy w angielskim, a on uczył mnie albańskich słów i mówił, że jest ze mnie dumny, kiedy je prawidłowo wymawiałam.

Pewnego wieczoru, kiedy siedzieliśmy przed kawiarnią na placu pośrodku miasteczka, zadzwonił telefon Jaka. Słuchał przez chwilę, a potem szybko mówił coś po albańsku przez kilka sekund.

Wreszcie położył telefon na stoliku i westchnął.

– O co chodzi? – spytałam, dotykając ciepłej skóry na jego ramieniu. – Czy stało się coś złego? Dobrze się czujesz?

– Właśnie dostałem złą wiadomość – odparł. – Moja matka jest bardzo chora. – Jego oczy wypełniły się łzami.

– O, nie. Tak mi przykro. – Ścisnęłam go za rękę. – Co jej jest?

– To rak – rozłożył bezradnie ręce. – W gardle. Doktor mówi, że to... jak to się nazywa? – Dotknął palcami szyi. – Tarcza?

– Tarczycza? – podpowiedziałam.

Skinął głową z nieszczęśliwym wyrazem twarzy.

– Zrobili jakieś badania i dzisiaj jej powiedzieli, że to rak.

– Och, Jak, to straszne. Można ją wyleczyć?

Parsknął ponurym śmiechem.

– Tak, można wyleczyć, o ile stać cię na operację. Widzisz, to nie jest Anglia. Sama wizyta u lekarza kosztuje pięćdziesiąt euro.

Nawet sobie nie potrafię wyobrazić, ile kosztowałaby operacja.

Przetarł twarz dłonią, ocierając łzy, które płynęły mu po policzkach.

– Moi rodzice nie mają pieniędzy. Wiesz o tym. A ja muszę pracować cały dzień, żeby zarobić pięćdziesiąt euro, mimo że pracuję bardzo ciężko – westchnął znowu, a ja starałam się wymyślić, co mogłabym powiedzieć, żeby go pocieszyć, ale nic nie przychodziło mi do głowy. – No cóż, będę musiał po prostu znaleźć drugą pracę – powiedział w końcu. – Mam nadzieję, że uda mi się zarobić na leczenie, którego potrzebuje moja matka, zanim... zanim będzie za późno. Nie mam innego wyjścia. Nie

mogę tylko stać i patrzeć, jak ktoś, kogo kocham, cierpi, a potem umiera.

Ja też się rozplakałam. Zawsze miałam poczucie, że matka Jaka mnie nie lubi, ale to nie zmieniało faktu, że bardzo jej współczułam. Jakowi też. Wiedziałam, że jest bardzo przywiązany do swojej matki, i nawet nie próbowałam sobie wyobrazić, jak bym się czuła, gdyby to moja mama poważnie zachorowała.

Dopiero znacznie później dowiedziałam się, że Jak mógłby dostać Oscara za swój występ tamtego wieczoru.

Myślę, że już wcześniej postanowił, że przeprowadzimy się z powrotem do jego rodziny. Tak też się stało kilka dni później. Nie miałam na to wielkiej ochoty, ale nie zamierzałam się z nim kłócić, zwłaszcza biorąc pod uwagę okoliczności. Czasami widziałam, jak dotyka szyi swojej mamy, kiedy z nią rozmawiał. Poza tym ani ona, ani nikt inny z rodziny w żaden sposób nie okazywał, że jest chora.

Nie chodziłam już z Jakiem do pracy. Zostawałam w domu i pomagałam jego mamie i siostrze w ciężkich pracach domowych, które nauczyły mnie wykonywać na ich sposób, często nie kryjąc pogardy dla mojej niewiedzy.

Rodzice Jaka spali w jedynym prawdziwym łóżku, jakie było w domu. Codziennie trzeba było zdjąć z niego materac, wynieść na zewnątrz i wytrzepać trzepaczką z trzciny. Potem materac należało wywietrzyć, a na koniec ułożyć z powrotem na łóżku, wierzchem do dołu. Całą pościel też rozwieszało się do wywietrzenia, z wyjątkiem dni prania, kiedy trzeba ją było

wynieść do ogrodu i ręcznie wyprać w lodowatej wodzie, aż pościerane palce zaczynały krwawić.

Niezależnie od tego, jak bardzo się starałam, wydawało się, że nie jestem w stanie zrobić niczego tak, jak powinno być zrobione według jakiegoś niepisanego prawa. Pewnego dnia, kiedy usiłowałam podnieść coś, co przekraczało moje siły, matka Jaka cmoknęła językiem i powiedziała coś, co przetłumaczył mi jako

„Angielskie dziewczyny są bardzo brudne”. Ta uwaga wydała mi się niesprawiedliwa, a poza tym nie miała żadnego związku z tym,

co akurat robiłam. Ale co bolało najbardziej, ton głosu Jaka wskazywał, że może zgadzać się z jej słowami.

Odkąd byłam całkiem małym dzieckiem, myślę, że

najbardziej na świecie chciałam, żeby ludzie mnie lubili. Dlatego bardzo nie lubiłam być w pobliżu taty Jaka, który nawet nie próbował ukrywać swojego zniecierpliwienia i antypatii do mnie.

Kiedy wchodził do pokoju i zastawał mnie tam, obrzucał mnie gniewnym spojrzeniem, cmokał i mówił coś niewątpliwie paskudnego po albańsku, po czym wychodził. Ale być może to nie było wymierzone osobiście we mnie. Niewiele lepiej traktował

swoją żonę, którą poniżał nawet teraz, kiedy była chora.

W czasie posiłków wszyscy siadali przy stole, zaś mama Jaka podawała potrawy, a potem jadła na stojąco. Kiedy zdarzyło się to pierwszy raz, zerwałam się z krzesła i zaproponowałam, żeby usiadła na moim miejscu. Spojrzała na mnie, jakbym powiedziała coś niewybaczalnego, i zerknęła nerwowo na swojego męża, który mruknął coś gniewnie, a Jak krzyknął:

– Co ty wyprawiasz? Ona je na stojąco.

Wyglądało na to, że moje zachowanie było z jakiegoś powodu obraźliwe i poczułam się naprawdę zawstydzona. Dlatego spytałam później Jaka:

– Dlaczego pozwalasz, żeby twój tata tak traktował twoją mamę? Nie rozumiem, dlaczego mężczyzna miałby zmuszać kobietę, żeby stała w czasie posiłku. W Anglii tak nie jest.

Wszyscy siedzą razem przy stole.

– To albańska kultura – warknął. – W Albanii żony kochają swoich mężów, a mężowie kochają swoje żony. Może w Anglii tak nie jest. W Albanii kobiety zrobią wszystko dla swoich mężczyzn.

Właśnie to nazywamy rodziną.

Zdałam sobie sprawę, że nie mam wystarczającego doświadczenia w normalnym życiu rodzinnym, żeby móc się z nim sprzeczać. Ale wydawało mi się, że to bardzo dziwny sposób traktowania kogoś, kogo się kocha.

Dni mijały, a ja czułam się coraz bardziej nieszczęśliwa i w końcu powiedziałam Jakowi, że nie podoba mi się mieszkanie z

jego rodziną, i zapytałam, czy nie moglibyśmy zamieszkać osobno.

Kiedy się zgodził, odebrałam to jako dowód jego miłości do mnie; kilka dni później wyprowadziliśmy się. Jednopokojowe mieszkanie, które wynajął Jak, było małe, chociaż myślę, że wtedy chętnie przeprowadziłabym się do szałasów albo namiotów, byle tylko uwolnić się od wiecznej dezaprobaty jego rodziny i nieustannego poczucia, że nie jestem wystarczająco dobra niemal pod każdym względem.

Krótko po naszej wyprowadzce zaczęłam dostrzegać

pierwsze oznaki innej strony Jaka. Może to właśnie tę drugą stronę

zauważyła moja mama w jego twarzy i „twardości” w oczach; może właśnie dlatego – ona i Dean – ostrzegali mnie przed zakochaniem się w nim.

Wcześniej między mną a Jakiem doszło do kilku głośnych awantur, ale nie gorszych od tych, jakie wybuchały między mną a mamą i siostrą. Jednak kiedy się przeprowadziliśmy, Jak czasami był w złym humorze po powrocie z pracy i wściekał się o najbardziej banalne rzeczy – na przykład o to, że jego obiad nie stał na stole, kiedy stawał w drzwiach.

– To albański zwyczaj – mówił. A więc, ponieważ go

kochałam i ponieważ chciałam, żeby on kochał i akceptował mnie, wmawiałam sobie, że Jak ma rację i że „albański zwyczaj” jest najlepszym sposobem robienia różnych rzeczy.

Kiedy mieszkaliśmy z rodziną Jaka, jego mama mówiła mi często w czasie przygotowywania posiłków, żebym „patrzyła i się uczyła”. Po przeprowadzce próbowałam sobie przypomnieć, jak gotowała. Pewnego dnia postanowiłam ugotować coś w rodzaju gęstej zupy z ryżu, szpinaku, gotowanego kurczaka i cytryn. W

naszym mieszkaniu nie było kuchni, tylko zlew i mała elektryczna dwupalnikowa kuchenka w kącie pokoju, który służył

nam za salon i sypialnię zarazem.

Właśnie mieszkając potrawę w garnku, kiedy Jak wrócił z pracy. Widziałam, że jest zmęczony i głodny. Ale nic nie mogło mnie przygotować na to, co wydarzyło się potem. Wzięłam do ręki chochlę i zamierzałam nałożyć potrawkę do dwóch talerzy, kiedy

rzucił, tonem, który mnie zaskoczył:

– Zostaw. Sam to zrobię.

Zanurzył chochlę w garnku, spróbował, a potem stał przez chwilę nieruchomo, z chochlą przy ustach. Wyglądało, jakby wszystkie mięśnie w jego ciele zastygły, a kiedy w końcu odwrócił

głowę i spojrzał na mnie, na jego twarzy malował się straszny wyraz, którego nigdy wcześniej nie widziałam i którego nie potrafiłam odczytać. Przypuszczałam, że będzie zadowolony, ponieważ starałam się ugotować coś, co gotowała jego matka, co wiedziałam, że naprawdę lubi. Nie widziałam żadnego powodu, dla którego mógłby być tak wściekły, jak najwyraźniej był. Ale nagle poczułam, że pocał mi się dłonie, i zrobiło mi się niedobrze.

Jak bardzo powoli odwrócił się od kuchenki i wrzasnął:

– Nie umiesz nawet gotować! Niczego nie nauczyłaś się od mojej matki?

Nagle złapał garnek i cisnął nim przez pokój.

Uderzył o ścianę tuż nad moją głową, a jego gorąca zawartość rozprysnęła się na wszystkie strony. Zdejmując zachlapaną potrawką bawełnianą koszulkę, którą miałam na sobie, wrzasnęłam:

– Co ty wyprawiasz? Oszalałeś?

Byłam tak wstrząśnięta, że cała się trzęsłam i początkowo nie płakałam. Ale nagle, jak dziecko, które nagle poczuło się całkowicie zagubione, zaczęłam szlochać:

– Chcę do domu. Chcę do mamy.

– Nie, proszę. Przepraszam. – Zbliżył się do mnie wyciągając rękę. –

Nauczę cię gotować. Wszystko będzie dobrze. Wcale nie jestem taki. Po prostu bardzo się martwię o moją matkę. Jestem zdenerwowany, bo nie mogę nic zrobić, żeby jej pomóc.

Na szczęście, poza kilkoma miejscami na plecach, nie byłam poparzona. Kiedy zmyłam kurczaka, szpinak i ryż z włosów i przebrałam się, Jak zabrał mnie na obiad. Potem pojechaliśmy motorem w góry, gdzie siedzieliśmy na skale przy drodze, rozmawiając i patrząc na migoczące światła wzdłuż wybrzeża. Jak wskazał na grupę gwiazd na niebie i powiedział:

– To są nasze gwiazdy. Cokolwiek stanie się w przyszłości, gdziekolwiek będziesz, możesz popatrzeć na nie i będziesz wiedziała, że ja też na nie patrzę i myślę o tobie.

Zanim ruszyliśmy z powrotem górską drogą, całkowicie mnie uspokoił i odzyskał moje zaufanie.

Rozdział 4

Kilka dni po mojej nieszczęsnej próbie ugotowania

smacznego posiłku siedzieliśmy wieczorem przed kawiarnią, pijąc kawę, kiedy Jak spytał:

– A może pomyślałabyś o poszukaniu pracy? Gdybyś

zarabiała, moglibyśmy zapłacić za leczenie mojej mamy, a potem kupić samochód i zacząć oszczędzać na dom. Będziemy potrzebowali własnego kąta, jeśli chcemy mieć dzieci.

Jeszcze nie skończyłam piętnastu lat i nie uprawialiśmy seksu, ale na myśl, że Jak mnie kocha i chce, żebyśmy założyli rodzinę, poczułam się niesamowicie szczęśliwa. Ze względu na Jaka postanowiłam zostawić za sobą moje burzliwe dzieciństwo i zacząć życie na nowo.

– Oczywiście, że chcę pracować – odparłam. – Nie wiem, co mogłabym robić, ale tak, na pewno chcę.

– Och, jest mnóstwo rzeczy, które możesz robić – powiedział. – Mogłabyś sprzątać, pracować jako kelnerka...

– Zawsze myślałam, że kelnerki mają fajną pracę – przerwałam mu.

– Dobrze – skinął głową z aprobatą. – Zaraz zadzwonię do mojego kuzyna Mergima i zobaczymy, co można dla ciebie znaleźć.

Kiedy Jak rozmawiał przez telefon ze swoim kuzynem, ja dopiłam kawę i próbowałam sobie wyobrazić kawiarnię lub tawernę, w której już niedługo będę obsługiwała przyjaznych, wesołych klientów, którzy będą mi zostawiać duże napiwki.

– Gotowe – oznajmił Jak kilka minut później. – Mergim może załatwić ci pracę w Atenach.

– Naprawdę? Och, jak, to świetnie! Nie mogę się doczekać.

– Prawdę mówiąc, jest kilka możliwości i możesz sobie coś wybrać. Zdecydujemy już na miejscu. Potem wynajmiemy mieszkanie...

Nie mogłam uwierzyć, że naprawdę jedziemy do Aten! To

było zupełnie jak przejście z przeszłości prosto w przyszłość, która będzie pod każdym względem inna. Następnego ranka Jak zapakował do walizki swoje rzeczy i ubrania, które kupił dla mnie, gdy niemal wszystko, co

miałam, odleciało z moją mamą do Anglii. Potem pojechaliśmy taksówką na dworzec, gdzie usiedliśmy, pijąc kawę i czekając na autobus, który miał nas zawieźć do nowego życia.

Podróż do Aten trwała kilka godzin. Kuzyn Jaka obiecał

odebrać nas z dworca. Ale jeszcze w drodze zadzwonił do nas i powiedział, że musi załatwić kilka spraw i spotka się z nami w swoim mieszkaniu, dokąd mamy dojechać taksówką.

Mergim mieszkał w centrum miasta, w dużym apartamencie, w którym było pełno członków jego rodziny. Kiedy Jak mnie im przedstawił, wszyscy okazali duże zainteresowanie. Wprawdzie nikt nie mówił po angielsku, ale było oczywiste, że większość z nich miała jakieś zdanie na mój temat i każdy musiał je przedyskutować z innymi. Byłam zdenerwowana, a ich

zainteresowanie nieco mnie przytłaczało. Dlatego po chwili zapytałam Jaka, czy moglibyśmy gdzieś pójść na kawę.

Mergim dołączył do nas w kawiarni przy placu w pobliżu.

On i Jak mieli mnóstwo spraw do omówienia, ale nie odsunęli mnie całkowicie od rozmowy i Jak co chwilę mi tłumaczył.

– Mój kuzyn uważa, że jesteś bardzo piękna – powiedział w pewnym momencie. – I że mam wielkie szczęście. Powiedziałem mu, że ma rację.

Czułam, jak rumienię się z dumy. W ciągu zaledwie kilku miesięcy przestałam być zastraszoną, nieszczęśliwą, wagarującą uczennicą i właśnie miałam zacząć nowe życie w Grecji z kimś, kto mnie kochał. Uważałam, że mam wszelkie powody, by czuć się szczęśliwa i z optymizmem patrzeć w przyszłość. Jednak kiedy teraz o tym myślę, wydaje mi się, że dzień przyjazdu do Aten był

najsmutniejszym dniem w moim życiu.

Kiedy skończyliśmy pić kawę, Mergim gdzieś zatelefonował.

– Rozmawia o pracy dla ciebie – wyjaśnił Jak.

– Gdzie to jest? – spytałam.

– Jeszcze nie wiem. Ale nie sędzę, żeby było daleko stąd.

Kilka minut później, po wyjściu z kawiarni, poszliśmy do jakiegoś baru, gdzie mężczyzna o krótkich, czarnych włosach stojący przy drzwiach przywitał się z Mergimem i Jakiem.

Rozmawiali przez chwilę, po czym Jak odwrócił się do mnie i powiedział:

– Wygląda na to, że dostaniesz tę pracę.

– Nie jestem za młoda, żeby pracować w barze? – spytałam.

– Myślałam, że to będzie kawiarnia. Nie trzeba mieć osiemnastu lat, żeby pracować w takim miejscu jak to?

– Nie, wszystko w porządku – zapewnił Jak. – On wie, ile masz lat, ale mówi, że wyglądasz poważnie, więc jest okej. Nie martw się.

Wydawało mi się, że to trochę dziwny sposób prowadzenia rozmowy kwalifikacyjnej, ale ponieważ nigdy wcześniej nie starałam się o żadną pracę, nie miałam porównania. A ten człowiek przynajmniej nie odprawił mnie od razu.

Weszliśmy do środka i Jak zamówił napoje – whisky dla siebie i Mergima, a colę dla mnie. Był jeszcze dość wczesny wieczór i oprócz nas w barze było tylko czterech mężczyzn i dwie półnagie dziewczyny tańczące przy rurze na małej scenie pośrodku sali. Wszyscy zdawali się nie zwracać na siebie uwagi.

Siedzieliśmy tam około pół godziny, kiedy podszedł do nas jakiś mężczyzna. Mówił bardzo dobrze po angielsku, i kiedy zamówił dla nas następną kolejkę, przedstawił się jako menedżer baru. Potem zadał mi kilka pytań, między innymi o to, czy lubię tańczyć, co wydało mi się dość dziwne.

– Tak – odparłam, przypominając sobie niemal z nostalgią, jak ćwiczyłam z koleżanką taniec w ogrodzie, kiedy byłyśmy małe. – Ale nigdy nie tańczyłam... tak – spojrzałam na dwie dziewczyny topless i poczułam, że się rumienię.

– Och, to łatwe – powiedział menedżer. – I nie martw się, nie będziesz musiała robić tego, co one. Tylko parę prostych rzeczy.

Nie byłam pewna, co miał na myśli, mówiąc o „prostych rzeczach”. W każdym razie nie było mowy, żebym zgodziła się

tańczyć prawie nago w barze. Nawet na myśl, że miałabym to robić w ubraniu, robiło mi się niedobrze ze wstydu.

– No cóż, masz tę pracę, jeśli chcesz – powiedział menedżer.

– Zostawię was, żebyście mogli to omówić.

– Za bardzo bym się denerwowała, żeby tańczyć przed ludźmi – powiedziałam Jakowi, kiedy menedżer sobie poszedł.

– Będiesz w tym świetna – odparł Jak, jakby już wszystko było postanowione. – Nie masz się czym denerwować; pokażą ci dokładnie, co masz robić. Wszystko będzie dobrze. Jesteś taka piękna.

Oczywiście wiedziałam, czym jest taniec przy rurze. Nie uważałam, żeby to było w jakimkolwiek stopniu „złe”, tylko dziwne, i ani przez chwilę nie kojarzyło mi się z seksem. Czasami zastanawiam się, jak piętnastolatka może być aż tak naiwna, jak ja byłam. Umiałam być uparta, kiedy postanowiłam, że czegoś chcę –

właśnie dlatego tak często kłóciłam się z mamą, zanim opuściliśmy Anglię. W rzeczywistości jednak brakowało mi pewności siebie. A ponieważ nie zamierzałam pokłócić się z Jakiem i Mergimem, a potem powiedzieć menedżerowi, że nie chcę tej pracy, zgodziłam się.

– To nie będzie trwało długo – powiedział cicho Jak. – Płacą tak dobrze, że nawet nie zauważysz, kiedy uzbieramy na operację mamy.

Nagle poczułam się jak bohaterka i uwierzyłam, że wszystko naprawdę będzie dobrze.

Następnego ranka Jak zabrał mnie znowu do baru i zostawił

tam z dwiema dziewczynami – Rosjanką i Afrykanką – które miały mnie nauczyć tańczyć w sposób, który bardzo różnił się od tego, co niegdyś ćwiczyłam z koleżanką w jej ogrodzie w Anglii. Obie dziewczyny były bardzo pewne siebie, choć później zastanawiałam się, czy nie udawały, podobnie jak ja musiałam się z czasem nauczyć.

Tego wieczoru tańczyłam w ciemnym zakątku baru, mając na sobie strój, który był właściwie bardziej fantazyjną bielizną, ale przynajmniej zakrywał mi biust. Choć wszystko to było ogromnie

krępujące, na szczęście szybko się skończyło i nie było aż tak straszne,

jak mogło być.

Następnego dnia, kiedy Jak podrzucił mnie do baru, menedżer powiedział, że musi ze mną porozmawiać. Poszłam za nim do niewielkiego biura za barem, gdzie stanęłam, wykręcając nerwowo palce.

– Wczoraj miałem skargi na ciebie od klientów. Płacą, żeby oglądać dziewczyny tańczące topless – powiedział. – A jeśli nie dostają tego, za co płacą, ryzykuję, że pozwą mnie za fałszywą reklamę. Dzisiaj będziesz musiała tańczyć tak, jak inne dziewczyny.

Nie wiem, czy to, co powiedział, było prawdą, ale poczułam się winna, jakbym celowo i egoistycznie zrobiła coś złego. Wtedy wyobraziłam sobie, jak stoję na scenie, odsłaniając moją bardzo płaską pierś przed całą salą mężczyzn, i zalałam się łzami.

– Nie mogę tego zrobić – chlpałam. – W każdym razie mój chłopak mi nie pozwoli.

– Och, tym się nie martw. Porozmawiam z nim. Na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu. – Poklepał mnie po ramieniu, jakby sądził, że to mi doda otuchy. Było dla mnie jasne, że uważa rozmowę za zakończoną, więc wyszłam z biura, czując się, jakbym właśnie wpadła w pułapkę. Byłam prawie pewna, że Jak nie chciałby, żebym tańczyła topless w barze; ale przede wszystkim myślałam o tym, jakie to byłoby dla mnie upokarzające.

Okazało się jednak, że myliłam się co do Jaka. Kiedy później tego samego dnia zobaczyłam się z nim w barze, okazało się, że rozmawiał już z menedżerem i nie miał nic przeciwko temu, żebym tańczyła półnaga przed salą pełną pijanych, lubieżnych facetów.

– To nie potrwa długo – zapewnił mnie. – Naprawdę nie chcę, żebyś tu zostawała i zajmowała się czymś takim. Znajdę ci inną pracę.

Próbowałam sobie wmawiać, że jestem przewrażliwiona i że w szerszym kontekście zdjęcie ubrania jest niewielką ofiarą, skoro dzięki temu matka Jaka będzie mogła przejść operację, której

potrzebuje. Jak nie był już ogrodnikiem, lecz zanim przyjechaliśmy do Aten, pracował całymi godzinami za znacznie mniejsze pieniądze, niż ja mogłam zarobić. I kiedy się nad tym zastanawiałam, nie potrafiłam usprawiedliwić tego, że z jednej strony nie mogę się doczekać naszej wspólnej przyszłości, z drugiej – robiłam wielką sprawę z czegoś, co może ją choć trochę przybliżyć.

Tego wieczoru Jak został w barze i pił whisky, kiedy ja tańczyłam przed mężczyznami, starając się nie patrzeć na ich twarze. A kiedy menedżer dał mi osiemdziesiąt euro, które zarobiłam, Jak wyciągnął rękę, mówiąc:

– Może dasz mi je? Przechowam je dla ciebie.

Przez kilka następnych nocy Jak i Mergim zawozili mnie do baru, a potem szli do kawiarni przy pobliskim placu i czekali, aż skończę pracę. Gdy wracali, żeby mnie zabrać, oddawałam wszystkie zarobione pieniądze Jakowi. Pewnej nocy, kiedy zatrzymałam część pieniędzy, ponieważ chciałam sobie coś kupić, wybuchnął gniewem. Wstrząsnęło to mną – dopóki nie

zastanowiłam się nad tym i nie uświadomiłam sobie, że postąpiłam egoistycznie; to przecież sprawiedliwe, że zabiera wszystko, żeby zapłacić za nasze jedzenie i odłożyć na naszą wspólną przyszłość.

Jednak to były ciężko zarobione pieniądze, bo nienawidziłam każdej minuty, każdej nocy, kiedy tańczyłam w barze, i nigdy nie patrzyłam na twarze mężczyzn, którzy mnie oglądali.

Pracowałam tak już prawie dwa tygodnie, kiedy Jak oznajmił:

– Jutro mamy spotkanie w sprawie innej pracy.

– Och, to świetnie. – W końcu odetchnęłam z ulgą. – Co to za praca?

– Poczekaj, zobaczysz – odparł Jak.

Następnego dnia rano wydawał się rozkojarzony i prawie się do mnie nie odzywał. Kiedy zapytałam, czy coś się stało, powiedział:

– Nie, nic się nie stało. Wszystko w porządku.

Ale wciąż był milczący i nie odzywał się również w

taksówce, którą pojechaliśmy do baru z hamburgerami w centrum miasta. Jak poszedł pierwszy schodami na piętro, gdzie jedynym klientem był jakiś potężny, otyły mężczyzna, który pomachał ręką Jakowi i zaprosił nas do swojego stolika. Kiedy szliśmy do niego, Jak powiedział:

– To twój nowy szef. Jest Francuzem, ma na imię Leon.

Gdy zostaliśmy sobie przedstawieni, Leon zmrużył oczy i przyglądał mi się uważnie przez chwilę, po czym powiedział coś po grecku do Jaka. Kilka minut później pochylił się i podał pod stolikiem coś, co Jak wziął od niego i wsunął do kieszeni; zdążyłam zauważyć, że był to plik zwiniętych banknotów. Nie sądzę, żeby przyszło mi do głowy zastanawiać się, dlaczego Leon dał mu pieniądze. Nie rozumiałam greckiego, więc nie wiedziałam, o czym rozmawiali. Ale ufałam Jakowi. Przecież zanim się poznaliśmy, też

miął swoje życie.

– A więc wiesz, co będziesz robiła, prawda? – odezwał się do mnie Leon po angielsku. – Nie masz nic przeciwko temu?

Zerknęłam na Jaka, który szepnął:

– Kocham cię. Wszystko w porządku.

– Tak, nie mam nic przeciwko temu – odpowiedziałam Leonowi.

Często zastanawiałam się, co by było, gdybym wtedy spytała

„Nie mam nic przeciwko czemu? Jaką pracę mi proponujesz?” Ale nie spytałam. Jak powiedział, że „wszystko jest w porządku”, a ja mu uwierzyłam. Leon wstał, uścisnął dłoń Jakowi, skinął mi głową, a potem zszedł po schodach i wyszedł z baru. Chwilę później Jak i ja poszliśmy w jego ślady i pojechaliśmy taksówką w inne miejsce w centrum miasta.

W Atenach niemal na każdym rogu są kioski sprzedające gazety, kolorowe magazyny, pocztówki, słodycze, czekoladę, papierosy, a nawet pamiątki i ubrania. Kiedy wysiedliśmy z taksówki, Jak kazał mi chwilę poczekać i podszedł do jednego z takich kiosków. Kiedy wrócił, podał mi coś, co wyglądało jak małe kartonowe pudełko w brązowej papierowej torbie, pokazał mi biurowy budynek po drugiej stronie ulicy i powiedział:

– Idź na najwyższe piętro. Zapukaj do szklanych drzwi i daj to facetowi, który ci otworzy.

– Co to jest? – spytałam.

– Po prostu to zrób – warknął.

Wprawdzie wybuchy gniewu Jaka zawsze mnie zaskakiwały i szokowały, ale tak naprawdę nie bałam się go. Jednak nie lubiłam, kiedy się na mnie złościł. Dlatego wzięłam pakunek i przeszłam przez ulicę.

– Będę tu na ciebie czekał – zawołał, znowu miły, skoro zgodziłam się zrobić to, co mi kazał.

Kobieta przy biurku w recepcji zerknęła na mnie, kiedy otworzyłam drzwi, po czym zajęła się swoimi sprawami, gdy ruszyłam na górę po schodach. Buty, które miałam na sobie, miały ostre czubki i wysokie obcasy; jeszcze zanim dotarłam na najwyższe piętro, bolały mnie stopy i trzęsły mi się nogi. Na ostatnim odcinku schodów brakowało mi już tchu i z jakiegoś powodu zaczął mnie ogarniać niepokój.

Na mosiężnej tabliczce obok szklanych drzwi na najwyższym piętrze napis – po angielsku i po grecku – głosił, że mieści się tam biuro jakiegoś prawnika. Mężczyzna, który otworzył drzwi, kiedy zadzwoniłam, był stary i gruby – a przynajmniej mnie wydawał się stary.

Wyrwał mi z rąk pakunek i powiedział po angielsku:

– Wejdz i stań tam.

Żałowałam, że zabrakło mi odwagi, by powiedzieć, mu, że zrobiłam, co miałam zrobić, i wychodzę. Zamiast tego jednak nerwowo przeszłam po wyłożonej marmurowymi płytkami podłodze i nie odezwałam się.

Kiedy zamknął szklane drzwi, ogarnął mnie lęk. Ale zanim zdążyłam zareagować w jakikolwiek sposób, otworzył kolejne drzwi i wepchnął mnie przez nie do małego pokoju bez okien.

Wewnątrz stało łóżko, a przy jego stopach kamera na statywie.

Poza tym jedynym meblem w pokoju był wyciszony telewizor w rogu.

Byłam tak przerażona i przekonana, że ten człowiek zamierza

mnie zamordować, że stałam tylko, łkając, niczym pokonane zwierzę. Kiedy chwycił mnie za bluzkę i cisnął na łóżko, byłam wstrząśnięta; w głowie miałam kompletną pustkę i chyba nawet nie stawiałam oporu, gdy przewrócił mnie na plecy, podciągnął

spódnicę, zerwał ze mnie majtki i wbił się we mnie. Bolało potwornie, ale ja byłam zbyt przerażona, żeby krzyczeć.

Kiedy wstał, uniosłam głowę i zobaczyłam krew. Nie

wiedziałam, że to normalne, kiedy się pierwszy raz uprawia seks, i pomyślałam, że zrobił mi coś znacznie gorszego niż gwałt. Potem zrobił to jeszcze raz.

Dopiero później, gdy stałam obok łóżka, starając się poprawić spódnicę, uświadomiłam sobie, że w telewizorze jest odtwarzany bez dźwięku jakiś straszny, pełen przemocy film porno. Wtedy tamten mężczyzna wyjął z kieszeni zwitek banknotów po pięćdziesiąt euro, wcisnął mi je do ręki i kazał wyjść.

– Idź – powtarzał gniewnie, popychając mnie w stronę drzwi, jakbym miała jakikolwiek powód, żeby chcieć tam zostać.

Wciąż trzymałam w ręce buty, kiedy pobiegłam do drzwi.

Nagle potknęłam się o coś, co potoczyło się po podłodze.

Spojrzałam i zobaczyłam pakunek, który dał mi Jak – teraz był otwarty i widziałam, że wewnątrz były prezerwatywy.

Musiałam trzymać się mocno poręczy, żeby nie upaść na schodach. Kiedy przeszłam przez ulicę i rzuciłam się Jakowi w ramiona, długo wstrzymywane łzy popłynęły mi po twarzy.

– Co się stało? – spytał Jak. – Cała drżysz. Czy coś się stało?

– On... Nie mogę... – jęczałam się.

– Poczekaj. – Jak odwrócił się w stronę ulicy i podniósł rękę.

– Złapiemy taksówkę i opowiesz mi, co cię tak zdenerwowało.

Kilka minut później siedzieliśmy z tyłu taksówki jadącej zatłoczoną ulicą i wszystko mu opowiedziałam. Byłam zbyt wstrząśnięta, żeby zastanawiać się, jak zareaguje, ale z pewnością nie spodziewałam się, że przyjmie to tak spokojnie.

– Przykro mi – powiedział. – Ale co możemy zrobić? To nie potrwa długo. Ja kocham ciebie, a ty kochasz mnie. Wkrótce

będziemy mieli dość pieniędzy, żeby założyć rodzinę i już zawsze będziemy razem.

W pierwszej chwili nie rozumiałam, co do mnie mówi. Nikt zdrowy na umyśle nie zmusiłby kogoś do tego, co przeżyłam, nawet gdyby go nie lubił. Dlatego myślałam, że Jak wiedział, co się wydarzy, kiedy wysłał mnie do tamtego biura, po prostu nie miała sensu. Potem przypomniałam sobie prezerwatywy i przez moment się zawahałam. Ale wiedziałam, że musi być jakieś inne wytłumaczenie – ponieważ Jak mnie kochał.

Nawet nie brałam pod uwagę możliwości istnienia

jakiegokolwiek związku między tym, co właśnie mnie spotkało, a pieniędzmi, które Leon dał Jakowi w restauracji. Zupełnie jakby ta część mojego mózgu, która zwykle zbiera fragmenty informacji i łączy je w coś, co ma sens, przestała działać. Było to coś tak odmiennego od wszystkiego, czego dotychczas doświadczyłam, że wydawało się jakimś surrealistycznym koszmarem. Kiedy więc Jak powiedział, żebym oddała mu pieniądze, po prostu dałam mu zwitek banknotów od prawnika, który mnie zgwałcił.

– Widzisz! – Jak przesunął palcem po krawędzi pliku pieniędzy, po czym szybko je przeliczył. – Już możemy zacząć oszczędzać na samochód. Potem kupimy dom. A wtedy... –

poklepał mnie po kolanie, nie patrząc mi w oczy. – Wtedy nasze dzieci będą miały gdzie mieszkać.

Wciąż nie dostrzegałam związku między tym, co mówił, a tym, co mnie spotkało. Ale nagle wszystko zrozumiałam i powietrze, zamiast swobodnie wpływać do moich płuc, zaczęło mnie dławić w gardle i zabrakło mi tchu. Płakałam jeszcze, niemal histerycznie, kiedy taksówka zatrzymała się przed domem kuzyna Jaka.

– Idź, weź prysznic – powiedział Jak, ledwie weszliśmy do środka. – Potem pójdziemy coś zjeść.

– Nie jestem głodna – odparłam. – Nie chcę jeść. Chcę z tobą porozmawiać. Chcę porozmawiać z moją mamą.

Kiedy to mówiłam, rozmowa z mamą wydawała mi się jedyną na świecie rzeczą, która naprawdę była dla mnie ważna.

– Weź prysznic – powtórzył Jak. – Potem się wszystkim zajmujemy.

Moje ubranie śmierdziało potem człowieka, który ukradł mi dziewictwo. „Nie, nie ukradł – pomyślałam ponuro, starając się opanować łkanie – kupił je”. Nie wiem, jak długo stałam pod prysznicem, próbując zmyć z siebie ślady prawnika, kiedy usłyszałam, że Jak mnie woła.

– Zaraz przyjdę – odparłam. Wiedziałam, że choćbym nie wiem jak długo stała pod prysznicem, żadna ilość wody i mydła nie sprawi, że poczuję się znowu czysta.

Jak pożyczył od swojego kuzyna motor i pojechaliśmy na drugą stronę miasta, skalistą drogą wzdłuż plaży, a potem na wzgórze. Kiedy Jak zatrzymał się i zgasił silnik, wziął mnie za rękę, spojrzał mi w oczy i powiedział:

– Kocham cię.

Ale tym razem odwróciłam się od niego.

– Nie mogę zrobić tego, o co mnie prosisz – powiedziałam. –

Są inne sposoby zarabiania. Możliwe że zaoszczędzenie tylu pieniędzy, ile potrzebujemy, zajmie nam trochę więcej czasu, ale to nie jest ważne, prawda?

Jeszcze zanim skończyłam mówić, widziałam, jak jego twarz przybiera wyraz chłodnej obojętności. Poczułam ucisk w żołądku.

– Muszę porozmawiać z moją mamą. Proszę, Jak, pozwól mi do niej zadzwonić. Nie mogę robić... tego. Musi być jakiś inny sposób.

– Nie ma innego sposobu – odparł. – Na miłość boską, Megan, przestań robić z tego wielką sprawę. Powiedziałem, że cię kocham i że wszystko będzie dobrze. O co ci chodzi?

Nagle jakby cały mój strach i wstręt do samej siebie przerodziły się we wściekłość. Krzyknęłam do niego:

– Chcę porozmawiać z mamą! Nie będę tego robić! Nie wierzę, że mogłeś w ogóle prosić mnie o coś takiego!

To, co wtedy zrobił Jak, zaskoczyło mnie tak bardzo, że nie zdążyłabym zareagować nawet, gdybym wiedziała, co zamierza zrobić. Zerwał się na równe nogi, złapał mnie za włosy, przewrócił

na ziemię i zaczął kopać. Odruchowo zwinęłam się w kłębek i próbowałam osłonić twarz rękoma, a on kopał mnie w plecy z taką siłą, że czułam się, jakby łamał mi wszystkie kości. I przez cały czas krzyczał do mnie po albańsku. Potem pochylił się, podniósł

kamień, rzucił nim we mnie, splunął na mnie, wskoczył na motor i odjechał, zostawiając mnie leżącą na kamienistej ziemi w fizycznym i psychicznym szoku.

Kiedy spróbowałam wstać, odgłos silnika już ucichł. Każdy ruch sprawiał, że krzywiłam się z bólu. Podczołgałam się do skały i podciągnęłam się w górę, żeby na niej usiąść.

– Proszę, wróć – szlochałam. – Przepraszam, Jak. Proszę, nie zostawiaj mnie tutaj samej. Proszę, niech wszystko będzie znowu jak dawniej.

Ale najbardziej na świecie, nawet bardziej niż powrotu Jaka, chciałam być z mamą.

Rozdział 5

Nie miałam telefonu, nie miałam pieniędzy i nie miałam kogo poprosić o pomoc – oprócz Jaka. Dlatego przez cały czas, kiedy siedziałam na skale – a musiało to być kilka godzin –

powtarzałam sobie, że on wróci. Zaczęło się już ściemniać i robić zimno, kiedy usłyszałam w oddali odgłos motocykla. Wtedy powiedziałam sobie „To Jak znajdzie mnie tutaj siedzącą samotnie w ciemności, a nie ktoś obcy”.

Kiedy zobaczyłam motor Jaka wyłaniający się zza zakrętu drogi, poczułam tak wielką ulgę, że wybaczyłam mu wszystko, nawet gdyby wciąż nie powtarzał, że przeprasza i że mnie kocha.

– Już dobrze – powiedziałam. I powtórzyłam z tuzin razy. I naprawdę uwierzyłam, że to, co się stało, stało się z mojej winy.

Mimo jego pozornej skruchy, od tego zdarzenia podejście Jaka do mnie się zmieniło. Kiedy teraz to wspominam, sędzę, że już wtedy zaczął proces łamania mnie. Nagle wszystko we mnie zaczęło być nie takie, jak powinno – moje ubranie, to jak wyglądałam, jak się czesałam, co mówiłam. Zaczęłam się obawiać, że go zdenerwuję – mógł mnie przecież znowu pobić, a jeśli będę wszystko robiła źle, to i porzucić. Stawałam się coraz bardziej zależna od niego, praktycznie i emocjonalnie. Dlatego najczęściej robiłam wszystko, co mi kazał.

Kiedy byłam dzieckiem i stosunki między moją matką a Johnem zaczęły się pogarszać, przytłoczyły ją własne problemy.

Jako nastolatka kłóciłam się z nią o rzeczy, które nie miały znaczenia, ponieważ wydawało mi się, że ja w tym wszystkim byłam dla niej najmniej ważna. I jak zapewne wiele dzieci w podobnych sytuacjach, sądziłam, że to z mojej winy ojciec nas porzucił i że mnie nie kochał. Teraz tak samo patrzę na mój związek z Jakiem: zaczęłam wierzyć, że jeśli się na mnie wściekał, to dlatego że byłam nie dość dobra.

Dwa dni po tym, jak zostałam zgwałcona przez prawnika, Jak i ja przeprowadziliśmy się do hotelu i zaczęłam pracować jako

dziewczyna do towarzystwa. Przez następne sześć miesięcy przenosiliśmy się z jednego taniego, obskurnego hotelu do drugiego i każdego dnia uprawiałam seks z sześcioma do ośmiu mężczyznami. Jak zawsze jeździł ze mną taksówką i wysadzał

mnie przy ich domach albo przy hotelach. Potem czekał na mnie w kawiarni, żeby zawieźć mnie do następnej pracy. Nosiłam ubrania, które mi kupował, i uprawiałam seks z mężczyznami, z którymi mi kazał. Powiedzieć, że tego nienawidziłam, to za mało. Nie wiem, dlaczego nie wrzeszczałam i nie broniłam się przed tym. Może dlatego że ta część mnie, która mogłaby stawiać opór, już zaczęła się kurczyć; z każdym dniem stawała się coraz mniejsza i mniejsza, aż w końcu całkiem zniknęła.

Dopiero kiedy zaczęłam pracować jako dziewczyna do

towarzystwa, pierwszy raz uprawiałam seks z Jakim. Nie zmuszał

mnie do tego, ale nie podobało mi się. Może odkąd zostałam prostytutką, nie umiałam cieszyć się seksem z nikim, nawet z kimś, kogo wciąż jeszcze kochałam. Po pierwszym razie robił to ze mną każdego ranka i każdej nocy, nawet kiedy był na mnie zły.

To, co działo się w ciągu dnia, było najczęściej

przewidywalne. Nigdy jednak nie mogłam przewidzieć, w jakim nastroju będzie Jak nocą. Czasami zamawiał jedzenie i siedzieliśmy razem w hotelowym pokoju, jakkolwiek byłby obskurny, oglądając film w telewizji. Wtedy starałam się nie myśleć o tym, co robiłam w ciągu dnia, i czułam się niemal zadowolona. Jednak znacznie częstsze były wieczory, kiedy bez żadnej wyraźnej przyczyny wpadał we wściekłość i bił mnie.

Czasami poniżał mnie i upokarzał publicznie. Na przykład pewnego dnia, gdy byliśmy w kawiarni, powiedziałam coś, co mu się nie spodobało. Bez

żadnego ostrzeżenia zerwał się, prawie przewracając stół, wylał mi na głowę dzbanek wody, splunął na mnie i odszedł, zostawiając samą, w centrum uwagi wszystkich dookoła.

Nie cierpiałam też tego, jak poniżał moją mamę. Nic o niej nie wiedział, a jednak wciąż powtarzał, że „żadna albańska matka tak by się nie zachowywała”. Co było dość zabawne w ustach

kogoś, kogo matka, jak teraz podejrzewam, nie miała całkiem czystych rąk, a przynajmniej musiała wiedzieć o przestępstwach, w które był uwikłany jej syn. Ale wtedy o tym nie wiedziałam.

Denerwowało mnie, kiedy mówił w taki sposób o mojej mamie, ponieważ naprawdę ją kochałam. Ale jeszcze gorsze od krytyki było to, kiedy Jak mówił, że moja mama jest seksowna i opisywał

wszystkie rzeczy, które by z nią zrobił, nawet kiedy płakałam i prosiłam, żeby przestał.

Zawsze, gdy mówiłam mu, że nie lubię, kiedy tak mówi o mojej mamie, on tylko się śmiał. Teraz oczywiście wiem, że nie robił tego przypadkowo ani żeby mi dokuczyć. Wszystko, co mówił o mojej mamie, było przemyślane i celowe, ponieważ próbował w ten sposób wbić klin między nas. Gdyby udało mu się nas rozdzielić – fizycznie i emocjonalnie – byłabym całkowicie zależna od niego i tym łatwiej mógłby mnie kontrolować i manipulować mną.

Pracowałam jako dziewczyna do towarzystwa od kilku

tygodni, kiedy zaczęłam źle się czuć. W końcu, kiedy kilka razy zwymiotowałam, Jak zabrał mnie do szpitala, gdzie mnie zbadano i usłyszałam, że jestem w dziesiątym tygodniu ciąży. Wpadłam w entuzjazm, zwłaszcza że Jak też wydawał się z tego zadowolony.

Zadzwoiłam do mamy, kiedy tylko wyszłam ze szpitala, i chociaż słyszałam, że nie była uszczęśliwiona nowiną, poczułam ulgę, że nawet nie wspomniała o aborcji, czego się spodziewałam. Nie uważałam, żeby ciąża w

wieku czternastu lat stanowiła jakikolwiek problem. Wręcz przeciwnie, ponieważ to oznaczało, że będę mogła przestać pracować jako dziewczyna do towarzystwa i razem z Jakiem i naszymi dziećmi będziemy żyli długo i szczęśliwie.

Co prawda miałam dwóch regularnych klientów, którzy nie używali prezerwatyw, ale tylko Jak kończył we mnie. Dlatego nie miałam wątpliwości, że dziecko jest jego. Jeszcze kilka tygodni wcześniej moja mama była jedyną osobą na świecie, której na mnie zależało. Teraz miałam Jaka, a wkrótce także dziecko, które będę kochać i którym będę się opiekować – i które będzie mnie

kochało.

Jeszcze tej samej nocy Jak zadzwonił do swojej matki, a kiedy skończył z nią rozmawiać, powiedział:

– Moja mama mówi, że nie powinnaś mieć tego dziecka.

Uważa, że jest za wcześnie i że to wszystko zrujnuje.

Iskierka szczęścia, którą czułam w sobie cały dzień, została zgaszona, a ja byłam zdruzgotana. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, co dziecko mogło zrujnować zdaniem jego matki; ale wtedy jeszcze nie wiedziałam, w jaki sposób Jak zaplanował moją przyszłość. Kiedy powiedziałam mu, jak bardzo nie podoba mi się to, że jego matka w ogóle mogła sugerować mi aborcję, doszło między nami do wielkiej kłótni; wypadł wściekły z hotelu, zostawiając mnie zapłakaną na łóżku.

Kiedy wrócił kilka godzin później, zjedliśmy coś,

pooglądaliśmy telewizję i poszliśmy spać, prawie się do siebie nie odzywając. Odkąd zaczęłam mieć mdłości, trudno było mi zasnąć w nocy, dlatego sypiałam na rodzaju gumowej maty na podłodze.

Tamtej nocy też leżałam na niej, a kiedy Jak położył się do łóżka, zaczęliśmy rozmawiać. Powiedziałam mu, że moim zdaniem powinniśmy się cieszyć z tego, że będziemy mieli dziecko, a potem próbowałam wyjaśnić, dlaczego zdenerwowało mnie to, co powiedziała jego matka. Chyba właśnie wtedy zaczęliśmy się znowu kłócić.

Nagle nie mogłam już tego dłużej znieść. Wstałam, podeszłam do łóżka i powiedziałam:

– Proszę, Jak, nie kłóćmy się już.

Pochyliłam się, żeby go objąć, i w tej samej chwili jego noga wystrzeliła spod kołdry – kopnął mnie w brzuch z taką siłą, że upadłam na podłogę i wylądowałam w drugim końcu pokoju.

Przez chwilę po prostu leżałam, oparta bezwładnie o ścianę, wstrząśnięta i oszołomiona. Potem przyszedł ból – najpierw gdzieś głęboko w brzuchu, skąd rozchodził się jak ogień po całym ciele.

Szlochałam jeszcze oparta o ścianę, kiedy Jak odwrócił się i poszedł spać.

Następnego ranka, kiedy zaczęłam krwawić, byłam

przerażona. Jak zabrał mnie do apteki i kupił jakieś środki na bóle menstruacyjne. Mimo że przez następne dwa tygodnie cierpiałam niemal nieustanny ból, ani razu nie zaproponował, żebyśmy pojechali do szpitala, a ja nie ośmieliłam się go o to poprosić.

Nie zdawałam sobie sprawy, że poroniłam. Kiedy

zrozumiałam, że straciłam dziecko, wydało mi się to tragedią; tymczasem w rzeczywistości było to błogosławieństwo – z pewnością dla dziecka, ponieważ Bóg wie, co by się z nim stało, gdyby się urodziło.

Dopiero znacznie później pogodziłam się z myślą, że Jak nie kopnął mnie po prostu w ataku bezmyślnej wściekłości. Wtedy nie wiedziałam, na czym polega aborcja czy poronienie ani z czym wiązałoby się urodzenie dziecka w sytuacji, w jakiej się znalazłam.

Teraz wiem, że Jak to wszystko rozumiał i że dokładnie wiedział, co robi, kiedy mnie kopnął. Wtedy niemal nie było dnia, żeby mnie nie uderzył w głowę, nie popchnął albo przeciągnął za włosy po pokoju. Ale zawsze starał się nie zostawić na moim ciele żadnych śladów, które ktoś inny mógłby zobaczyć. I nigdy więcej nie kopnął mnie w brzuch.

W miarę, jak systematycznie przejmował kontrolę nad każdym aspektem mojego życia, ja uczyłam się go bać. Miewał

ataki wściekłości, które często wydawały się wywołane zazdrością, co – mimo że byłam coraz bardziej zdezorientowana i zagubiona –

wydawało mi się w tych okolicznościach raczej dziwne. Czasami pytał mnie o któregoś z mężczyzn, którzy tego dnia płacili za seks ze mną.

– Opowiedz, co z nim robiłaś – mówił. – No, dalej, powiedz.

Podobało ci się, co?

Chciałam krzyknąć, że nienawidziłam tego i że nie zniosę nawet rozmowy na ten temat. Ale jeśli nie odpowiadałam na jego pytania, on wściekał się jeszcze bardziej. Dlatego opisywałam obrzydliwe, niemoralne rzeczy, które mi robili, a wtedy Jak też chciał ze mną uprawiać seks. I mimo że była to kolejna męka, którą musiałam przejść, udając, że sprawia mi przyjemność, nadal go kochałam, choć teraz brzmi to absurdalnie.

Czasami podwoził mnie do czyjegoś domu, ale najczęściej chodziłam do pokoi hotelowych. Na szczęście większość mężczyzn oczekiwała „normalnego seksu”, a kiedy skończyli, chcieli niemal tak samo jak ja, żebym sobie szybko poszła.

Jednym z moich regularnych klientów był biznesmen imieniem Andreas, który miał ładny dom w bogatej dzielnicy Aten.

Zwykle zamawiał mnie na godzinę, więc Jak zawoził mnie, a potem czekał w kawiarni przy pobliskim placu. Andreas nigdy nie chciał seksu. Czasami zamawiał jedzenie i po prostu oglądaliśmy telewizję, a czasem opowiadał mi – płynnie po angielsku – o polityce i innych rzeczach, które go interesowały. Musiał czuć się samotny, ale był miły i wesoły; dobrze się z nim czułam i chętnie chodziłam się z nim zobaczyć.

Wprawdzie Andreas wydawał się człowiekiem godnym

zaufania, ale i tak bardzo uważałam na to, co przy nim mówię, na wypadek gdyby powtórzył coś Jakowi. Ale powiedziałam mu o Jaku – że jest moim chłopakiem, że będziemy mieli dom i rodzinę.

Nie wiedziałam, jak działa system prostytucji; prawdę mówiąc, nie wiedziałam nawet, że jest jakiś system i że jestem jego częścią.

Mówiłam więc Andreasowi, że jestem prostytutką z wyboru i pracuję dla siebie samej, a on zawsze dawał mi pięćdziesiąt euro, kiedy wychodziłam – ja zaś zawsze oddawałam je Jakowi.

Pewnego dnia Andreas powiedział, że chciałby móc się ze mną widywać bez potrzeby kontaktowania się najpierw z Leonem albo Jakiem.

– Nie mogę – odparłam. – Straciłabym pracę. A poza tym kocham Jaka.

– No cóż, jeśli kiedykolwiek będziesz miała okazję – powiedział – jeśli będziesz sama, przyjdź do mnie.

Zapisał swój numer na kawałku papieru i dał mi go; zanim wyszłam z jego domu, zwinęłam kartkę w maleńką kulkę, włożyłam ją na dno torebki i modliłam się, żeby Jak nigdy jej nie znalazł.

Na przeciwległym końcu spektrum klientów, których wtedy miewałam, był taki, który lubił biczowanie. Po pierwszym razie

błagałam Jaka, żeby nie kazał mi tam już nigdy wracać, ale facet płacił tysiąc euro za godzinę. Został stałym klientem i widywałam go co najmniej raz na dwa tygodnie, zawsze w tym samym „hotelu miłości” w centrum miasta, gdzie ludzie wynajmowali pokoje na godziny.

Miał wielką torbę, taką, z jaką chodzi się na treningi, ale pełną pejczy i pałek. Czasami bił mnie tak mocno, że czułam się, jakby skóra na mnie płonęła, a całe plecy miałam pokryte napuchniętymi, krwawiącymi śladami. Filmował wszystko kamerą, która zawsze stała na statywie, a kiedy płakałam i prosiłam, żeby przestał, po prostu kazał mi się zamknąć.

Oprócz biczowania lubił seks analny, co też było bardzo bolesne. Kiedy kończył, wywlekał mnie z łóżka, mówiąc:

– Klęknij i otwórz usta.

Wtedy oddawał mocz na moją twarz. Zawsze starałam się zamykać usta, co było trudne, ponieważ najczęściej płakałam, a wtedy on wściekał się i krzyczał na mnie:

– Następnym razem będziesz musiała to połknąć.

Jeśli masz choć odrobinę szacunku do siebie, nie pozwolisz, by ktoś zrobił ci coś takiego. Ale ja już wtedy czułam się jak śmieć, więc prawie uwierzyłam, że zasłużyłam na takie poniżenie i upokorzenie. On także mówił dobrze po angielsku, a ja starałam się z nim rozmawiać. Myślałam, że jeśli uda mi się sprawić, żeby zobaczył we mnie nie tylko obiekt, który filmuje, może się nade mną zlitować. Ale nie nalegałam, ponieważ bałam się, że

mogłabym go zdenerwować i mieć naprawdę duże problemy z Jakiem. Martwiłam się niepotrzebnie, bo on i tak mnie nie słuchał.

Płacił duże pieniądze nie za to, żeby słuchać, co mam do powiedzenia. Jednak po jakimś czasie przestał oddawać na mnie mocz i nie bił mnie już tak mocno.

Kiedy ostatni raz się z nim spotkałam, Jak zrobił mi potężną awanturę. Bolał mnie brzuch i czułam się naprawdę chora, a kiedy powiedziałam Jakowi, że nie czuję się na tyle dobrze, by gdziekolwiek wychodzić tego dnia, on wpadł we wściekłość i zaczął krzyczeć:

– Jesteś żałosna. Masz delikatny żołądek i nagle nie potrafisz sobie z tym poradzić. Nie wiem, co w tobie jest gorsze: to, jak jesteś słaba, czy jak głupia. Czy zawsze myślisz tylko o sobie?

Musisz iść. Potrzebuję pieniędzy.

Choć wtedy już bałam się Jaka, czasami się z nim spierałam.

Myślę, że w takich sytuacjach dodawała mi odwagi wiara, że wciąż jesteśmy parą i wszystkie potworne rzeczy, które robiłam, miały służyć naszej wspólnej przyszłości. Może więc miał rację, przynajmniej co do tego, że byłam głupia. Ale najbardziej poruszyło mnie tamtego dnia to, że powiedział, że on potrzebuje pieniędzy, nie my, jednak miałam dość rozsądku, by wiedzieć, że nie byłoby dobrym pomysłem dyskutować z nim na ten temat.

Dlatego ubrałam się, zrobiłam makijaż i pojechaliśmy taksówką do „hotelu miłości”.

Przez całą drogę płakałam cicho w taksówce, więc musiałam wyglądać niezbyt dobrze. Siedziałam na łóżku, starając się poprawić makijaż, kiedy tamten facet spytał:

– Co ci jest? Coś się stało? Powiedz mi, o co chodzi.

Wydawało mi się, że słyszę w jego głosie autentyczne współczucie, a byłam bardzo przybita. Powiedziałam więc:

– Nie wiem, co myśleć o tej pracy. Uprawiam seks z tymi wszystkimi ludźmi, ale... to nie jestem prawdziwa ja.

To było żałosne wyjaśnienie, zwłaszcza biorąc pod uwagę, o czym rozmawialiśmy. Ale nie umiałam tego inaczej opisać.

Robiłam coś, czego nigdy bym się po sobie nie spodziewała, i nie umiałam ująć w słowa tego, jak się z tym czułam.

Usiadł obok mnie na łóżku i zaczął zadawać pytania. Z iloma mężczyznami dziennie uprawiam seks? Ile pieniędzy dostaję?

Powiedziałam, że w ogóle nie dostaję pieniędzy.

– Mój chłopak je przechowuje – wyjaśniłam. Po czym, nie chcąc przyznać, przed nim ani przed sobą, że Jak może być złym człowiekiem, dodałam pospiesznie:

– Ale płaci za nasze jedzenie i inne rzeczy.

Teraz to brzmi absurdalnie – sam pomyśl, że mogłam siedzieć w pokoju hotelowym i zwierzać się człowiekowi, który płacił tysiąc euro za godzinę, by móc filmować, jak mnie biczuje i uprawia ze mną seks analny. Sięgnęłam dna – a przynajmniej tak myślałam, bo wtedy nie wiedziałam, że może być jeszcze gorzej –

i wydawało mi się, że lepiej rozmawiać z nim niż nie mieć do kogo otworzyć ust. Kiedy więc zaczął opowiadać o swoich

znajomościach w międzynarodowym przemyśle filmowym, prawie ośmieliłam się uwierzyć, że chce mi pomóc.

– Wiesz co? – powiedział nagle, pochylając się i wyjmując z torby pistolet. – Sam już nie wiem, ile razy patrzyłem na ten pistolet i myślałem, żeby to wszystko zakończyć. – Obejrzał broń.

– Czy właśnie tak się dzisiaj czujesz? Też masz ochotę z tym skończyć?

Czułam żyłą pulsującą na skroni i zrobiło mi się niedobrze.

Ale zmusiłam się, by powstrzymać wymioty.

– Czy tak się czujesz? – powtórzył. Kiedy nadal nie odpowiadałam, jego ton się zmienił. – Zadałem ci pytanie.

Odpowiedz! – rzucił gniewnie.

– Myślę, że trochę tak – szepnęłam. – Ale nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła.

– Weź pistolet – powiedział bardzo cicho. – No, dalej, bierz – wcisnął mi broń do ręki. – Jest naładowany.

– Nie, proszę, nie mogę... – Serce mi łomotało, ale kiedy próbowałam mu oddać pistolet, nie przyjął go.

Nagle wstał i krzyknął:

– Przyłóż go sobie do głowy! Nikt nie powinien być zmuszony do takiego życia. Po prostu przyłóż pistolet do głowy,

pociągnij spust i wszystko będzie skończone.

Przyłożyłam zimny metal do skroni i zaczęłam krzyczeć.

– Ćśśś – powiedział. – Wszystko w porządku. No, dalej.

I wtedy pociągnęłam za spust.

Aż do tamtego dnia twierdziłabym kategorycznie, że nie jestem osobą, która kiedykolwiek targnęłaby się na swoje życie.

Może to dlatego, że miałam przebłysk świadomości, jak naprawdę wygląda moje życie z Jakiem, i mimo tego, co sobie wmawiałam, wiedziałam, że w rzeczywistości nie mam żadnego życia. W

tamtym ułamku sekundy, kiedy trzymałam pistolet przy skroni i nie docierało do mnie nic oprócz głosu, który mi mówił, jak łatwo mogę zakończyć ten straszny bałagan, jakim stało się moje życie, chyba odzyskałam poczucie rzeczywistości.

Podobno ludzie, którzy popełniają samobójstwo, robią to, „kiedy równowaga ich umysłu zostaje zakłócona”. Może –

czasami – robią to w krótkim momencie, kiedy widzą rzeczy takimi, jakimi są, i uświadamiają sobie, że to jest dla nich jedyne wyjście. Dla mnie jednak była to krótka chwila niepoczytalności; na szczęście pistolet nie był naładowany i nie odstrzeliłam sobie głowy w tamtym „hotelu miłości” w Atenach.

Kiedy pociągnęłam za spust, upuściłam pistolet na podłogę, lecz nadal siedziałam w szoku na łóżku, kiedy on pochylił się i podniósł broń. Wtedy roześmiał się i powiedział:

– Naprawdę chciałaś to zrobić, co? Jest aż tak źle? Cóż, ja w każdym razie nie chcę cię więcej widzieć. Najwyraźniej masz ze sobą problem.

Wprawdzie dowiedziałam się o tym znacznie później, ale znaczna część zleceń, które wtedy miałam, była organizowana przez Francuza, Leona, którego poznałam w tamtej restauracji; Leon dzielił się zyskami z Jakiem. Kilka następnych dni minęło mi w nerwowym oczekiwaniu na moment, kiedy Jak wpadnie w furję dowiedziawszy się, że facet, który miał dość pieniędzy, by stać go było na oddawanie się swojej namiętności do biczowania młodych kobiet, postanowił zrezygnować z moich usług. Z jakiegoś powodu nigdy tak się nie stało, a Jak nigdy więcej nie wspomniał o tym człowieku.

Fakt, że uniknęłam ciężkiego pobicia, czego spodziewałam się po Jaku, w niczym nie umniejszył śladu, jaki ten incydent odcisnął na mojej psychice. Wciąż rozmyślałam o tym, jak bliska byłam odebrania sobie życia, zaczęłam mieć koszmary i często budziłam się zrana zimnym potem, gdy śnił mi się trzask nienaładowanego pistoletu.

Nie potrafiłam zrozumieć, jak ktoś mógł zrobić innej osobie coś takiego; nawet mnie nie znał ani nie miał żadnego powodu,

żeby mnie nie lubić. Ale miał rację co do jednego: oczywiście

„miałam problemy ze sobą”. Zaczęłam myśleć, że to nie jest normalne, choćby dlatego że nikt normalny, kto nie chce umrzeć –

a ja nie chciałam – nie zdecydowałby się na przyłożenie pistoletu do głowy i pociągnięcie za spust, nawet zastraszony i zmuszany do tego.

Już wcześniej byłam nieszczęśliwa i zagubiona; po tamtym dniu w ogóle nie potrafiłam się odnaleźć. Wciąż powtarzałam sobie, że przynajmniej mam Jaka. Ale jeżeli to było prawda, to czemu czułam w sobie czarną dziurę samotności, która powiększała się z dnia na dzień? W rzeczywistości jedyną osobą na całym świecie, której na mnie zależało, była moja matka, a ja

zaczynałam się zastanawiać, czy jeszcze ją kiedykolwiek zobaczę.

Tymczasem całkiem niedługo po mojej wymuszonej próbie samobójstwa mama wróciła do Grecji, żeby zamieszkać z Nikosem

– właścicielem baru, w którym poznałam Jaka. Kiedy była w Anglii, Jak od czasu do czasu pozwalał mi do niej zatelefonować.

– Powiedz jej, że pracujesz jako kelnerka – mówił. – I że jesteś szczęśliwa.

– Naprawdę dobrze się bawię – mówiłam mamie. – I dobrze zarabiam. Jak i ja oszczędzamy, żeby zbudować własny dom.

Mamy różne plany na przyszłość.

Mówiąc to, naprawdę widziałam w mojej głowie ten dom i wyobrażałam sobie, jak dumna będzie mama i Nikos, kiedy nas odwiedzą i zobaczą, jak dobrze się wszystkim zajęłam.

– Mam nadzieję, że jesteś naprawdę szczęśliwa i że Jak się o ciebie troszczy – powiedziała mama.

– Och, jasne – zapewniłam, przymykając oczy i przetykając ślinę, bo poczułam, że coś zaczyna ścisnąć mnie w gardle.

Jak kupił mi tani telefon, żebym mogła po niego dzwonić, kiedy skończę pracę, i pozwolił mi z niego dzwonić i pisać do mamy, odkąd była w Grecji. Nie wolno mi tylko było dawać nikomu swojego numeru – chociaż i tak nie miałam komu go dać.

Jak codziennie sprawdzał mój telefon i czytał wszystkie wiadomości, które do siebie z mamą wysyłałyśmy: „Wszystko w

porządku?” „Kocham cię”. „Nie mogę się doczekać, kiedy się zobaczymy”.

Wydawał się zupełnie nie przejmować tym, że w rozmowie przez telefon mogłabym jej powiedzieć prawdę. Przypuszczam, że głęboko wierzył w swoje zdolności manipulowania mną, a może także w moją naiwność. I zadbał o to, żebym bała się Leona, wciąż powtarzając rzeczy w rodzaju:

– Lepiej nie zrób niczego, co by go wkurzyło. A uwierz mi, że on o wszystkim się dowie.

Może to była prawda, a może tylko sposób na ukrycie faktu, że to samego Jaka najbardziej powinnam się była bać.

Rozdział 6

Pewnego dnia, po kilku miesiącach mieszkania w Atenach, Jak odebrał telefon od swojego albańskiego przyjaciela imieniem Edi, który mieszkał we Włoszech.

– Można tam zarobić masę pieniędzy – powiedział mi

później. – Edi radzi, żebyśmy przyjechali, zatrzymali się u niego na jakiś czas i spróbowali.

Odparłam, że nie chcę jechać, ale Jak już podjął decyzję.

Nie zastanawiałam się nad tym, co wynika z faktu, że Jak ma we Włoszech kumpla, który wie wszystko o prostytutce. Myślę, że wtedy już przestałam próbować odgadnąć, dlaczego działy się różne rzeczy. Gdybym o tym pomyślała – albo zastanowiła się, skąd znał takich ludzi jak Leon – mogłabym dojść do wniosku, że Jak wiedział sporo o prostytutce, jeszcze

zanim mnie spotkał, i że nieprzypadkowo mnie w to wciągnął.

Edi czekał, kiedy przy płynęliśmy promem do Włoch, i zabrał nas swoim samochodem, żeby pokazać, gdzie miałabym pracować.

Wtedy znałam już trochę grecki i mniej więcej orientowałam się, jak co działa w Grecji. Bałam się więc zaczynać od nowa w kraju, gdzie zupełnie nie rozumiałam języka. Nie zdawałam sobie też sprawy, że będę pracowała na zewnątrz.

– Nie chcę stać na ulicy – powiedziałam Jakowi i Ediemu głosem drżącym ze strachu. – Nie mogę być dziewczyną do towarzystwa?

Jeszcze kilka miesięcy wcześniej byłabym oburzona i przerażona myślą o robieniu czegoś takiego; teraz wydawało mi się to mniejszym złem.

– Nic ci nie będzie – powiedział Edi, jakby pocieszał marudne, niepotrzebnie wystraszone dziecko.

Czasami – jak właśnie w tamtym momencie – czułam się, jakbym została uwięziona w życiu zupełnie innej osoby. Niczym postać z jakiegoś filmu, która została wzięta za kogoś innego i postanowiła, ze względu na fabułę, podjąć grę i udawać, że

naprawdę jest tym kimś. Zostałam omyłkowo wzięta za prostytutkę, ale w końcu wszystko się wyjaśni, o ile będę pamiętała, kim naprawdę jestem. Problem polegał tylko na tym, że Jak zapomniał, że nie jestem prostytutką, a i ja chwilami nie byłam już pewna mojej tożsamości. Myślałam, że ta sytuacja może się tylko pogorszyć, jeśli będę musiała stać na rogu ulicy, czekając, aż zaczepi mnie ktoś, kto będzie chciał ze mną uprawiać seks.

Wieczorem Edi przejechał długą, słabo oświetloną drogą, przy której

stały dziesiątki dziewczyn i transseksualistów gotowych na czekającą ich tej nocy pracę. Zatrzymał samochód niedaleko za miejscem, gdzie stała ostatnia dziewczyna, tuż poza kręgiem światła z ostatniej latarni, i powiedział:

– Tam będziesz pracować jutro w nocy. My zaparkujemy tam. – Machnął ręką, wskazując jakieś miejsce w ciemności po drugiej stronie drogi. – Będziemy widzieli, co się dzieje, i pojedziemy za każdym samochodem, który cię zabierze.

– Nie mogę tego zrobić – szepnęłam, ale ani on, ani Jak mnie nie słuchali.

Następnego ranka Jak i Edi zabrali mnie do miasta; kupili mi krótką spódniczkę, wiązaną na szyi bluzeczkę odsłaniającą brzuch i niesamowicie wysokie szpilki o cieniutkich obcasach. To były jaskrawe, tanie ciuchy, w jakich ludzie wyobrażają sobie dziwkę, zupełnie inne niż spokojniejsze, niemal dziecinne ubrania, które Jak kupił mi wcześniej. Kiedy zaczęło się ściemniać, uczesałam się i zrobiłam makijaż, Jak nałożył mi błyszczący żel na ciało, a potem Edi zawiózł nas na ulicę, gdzie już zbierały się prostytutki.

Zanim mnie wysadzili, Edi zwolnił, mijając dwa duże drzewa ze sporą połącią trawy między nimi, naprzeciwko „mojego miejsca” po drugiej stronie drogi.

– Tutaj zaparkujemy – powiedział. – Jeśli zostaniesz tam, gdzie ci pokazałem, będziemy cię cały czas widzieć, więc będziesz całkowicie bezpieczna.

W tym, co miałam robić, nie było absolutnie nic bezpiecznego. Nawet ktoś tak naiwny i skłonny do okłamywania samego siebie jak ja musiał to dostrzegać. I znowu – nie mam pojęcia, dlaczego nie powiedziałam po prostu, że tego nie zrobię.

Kiedy jakiś czas temu przechodziłam terapię, lekarz pytał mnie o wyuczone zachowania, uzależnienie i wszystkie inne złożone cechy, które sprawiają, że handlarze ludźmi rozpoznają pewne osoby jako potencjalne ofiary. Jeżeli do innych czynników dodamy lęk przed przemocą, to chyba znajdziemy coś w rodzaju wyjaśnienia.

Nie znałam zupełnie włoskiego, ale Edi poinstruował mnie, co mam mówić, i kiedy stałam przy drodze, drżąca i przerażona, powtarzałam w myślach obco brzmiące słowa. Gdy pierwszy samochód zatrzymał się przy mnie, najwyraźniej powiedziałam coś, co miało sens, ponieważ kilka sekund później siedziałam na miejscu pasażera, modląc się w duchu, żeby Jak i Edi zauważyli, jak wsiadam, i pojechali za nami. Kierowca jechał, wypatrując miejsca, w którym mógłby się zatrzymać, a ja starałam się stłumić chęć spojrzenia za siebie i sprawdzenia, czy gdzieś tam są. W

końcu zauważyłam odbicie samochodu Ediego w bocznym lusterku i omal nie krzyknęłam z radości.

Pierwszy mężczyzna chciał seksu oralnego, podobne jak większość innych. Nienawidziłam tego. Ale przynajmniej było szybko i po kilku minutach znowu stałam w chłodzie i ciemnościach przy drodze, czekając, aby zabrał mnie ktoś następny.

Przez dwa tygodnie zarabiałam co noc od dwóch do dwóch i pół tysiąca euro. Jak i Edi co jakiś czas przejeżdżali obok mnie, żeby zabrać pieniądze – twierdzili, że ktoś mógłby mnie obrabować. Poza tym robili to, co obiecali robić, i obserwowali mnie z pewnej odległości. Na szczęście nikt nie próbował mnie skrzywdzić. Może zniechęcał do tego fakt, że natychmiast po tym, jak wsiadałam do samochodu, mówiłam, że ktoś jedzie za nami, żeby dopilnować, że nic mi nie grozi. Mimo to takie spotkania zawsze łączyły się z pewnym ryzykiem.

Pewnego dnia skończyłam pracę tuż nad ranem; Jak i Edi zabrali mnie i pojechaliliśmy na stację benzynową, gdzie Edi zatankował samochód. Ledwie

usiadł za kierownicą, gdy tuż za

nami zatrzymał się samochód policyjny. Jeden z policjantów, którzy z niego wysiedli, podszedł do nas od strony kierowcy i zapukał w szybę.

– Nie odzywaj się. Nic nie mów – rzucił przez ramię Jak.

Policjant kazał Ediemu wysiąść z samochodu i poprosił o dokumenty. Ja siedziałam cicho, mając nadzieję, że nie zauważą mnie na tylnym siedzeniu, ale kiedy policjant sprawdzał

dokumenty, jego kolega zaświecił latarką do wnętrza i prosto na moją twarz. Zamknęłam oczy i odwróciłam się od oślepiającego światła. Kiedy znowu otworzyłam oczy, drugi policjant oddawał

papiery Jakowi i Ediemu, mówiąc po angielsku:

– Jedźcie. I nie chcę was tu więcej widzieć. Jeśli wróćcie, aresztujemy was. Rozumiecie?

Następnego dnia rano Jak oznajmił, że wyjeżdżamy.

– Tu za bardzo ryzykujemy – powiedział – i nie zarabiamy więcej niż w Atenach.

Kilka godzin później byliśmy znowu na promie, w drodze do Aten.

Wtedy nic nie wiedziałam o regulacjach prawnych

dotyczących prostytucji, ale we Włoszech wprawdzie sama prostytucja jest legalna, lecz nie zorganizowana, kontrolowana przez osoby trzecie. W Grecji natomiast legalne jest właściwie wszystko – w burdelach, na ulicy, stręczycielstwo – lecz powyżej dwudziestego pierwszego roku życia, a ja tyłu

lat nie miałam.

Kilka dni po naszym powrocie z Włoch Jak znowu spotkał

się z Leonem, a ja poszłam razem z nim do restauracji przy innym placu. Tym razem z Leonem był jakiś człowiek, Rumun imieniem Elek. Siedziałam i piłam kawę, podczas gdy trzech mężczyzn rozmawiali w języku, którego nie rozpoznałam. W końcu Leon spojrzał na mnie i powiedział:

– Mówimy o specjalnym analnym zleceniu, które będziesz miała dzisiaj.

Spojrzałam z niepokojem na Jaka, który wzruszył tylko ramionami.

– Wiem, że nie lubisz seksu analnego, ale facet jest stary i pewnie i tak nie da rady. Więc nie będzie bolało i...

– I to jest warte dwa tysiące euro – przerwał mu Leon. –
Więc nie spieprz tego.

Strzelił palcami, potem zerknął na zegarek i powiedział:

– Myślę, że już czas na następną kawę.

Z pieniędzy i tak nie miałam żadnego pożytku, więc to dziwne, ale ta wzmianka wzbudziła we mnie poczucie

odpowiedzialności. Podobnie czułam się, kiedy zostałam przyłapana na kradzieży w sklepie w Anglii: nie chciałam tego robić, ale kiedy moja koleżanka powiedziała:

– No już, pospiesz się. Zrób to teraz.

Pomyślałam, że nie mam wyboru. Dla tych trzech mężczyzn sprawa była już załatwiona. Potem uświadomiłam sobie z przerażającą jasnością, że musi być jeszcze coś, o czym mi nie mówią. Dwa tysiące euro to mnóstwo pieniędzy za seks analny, bez względu na to, w jakiej formie był klient. Nawet facet z pejciami, kamerą i pistoletem płacił tylko tysiąc. Chciałam powiedzieć Jakowi, że się boję, i błagać go, żeby mnie do tego nie zmuszał. Ale kiedy zobaczyłam zimne ostrzeżenie w jego oczach, spytałam tylko:

– Jak długo będę musiała zostać?

– Jak zwykle, około godziny, może krócej – wzruszył ramionami Leon.

Elek odezwał się jednak łagodniejszym tonem:

– Nie denerwuj się. Wszystko będzie dobrze. Mówisz trochę po grecku?

– Trochę – odparłam. Prawdę mówiąc, byłam zaskoczona, jak szybko załapałam język w czasie pobytu w Atenach, zwłaszcza że tylko niewiele osób, z którymi miałam kontakt, było zainteresowanych rozmową ze mną.

– Hm, w takim razie pilnuj, żeby się z tym nie zdradzić, kiedy będziesz dzisiaj pracować – powiedział Elek. – W każdym razie dla tego faceta jesteś angielską turystką, pierwszy raz w Grecji. Tak masz mówić, jeśli cię ktoś zapyta, dobrze?

Kiedy wypiliśmy kawę, Elek odezwał się do mnie znowu:

– Zastąpię Leona na jakiś czas. Od dzisiaj to ja będę ci szukał zleceń i spotykał się od czasu do czasu z tobą i Jakiem. – Wziął ode mnie telefon i wpisał do niego swój numer. – Właściwie to ja zawiozę cię dzisiaj na miejsce.

Kilka minut później siedziałam na tylnym siodełku jego motocykla w drodze do pracy, której bałam się bardziej niż czegokolwiek, co robiłam dotychczas.

Elek zatrzymał się przed budynkiem w dzielnicy, w której mieszkało mnóstwo bankierów, polityków i urzędników państwowych.

– Dobrze – powiedział. – To będzie tak. Kiedy wejdiesz do środka, będzie na ciebie czekała kobieta, która zawiąże ci oczy i...

Nagle zrozumiałam, dlaczego ten człowiek chce zapłacić aż tyle: jedyne możliwe wyjaśnienie było takie, że zostanę zamordowana.

– Nie chcę tego robić – jęknęłam.

– Co znaczy, że nie chcesz tego zrobić? – Przyjazny dotychczas ton głosu Eleka stał się oschły i gniewny. – Teraz już nie masz wyboru. Nie możesz się tak po prostu rozmyślić. To są ważni ludzie, nie mogą sobie pozwolić na marnowanie czasu.

Wziął telefon, wybrał numer i powiedział po angielsku:

– Jesteśmy przy bramie.

Jedna z kamer nad ogrodzeniem z kutego żelaza poruszyła się niemal niezauważalnie, po czym coś zabrzęczało przy bramie.

Elek pchnął ją, mówiąc:

– Nie martw się. Wszystko będzie dobrze. Zadzwoń do mnie, kiedy będziesz gotowa do wyjścia, a ja po ciebie przyjadę.

Właśnie wchodziłam na podwórze, kiedy zadzwonił jego telefon. Przytrzymał ręką bramę i kazał mi poczekać, aż skończy rozmowę. Słuchał przez chwilę i powiedział:

– Będę musiał iść z tobą.

Wewnątrz, tuż przy wejściu do budynku, czekała na nas kobieta o krótkich siwych włosach i skwaszonej minie. Podała Elekowi grubą kopertę, którą ten wsunął do kieszeni kurtki.

Wiedziałam, że to musiały być dwa tysiące euro. Ale dlaczego

zapłaciła Elekowi z góry? Kiedy pracowałam jako dziewczyna do towarzystwa, ludzie zwykle dawali pieniądze mnie. Uznałam to za kolejny dowód, że czeka mnie coś naprawdę złego, po czym nie będę mogła sama wyjść z pieniędzmi. Przeszło mi przez myśl, żeby zacząć krzyczeć. W pobliżu musiał być ktoś, kto by mnie usłyszał i przynajmniej otworzył drzwi, żeby zobaczyć, co się dzieje. Ale z jakiegoś powodu pomyślałam, że skoro już za mnie zapłacono, to coś takiego nie wchodzi w grę.

Kiedy Elek poszedł, kobieta wyjęła z kieszeni sukienki pas materiału i dała mi znak, żebym się odwróciła. Cała się trzęsłam i zaczęłam płakać.

– Dlaczego to robisz? Dlaczego muszę mieć zawiązane oczy?

– spytałam.

– Ponieważ ten człowiek jest bardzo znany – odparła po angielsku z mocnym akcentem. – Nie możesz go zobaczyć.

Na chwilę ogarnął mnie dziwny spokój, jakby mój umysł po prostu pogodził się z faktem, że jeśli zamierzają mnie zamordować, to nie jestem w stanie nic na to poradzić. Jednak spokój nie trwał długo. Nie należę do osób, które strach paraliżuje; panika sprawia, że staję się gadatliwa. Szlochałam głośno, kiedy kobieta poprawiła mi opaskę i sprawdziła, czy na pewno nic nie widzę. Potem wzięła mnie z rękę i poprowadziła wyłożonym marmurem korytarzem.

– Przestań płakać! Zamknij się! Natychmiast przestań! –
powiedziała ostro.

Kiedy się potknęłam, cmoknęła z irytacją i objęła mnie w pasie, żeby podtrzymać.

– Proszę, powiedz, co ze mną będzie – szlochałam. – Chcecie mnie zabić, prawda? Proszę, powiedz mi, jeśli tak. Muszę wiedzieć. Jestem z Anglii i chcę tylko wrócić do domu.

Kobieta parsknęła pogardliwym śmiechem i powiedziała:

– Nikt nie ma zamiaru cię zabijać! Ale jeśli się nie zamkniesz, on każe ci się wynosić, a wtedy naprawdę będziesz miała kłopoty.

Zdałam sobie sprawę, że weszliśmy do jakiegoś pomieszczenia, kiedy zmienił się odgłos naszych kroków. Kobieta powiedziała coś po grecku, odpowiedział jej męski głos. Nagle zaczęłam

krzyczeć.

– Nie! Nie muszę tego robić! Chcecie mnie skrzywdzić.

Powiedzieli mi, że nie muszę tego robić.

Moja panika przerodziła się w histerię; byłam gotowa powiedzieć wszystko, każde kłamstwo, byle powstrzymać ich przed tym, co zamierzali zrobić.

– Uspokój się. – Głos kobiety zabrzmiał ciszej i łagodniej niż do tej pory.
– Wszystko będzie dobrze. Po prostu zdejmij spódnicę i majtki.

Wciąż szlochając, zaczęłam się szarpać z ubraniem, kiedy usłyszałam za sobą odgłos, który mnie przeraził. Zabrzmiało to jak otwierana i zamykana szuflada, a potem szczepek metalu o metal.

Poczułam dławiący strach, jakby coś uciskało mi pierś, nie pozwalając oddychać ani przełknąć śliny. Starłam się złapać oddech, kiedy ktoś popchnął mnie twarzą do dołu na łóżko i usłyszałam, jak kobieta mówi po grecku:

– Dobrze? Przygotuję to.

– Co przygotujesz? – wrzasnęłam, zapominając, że Elek mówił mi, że bym nie zdradziła, że rozumiem ten język.

Przez chwilę nikt się nie odezwał; w końcu męski głos spytał:

– Mówisz po grecku?

Kiedy nie odpowiedziałam, powtórzył pytanie, tym razem po angielsku.

– Nie – odparłam. – Nie, ja... znam tylko kilka słów.

Wtedy przyszła mi do głowy pierwsza spójna myśl: skoro aż tak ważne jest dla nich, żebym nie rozumiała greckiego, może uda mi się to wykorzystać, żeby się uratować. Zaczęłam więc krzyczeć:

– Tak, mówię po grecku. Rozumiem wszystko, co mówicie.

Więc lepiej, żebyście mi nic nie zrobili. – Ale moja odwaga była krótkotrwała i po chwili znowu się rozpłakałam. – Proszę, nie róbcie mi krzywdy.

– Nie mamy zamiaru cię skrzywdzić – powiedział mężczyzna, po czym zwrócił się do kobiety po grecku. – Co teraz zrobimy?

– Może rozwiążemy jej oczy? Może to ją uspokoi...

– Nie! – rzekł z naciskiem mężczyzna. – Absolutnie nie! Nie ufam tej dziewczynie.

Myślę, że kobieta chciała mnie uspokoić, kiedy powiedziała:

– Wszystko w porządku. Zamierzam tylko cię wyczyścić.

Prawdę mówiąc, jej słowa miały efekt odwrotny do zamierzonego, ponieważ zaczęłam krzyczeć:

– Co to znaczy? Co chcesz zrobić?

Z jednej strony może byłoby lepiej, gdybym nie spytała, ponieważ opisała mi coś w rodzaju doodbytniczej irygacji przy użyciu długiej rury i pompy. To było straszne, ale strach powoduje zmęczenie i wtedy chciałam już tylko mieć to za sobą jak najszybciej.

Poczułam, że mężczyzna stoi za mną, kiedy się odezwał:

– Nie jestem bardzo twardy. I bardzo szybko kończę, więc nie zrobię ci krzywdy.

Jednak bolało i zanim skończył, rozplakałam się i błagałam, żeby przestał.

Kilka minut później kobieta poprowadziła mnie znowu marmurowym korytarzem, zdjęła opaskę z oczu i wypuściła przez bramę.

Kiedy wyszłam na zalaną słońcem ulicę, poczułam się zdezorientowana, jak po wyjściu z ciemnej sali kinowej w środku dnia. Byłam też zaniepokojona, ponieważ obawiałam się, że powiedzą Elekowi, że robiłam mnóstwo hałasu, Elek zaś powie Jakowi i naprawdę będę miała kłopoty.

Przez kilka następnych dni cały czas czekałam z obawą, kiedy Jak zacznie na mnie wrzeszczeć, lecz nie zaczął – w każdym razie nie na temat tego bogatego mężczyzny, który lubił seks analny i nie chciał być rozpoznany. Może, jeśli był to ktoś dobrze znany w Grecji, nie chciał nagłaśniać tego, co się wydarzyło i denerwować ludzi, którzy dostarczali mu cudzoziemskie

dziewczyny dla zaspokojenia jego dziwacznych upodobań erotycznych.

Pracowałam siedem dni w tygodniu, załatwiając dziennie od ośmiu do dwunastu zleceń, z których każde trwało od kilku minut do godziny. Jak i ja wstawaliśmy każdego ranka o szóstej i najpóźniej o dziewiątej wychodziliśmy z hotelu. Zawoził mnie do pracy, w prywatnych domach i w biurach, a później z powrotem do hotelu. Ta rutyna stała się moim życiem, choć nie zdawałam sobie sprawy, jak i dlaczego do tego doszło. Ktoś, komu brakuje pewności i szacunku do samego siebie, zwykle akceptuje to, jak oceniają go inni; nawet nie przyszło mi do głowy, że mogę zasługiwać na coś lepszego.

Jednym z moich stałych klientów był pewien optyk.

Zazwyczaj zamykał sklep, kiedy Jak mnie przywoził. Jeśli wtedy był ktoś jeszcze w sklepie, rozmawiał ze mną swobodnie, jakbym była tylko jeszcze jedną klientką.

– Cześć. Jak się masz? Daj mi pięć minut i zajmę się tobą.

Ja wtedy siadałam i czekałam na niego zawstydzona, zastanawiając się, czy klient przymierzający oprawki nowych okularów zdaje sobie sprawę, po co naprawdę tu jestem. Kiedy klient wychodził, właściciel zamykał sklep, spuszczał żaluzje i albo szliśmy do małego pokoiku na zapleczu, albo do pustego mieszkania za rogiem.

Optyk był jednym z nielicznych mężczyzn, którzy nie używali prezerwatyw. Bałam się seksu bez zabezpieczenia, ale Jak powiedział mi, że nie ma problemu, ponieważ on i Leon – a potem Elek – zawsze sprawdzają papiery klientów, żeby mieć pewność, że są czysti. Postanowiłam mu wierzyć, chociaż wiedziałam, że trzeba za to więcej zapłacić, lecz i tak się martwiłam.

Pewnego dnia byłam w sklepie z optykiem, kiedy pojawiła się jego żona i dzieci. Żaluzje były spuszczone, więc nas nie widzieli. Ale ponieważ ona nie przestawała dzwonić do drzwi, pomyślałam, że musi wiedzieć, że jesteśmy wewnątrz. To było straszne. Czułam się strasznie, jakby to była moja wina, a nie faceta, który oszukiwał swoją żonę, uprawiając seks z prostytutką.

Poza tym wystraszyłam się i później bałam się tam chodzić.

Zanim pojechałam do Grecji, nie wiedziałam mnóstwa

rzeczy o seksie. Jedną z nich było to, że są mężczyźni, którzy czerpią seksualną satysfakcję z zadawania bólu kobietom.

Spotkałam kilku takich ludzi, kiedy tam byłam, a także kilku, którzy przerażali mnie z innych powodów.

Kiedys Jak zawiózł mnie do rozpadającego się domu, nieco oddalonego od sąsiednich, na końcu ciemnej ulicy. Kiedy mnie wysadzał, powiedziałam:

– Naprawdę nie podoba mi się to miejsce. Myślę, że coś tu jest nie w porządku.

– Masz telefon – odparł. – Jeśli uznasz, że coś ci grozi, zadzwoń do mnie, a ja od razu przyjadę. Nie będę daleko. Będę czekał na ciebie w kawiarni za rogiem.

Fakt, że byłam mu wdzięczna za tych kilka słów otuchy, może świadczyć o tym, jak bardzo zniekształcone było moje pojmowanie normalności. Jednak mimo jego zapewnień byłam bardzo zdenerwowana, kiedy szłam ścieżką i zadzwoniłam do metalowych frontowych drzwi. Facet, który otworzył, miał koło czterdziestki, przetłuszczzone włosy, poplamione ubranie i długie, brudne paznokcie.

Kiedy zaprowadził mnie do pokoju śmierzącego wymiotami i starym

potem, zmusiłam się, żeby usiąść na wytartej zaplamionej sofie. Później po prostu stał naprzeciwko mnie, śmiał się i wykonywał dziwne, gwałtowne ruchy głową, a ja czułam się, jakby setki robaków pełzało mi po skórze. Byłam tak zdenerwowana, że zaczynałam już, bardzo powoli, wkładać rękę do kieszeni, w której miałam telefon, kiedy niemal równocześnie wydarzyły się dwie bardzo złe rzeczy. Po pierwsze przypomniałam sobie, że przełożyłam telefon z kieszeni do torby, kiedy wychodziliśmy z Jakiem z hotelu. Po drugie, zauważyłam siekierę opartą o ścianę, bardzo blisko miejsca, gdzie on stał.

– Przepraszam – powiedziałam po grecku. – Obawiam się, że jest mi niedobrze. Więc... po prostu już pójdę.

Mówiąc to, otworzyłam torbę i gorączkowo, na oślep, zaczęłam szukać telefonu.

– Mój chłopak czeka na zewnątrz. Muszę do niego zadzwonić i powiedzieć mu, że wychodzę.

Starałam się mówić pewnie, ale on musiał usłyszeć narastającą panikę w moim głosie. Przez sekundę patrzył na mnie obojętnie, jakby próbował sobie przypomnieć, kim jestem i jak znalazłam się w jego domu. W końcu powiedział, bardzo głośno, po angielsku:

– Nie! Nie ruszaj się.

Dźwięk jego głosu podziałał na mnie niemal jak fizyczne uderzenie i rozplakałam się, błagając go jak mała dziewczynka:

– Proszę, nie rób mi krzywdy. Wiem, że chcesz mnie

skrzywdzić. Proszę, nie rób tego.

– Chcę cię skrzywdzić – powtórzył te słowa kilka razy, jakby analizował ich znaczenie.

– Co chcesz mi zrobić? – spytałam, nie dlatego że chciałam wiedzieć, ale ponieważ instynkt podpowiadał mi, że powinnam go wciągnąć w rozmowę. Chyba miałam nadzieję, że dzięki temu zobaczy we mnie ludzką istotę, a może po prostu chciałam zyskać na czasie. Jednak – co było głupie – zerknęłam na siekiere.

Mężczyzna podążył za moim wzrokiem i jednym błyskawicznym ruchem chwycił ją, i przyłożył mi zabłocone ostrze do gardła.

Kiedy zimna stal dotknęła mojej skóry, zwymiotowałam.

Mężczyzna upuścił siekiere na podłogę i zaczął się śmiać.

Skorzystałam z okazji, że nie zwracał na mnie uwagi, sięgnęłam do torby po telefon i wcisnęłam przycisk szybkiego wybierania. Na szczęście Jak odebrał niemal od razu i kiedy tylko usłyszałam jego głos, wyrzuciłam z siebie:

– Nie mogę tego zrobić. Muszę stąd natychmiast wyjść.

– Och, nie idź. – Mężczyzna wyszczerzył do mnie nierówne, brązowe od nikotyny zęby. – Żartowałem tylko.

Przyciskając torbę do piersi niczym tarczę, zerwałam się i pobiegłam do frontowych drzwi. Usiłowałam je otworzyć, kiedy poczułam rękę dotykającą mojego boku. Kiedy spróbowałam krzyknąć, z mojego gardła nie wydobył się żaden dźwięk. I nagle,

otumaniona paniką, zdałam sobie sprawę, że otworzył drzwi i wypuszcza

mnie na zewnątrz.

Serce mi łomotało, kiedy biegłam ścieżką na ulicę. Miałam nadzieję, że Jak tam na mnie czeka, ale nie było po nim nawet śladu. Zadzwoiłam do niego jeszcze raz, cały czas rozglądając się dookoła, ponieważ bałam się, że tamten facet może iść za mną. Nie poszedł jednak i kilka minut później siedziałam na tylnym siodelku motocykla Jaka, płacząc i myśląc, z rozdzierającą tęsknotą, o mojej mamie.

Miałam nadzieję, że Jak będzie mi współczuł i powie, jak mu przykro, że musiałam przejść przez coś tak strasznego. Dlatego byłam wstrząśnięta, kiedy zamknął za nami drzwi hotelowego pokoju i zaczął na mnie wrzeszczeć, że nie potrafiłam sobie poradzić z „takim prostym zleceniem”.

– Ale on miał siekierę – krzyknęłam, teraz już nie tylko urażona jego zachowaniem, ale i wściekła. – Myślałam, że się ucieszysz, że nie zrobił mi krzywdy.

Pierwsze uderzenie dosłownie ścięło mnie z nóg. Wciąż jeszcze leżałam oszołomiona na podłodze, kiedy złapał mnie za włosy, pociągnął w górę i kilka razy uderzył moją głowę o ścianę.

Potem wcisnął mi palce między zęby i podniósł mnie z podłogi, drapiąc mi paznokciami podniebienie. Poczułam się, jakby całe wnętrze ust mi spuchło i zaczęłam się krztusić. Ból był straszny i czułam metaliczny smak krwi. Nigdy nie widziałam Jaka tak wściekłego. Walczyłam o oddech, a on nie przestawał mnie bić; przy każdym ciosie moja głowa uderzała o ścianę. Gdy w końcu przestał, ogarnęła mnie ciemność i padłam na podłogę u jego stóp.

Musiałam na chwilę stracić przytomność, ponieważ następne, co pamiętam, to Jak krzyczący do telefonu:

– Musisz mi pomóc. Chyba ją zabiłem.

Kiedy otworzyłam oczy, Jak i Albańczyk, do którego należał

hotel, patrzyli na mnie z góry. Do tego czasu zdążyłam się już nauczyć od Jaka trochę albańskiego, chociaż ledwie kontrolowaną panikę w głosach ich obu dałoby się rozpoznać w każdym języku.

Właściciel hotelu klął i powtarzał:

– Ty cholerny idioto! Coś ty jej zrobił?

Myślę, że to on uniósł mi głowę i ramiona z podłogi, a potem włożył mi do gardła grube, szorstkie palce. Przez chwilę ból był

tak silny, że myślałam, iż znowu zemdleję. Wtedy wstrząsnęło mną i po raz drugi tego dnia zwymiotowałam.

Jak kazał mi nie wstawać z łóżka przez kilka dni, chociaż wcale nie musiał mnie do tego namawiać. Wnętrze ust miałam tak spuchnięte i obolałe, że ledwie mogłam przełykać, a czasem dostawałam tak silnego bólu głowy, że na moment dosłownie traciłam wzrok. Jak siadał przy mnie, próbował karmić zupą i wciąż przeproszał za to, co zrobił.

– Czasami nie jestem w stanie zapanować nad wściekłością –

powiedział. – Wiesz, że moja rodzina zawsze żyła w ubóstwie: to stąd się bierze mój gniew. Wściekam się, kiedy myślę o tym, że moi rodzice nic nie mają. I czasami przenoszę to na ciebie. Ale to się już nie powtórzy, obiecuję.

Poza kilkoma opuchliznami wokół ust nie miałam na ciele żadnych widocznych śladów napaści Jaka. Znacznie później uświadomiłam sobie, że to nie było przypadkowe. Chociaż po tamtym dniu często używał wobec mnie przemocy, tak naprawdę nigdy nie tracił panowania nad sobą, wbrew temu, co mogłoby się wydawać, i zawsze bardzo uważał, żeby nie zostawić śladów, które ktoś inny mógłby zobaczyć.

Wówczas, podobnie jak za każdym następnym razem, udało mu się mnie przekonać, że coś takiego nigdy więcej się nie wydarzy. I wówczas, podobnie jak za każdym następnym razem, uwierzyłam mu. Zapewne dałam się przekonać jego szczerzej skrusze, ponieważ widziałam, jak wpadł w panikę, kiedy myślał, że naprawdę coś mi zrobił. Wzięłam jego reakcję za troskę o mnie, zamiast zdać sobie sprawę, że jedyną osobą, na której mu zależało, był on sam. Dopiero znacznie później dotarło do mnie w końcu, że i Jak, i właściciel hotelu byli tak wzburzeni, kiedy sądzili, że nie żyję, wyłącznie ze względu na konieczność pozbycia się mojego ciała tak, żeby nikt się o niczym nie dowiedział.

Mieszkałam z Jakiem w Atenach już od około pół roku. Nie

sądzę, żeby moi nauczyciele w Anglii albo policjanci, którzy mnie aresztowali za kradzieże w sklepach, rozpoznali w tej wynędzniałej, zastraszonej dziewczynie o nieprzytomnym wyrazie twarzy i podkrążonych oczach pyską, upartą nastolatkę, z którą mieli do czynienia zaledwie rok wcześniej. Nie odczuwałam żadnych silniejszych emocji poza strachem, a nawet on wydawał

się znikać równie szybko, jak się pojawiał.

Nawet nie zdając sobie sprawy z tego, co się dzieje, pogodziłam się z faktem, że nie panuję już nad żadnym aspektem mojego życia. W pewnym sensie tak było łatwiej, ponieważ skoro nie mogłam zrobić nic, żeby wpłynąć na bieg wydarzeń, nie było sensu próbować – wymagałoby to fizycznej i psychicznej siły, której po prostu nie miałam.

Musiałam się skoncentrować na tym, by nauczyć się

oddzielać mój umysł od ciała. Instynktownie wiedziałam, że tylko w ten sposób uda mi się przetrwać regularne ataki mężczyzn, którym wynaturzone upodobania erotyczne nie pozwalały współczuć mi ani nawet widzieć we mnie istoty ludzkiej.

Z czasem nawet myśl o śmierci stała się mniej przerażająca: to naprawdę nie jest nic wielkiego, kiedy wiesz, że twoje życie nie może być już gorsze. Tak przynajmniej wtedy myślałam. Ale myliłam się. Nic nie mogło mnie przygotować na to, jak straszne miało się stać moje życie.

Rozdział 7

Kiedy byłam w Anglii, drżałam na myśl, że mam dostać okres. Zawsze trwał co najmniej tydzień i był bardzo bolesny.

Również w Grecji było tak źle, że Jak dawał mi wolne. Co miesiąc nie mogłam się doczekać tych nielicznych dni, kiedy robiliśmy razem to, co robią normalne pary – poza tym, że kiedy chodziliśmy na zakupy, tylko Jak kupował sobie ubrania, a często także złoto.

Miał mnóstwo pieniędzy, ponieważ przez resztę miesiąca zarabiałam dużo ponad tysiąc euro dziennie, nie licząc napiwków, które też mu oddawałam. Nie wchodziło w grę, by próbować coś przed nim ukryć, ponieważ regularnie sprawdzał mój telefon i przetrząsał torbę.

Wierzyłam Jakowi, kiedy mówił mi, że wychował się w ubóstwie, więc choć zarabiałam pieniądze, robiąc coś, czego rozpaczliwie nie chciałam robić, byłam szczęśliwa, że kupował

sobie drogie ubrania. Często mawiał:

– Pewnego dnia będziemy jedli tylko najlepsze rzeczy.

Pewnego dnia będziemy bogaci.

I byłam zadowolona z tego, że on jest zadowolony. Teraz robi mi się smutno, kiedy o tym myślę.

W te dni, kiedy miałam okres, chodziliśmy do kafeterii i jedliśmy w fast

foodach. Pieniądze miałam w ręce tylko tyle czasu, ile mijało między wyjściem z domu klienta albo z hotelu a oddaniem ich Jakowi. W konsekwencji to on płacił za wszystko, co ja odbierałam jako znak tego, że naprawdę mnie kocha. (Możesz zobaczyć znaki wszystkiego we wszystkim, jeśli tylko wystarczająco będziesz się starać). Po jakimś czasie w Grecji znacznie lepiej znosiłam okres, ale nie powiedziałam o tym Jakowi. Udawałam, że jest tak samo źle, jak zawsze bywało.

Prawdę mówiąc, czasami wyolbrzymiałam to, jak bardzo mnie boli i jak długo trwa, tylko po to, żeby nie stracić bezcennego wolnego dnia.

Od momentu, kiedy uciekłam od mężczyzny z siekierą, a Jak

mnie pobił, często traktował mnie brutalnie. Czasami, kiedy na mnie wrzeszczał, ja też odpowiadałam krzykiem i wybuchała głośna, wściekła awantura. Nie byłam odważna. Myślę, że zachowywałam się tak, ponieważ nie potrafiłam się pogodzić z tym, że nie jesteśmy „w związku”. Gdybym musiała to przyznać, chyba nie zostałyby mi już zupełnie nic, dla czego warto byłoby żyć.

Jeśli Jak wściekał się na mnie, kiedy byliśmy poza hotelem, czasami po prostu odchodził i zostawiał mnie samą na ulicy. Nie miałam żadnych pieniędzy, więc nie mogłam złapać taksówki i zdarzało się, że musiałam przejść długą drogę, żeby dotrzeć do hotelu, w którym mieszkaliśmy. Chyba najdziwniejsze ze wszystkiego było to, że Jak zawsze wracał do hotelu. Ale Jak i Leon wielokrotnie ostrzegali mnie, co by się stało, gdyby przyszło mi do głowy pójść na policję, a ponieważ nie miałam powodu im nie wierzyć, nie brałam pod uwagę ucieczki. Myślę, że jak każdy związek z partnerem skłonny do przemocy, i nasz był oparty po części na strachu, a po części na przekonaniu, że jeśli partner cię bije, to znaczy, że na to zasłużyłaś. Z logicznego punktu widzenia należałoby odejść w chwili, kiedy po raz pierwszy podniósł na ciebie rękę, podobnie jak nie ma sensu być z człowiekiem, który zmusza cię do robienia takich rzeczy, jakie ja robiłam. Naprawdę myślałam, że jestem winna za każdym razem, kiedy Jak się na mnie wściekał, i – choć brzmi to niedorzecznie – nadal go kochałam.

Wtedy jednak nie zdawałam sobie sprawy, że żadna z reakcji Jaka nie była autentyczna i szczerą. Jego wściekłość, łzy, skrucha, uzalanie się nad sobą, pochwały i wyznania miłości – wszystko to było tylko grą. Jak nie był niestabilny emocjonalnie, jak zawsze twierdził; był zimny, wyrachowany i bardzo sprytny. Wszystko, co mówił i robił, było częścią procesu prania mózgu i celowego zaburzenia mojego poczucia rzeczywistości. Zanim pojechałam do Aten, kiedy pakowałam się w kłopoty w szkole i wagarowałam, nie wiedziałam, kim jestem i kim chcę być w przyszłości. Po zaledwie kilku miesiącach z Jakiem odpowiedź brzmiała: „nikim”.

Jak kontrolował nie tylko pieniądze, ale i każdy aspekt mojego życia. Kiedy chodziliśmy kupować dla niego drogie ubrania, czasami kupował coś taniego dla mnie. Nigdy nie dawał

mi krótkich spódniczek, skąpych bluzeczek ani nic innego, czego można by oczekiwać po prostytutce; zawsze kupował mi ubrania, w których wyglądałam jak dziewczynka. Codziennie

przygotowywał ubranie, które miałam włożyć, a czasami kazał mi się czesać w kucyki. Myślę, że często sprzedawał mnie jako małą dziewczynkę – jeszcze młodszą niż byłam w rzeczywistości.

Niektórzy z mężczyzn mieli swoje wyobrażenie tego, jak powinny się ubierać uczennice, a ja musiałam wkładać ubrania, które dla mnie kupowali – takie jak szkolne mundurki z bardzo krótkimi spódniczkami, pończochy i wysokie obcasy.

Jeden z facetów, niejaki Thanos, miał obsesję na punkcie pornografii – na szczęście „normalnych” rzeczy, a nie czegoś naprawdę strasznego. Zamawiał mnie co tydzień na cztery lub pięć godzin, zawsze w pokoju hotelowym, i robił mi zdjęcia w skórzanych kostiumach albo dziwacznych majtkach z zamkami błyskawicznymi, albo – najczęściej – nago, w najróżniejszych pornograficznych pozycjach. Był bardzo uprzejmy, ale już kiedy się po raz pierwszy odezwał, było jasne, że jest w nim coś dziwnego. Zachowywał się jak niesamowicie marudny reżyser filmowy. Dawał mi szczegółowe instrukcje, jak mam leżeć, jak ułożyć ręce lub nogi, a potem wszystko po kilka razy poprawiał, kładąc mi się przesunąć o kilka centymetrów w tę lub w tamtą stronę, zanim uznał, że jest zadowolony i wreszcie gotowy zrobić

zdjęcie.

Czasami wiązał mnie, fotografował, a potem uprawiał ze mną seks. Fotografowanie było dostatecznie upokarzające, zwłaszcza dla kogoś tak nieśmiałego jak ja. Ale seks był jeszcze gorszy: trwało to godzinami i zawsze bolało tak, że płakałam.

Starłam się, żeby zobaczyć, jak płaczę, ponieważ chciałam mu pokazać, jak bardzo mnie krzywdzi, ale on się tym nie przejmował; ani trochę go nie obchodziłam. To było straszne. Jaki człowiek znajduje przyjemność w krzywdzeniu kogoś, kto wyraźnie cierpi i

jest nieszczęśliwy? Poznałam mnóstwo mężczyzn, którzy pod takim czy innym względem byli podobni do Thanosa. Do dzisiaj nie rozumiem, jak mogą funkcjonować w normalnym świecie, skoro nie ulega wątpliwości, że coś jest z nimi mocno nie tak.

Pewnej nocy, kiedy byliśmy w Atenach już od około sześciu miesięcy, Jak oznajmił:

– Jutro wracam do domu.

Nigdy nie wiedziałam, co go może rozwścieczyć, więc chociaż miałam ochotę podbiec i go uściskać, zapanowałam nad ekscytacją i zapętałam:

– Co to znaczy? Wracamy na wybrzeże, do domu twoich rodziców?

– Ja wracam do domu, tak – odparł. – Ale ty musisz zostać tutaj.

Poczułam się, jakbym dostała w twarz. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy straciłam wszystko oprócz Jaka; teraz miałam stracić także jego. Nawet nie przyszło mi do głowy, żeby z nim dyskutować albo powiedzieć, że

nie chcę dalej pracować jako prostytutka. Martwiłam się przede wszystkim o rzeczy praktyczne.

Kto będzie mnie zawoził do hoteli i domów klientów, kiedy on wyjedzie? Kto będzie czekał na mnie gdzieś w pobliżu na wypadek, gdybym potrzebowała pomocy? Kto będzie się zajmował załatwianiem różnych spraw, kiedy zostanę sama? Kto będzie przechowywał pieniądze?

Ale powiedziałam tylko:

– Jak długo cię nie będzie? Co się stanie ze mną?

– Nic ci nie będzie – odparł Jak. – Elek się tobą zajmie.

Płakałam, kiedy następnego ranka Jak wychodził z hotelu.

– Wrócę – zapewnił. – A do tego czasu będziemy rozmawiać przez telefon. I pamiętaj, co ci powiedziałem o pieniądzach: połowę tego, co zarobisz, oddajesz Elekowi, a resztę raz w tygodniu wysyłasz do mnie przez Western Union. Do cholery, przestań na chwilę beczeć i posłuchaj mnie. Zrozumiałaś, co ci powiedziałem? To naprawdę ważne.

– Tak, rozumiem – odparłam, choć nie była to prawda.

Wierzyłam, że Jak będzie odkładał pieniądze, które mu wyślę, na naszą wspólną przyszłość.

Niektóre nastolatki są spokojne, wrażliwe, pewne siebie i emocjonalnie zrównoważone; inne – naiwne, łatwowierne, zachłanne emocjonalnie i łatwo dają się zastraszyć. To właśnie dziewczyny należące do tej drugiej kategorii padają ofiarami handlarzy ludźmi i internetowego stręczycielstwa; pakują się w kolosalne kłopoty, w jakie i ja się wpakowałam. To one dają się zastraszyć

i zmusić do robienia rzeczy, które będą je dręczyć przez resztę życia. To je można nakłonić do niemal wszystkiego i wszystko jest ich winą, i „nie są dość dobre” pod każdym względem. Tymczasem w rzeczywistości ludzie, którzy kupują i sprzedają innych ludzi, są sprytnymi manipulatorami, egoistycznymi i pozbawionymi jakichkolwiek normalnych uczuć, bez cienia współczucia dla „towaru”, którym handlują. Ludzie tacy jak Jak nie robią niczego przypadkowo: prowadzą biznes i właśnie to kieruje podejmowanymi przez nich decyzjami.

Każdy człowiek patrzy na świat i wszystko, co się na nim dzieje, przez pryzmat własnych doświadczeń. Po części z powodu tego, co przeżyłam w dzieciństwie, wciąż chciałam wierzyć, że Jak mnie kocha – chociaż troszkę, chociaż czasami. Gdybym pogodziła się z tym, że tak nie było, musiałabym rozważyć możliwość, że w ogóle nie jestem warta miłości i może właśnie dlatego mojemu ojcu na mnie nie zależało, a dodatkowo czasem, kiedy byłam dzieckiem, wydawało mi się, że mojej matce także na mnie nie zależy. Logiczna część mojego umysłu podpowiada, że rodzice zachowywali się tak, a nie inaczej, z powodów, które nie miały nic wspólnego ze mną, i że mieli własne poważne problemy emocjonalne – być może z powodu czegoś, co ich spotkało w dzieciństwie. Ale mimo że wiem o tym wszystkim, wciąż czasem, kiedy jestem naprawdę przygnębiona, łapię się na tym, że zastanawiam się, czy to jest cała prawda.

Jak był bardzo dobry we wmawianiu mi, że to, co mnie spotkało, stało się z mojej winy. W rzeczywistości wybrał mnie celowo na swoją ofiarę, ponieważ byłam bardzo młoda, a on

zorientował się, że jestem też naiwna, bezbronna i trochę pokręcona emocjonalnie. Handlarze ludźmi nie żerują na ludziach pewnych siebie, mających raczej pozytywne niż negatywne doświadczenie życiowe, którzy najprawdopodobniej stawialiby opór.

Kiedy Jak zostawił mnie tamtego ranka w ohydny, pełnym karaluchów pokoju hotelowym, byłam zrozpaczona. Leżałam zapłakana na łóżku, kiedy zadzwonił telefon. Odebrałam i usłyszałam głos właściciela hotelu:

– Przygotuj się i bądź w barze na dole za piętnaście minut.

Nie zdążyłam zapytać, na co mam się przygotować. Nie miałam pojęcia, co mnie czeka; byłam jak mały piesek czekający, aż pan powie mu, co ma robić. Umyłam opuchniętą od płaczu twarz, nałożyłam makijaż i piętnaście minut później siedziałam przy jednym ze stolików w barze. Właściciel już tam był i pił

whisky; zawołał do mnie z drugiego końca sali, czy chcę się czegoś napić.

– Nie, dziękuję – odparłam. – Nie trzeba.

– Elek za chwilę przyjdzie. Czemu nie miałabyś się napić, czekając na niego? – nalegał.

Ponieważ nie chciałam go urazić ani zdenerwować, ustąpiłam i poprosiłam o trochę wody.

– Nie wody! – W jego głosie zabrzmiała pogarda. – Napij się czegoś porządnego!

– Nie, dziękuję. Naprawdę nie lubię alkoholu – powiedziałam. – Woda wystarczy.

Ale on już nalewał whisky do szklanki, którą postawił przede mną na stoliku, mówiąc niemal agresywnie:

– Masz, spróbuj tego.

– Powiedziałam, że chcę wody – starałam się mówić

stanowczo, żeby się nie zorientował, że nagle zaczęłam się denerwować.

– To, że mój chłopak wyjechał, nie znaczy, że możesz mi mówić, co mam robić.

– Wypij to! – Właściciel hotelu rąbnął pięścią w stół tak mocno, że na blacie pojawiło się pęknięcie.

Kiedy wypijałam całą szklaneczkę whisky jednym łykiem, fala ciepła rozeszła się po moim ciele. Właściciel roześmiał się i zapytał, czy chcę jeszcze jednego drinka. Tym razem, gdy odmówiłam, wzruszył tylko ramionami i rzucił:

– Okej, później. Później napijemy się razem.

W końcu Elek przyszedł do hotelu, wszedł do baru, usiadł obok mnie i powiedział:

– Biznes z dziewczynami do towarzystwa się kończy.

Będziemy musieli przejść na następny poziom.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Poczulałam dreszcz niepokoju. – Jaki następny poziom?

Elek zawsze mówił do mnie po angielsku albo po grecku, ale ponieważ nie znałam słowa „burdel” w żadnym języku, nie zrozumiałam, kiedy mi powiedział, że właśnie tam będę pracować.

Gdy zapytałam, co to znaczy, odparł:

– To jak... to seks wewnątrz.

– Wewnątrz czego? – Zrobiło mi się niedobrze. Chyba nie było już żadnych perwersji, których nie zdążyłabym poznać.

Przyjęłam to niemal z ulgą, kiedy Elek wyjaśnił:

– Praca w burdelu to jak praca w domu. Zabiorę cię dzisiaj wieczorem. To bardzo męcząca praca, więc na początek będziesz w jednym ze spokojniejszych miejsc.

Mimo to, myślę, że nie do końca zrozumiałam wtedy, czym naprawdę jest burdel.

Kiedy Elek wyszedł, poszłam na górę do swojego pokoju i czekałam. Po południu dzwonił do mnie kilka razy, a potem przyjechał i pojechaliśmy jego motocyklem do centrum Aten.

Mały kamienny dom, przed którym się zatrzymaliśmy, nie różnił się niczym od sąsiednich domów przy długiej, wąskiej ulicy; większość z nich miała kolorowe lampy zawieszane nad metalowymi drzwiami.

Nigdy wcześniej nie byłam w burdelu, a te, które widziałam na filmach, w niczym nie przypominały zimnego, wilgotnego pomieszczenia oświetlonego dyskotekowymi światłami, do którego trafiłam; wewnątrz śmierdziało starym potem i alkoholem.

Elek przedstawił mnie właścicielce burdelu wielkiej, zaniedbanej kobiecie, która przypominała mi Agathę Trunchbull z filmu *Matylda*. Potem dał mi niewielkie pudełko, na którym był napis

„250 prezerwatyw”, mówiąc:

– Będą ci potrzebne.

Zaczęłam wpadać w panikę. Po co mi aż tyle? Na jak długo Elek zamierza mnie tu zostawić? Do tej pory miałam około ośmiu klientów dziennie i jeszcze próbowałam podzielić 250 przez osiem, kiedy Elek dał mi jakieś ubranie i kazał je włożyć.

– Bardzo dobrze wyglądasz – powiedział kilka minut później, kiedy stanęłam przed nim w obcisłej czarnej kamizelce ozdobionej małymi czerwonymi różyczkami, pasujących do niej stringach z falbankami i butach na bardzo wysokich obcasach. – Świetnie sobie poradzisz.

Musiałam wyglądać tak żałośnie, jak się czułam, ponieważ roześmiał się i dodał:

– Nie martw się. Tutaj będzie ci znacznie lepiej niż do tej pory. Jest o wiele szybciej. Nawet nie musisz rozmawiać z mężczyznami. Nie pozwalaj, żeby cię dotykali, i nie pozwalaj im robić niczego bez prezerwatywy, nawet za dodatkowe pieniądze.

Ty musisz tylko rozłożyć nogi, oni cię pieprzą i wychodzą. To naprawdę łatwe!

Może jemu wydawało się to łatwe. Może mężczyzna, który panuje nad własnym życiem i nigdy nie pomyślał, że dziewczyna taka jak ja może mieć cokolwiek wspólnego z jego matką albo siostrą, uważa, że to jest tylko praca. Dla mnie jednak praca w burdelu była czymś przerażającym, rozdzierającym duszę i prawdopodobnie najgorszym zajęciem, jakie potrafiłam sobie wyobrazić.

Kiedy Elek sobie poszedł, kobieta zwróciła się do mnie:

– Otwieramy za pół godziny. Idź i zrób coś z włosami, bo wyglądasz strasznie. Potem popraw makijaż. Musisz mieć znacznie mocniejszy niż teraz.

Gdy już była zadowolona z mojego wyglądu, wzięła garść prezerwatyw z pudełka, które dał mi Elek, i ułożyła je na stoliku:

cztery w pierwszym rzędzie, a poniżej kilka rzędów po dziesięć.

Potem dała mi kartkę i ołówek, mówiąc:

– Każdy płaci dwadzieścia euro. Musisz prowadzić rejestr.

Nie dostajesz pieniędzy za pierwszą godzinę, więc ich nie zapisuj; to idzie na pokrycie twoich kosztów: czynszu, elektryczności i tak dalej.

Prawdę mówiąc, mężczyźni płacili bezpośrednio jej, a ja w ogóle nie miałam kontaktu z pieniędzmi. Czekałam za zasłonką, dopóki nie zawołała mnie do salonu, czyli głównego

pomieszczenia, gdzie potencjalni klienci oglądali mnie od góry do dołu, żeby zdecydować, czy jestem warta dwadzieścia euro, podczas gdy kobieta znudzonym tonem opisywała im, co potrafię robić. Niektórzy, zwłaszcza młodszy, przychodzili tylko popatrzeć i nie mieli zamiaru „kupować”. Ci, którzy zapłacili, dostawali jeden z trzech numerów pokoi i byli wysyłani schodami na górę, podczas gdy ja jechałam rozklekotaną windą, starając się o niczym nie myśleć.

To był burdel na jedną dziewczynę, co znaczy, że na jednej zmianie pracowałam tylko ja. Kobieta, która go prowadziła, była wstrętną krętaczką.

– Pospiesz się – powtarzała mi wciąż. – Szybciej. Wszystkie pokoje są pełne, Czas to pieniądz.

Oczywiście oszukiwała, na przykład zabierając ze stolika dziesięć prezerwatyw zamiast umówionych czterech, a potem upierała się, że to ja popełniłam błąd w liczeniu. Nie mogłam się z nią kłócić, a chociaż byłam zła, kiedy zorientowałam się, co robi, nie miało to większego znaczenia; niezależnie od tego, kto dostawał pieniądze, nie byłam to ja.

– Nie wolno dotykać – mówiłam każdemu z mężczyzn.

Potem kładłam się na łóżku i powtarzałam to samo, co właścicielka burdelu:

– Pospiesz się. Szybko.

Za dwadzieścia euro dostawali pięć minut, po czym – bez względu na to, czy skończyli – musieli dopłacić albo wyjść. Kiedy byłam stanowcza – a wszystkich traktowałam jednakowo –

niektórzy zaczęli się awanturować. Wtedy naciskałam ukryty w łóżku przycisk, dając znać kobiecie na parterze, która wzywała jednego z albańskich bramkarzy zawsze czekających przed wejściem, żeby wyrzucił takiego faceta na ulicę, wcześniej spuszczając mu lanie, jeśli nadal stawiał opór.

Kiedy był duży ruch, mężczyźni, którzy zdecydowali się dopłacić za dodatkowy czas, często musieli poczekać, aż zaniosę dodatkowe dwadzieścia euro kobiecie na dole i pozbędę się klientów z dwóch pozostałych pokoi. Czasami mieli dość czekania, otwierali drzwi i krzyczeli:

– Chodź już tutaj. Gdzie jesteś?

Wtedy już znacznie mniej rzeczy wprawiało mnie w

zakłopotanie niż kilka miesięcy wcześniej, ale i tak się wstydziłam.

Wielu klientów było brudnych i zaniedbanych; najczęściej nie obchodziło ich to, co inni o nich pomyślą, a nawet całkiem zamożni miejscowi biznesmeni nie przejmowali się, że w poczekalni może być ktoś, kto ich rozpozna.

Tamtej pierwszej nocy miałam ponad pięćdziesięciu klientów i pod koniec byłam już ledwie żywa. Elek przyjechał po mnie i zabrał do hotelu, a po zaledwie kilku godzinach snu zawiózł z powrotem do burdelu. Pracowałam tam co noc bez żadnej przerwy przez kilka tygodni, zanim zabrał mnie w inne miejsce, a potem w kolejne. Każdy z tych burdeli był brudny, obskurny i niemal niczym nie różnił się od poprzedniego. Jedyna różnica polegała na tym, że w niektórych, mimo że obsługiwałam przeciętnie pięćdziesięciu klientów każdej nocy, mówiono mi:

– Spróbuj czegoś innego. Za mało się starasz.

Pewnej nocy, kiedy nie było dużego ruchu, usłyszałam, jak jakiś człowiek mówi do właścicielki burdelu:

– Przywiozłem mojego syna. Ma piętnaście lat i jest prawiczkiem.

– W porządku – odparła właścicielka. – Ona się tym zajmie.

Czterdzieści euro.

Z jej tonu wywnioskowałam, że się uśmiecha, ale zrobiło mi się niedobrze na myśl, że ten człowiek zabrał swojego syna w takie miejsce.

Kilka minut później, kiedy otworzyłam drzwi do jednego z pokoiów na

górze i zobaczyłam zdenerwowanego chłopca siedzącego na brzegu brudnego łóżka, chciało mi się płakać.

Próbowałam go zniechęcić, mówiąc:

– Jesteś za młody. Będę się czuła jak pedofil. Proszę, nie rób tego. Twój pierwszy raz nie powinien tak wyglądać.

On był jednak zdeterminowany, a potem zły i upokorzony, ponieważ nie dał rady.

Kiedy później opowiedziałam o tym Elekowi, dodając, jak bardzo mi się to nie podobało i że nie chcę tego więcej robić, on tylko wzruszył ramionami i powiedział:

– Musisz. To normalne wśród niektórych Greków. Właśnie tak robią. Przyprawdzają swoich synów do burdeli, żeby zrobić ich mężczyznami i żeby nie stali się gejami.

Niewiele wtedy wiedziałam, ale nawet ja zorientowałam się, że to śmieszne. Jednak po wszystkim, co przeżyłam i widziałam, chyba nie powinnam być zdziwiona ani zdegustowana niczym, co robią niektórzy mężczyźni.

Kiedy Elek zabierał mnie z burdeli nad ranem, oddawałam mu połowę tego, co zarobiłam. Raz w tygodniu zabierał mnie do biura Western Union, żebym wysłała drugą połowę Jakowi, zostawiając sobie trzydzieści euro, które wydawałam na papierosy i jedzenie. Pewnej nocy Elek z jakiegoś powodu nie mógł

przyjechać, więc powiedział mi, żebym poszła pieszo do hotelu, gdzie później on miał przyjechać po pieniądze. Po spotkaniu z nim zostałam w barze i kończyłam colę, którą mi kupił, gdy zaczepił

mnie albański właściciel hotelu.

– Dzisiaj przychodzi kilka dziewczyn – i mrugnął do mnie porozumiewawczo, jakbyśmy mieli jakiś wspólny sekret. Nie miałam pojęcia, o co mu chodzi, więc tylko skinęłam głową i mruknęłam:

– Ach, tak.

Jednak byłam na tyle zaintrygowana – i czułam się na tyle samotna – że postanowiłam poczekać i je zobaczyć.

Gdy chwilę później do baru weszło osiem dziewczyn, nie potrafiłam rozpoznać języka, w którym rozmawiały. Razem z nimi była para Greków, a kiedy wszyscy usiedli, jedna z dziewczyn uśmiechnęła się do mnie nieśmiało. Inna zapytała towarzyszącego im mężczyznę po angielsku:

– Więc co to jest za restauracja? Nigdy nie pracowałam jako kelnerka. Naucz nas, co mamy robić? Nie będzie problemu z tym, że nie mówimy po grecku?

– To bardzo ładna restauracja – odparł. – I nie martwcie się o język ani o szkolenie. Nie będzie żadnego problemu.

Dziewczyny skinęły i zorientowałam się, że wszystkie muszą znać angielski. Potem jedna z nich powiedziała coś w swoim języku, a pozostałe nachyliły się ku niej. Usłyszałam wtedy, jak mężczyzna powiedział cicho po grecku:

– Nie potrzebujesz długiego szkolenia, żeby nauczyć się kłaść na plecach i rozkładać nogi.

Kobieta wybuchnęła śmiechem.

Pospiesznie odwróciłam wzrok. „Zachowaj spokój – powiedziałam sobie. – Nie daj po sobie poznać, że zrozumiałaś, co powiedział”. Czułam w uszach pulsowanie krwi i mimo że zacisnęłam kurczowo palce na brzegu krzesła, nie mogłam przestać się trząść, ponieważ wiedziałam, co spotka te biedne, niczego się niespodziewające dziewczyny.

Wciąż jeszcze starałam się opanować panikę, kiedy dwoje Greków powiedziało dziewczynom, że muszą zamienić kilka słów z właścicielem hotelu (który poszedł do recepcji) i wyszli z baru.

Dziewczyna, która uśmiechnęła się do mnie, kiedy weszły do baru, i która siedziała przy najbliższym stoliku, odwróciła się do mnie i powiedziała:

– Cześć. Pracujesz tutaj?

– Nie – odparłam, siląc się na uśmiech. – Ja... zatrzymałam się tu na jakiś czas.

– My też będziemy tu mieszkać – powiedziała. – Jestem Kasia. Z Polski. Studiuję. Przyjechałam do Grecji, żeby popracować jako kelnerka i zarobić na studia. Pierwszy raz jestem

tak daleko od rodziny. Już za nimi tęsknię. I za moim chłopakiem.

Ale to chyba dobra praca. W Polsce tyle nie zarobię.

Nie licząc kilku moich najbardziej samotnych klientów, od miesięcy nikt nie rozmawiał ze mną tak długo. Nagle zrobiło mi się rozpaczliwie smutno na myśl, że spośród wszystkich osób, które tu poznałam, ta nieznajoma dziewczyna jest dla mnie kimś najbardziej zbliżonym do przyjaciółki. Wydawała się naprawdę miła i chciałam coś jej powiedzieć, ostrzec ją, zanim będzie za późno. Ale bałam się. Choć nie znałam pary Greków, wiedziałam, że albański właściciel hotelu potrafi być brutalny – często widziałam, jak bił żonę, kiedy był pijany. Jednak mimo strachu wiedziałam, że jeśli jest jakakolwiek szansa, żeby pomóc tej dziewczynie uciec, nie mogę odwrócić się do niej plecami.

Musiałam się zastanowić. Powiedziałam więc coś miłego do Kasi i poszłam do swojego pokoju, gdzie usiadłam na balkonie i paląc papierosa, starałam się zebrać myśli.

Rozdział 8

Wciąż jeszcze byłam na balkonie, kiedy na sąsiednim pojawiła się Kasia. Ucieszyła się, że ma z kim porozmawiać.

Opowiadała mi o swoim domu, studiach w Polsce i o tym, że już zaczęła tęsknić. Ja powiedziałam jej, jak przyjechałam do Grecji na wakacje z mamą, jak obie się zakochałyśmy i postanowiłyśmy zostać. A potem powtórzyłam jej, co usłyszałam w barze na dole.

Przez chwilę tylko patrzyła na mnie, jakby nagle przestała rozumieć po angielsku, a potem zalała się łzami.

– Cicho – szepnęłam. – Niech nikt nie usłyszy, że płaczesz.

Chodź do mojego pokoju. Otworzę drzwi. Ale bądź cicho, na miłość boską.

Była blada i cała się trzęsła, gdy wpuściłam ją do mojego pokoju.

– Gdzie jest reszta dziewczyn? – spytałam.

– Nie wiem – odparła. – Myślę, że wciąż na dole, rozmawiają o tym, co będziemy tutaj robić.

Łkanie nie pozwoliło jej dalej mówić; wzięłam ją za rękę.

– Spróbuję ci pomóc. Wszystko będzie dobrze – mówiłam, choć nie miałam żadnych podstaw, by przypuszczać, że to się uda.

– Mam telefon – powiedziała, jakby właśnie sobie o tym przypomniała. – Ty mówisz po grecku. Zadzwońmy po prostu na policję i...

– Nie, nie możemy tego zrobić – przerwałam jej. – Nie wiem, czy możemy zaufać policji.

Jak ostrzegał mnie wielokrotnie, że jeśli pójdę na policję, on dowie się o tym, a bałam się, że nawet jeśli Kasia by o mnie nie wspomniała, on jakoś się

dowie, że byłam w to zaangażowana.

– Co mam teraz zrobić? – szlochała. – Nie mogę tu zostać.

Muszę wrócić do domu. Chcę wrócić do mamy i mojego chłopaka.

Przyjechałam tu pracować jako kelnerka. Nie mogę robić... czegoś takiego.

Nagle przypomniałam sobie o numerze telefonu zapisanym na zmiętym kawałku papieru ukrytym na dnie mojej torby.

– Jest ktoś, kto może nam pomóc – powiedziałam. – To miły facet i bardzo bogaty. Jestem pewna, że kupi dla ciebie bilet na samolot do kraju, jeśli opowiem mu, co się stało.

Prawdę mówiąc, nie wiedziałam nawet, czy wciąż mam ten kawałek papieru. Ale znalazłam go i nie posiadałam się z radości, kiedy rozprostowałam papier i przekonałam się, że zapisane na nim cyfry dają się odczytać.

Wysłałam do Andreasa SMS: „Tu Megan. Proszę, zadzwoń jak najszybciej na ten numer”. I mój telefon zadzwonił niemal natychmiast.

– Wspaniale znowu cię słyszeć – odezwał się Andreas swoim spokojnym, rzeczowym głosem. – Mam nadzieję, że to znaczy, że niedługo się zobaczymy.

– Potrzebuję twojej pomocy – powiedziałam. – Jest ze mną dziewczyna, która musi się wyplątać z naprawdę paskudnej sytuacji. Pomożesz nam? Proszę.

– Przyjeżdżajcie. – Andreas natychmiast spoważniał. –

Wiesz, gdzie mnie znaleźć. Weźcie taksówkę. Ja zapłacę, kiedy przyjedziecie.

– Naprawdę myślę, że on pomoże ci wrócić do domu –

zapewniłam Kasię. – Ale najpierw musimy się stąd wydostać tak, żeby nikt nas nie zauważył.

Chyba bałam się bardziej niż ona, ponieważ wiedziałam, co się stanie, jeśli ktoś przyłapie mnie na tym, że pomagam jej uciec.

Ale czułam też dumę, bo odważyłam się jej pomóc, podczas gdy nigdy nie miałam dość odwagi, by pomóc samej sobie. Jak na ironię, byłam tak skupiona na próbie ratowania Kasi, aby nie musiała przechodzić przez to, co ja, że w ogóle nie myślałam o sobie. Dlatego nawet nie przyszło mi do głowy, że skoro Andreas może pomóc Kasi wydostać się z tego kraju, może mógłby zrobić to samo dla mnie. We wszystkich scenariuszach, które obmyślałam, ja sama byłam właściwie niewidoczna. Sądzę, że było tak dlatego, że w moim umyśle, podobnie jak w umysłach wszystkich, z którymi miałam do czynienia, byłam nikim. Jedyne,

czym się wtedy martwiłam, to jak wydostać się z Kasią z hotelu i dotrzeć do Andreasa.

– Idź za mną – powiedziałam bladej, roztrzęsionej

dziewczynie. – Trzymaj się blisko i zachowuj jak najciszej.

Bardzo powoli otworzyłam drzwi do pokoju, wstrzymałam oddech i przez kilka sekund nasłuchiwałam, po czym, bardzo ostrożnie, wysunęłam głowę na tyle, by móc się rozejrzeć po niemal całkiem ciemnym korytarzu.

Ledwie wyszłam z pokoju i odwróciłam się, żeby szepnąć do Kazi, że ma za mną iść, kiedy z dołu rozległ się wrzask. Kasia jęknęła cicho, a ja wyciągnęłam ją na korytarz, szepcząc:

– Szybko! Idź do swojego pokoju i zamknij drzwi na klucz.

Ja zrobiłam to samo.

Krzyczał właściciel hotelu; słyszałam, że jest bardzo pijany i wściekły. Nie miałam pojęcia, dlaczego wyrzaskiwał moje imię i groził, że mnie zabije, i nigdy się tego nie dowiedziałam. Za ledwie kilka sekund po tym, jak zamknęłam się w swoim pokoju, on zaczął dobijać się do moich drzwi. Stałam przyciśnięta do ściany, przez małe okienko nad drzwiami widziałam, jak wymachuje rękoma, i zaczęłam się modlić. Jak wszystko inne w tym hotelu, drzwi do mojego pokoju były tanie i tandetne; wiedziałam, że wyważenie ich nie zajmie mu dużo czasu. Miałam tylko jedno wyjście. Cała drżąc i powtarzając sobie „wszystko będzie dobrze, tylko nie patrz w dół”, wspięłam się na kamienny parapet wokół

mojego balkonu, wzięłam głęboki oddech i zrobiłam krok ponad głęboką na trzy piętra przepaścią dzielącą mnie od balkonu Kasi.

Kiedy zobaczyła mnie na swoim balkonie, Kasia zakryła sobie usta dłonią, żeby nie krzyknąć. Nogi trzęsły mi się tak bardzo, że potknęłam się i omal nie upadłam, ale ona objęła mnie i pomogła wejść do pokoju, gdzie stałyśmy, słuchając, jak właściciel hotelu wścieka się, szaleje i kopie w moje drzwi. Kiedy hałas nagle ucichł, wydawało się, jakby cały świat zamarł. Kilka sekund później usłyszałam odgłos otwieranych i zamykanych drzwi windy, a potem charakterystyczny terkot, kiedy ruszyła z miejsca.

Poczekaliśmy jeszcze minutę lub dwie, nasłuchując, na

wypadek gdyby to miał być podstęp. Dopiero wtedy wyszliśmy cichutko na korytarz, zbiegaliśmy schodami w dół i przez otwarte drzwi hotelu na

ulicę. Na szczęście nikt nas nie zauważył i kiedy znalazłyśmy się na zewnątrz, biegłyśmy dalej, wzdłuż linii tramwajowej do następnego przystanku, gdzie wskoczyłyśmy do tramwaju, który mógł nas zawieźć w okolice, gdzie mieszkał

Andreas. Pewnie miałoby więcej sensu zrobić tak, jak nam radził, i złapać taksówkę. Ale ja wpadłam w panikę; miałyśmy szczęście, że nie trafiłyśmy na kontrolera biletów, zanim tramwaj dojechał do przystanku i wyskoczyłyśmy.

Kiedy Andreas otworzył drzwi swojego kosztownego domu, niemal wbiegłyśmy do środka. Zaprosił nas do elegancko umeblowanego salonu i kiedy już uspokoiłam się na tyle, że mogłam mu opowiedzieć, co się stało, złapał za telefon i zarezerwował dla Kasi bilet na samolot do Polski.

– Czy mogłaby zostać u ciebie do wyjazdu? – spytałam Andreama. – Zaopiekujesz się nią? Ja muszę wracać do hotelu.

Obiecał mi to i wiedziałam, że dotrzyma słowa.

– A ty? – spytał. – Nic ci nie jest? Nie chcesz, żebym kupił ci bilet do domu?

– Wszystko w porządku – skłamałam. – Zaopiekuj się tylko Kasią. O mnie nie musisz się martwić.

Poza tym dokąd miałabym lecieć? Kasia ma matkę i

chłopaka w Polsce; moja mama mieszkała w Grecji – nie dość daleko, żebyśmy obie mogły czuć się bezpiecznie – a w Anglii nikt na mnie nie czekał.

W rzeczywistości to strach mnie więził i nie pozwalał choćby spróbować uciec. W odróżnieniu od Jaka Elek rzadko uciekał się do przemocy, by mnie kontrolować. Jego metody były znacznie subtelniejsze – widziałam pistolet, który trzymał pod siodełkiem swojego motocykla – i wierzyłam mu, kiedy mówił, że cały czas ktoś mnie obserwuje, i kiedy groził, wciąż tym samym spokojnym, rzeczowym głosem, że będę miała „potężne kłopoty”, jeśli kiedykolwiek spróbowałabym uciec.

Wolałam nie myśleć o tym, co się stało z innymi

dziewczynami z Polski. Wiedziałam, że nie mogę pomóc im wszystkim. Chociaż ryzyko, jakie podjęłam, opuszczając hotel, opłaciło się w przypadku Kasi, nie wiedziałam, co mnie czeka po powrocie. Każde w miarę prawdopodobne wyjaśnienie, jakie mogłabym wymyślić – na przykład że wystraszyłam się właściciela hotelu – będzie wiarygodne, o ile moja nieobecność nie będzie trwała zbyt długo. Zaczęłam reagować paranoicznie; wierzyłam nawet, że mój telefon jest podsłuchiwany. Dlatego chciałam wyjść z domu Andreasa jak najszybciej, na wypadek gdyby ktoś nas śledził. Problem w tym, że perspektywa powrotu do hotelu była równie przerażająca, jak myśl o zostaniu. Kiedy teraz się nad tym zastanawiam, wydaje mi się wręcz

niewiarygodne, że miałam szansę uciec i nie skorzystałam z niej.

Kasia objęła mnie, podziękowała i powiedziała, że da mi znać, kiedy tylko wydobędzie się z Grecji. Potem Andreas wsadził

mnie do taksówki; usiadłam na tylnym siedzeniu, modląc się, żeby nikt nie zauważył, że Kasia i ja zniknęłyśmy, a jeśli nawet, to żeby nikt nie skojarzył jej zniknięcia ze mną.

Andreas zapłacił kierowcy taksówki i kazał mu wysadzić mnie niedaleko hotelu. Z bijącym sercem szłam szybko ulicą, pochylając nisko głowę, żeby ukryć twarz przed każdym, kto mógłby mnie zobaczyć i rozpoznać. Skręcając za róg, w ulicę, przy której stał hotel, usłyszałam jakieś głosy i zobaczyłam policyjne samochody. Kiedy przyjrzałam się dokładniej, w hotelu roiło się od

policji.

W pierwszej chwili, podekscytowana, pomyślałam, że pozostałe dziewczyny zorientowały się, co je naprawdę czeka, i zadzwoniły na policję po pomoc. Dopiero później dowiedziałam się, co się stało: kiedy właścicielowi hotelu nie udało się mnie znaleźć, skierował swoją agresję przeciwko żonie. Ktoś zobaczył, jak ją bije, i wezwał policję. Gdy przyjechali, aresztowali właściciela i zamknęli hotel.

Elek w jakiś sposób dowiedział się o tym i mój telefon zaczął dzwonić, kiedy jeszcze stałam na zewnątrz, próbując przekonać policjantów, żeby wpuścili mnie do hotelu.

– Spakuj wszystkie swoje rzeczy – polecił mi Elek. –

Przyjadę po ciebie najszybciej, jak będę mógł.

Nie wiedziałam, dlaczego właściciel hotelu groził, że mnie zabije. Wtedy myślałam, że dowiedział się o mojej rozmowie z Kasią i mógł o tym powiedzieć Elekowi. Dlatego chociaż Elek nie był na mnie zły, kiedy ze mną rozmawiał, było mi niedobrze ze strachu, gdy na niego czekałam.

Na szczęście policjanci wpuścili mnie do hotelu, żebym mogła zabrać swoje rzeczy, a kiedy Elek przyjechał, bardziej martwił się, czy może mieć jakieś problemy, niż tym, co robiłam, zanim przyjechał.

– Jeśli ktoś będzie cię o cokolwiek pytał – ostrzegł mnie –
powiedz, że przyjechałaś do Grecji na wakacje.

Jakimś cudem udało mi się. Właściciel hotelu trafił do więzienia za pobicie żony, a hotel został zamknięty. Nie wiem, co się stało z pozostałymi dziewczynami. Mam ogromną nadzieję, że wszystkie wróciły do swoich

rodzin w Polsce.

Elek przyjechał i zawiózł mnie do innego hotelu, gdzie miałam czekać, aż po mnie wróci. Wszystkie miejsca, w których mieszkałam w czasie pobytu w Atenach, były raczej

noclegowniami niż hotelami; ten był najbrudniejszy i miał najliczniejszą populację karaluchów z nich wszystkich.

Następnego dnia dostałam wiadomość od Andreeasa, który pytał, czy może do mnie zadzwonić. Odpowiedziałam, że może.

– Dobre nowiny – powiedział. – Wszystko poszło zgodnie z planem. Kasia bezpiecznie wróciła do Polski. Przysłała mi mejla, kiedy dotarła do domu, i prosiła, żebym ci to przekazał: „Bardzo ci dziękuję za uratowanie mi życia”. Ma nadzieję, że u ciebie wszystko w porządku, i chciałaby utrzymać z tobą kontakt.

– Dziękuję za to, że jej pomogłeś, Andreas. Wiedziałam, że to zrobisz. Jestem ci naprawdę wdzięczna.

Na szczęście Elek nie interesował się tym, co robiłam, dopóki dostawał pieniądze, i rzadko sprawdzał mój telefon, więc nie dowiedział się o mojej rozmowie z Andreasem. Na wszelki wypadek usunęłam wiadomości od niego, a potem rzuciłam się na

brudne, zaplamione łóżko i płakałam, aż w końcu zabrakło mi łez.

Dlaczego nie przyznałam się przed Andreasem, że nie jestem

„dobrowolną prostytutką”, jaką udawałam? Dlaczego nie poprosiłam, żeby pomógł i mnie? Cieszyłam się, że Kasia uciekła, i byłam dumna z roli, jaką w tym odegrałam. Ale ogarnęła mnie rozpacz, kiedy zrozumiałam, że straciłam być może jedyną szansę, by wyrwać się z tych niewidzialnych więzów, które trzymały mnie w życiu pełnym nieustającej samotności i

poniżenia.

Elek przyjechał po mnie następnego dnia i zabrał mnie do kawiarni, w której przedstawił mi jakiegoś Greka około pięćdziesiątki, imieniem Christoph. Porozmawiali ze sobą przez chwilę, po czym Christoph dał Elekowi zwitek banknotów.

– Teraz on będzie się tobą opiekował – oznajmił Elek. –
Będziemy się widywać.

Potem wstał, uścisnął mu rękę i wyszedł.

Nie wiem, czy można czuć większy wstyd i zażenowanie niż ja tamtego dnia, kiedy siedziałam w kawiarni, próbując zrozumieć fakt, że właśnie zostałam sprzedana. Oczywiście to zdarzyło się już wcześniej, kiedy Leon kupił „połowę udziałów” od Jaka, a potem sprzedał je Elekowi. Wtedy nie rozumiałam, co się dzieje, i nie sądzę, żebym to do końca rozumiała nawet teraz. Dopóki trzymałam się kurczowo wiary, że robię wszystko dla Jaka i dla mnie, mogłam się powstrzymać od myślenia o faktach, których nie chciałam zaakceptować. W rzeczywistości jednak Jak, odkąd zostawił mnie w Atenach, nigdy do mnie nie zadzwonił ani nie odbierał telefonów ode mnie. Co kilka dni wysyłał mi tylko SMS –

bez słów, tylko całus albo serduszko. A później w ogóle przestał się do mnie odzywać. Prawda, z którą nie potrafiłam się zmierzyć, była taka, że był mną zainteresowany tylko finansowo.

Dzisiaj jestem silniejsza, niż byłam wtedy, choć nadal muszę pracować nad swoją pewnością siebie i samooceną. Gdy teraz myślę o tamtym czasie, jestem zła na siebie i niewypowiedzianie smutna. Jeśli uwierzysz, że naprawdę jesteś nikim, nawet nie bierzesz pod uwagę możliwości, że masz jakikolwiek wybór. Jesteś jak marionetka, czekasz, aż ktoś złapie za sznurki,

żeby

kontrolować twoje działania. A kiedy lalkarz cię odłoży, nie robisz nic, ponieważ tak przywykłaś do bycia marionetką, że zapomniałaś, iż kiedykolwiek potrafiłaś myśleć i działać samodzielnie.

Z chwilą, kiedy Elek oddał moje sznurki Christophowi, jedyne, co się dla mnie zmieniło, to to, że teraz to Christoph zabierał mnie każdego ranka z hotelowego pokoju, który dzieliłam z armią karaluchów. Przez kilka następnych miesięcy pracowałam w różnych burdelach w całym mieście, czasami w dzień, czasami nocą. Czasami byłam też dziewczyną do towarzystwa, w pokojach hotelowych i w domach ludzi, którzy nigdy nie słyszeli w nocy tupotu karaluszyczych nóżek.

W niektórych burdelach pracowałam sama; w innych była ze mną jedna lub dwie dziewczyny, a mężczyźni przychodzili, oglądali i wybierali jedną z nas. Dla kogoś niemal całkowicie pozbawionego pewności siebie odrzucenie przez klienta jest rzeczą trudną do przełknięcia, nawet jeśli tym klientem był jakiś obrzydliwy typ blakający się po ulicach.

Christoph mnie nie bił. Prawdę mówiąc, często mnie chwalił.

– Popatrz tylko na siebie! – mówił. – Jesteś olśniewająca.

Powinnaś być dumna. Powinnaś sobie powtarzać „Jestem dobra i wyjątkowa”. No, dalej, powiedz to.

Ja zaś byłam tak samotna i spragniona uczucia, że przez chwilę naprawdę czułam się wyjątkowa, tylko dlatego że on tak mówił.

Pewnego dnia powiedział:

– Nie powinnaś się tym zajmować. Dlaczego to robisz?

– Żebyśmy ja i mój chłopak mogli zbudować dom i założyć rodzinę – odparłam.

– Ach, będziesz mieć piękny dom! – Christoph spojrzął w dal i uśmiechnął się, jakby i on dostrzegł wizję, której ja się tak kurczowo trzymałam. Na jakiś czas jego słowa nadały na nowo kształt marzeniu, które zaczęło blednąć, i prawie uwierzyłam, że pewnego dnia stanie się ono rzeczywistością.

Wśród dziewczyn pracujących w burdelach większość

stanowiły Albanki i Rumunki, było też kilka Greczynek, a także Polek, Rosjanek, Litwinek i Mołdawianek. Prawie ze sobą nie rozmawiałyśmy, ale zaczęłam przypuszczać, że żadna z nich nie wybrała tego zajęcia dobrowolnie. Chciałam z nimi porozmawiać, ale kiedy próbowałam, chyba wychodziłam na natrętną dziwaczkę.

To, co robiłam, działało tak odczłowieczająco, że traciłam umiejętność porozumiewania się z innymi ludźmi.

Widziałam na ulicach dziewczyny – studiujące albo

pracujące w sklepach lub biurach – i tak bardzo pragnęłam być jedną z nich, że czułam niemal fizyczny ból. Właśnie tak wyobrażałam sobie moje życie z Jakiem, kiedy przyjechaliśmy do Aten. Gdy patrzyłam, jak się śmieją, rozmawiają ze sobą, czasami trzymając się za ręce, czułam ich energię i pewność siebie; i robiło mi się smutno, kiedy sobie uświadamiałam, że jestem dla nich niewidoczna.

Kiedy każdy dzień jest taki sam i jeden niczym nie różni się od drugiego, trudno zapanować nad upływem tygodni i miesięcy.

Dlatego nie wiem, ile czasu spędziłam w Atenach, zanim Christoph

zaczął zabierać mnie do innych miast, gdzie mieszkałam i pracowałam w burdelach, po kilka tygodni za każdym razem.

Wszystkie burdele były otwarte dwadzieścia dwie godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Nie było wolnych dni i nie minęło dużo czasu, a czułam się kompletnie wycieńczona. Lokale zamykano tylko na parę godzin wczesnym rankiem, żeby posprzątać, i właśnie wtedy miałam się przespać. Problem polegał

na tym, że zwykle byłam tak zmęczona i tak pobudzona kawą i tabletkami energetycznymi, które dawali mi właściciele burdeli, że albo nie mogłam zasnąć, albo zasypiałam, lecz nie mogłam wypocząć. Na szczęście w porze sjesty przychodziło niewielu klientów, a niektóre burdele zamykano też na kilka godzin popołudniami i wtedy zasypiałam jak zabita.

Okna we wszystkich burdelach były pozamykane i

pozasłaniane, więc nigdy nie wiedziałam, czy jest dzień, czy noc, co jeszcze bardziej rozregulowywało mój zegar biologiczny. Ale poza zmęczeniem nie miało to dla mnie większego znaczenia:

nigdzie się nie wybierałam, więc nie musiałam wiedzieć, która jest godzina albo jaki dzień tygodnia.

Przeciętnie miewałam około pięćdziesięciu klientów każdej nocy. Najgorsza była noc, kiedy za seks ze mną zapłaciło stu dziesięciu mężczyzn. Właściciel burdelu, w którym wtedy pracowałam, był dla mnie dość miły i kiedy po sto dziesiątym kliencie wybiegłam za tylne drzwi i zaczęłam wymiotować, zamknął wcześniej. Wtedy pomyślałam, że jest przyzwoitym człowiekiem, co świadczy tylko, jak bardzo było zaburzone moje poczucie rzeczywistości. Ale to i tak było więcej, niż zrobili dla mnie kiedykolwiek właściciele innych burdeli, w których pracowałam.

Po tamtej nocy chorowałam – nie z powodu tego, co robiłam, ale ponieważ złapałam jakiegoś wirusa. Byłam już tak wycieńczona fizycznie, że po kilku dniach ciężkich wymiotów i biegunki leżałam straszliwie osłabiona, obolała i wstrząsana dreszczami. Christoph mi współczuł. Nazywał mnie

„biedną dziewczyną”, a kiedy nie miałam siły nawet wstać z łóżka, przynosił mi posiłki (których nie byłam w stanie zjeść). Mimo to kazał mi czasem pracować, nawet po tym, jak zwymiotowałam na jednego z klientów; troszczył się o mnie, lecz nie na tyle, żeby mnie zabrać do szpitala, czego naprawdę potrzebowałam.

Po dwóch tygodniach choroby – gdy byłam już tak

wychudzona, że wyglądałam jak żywy trup – zabrał mnie do innego hotelu w centrum Aten i w końcu do szpitala. Kiedy doktor mnie zbadał, stwierdził, że zatrzymałam się salmonellą i byłam poważnie odwodniona. Dlatego zatrzymał mnie w szpitalu na kilka godzin i dał kroplówkę. Christoph został ze mną, a ja pomyślałam, że to miły gest z jego strony i dowód autentycznej troski o mnie.

Dopiero znacznie później uświadomiłam sobie, że w

rzeczywistości chciał tylko dopilnować, żebym nie rozmawiała z personelem szpitala.

Kiedy tylko wyzdrowiałam, zaczęłam znowu pracować jako dziewczyna do towarzystwa w ciągu dnia, a w burdelach w centrum miasta nocami. Wracałam do hotelu około szóstej nad

ranem, spałam do dziewiątej i byłam gotowa, kiedy przyjeżdżał po mnie Christoph – nigdy później niż o dziesiątej – żeby zawieźć mnie do dziennej pracy, najczęściej w mieszkaniach w lepszej części miasta.

Mama i ja pisałyśmy do siebie codziennie, czasami

rozmawiałyśmy. Specjalnie wyćwiczonym, radosnym tonem opowiadałam jej, jak sobie radzę, pracując jako kelnerka.

Musiałam być przekonująca, ponieważ mama często mówiła, że w moim głosie słyszeć, jak jestem szczęśliwa, i że się z tego cieszy.

– Myślę, że Jak i ja nie jesteśmy już razem – powiedziałam jej pewnego

dnia, długo po tym, jak on przestał odpowiadać na moje SMS-y. – Ale mam tutaj nowych przyjaciół i jest mi z tym dobrze. Prawdę mówiąc, mam zamiar pójść do college’u albo na kurs kosmetyczny. Wiesz, włosy i paznokcie.

Sama byłam zaskoczona tym, jak łatwo przychodziły mi te wszystkie kłamstwa, ale przez samo to, że je mówiłam, niemal zaczynałam wierzyć, że prowadzę życie, jakie opisywałam.

– Nie mogę się doczekać, kiedy się zobaczymy – powiedziała mama kilka dni później. – Ciągłe mówisz, że jesteś zajęta.

Rozumiem, że nie masz czasu, żeby tu przyjechać. Ale jeśli ja przyjadę do Aten? Nawet jeżeli nie będziesz mogła wziąć wolnego, to spędzimy razem przynajmniej kilka godzin.

– Zobaczę, czy uda mi się coś zorganizować – powiedziałam.

Nie widziałam jej od bardzo dawna, ale chociaż niczego na świecie nie pragnęłam bardziej, myśl o jej przyjeździe do Aten wprawiła mnie w przerażenie.

Rozdział 9

Kiedy następnym razem zobaczyłam Christopha, zdobyłam się na odwagę i powiedziałam:

– Moja mama chce mnie odwiedzić. Wiesz, że mieszka teraz w Grecji, na wybrzeżu? Trudno mi jej odmówić. I naprawdę chciałabym się z nią zobaczyć.

Jechaliśmy wtedy samochodem Christopha ruchliwą ulicą, w drodze do burdelu pod miastem. Przez minutę lub dwie nic nie mówił. Potem zwolnił,

zjechał na pobocze i zatrzymał samochód.

Kiedy nachylił się w moją stronę, drgnęłam nerwowo, bojąc się, że mnie uderzy. Tymczasem on sięgnął do schowka, wyjął jakąś fotografię i podał ją mi.

Zdjęcie było jasne i wyraźne, ale wyglądało, jakby ktoś sfotografował wewnątrz jakiegoś ciemnego pomieszczenia przez otwarte drzwi i w pierwszej chwili nie poznałam, co przedstawia.

Wtedy Christoph zapytał miłym tonem:

– Czy to jest twoja mama?

Nagle zdałam sobie sprawę, że na zdjęciu jest bar Nikosa, i poczułam się, jakby coś wstrząsnęło moim ciałem od środka.

– Tak – wyszeptałam, dotykając palcem zdjęcia mojej matki.

– No cóż, wiesz, co się z nią stanie, jeśli zrobisz cokolwiek, co mnie rozzłości. – Ton Christopa był wciąż uprzejmy. – Jeśli kiedykolwiek spróbujesz uciec... – Nie musiał kończyć tego zdania. Spojrzał na mnie z obojętnym wyrazem twarzy i wykonał

gest, jakby strzelał z pistoletu, celując palcami w fotografię. Potem uśmiechnął się, wyjął mi zdjęcie z ręki, odłożył je do schowka na rękawiczki i się uśmiechnął. – Świetny pomysł. Co chciałabyś robić, kiedy twoja mama tu będzie? Musimy zadbać, żeby dobrze się bawiła.

Fakt, że Christoph miał fotografię mojej matki, wydawał mi się jeszcze jednym dowodem, że to, co często mi powtarzał, było prawdą i naprawdę miał oczy i uszy wszędzie. Jediną osobą, która wiedziała, gdzie jest moja mama, był Jak, a byłam pewna, że on

nie zrobiłby tego zdjęcia i nie dał go Christophowi. Kiedy spotkałam Jaka ponownie, znacznie później, zaklinał się, że nic o tym nie wiedział, a ja mu uwierzyłam. To było jednak, zanim uświadomiłam sobie, że niemal każde pełne uczucia, szczere słowo, jakie od niego słyszałam, było kłamstwem.

– Twoja mama myśli, że pracujesz jako kelnerka? – spytał

Christoph, choć właściwie nie było to pytanie. – W takim razie sprawa jest prosta.

Klepnął mnie w kolano i wrócił na drogę.

– Zaplanujemy dla niej miły dzień w Atenach.

– Ona chce przyjechać na kilka dni – powiedziałam.

Zdawałam sobie sprawę, że wystawiam jego cierpliwość na próbę, ale jednocześnie wiedziałam, że mama byłaby urażona – a może nawet nabrałaby podejrzeń – gdybym upierała się przy jednodniowej wizycie, zwłaszcza że od tak dawna się nie widziałyśmy.

– Samo dotarcie tutaj zajmie jej prawie cały dzień –

wstrzymałam oddech, czekając na reakcję Christopha. Jednak ku mojej uldze on tylko wzruszył ramionami i powiedział:

– Och, jakoś sobie z tym poradzimy.

Kilka dni później zabrał mnie spod hotelu i pojechaliśmy do kawiarni, gdzie zrobił mi zdjęcie z właścicielem – uśmiechałam się i trzymałam tacę z kilkoma filiżankami. Następnego dnia dał mi odbitkę, mówiąc:

– Schowaj do torby. Możesz ją pokazać mamie, kiedy przyjedzie.

Mama przyjechała do Aten mniej więcej tydzień po tym, jak Christoph zgodził się na jej wizytę. Zarezerwował dla nas w centrum miasta pokój, który okazał się bardzo skromny, lecz czysty i zupełnie niepodobny do tych, w których ostatnio mieszkałam.

– Powiedz jej, że dostałaś parę wolnych wieczorów w pracy
– oznajmił. – Idźcie do jakiejś miłej restauracji. Zabawcie się –
odliczył dwieście pięćdziesiąt euro i włożył mi je do ręki. – Ale pamiętaj, że cię obserwuję. Cały czas, gdziekolwiek pójdziesz.

Byłam niesamowicie podniecona na myśl o tym, że znowu spotkam się z mamą. Często marzyłam, że opowiem jej, co naprawdę robię w Atenach, a odkąd wiedziałam o jej przyjeździe do Aten, próbowałam wymyślić jakiś sposób, żeby mogła poznać prawdę. Powiedzenie jej tego wprost, kiedy będzie ze mną, nie wydawało mi się dobrym pomysłem, ponieważ wiedziałam, że będzie nalegać, żeby coś zrobić, a wtedy obie znajdziemy się w niebezpieczeństwie. Przyszło mi do głowy napisać list i włożyć jej do torby, żeby go znalazła i przeczytała, kiedy będzie bezpieczna, znowu z Nikosem. Ale potem wyobraziłam sobie, że kiedy przeczyta, wpadnie w panikę i zadzwoni do mnie, kiedy akurat będę z Christophem, a wtedy on domyśli się, co zrobiłam, bez względu na to, jak będę próbowała się tłumaczyć. Albo zamiast dzwonić do mnie, mogłaby się skontaktować z policją, co byłoby jeszcze gorsze, ponieważ nie wiedziałam, czy mogę im zaufać.

– Skup się, Megan – powtarzałam sobie. – Musi być jakiś sposób.

Jednak w głębi duszy wiedziałam, że nie istnieje żaden sposób, który nie

musiałby się zakończyć źle – dla mnie, ale także dla mojej mamy, jeśli wciągnę ją w to wszystko, gdy będzie w Atenach.

Kiedy ten dzień w końcu nadszedł, byłam tak

podeksytowana, że nie potrafiłam usiedzieć spokojnie, kiedy Christoph wiozł mnie na dworzec autobusowy. Gdy mnie wysadził, wiedziałam, że został gdzieś w pobliżu i obserwuje mamę wysiadającą z autokaru. Obie płakałyśmy, padając sobie w ramiona. Mama była po prostu szczęśliwa, widząc mnie, ale ja miałam dodatkowy powód do radości, ponieważ pierwszy raz od ponad roku obejmował mnie ktoś, komu na mnie naprawdę zależało.

Kilka razy zauważyłam, że Christoph nas śledził, kiedy chodziłam z mamą po Atenach. Co najmniej dwa razy przejechał

obok nas samochodem i zatrąbił – żeby zwrócić moją uwagę – a ja pomachałam mu i wyjaśniłam mamie, że to mój przyjaciel. Na pewno wysyłał też innych ludzi, żeby mnie obserwowali. Ale to

nie było ważne, ponieważ nie zamierzałam dopuścić, żeby cokolwiek zepsuło mi te kilka bezcennych godzin, które mogłam spędzić z mamą.

W pierwszy wieczór wzięliśmy taksówkę z hotelu nad

morze, gdzie było mnóstwo barów i knajpek. Kupiliśmy hot dogi i siedziałyśmy przed kafejką, rozmawiając i rozmawiając. Nie odrywałam oczu od mamy, starając się zapamiętać jak najdokładniej ją i spędzony z nią wieczór – wieczór, na jaki już prawie przestałam liczyć – i wyobrażając sobie, jak by to było wrócić z nią autokarem do domu.

Nad morzem było niewielkie wesołe miasteczko, więc kiedy zjadliśmy hot dogi, poszliśmy się zabawić, a ja na chwilę zapomniałam o swoim życiu. Potem kupiliśmy butelkę wina i wróciliśmy do hotelu, gdzie odrobinę się wstawiłam i zaczęłam tańczyć przy muzyce z radia. W pewnym momencie nadawano piosenkę, którą znałam, więc zaśpiewałam po grecku, zaś mama

siedziała i słuchała. Na koniec klasnęła w ręce i powiedziała, że byłam świetna.

– Masz piękny głos – powiedziała. – I nie mogę uwierzyć, jak dobrze mówisz po grecku. Zaimponowało mi, jak rozmawiasz ze wszystkimi. Ja jestem tutaj prawie tak samo długo jak ty, a prawie w ogóle nie mówię.

– To kwestia praktyki, mamó – odparłam. – Jeśli masz ludzi... przyjaciół – zahałam się przy tym słowie – którzy nie mówią po angielsku, uczysz się bardzo szybko.

Musiało być koło drugiej nad ranem, kiedy jakiś człowiek wystawił głowę zza ścianki oddzielającej nasz balkon od sąsiedniego i powiedział gniewnie:

– Hej! Niektórzy tutaj próbują spać. Uciszcie się.

Zachowywałyśmy się paskudnie i biedak miał pełne prawo mieć nas powyżej uszu. Ale my byłyśmy wstawione, a on miał

pojedynczy kosmyk włosów zwisający z zupełnie poza tym łysej głowy, więc nie mogłyśmy przestać się śmiać.

Nie pamiętam, od jak dawna nie miałam okazji tak się śmiać, bawić doskonale i po prostu móc z kimś porozmawiać; chciałam,

żeby ta noc nigdy się nie skończyła. W końcu jednak zasnęłyśmy.

Kiedy obudziłyśmy się następnego ranka, obie czułyśmy się nieco sponiewierane, więc usiadłyśmy w słońcu na balkonie, paląc papierosy, pijąc mrożoną herbatę i rozmawiając. Mama zadzwoniła do Nikosa, a po chwili podała mi telefon, mówiąc:

– Chce z tobą porozmawiać.

– Teraz ty musisz do nas przyjechać – powiedział. – Kiedy następnym razem będziesz miała wolne. Dobrze? – A ja obiecałam, że przyjadę.

Wieczorem mama poprosiła, żebym jej pokazała, gdzie pracuję.

– Nie chcę tam chodzić w wolny dzień – odparłam.

– Tylko na chwilę – nalegała. – Chcę móc sobie wyobrazić ciebie w pracy. I chcę poznać twojego szefa.

– Jestem tam cały czas. Nie chcę cię tam zabierać dzisiaj –
broniłam się, nie cierpiąc tego, że zachowuję się znowu jak humorzasta nastolatka, którą niegdyś byłam, i że znowu ją okłamuję.

– Poza tym zaplanowałam dla ciebie niespodziankę.

Mama jeszcze trochę narzekała, ale myślałam, że udało mi się wykręcić. I wtedy nagle powiedziała:

– A może zostanę dzień dłużej? Chciałabym przyjść do kawiarni, kiedy będziesz pracować. Czemu tak nie zrobimy?

Podobno najbardziej przekonującymi kłamcami są ci, którym udało się wmówić samym sobie, że to, co mówią, jest prawdą.

Myślę, że w moim przypadku była to tylko kwestia praktyki: zawsze wiedziałam, kiedy okłamuję innych ludzi, ale po prostu musiałam to robić

każdego dnia. Teraz już nie pamiętam, jak udało mi się przekonać mamę, żeby nie zmieniała planów i nie zostawała dłużej. Ale pamiętam, że było mi naprawdę przykro, ponieważ wiedziałam, że zraniłam jej uczucia.

Ale naprawdę zaplanowałam dla niej wtedy niespodziankę.

Wykorzystałam to, co mi zostało z dwustu pięćdziesięciu euro, które dał mi Christoph, i zabrałam ją do portu pod miastem, do jednej z rybnych restauracji. Najpierw przeszliśmy przez marinę,

rozmawiając o tym, którą z tych wielkich, drogich łodzi kupiłobyśmy, gdybyśmy miały kilka milionów euro do wydania.

Potem wybrałam restaurację ze szklaną podłogą i wielkim oknem wychodzącym na morze.

Wprawdzie zaczęło padać, kiedy tylko usiadliśmy przy stoliku, ale mogliśmy oglądać światła wzdłuż wybrzeża i wodę falującą pod naszymi stopami. Ponieważ wciąż jeszcze dochodziłyśmy do siebie po ekscesach poprzedniej nocy, postanowiłyśmy nie pić alkoholu do świetnej kolacji złożonej z trzech dań.

W pewnym momencie mama spojrzała na mnie i powiedziała:

– Zawsze chciałam dla ciebie wszystkiego, co najlepsze.

Jestem z ciebie taka dumna, Megan. Jesteś taka mądra, pracujesz i sama zarabiasz na życie, i tak świetnie mówisz po grecku.

Zmusiłam się do uśmiechu. I kiedy rozpaczliwie szukałam czegokolwiek, na czym mogłabym się skupić, żeby się nie rozpłakać i nie powiedzieć jej prawdy, przypomniałam sobie fotografię. Wyjęłam ją z torby i podałam przez stół mamie, mówiąc:

– To jest kawiarnia, w której pracuję. A to mój szef.

– Dobrze ci się dla niego pracuje? – Przesunęła zdjęcie bliżej światła. – O, wygląda na naprawdę miłego.

– Tak, jest świetny – odparłam. – I bardzo dobrze mnie traktuje. Klienci też są w porządku. Dostaję masę napiwków.

Dlatego mogłam sobie pozwolić, żeby cię tu dzisiaj zabrać.

– Mogę je zatrzymać? Chciałabym pokazać Nikosowi. I powiesić na ścianie w barze.

Kiedy skinęłam głową, mama schowała zdjęcie do torebki, a ja musiałam pospiesznie odwrócić wzrok, żeby nie zauważyła łez, których nie zdążyłam powstrzymać. Kiedy wróciła do domu, wskanowała zdjęcie i umieściła je w swoim telefonie i na Facebooku, z komentarzem: „To Megan i jej szef, i kawiarnia, w której pracuje. Jest szczęśliwa i naprawdę radzi sobie dobrze w Atenach”.

Następnego ranka Christoph przysłał mi SMS; pytał, o której mama wyjeżdża, i pisał, żebym potem czekała na niego w kawiarni na dworcu autobusowym. Jednak mimo tego, co mówił, byłam zdenerwowana, kiedy żegnałam się z mamą, ponieważ obawiałam się, że mógł tam być już wcześniej i obserwować nas.

Kiedy stałam w hali i patrzyłam za oddalającą się mamą, cichutki głos w mojej głowie mówił: „Czemu nie pojedziesz z nią?”

No, dalej, wsiądź do autokaru. Co on może ci zrobić, kiedy dookoła jest tylu ludzi?” Zabolało mnie w piersi i nagle nie mogłam znieść myśli, że mama zostawia mnie tutaj samą.

Zrobiłam kilka kroków w jej stronę, gdy odwróciła się i powiedziała

bezgłośnie: „Jestem z ciebie taka dumna, Megan”.

Uświadomiłam sobie, że nie mogę powiedzieć jej prawdy, ponieważ chcę, żeby była ze mnie dumna, a nie wstydziła się mnie.

Dlatego zmusiłam się do uśmiechu i pomachałam do niej, a potem patrzyłam, jak jej autokar wyjeżdża na ulicę i znika w oddali.

Moimi jedynymi dobrymi wspomnieniami z lat spędzonych w Atenach są te dwa dni z mamą. Jeszcze dzisiaj chce mi się płakać, kiedy o tym myślę.

Siedziałam w kawiarni na dworcu około godziny, zanim w końcu pojawił się Christoph. Zamówił kawę dla siebie i dla mnie, zapytał, czy mamie podobał się pobyt w Atenach, po czym powiedział:

– Dzisiaj w nocy wyjeżdżam z miasta. Kiedy mnie nie będzie, będziesz pracować w burdelu na wybrzeżu. Po kawie kupimy bilet dla ciebie. Potem zawiozę cię do hotelu, żebyś się mogła spakować.

Mój autobus odjeżdżał późnym wieczorem, a przyjeżdżał do miasteczka na wybrzeżu następnego dnia wcześniej rano. Podróż była długa i męcząca, ale najgorsze było to, że miałam mnóstwo czasu na rozmyślanie – o mamie i o tym, co mogłoby się zdarzyć, gdybym z nią pojechała. Wiedziałam, że ucieczka nie wchodziła w grę, ponieważ dokądkolwiek bym uciekła, Christoph i tak by mnie znalazł i przywołał do porządku.

Kiedy wysiadałam z autobusu, czekał już na mnie bardzo

zniewieściały właściciel burdelu imieniem Dimitri, który na mój widok teatralnym gestem załamał ręce. Kazał mi się kilka razy obrócić, obejrzał dokładnie i krzyknął:

– O mój Boże! Musimy jak najszybciej coś z tobą zrobić.

Przede wszystkim trzeba ci trochę przedłużyć włosy.

– Ale ja już mam je przedłużone – powiedziałam.

Wziął w dwa palce kosmyk moich włosów tak, jak podnosi się za ogon martwe zwierzę, i rzekł:

– Chodziło mi o porządne przedłużenie. Potem kupimy ci jakąś ładną bieliznę. Nie wiem, w jakich miejscach pracowałaś do tej pory, ale ja nie zatrudniam włóczęgów. Mój lokal jest pięciogwiazdkowy.

Cztery godziny i osiemset euro później miałam nowe włosy i nowe paznokcie. Może się wydawać, że Dimitri wydał na mnie mnóstwo pieniędzy, ale była to inwestycja, która miała mu się wkrótce zwrócić.

Nie udało mi się przespać w autobusie, i kiedy zaczynałam wieczorem pracę, byłam naprawdę zmęczona.

„Pięciogwiazdkowy” burdel Dimitriego okazał się dokładnie tak samo zimny, obskurny, duszny i obrzydliwy jak wszystkie inne, w których pracowałam. Tym razem miałam pracować sama i mimo fizycznej odmiany nie poszło mi dobrze pierwszej nocy. Prawdę mówiąc, kilku mężczyzn obejrzało mnie i zrezygnowało.

Niektórzy z nich po prostu nie zamierzali płacić za seks; inni najpewniej znaleźli kogoś, kto im się bardziej spodobał, w którymś z pięćdziesięciu innych rywalizujących między sobą o klientów okolicznych burdeli.

– Wszystkie lokale radzą sobie lepiej niż mój – powiedział

mi później Dimitri. – Mam już dość zmieniania dziewczyn. Muszę tylko znaleźć tę właściwą i wtedy wszystko będzie dobrze.

Po kolejnych dwóch nocach, kiedy miałam po czterdziestu klientów zamiast pięćdziesięciu lub sześćdziesięciu, na co liczył

Dimitri, zaczęło się wydawać, że jednak nie jestem tą właściwą, i moja samoocena znacznie się obniżyła. To było niemal surrealistyczne: czułam się brzydka, tylko dlatego że jakiś obleśny

facet popatrzył na mnie i doszedł do wniosku, że woli uprawiać pięciominutowy seks z kimś innym.

Christoph dzwonił do mnie co noc i o wiele bardziej niż tym, że czułam się brzydka, martwiłam się, że może wpaść w gniew, kiedy się dowie, że nie idzie mi dobrze.

– Po prostu jutro postaraj się bardziej – powiedział. – Nie martw się. Jesteś nowa. Będzie lepiej, kiedy ludzie cię poznają.

Jednak nic się nie zmieniło i kilka tygodni później siedziałam w autokarze jadącym do Aten.

Christoph czekał na dworcu i zabrał mnie do hotelu w centrum, w którym jeszcze nigdy nie mieszkałam. Zaczęłam znowu pracować jako dziewczyna do towarzystwa w ciągu dnia, a nocami w burdelach.

Pewnego dnia wczesnym rankiem Christoph zadzwonił do mnie.

– Za chwilę po ciebie przyjadę. Spakuj torbę i bądź gotowa do wyjścia. Policja siedzi mi na karku.

W jego głosie słychać było zdenerwowanie, i kiedy tylko się rozłączył, zaczęłam miotać się po pokoju, zbierając wszystkie swoje rzeczy i pakować je bezładnie do walizki. Miałam niewiele rzeczy, więc nie zajęło mi to dużo

czasu; kiedy przyjechał

Christoph, byłam już spakowana i gotowa do wyjścia.

Nie sędzę, żeby Christoph był na mnie naprawdę zły

kiedykolwiek przed tamtym dniem. Ale kiedy już usiadłam, wydawał się spięty, pograżony w myślach i prawie się do mnie nie odzywał. Po krótkiej jeździe zaparkował przed jakimś apartamentowcem i opryskliwym tonem kazał mi wysiąść z samochodu. Dawno temu, jeszcze jako dziecko, nauczyłam się nie mówić niczego, co mogłoby zdenerwować ludzi, którzy są zestresowani albo w złym humorze. Dlatego szłam tuż za nim w milczeniu zatechłym, ponurym korytarzem do jednego z apartamentów, gdzie w małym, dusznym pokoju siedziało na podłodze pięć przerażonych dziewczyn.

– Będiesz musiała tu zostać, dopóki policja nie zgubi mojego tropu – powiedział Christoph. Odsunął nogą dziewczynę

siedzącą najbliżej, która przesunęła się pospiesznie, żeby zrobić mi miejsce. Smród w pokoju był obezwładniający. Okno było zabite deskami, ale przez szpary dookoła sączyło się światło. Gdy mój wzrok przywykł do ciemności, spojrzałam na twarze dziewczyn.

Większość z nich ledwie zaszczyciła mnie spojrzeniem, kiedy weszłam do pokoju.

Jedna z dziewczyn płakała, a kiedy weszłam do pokoju i uniosła głowę, żeby na mnie spojrzeć, zobaczyłam, że ma spuchniętą i posiniaczoną twarz. Christoph także ją zauważył i nagle pochylił się i zaczął ją okładać pięściami. Kiedy uderzył ją pierwszy raz, krzyknęła. Potem tylko siedziała, z jedną ręką uniesioną niemal od niechcienia, jakby osłaniała oczy przed słońcem, a jej głowa odskakiwała gwałtownie za każdym ciosem.

Gdy Christoph przestał ją bić i odwrócił się do mnie, skuliłam się mimowolnie. Ale nie uderzył mnie. Wyrwał mi torbę i wrzucił ją do pokoju tak, że zawartość rozsypała się na podłodze.

Potem podniósł mój paszport i telefon, schował je do kieszeni, pochylił się znowu i wrzasnął:

– Jeszcze możesz popracować kilka lat, a teraz należysz do mnie. Rozumiesz?

Skinęłam głową.

– A wy – spojrzał na skulone, przerażone dziewczyny –

jesteście nic niewartymi, małymi dziwkami. Zamiast siedzieć tu i ryczeć, powinnyście mi dziękować. Macie szczęście, że ktoś taki jak ja się wami opiekuje. Jeśli policja was znajdzie, pójdziecie do więzienia, a potem odeślą was tam, skąd przyjechałyście, z kryminalną przeszłością. I niech wam nie przychodzą do głowy żadne głupie pomysły. Sąsiedzi was obserwują, a ja mam wielu przyjaciół w policji. Wiecie, co was czeka, jeśli spróbujecie uciec.

Widziałam, że dziewczyny rozumiały, co krzyczał do nich po grecku, więc musiały być w tym kraju co najmniej tak długo jak ja.

I musiały mieć to samo poczucie przytłaczającej, obezwładniającej beznadziejności, kiedy Christoph odwrócił się i wyszedł z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Przez te wszystkie miesiące spędzone w Atenach nauczyłam

się bardzo dużo o strachu, łącznie z tym, że może on mieć wiele form – strachu przed przemocą, przed nieznanym, przed podjęciem złej decyzji, kiedy wiesz, że może od niej zależeć twoje życie, i kiedy wiesz, że nie możesz nic zrobić, żeby sobie pomóc. Po wyjściu Christopha przez dłuższy czas żadna z dziewczyn nie poruszyła się ani nie odezwała. Ja nie odważyłam się nic do nich powiedzieć, ponieważ byłam przekonana, że naprawdę jesteśmy obserwowane i podsłuchiwane. I bałam się, bo myślałam, że

Christoph mógł nas okłamać i nigdy po nas nie wróci. Nawet teraz coś ścisza mnie w żołądku, kiedy o tym myślę.

Przez jakiś czas siedziałam nieruchomo, wpatrując się w przestrzeń i miałam kompletną pustkę w głowie. Potem zaczęłam się uważniej przyglądać pozostałym dziewczynom. Większość z nich była w moim wieku lub odrobinę starsza. Ale była tam też bardzo mała dziewczynka, która leżała zwinięta na podłodze i płakała bezgłośnie. Nagle uświadomiłam sobie, że może mieć nie więcej niż osiem lat, i zrobiło mi się niedobrze. Wyglądało na to, że jest sama, bez matki, i nikt nawet nie próbował jej pocieszać.

Nie wiem, jak długo siedziałam oparta o ścianę, nim w końcu zebrałam się na odwagę i spytałam:

– Czy jest tu woda? Możemy się napić?

– Tak, tam jest kran – odparła jedna z dziewczyn, nie patrząc na mnie.

Nie wstałam od razu; poczekałam, aż pragnienie stanie się silniejsze od strachu i dopiero wtedy na paluszkach poszłam wąskim korytarzem do maleńkiej kuchni. Odkąd przyjechałam do Grecji, zawsze piłam butelkowaną wodę. Nawet w Atenach, gdzie podobno można bezpiecznie pić wodę z kranu, wolałam nie ryzykować w takich hotelach, w jakich mieszkałam. Ale wtedy byłam już tak spragniona, że napiłabym się czegokolwiek, co ciekło z tamtego brudnego kranu.

Kiedy wróciłam do pokoju, zapytałam jedną z dziewczyn, czy nie wie, gdzie jest matka małej dziewczynki. Przyglądała mi się przez chwilę, jakby zastanawiała się, czy powinna mi odpowiedzieć, po czym wzruszyła tylko ramionami. Wszystkie

pozostałe dziewczyny były podobnie obojętne. Później, gdy dwie z nich

szeptaly między sobą przez chwilę, wydawało mi się, że rozmawiają po rosyjsku. Przez większość czasu jednak siedziałyśmy w milczeniu pogrążone we własnych myślach albo próbując w ogóle nie myśleć.

Kiedy światło w szczelinach zabitych deskami okien zaczęło gasnąć, wstałam, wzięłam z szafki w kuchni wyszczerbioną szklanę, nalałam do niej wody, wróciłam do pokoju i dałam ją dziewczynce. Potem wzięłam ją na kolana i głaskałam po brudnych, rozczochranych włosach, aż zasnęła.

W rogu pokoju stało wąskie, metalowe łóżko, lecz nikt nie spał na zdeformowanym materacu. Wszystkie dziewczyny po prostu kładły się na twardej, drewnianej podłodze, skulone jak małe dzieci, i zamykały oczy. Ja siedziałam oparta plecami o ścianę, mocno obejmując dziewczynkę, i też musiałam na chwilę zasnąć. Kiedy się obudziłam i przypomniałam sobie, gdzie jestem, w pierwszej chwili miałam ochotę wołać o pomoc. Żadne odgłosy z ulicy w dole nie zagłuszałyby mojego głosu, więc w którymś z sąsiednich mieszkań ktoś na pewno by mnie usłyszał i zadzwonił

na policję. Ale za każdym razem, gdy już prawie zebrałam się na odwagę i już otwierałam usta, słyszałam w głowie głos Christopha:

„Wicie, co was czeka, jeśli spróbujecie uciec”.

Potem spałam niespokojnie przez kilka godzin, aż obudziły mnie czyjeś głosy. Wciąż jeszcze byłam pogrążona w półśnie, gdy do mieszkania weszło dwóch mężczyzn. Wyciągnęli dziewczynkę z moich objęć i zabrali ją. Żałowałam wtedy, że nie byłam na tyle przytomna, żeby zareagować. Ale w rzeczywistości nawet gdybym była przytomna, i tak nie mogłabym nic zrobić, żeby ich powstrzymać.

Słyszałam jej płacz za drzwiami mieszkania. Potem płacz stał się stłumiony, jakby ktoś zasłonił jej usta dłonią. Żadna z dziewczyn nadal nic nie powiedziała; zastanawiałam się, czy –

podobnie jak ja – starają się nie myśleć, dokąd dziewczynka mogła zostać

zabrana. Często modliłam się, żeby nie zmuszano jej do seksu i żeby wróciła do swojej matki. A przynajmniej, żeby ktoś się nią zaopiekował.

Rozdział 10

Kiedy wcześniej w nocy byłam w kuchni po wodę, widziałam bochenek chleba. Był stary, twardy i pokryty plamami pleśni. Ale nie było nic innego go jedzenia i następnego dnia co jakiś czas któraś z nas szła do kuchni, żeby odłamać kawałek i zjeść. Nie łagodziło to głodu, ale przynajmniej dawało mi powód, żeby się ruszyć i wstać.

Następnego dnia zaczynało się już ściemniać, kiedy drzwi mieszkania znowu się otworzyły. Tym razem był to Christoph, a tuż za nim jakiś niski, krępy mężczyzna w wymiętym T-shircie i poplamionych dżinsach. Nikt nie powiedział ani słowa. Mężczyzna obejrzał nas i wskazał na mnie.

– Dobra, wstawaj – powiedział Christoph. – Masz robotę.

Nawet kiedy skinął głową w stronę wąskiego łóżka w kącie, nie rozumiałam, o co mu chodzi. Dopiero gdy tamten drugi facet zaczął rozpinąć spodnie, w końcu do mnie dotarło, że Christoph każe mi uprawiać z nim seks właśnie tam, w pokoju, w którym siedziały wszystkie dziewczyny.

Co dziwne, jedną z pierwszych myśli, jakie przeszły mi przez głowę, było to, że od dwóch dni nie brałam prysznic. Ale w przypadku tego człowieka nie było to coś, czym powinnam się przejmować. Myślę, że nie zauważyłby, a na pewno nie przejąłby się nawet, gdybym była cała pokryta warstwą błota z chlewu; po prostu położył się na mnie, uprawiał ze mną seks – bez prezerwatywy – a potem zapiął dżinsy i razem z Christophem wyszedł z mieszkania.

Dawno już straciłam rachubę odrażających rzeczy, jakie musiałam robić – i jakie mi robiono – odkąd przyjechałam do Aten. Często były to rzeczy, o jakich nie miałam zielonego pojęcia, a gdyby ktoś mi to opowiedział, nie uwierzyłabym, że można robić coś podobnego. W porównaniu z nimi seks w pokoju pełnym ludzi wydawał się banalny, ale i tak zrobiło mi się niedobrze.

Christoph przyszedł jeszcze raz tego wieczoru, z innym mężczyzną, który wybrał inną dziewczynę. Potem nie przyszedł już nikt.

Spędziłam w tamtym pokoju cztery dni, nie mając nic do jedzenia i pijąc tylko wodę z kranu, zanim Christoph wrócił. Przez te cztery dni z chudej stałam się wynędzniała tak, że brudna i wymięta spódnica, którą miałam na sobie, zaczęła ze mnie spadać; ani na chwilę nie opuszczał mnie dokuczliwy ból głowy, jakby ktoś walił młotem w mojej czaszce.

Według zegara w samochodzie Christopha było wczesne przedpołudnie, kiedy zawiózł mnie do jakiegoś hotelu, gdzie kazał mi wziąć prysznic, ubrać się i zrobić makijaż.

– Postaraj się wyglądać naprawdę ładnie – powiedział swoim dawnym, przyjaznym tonem. – Mam dla ciebie ważne zlecenie.

Marzyłam tylko o tym, żeby paść na łóżko i zasnąć. Ale w świecie, w którym żyłam, nie było możliwości wyboru. Może dlatego dzisiaj czasami źle reaguję, kiedy ludzie mówią mi, co mam robić: po wszystkich tych latach życia pod nieustanną kontrolą gniew narasta we mnie jak ciśnienie w zamkniętym naczyniu, i jeśli od czasu do czasu nie dam mu ujścia, mogłabym eksplodować.

Ale wtedy nie czułam gniewu. Byłam zbyt wyczerpana –

fizycznie i psychicznie – żeby znaleźć w sobie potrzebną do tego energię. Kiedy więc Christoph siedział w moim pokoju w hotelu i gawędził swobodnie, jak niegdyś, zanim zobaczyłam go bijącego tamtą dziewczynę, ja wzięłam prysznic, ubrałam się i doprowadziłam do stanu, w którym nawet jeżeli nie wyglądałam ładnie, to przynajmniej mogłam się pokazać ludziom.

Gdy już byłam gotowa, zabrał mnie do baru i zamówił souvlaki z kurczaka, mówiąc:

– Lubisz to, prawda?

Jednak mimo że od czterech dni nie miałam nic w ustach, udało mi się przełknąć zaledwie kilka kęsów. Potem Christoph zabrał mnie na jedno z najbogatszych przedmieść, gdzie powiedział, że mam się spotkać z „bardzo specjalnym klientem”.

Gdy jeszcze byliśmy w samochodzie, opowiedział mi, co się stało, że musiał „przyczaić się” na kilka dni. Podobno jakaś dziewczyna uciekła i poszła na policję.

– Ludzie są już w drodze do Albanii, żeby rozprawić się z jej rodziną – dodał Christoph. – Ta dziewczyna już nie żyje. – Uniósł

dwa palce, naśladując strzelanie z pistoletu. I choć próbowałam udawać, że jestem wstrząśnięta zdradzieckim postępowaniem tamtej dziewczyny, w rzeczywistości myślałam tylko o tym, że nigdy nie uda mi się wyrwać z tego straszego życia, w którym zostałam uwięziona.

Christoph zatrzymał samochód przed eleganckim hotelem i zatelefonował do klienta, żeby go zawiadomić, że już dotarliśmy.

Potem podał mi numer pokoju i powiedział, że wróci po mnie za godzinę.

W moich tanich ciuchach nie pasowałabym do tak dobrego hotelu, nawet gdybym nie była wychudzona i nie miała podkrążonych oczu. Dlatego serce biło mi jak oszalałe, kiedy szłam przez hol do windy, i byłam zaskoczona – ale i odczułam ulgę – gdy nikt mnie nie zatrzymał; recepcjonistka ledwie zwróciła na mnie uwagę.

Kiedy zapukałam do drzwi, niemal natychmiast otworzył mi miły z wyglądu mężczyzna, który przywitał się ze mną uprzejmie.

Z jakiegoś powodu poczułam się bezpiecznie i zaczęłam mieć nadzieję, że postanowi zamówić mnie na dłużej niż godzinę, a ja będę mogła choć trochę odwlec powrót do prawdziwego świata.

Zawsze brałam prysznic przed każdym klientem i po nim. W

dobrych hotelach, takich jak ten, przyjemnie było stać przez kilka minut pod strumieniem gorącej wody, a potem owinać się miękkim, świeżo wypranym ręcznikiem. Kiedy weszłam do sypialni, mężczyzna uśmiechnął się i powiedział:

– Chodź tutaj.

Delikatnie odwinął ręcznik i pozwolił mu opaść na podłogę.

– Jesteś jedną z najlepszych, jakie kiedykolwiek przysłał – powiedział, uśmiechając się i oglądając mnie z góry do dołu. – W porządku. Możesz założyć z powrotem ręcznik.

Sięgnął do kieszeni na piersi, wyjął portfel i dał mi trochę pieniędzy. Odwróciłam się, by włożyć banknoty do torebki, kiedy

dodał:

– Jesteś aresztowana.

Dopiero po chwili dotarło do mnie, co powiedział, a wtedy się rozplakałam.

– Proszę, nie rób mi krzywdy – błagałam. – Zabierz pieniądze. – Próbowałam mu oddać banknoty.

– Za późno – odparł. – Już je przyjęłaś. Włóż je do torebki i ubierz się.

Gdy włożyłam spódnicę i bluzkę, spytałam płacząco:

– Co ze mną będzie?

– Posłuchaj – powiedział, chwytając mnie za ramię i wypychając przed sobą z pokoju. – Po prostu powiedz prawdę i wszystko będzie dobrze. Ty nas nie interesujesz. Chcemy tylko, żebyś nam opowiedziała o człowieku, który cię tutaj przyprowadził. Rozumiesz?

Skinęłam żałośnie głową.

– A więc powiesz prawdę?

– Tak. Tak, oczywiście – odparłam.

– W takim razie nic ci nie grozi.

Wciąż nie mogłam zrozumieć, co się wydarzyło. Christoph umawiał się z tym człowiekiem przez telefon. Czy to znaczy, że mnie wystawił? To nie miało sensu, zwłaszcza jeśli policjant mówił prawdę, że ja ich nie interesuję. Ale jeżeli Christoph mnie nie wystawił, a ja powiedziałabym policjantom coś, co pozwoli im dotrzeć do niego przeze mnie... W uszach zabrzmiał mi jego głos:

„Ludzie są już w drodze do Albanii, żeby rozprawić się z jej rodziną. Ta dziewczyna już nie żyje”. I nagle, choć bardzo się bałam tego, co może mi zrobić policja, zrozumiałam, że mam o wiele więcej powodów, żeby bać się Christopha.

Wychodząc z hotelu, policjant skinął głową recepcjonistce, jakby jej dziękował, a ja zrozumiałam, dlaczego nie zatrzymała mnie, kiedy wchodziłam, a potem szybko odwróciła wzrok, o nic nie pytając. To nie dlatego że nie wyróżniałam się spośród dobrze ubranych gości; po prostu była uprzedzona, kim jestem i co się będzie działo. Mimo że znalazłam się w naprawdę poważnych

kłopotach i byłam prowadzona w kajdankach przez hol drogiego hotelu, to właśnie ta świadomość sprawiała, że rumieniłam się ze wstydu i upokorzenia.

Kiedy wychodziliśmy głównymi drzwiami hotelu, wydawało mi się, że słyszę odgłos silnika, a potem krzyczących ludzi.

Zamarłam i cofnąłam się od drzwi, a policjant zacisnął mocniej palce na moim ramieniu. Na ulicy przed hotelem roіło się od policji. Samochód Christopha wciąż stał tam, gdzie zaparkował, kiedy mnie przywiózł, ale teraz wszystkie drzwi były szeroko otwarte. I wtedy zobaczyłam Christopha, który szarpał się i wrzeszczał, kiedy trzech policjanci wlekli go w stronę hotelu.

Wyjście z hotelu w sam środek tamtych wydarzeń wydawało mi się tak nierzeczywiste, jak wejście do filmu albo oglądanie samej siebie we śnie.

Najwyraźniej trzeba było kilku osób – w tym robotników z placu budowy obok hotelu – żeby złapać Christopha, kiedy wyskoczył z samochodu i próbował uciekać. Padły strzały i trzech policjanci musieli go obezwładnić i zaprowadzić – klnącego i wyrywającego się – do radiowozu. Ja zostałam wsadzona do drugiego radiowozu, tuż obok tego, w którym siedział Christoph.

Kiedy spojrzałam na niego, potrząsnął głową, mrugnął do mnie i powiedział bezgłośnie: „Wszystko będzie dobrze”. Ale nie miałam pojęcia, jak mogłoby to być prawdą.

Komisariat, na który nas zabrano, znajdował się jakieś dziesięć minut jazdy od hotelu. Tam trafiliśmy do pokoju, gdzie przez godzinę siedzieliśmy obok siebie, czekając, podczas gdy policjanci wrócili do swoich zajęć. Policjant przy biurku po drugiej stronie pokoju wydawał się zupełnie niezainteresowany tym, o czym moglibyśmy rozmawiać.

– Nic ci nie jest? – spytał Christoph.

Skłamałam, że nie, a wtedy spojrzał mi głęboko w oczy i powiedział głośnie:

– Nie rozumiem, co się dzieje. Co takiego zrobiłaś? Dlaczego policja cię aresztowała? Przykro mi, jeśli wpakowałaś się w jakieś kłopoty. Ale nie znam cię. Podwiozłem cię tylko do hotelu, bo poprosił mnie o to przyjaciel.

Lekko skinęłam głową, żeby pokazać mu, że rozumiałam, co chciał mi powiedzieć: miałam udawać, że się nie znamy.

Wydawał się odprężony, zupełnie jakby dobrze się bawił, odgrywając rolę niewinnie oskarżonego. Nawet jeśli obawiał się, co mogę powiedzieć policji, to w żaden sposób nie dał tego po sobie poznać. I nie musiał się

martwić: rozumiałam wiadomość i byłam gotowa zrobić, co mi kazał, bez względu na konsekwencje.

Byliśmy na komisariacie od pół godziny, kiedy przyjechała żona Christoph'a z butlą tlenową i maską. Nie rozumiałam większości z tego, co tłumaczyła policjantowi. Cokolwiek mówiła, musiała być przekonująca, ponieważ pozwolił jej dać butlę Christophowi. Może naprawdę chorował na serce albo na płuca. A może to był tylko wymyślny pretekst, żeby żona mogła się z nim zobaczyć. Jakkolwiek było, cały czas spoglądała na mnie takim wzrokiem, jakby z przyjemnością odcięła mi dostęp tlenu, gdyby tylko nadarzyła się okazja. Kiedy wyszła, Christoph i ja zostaliśmy odprowadzeni do osobnych cel.

W celi, do której trafiłam, było dwanaście kobiet. Czułam na sobie ich spojrzenia, gdy policjant otworzył metalowe drzwi.

Byłam przerażona i tak zagubiona; przypuszczam, że podobnie czuje się ktoś doświadczający przeżycia pozacielesnego. Jednak większość kobiet była przyjaźnie nastawiona i chętnie ze mną rozmawiała. Od tak dawna pragnęłam mieć okazję z kimś porozmawiać i jak na ironię, moje marzenie spełniło się w celi na komisariacie policji.

Niektóre z tych kobiet były prostytutkami, a kiedy jedna z nich spytała mnie, za co zostałam aresztowana, opowiedziałam im, co się zdarzyło.

– Cokolwiek zrobisz – powiedziała – nigdy nic nie mów. Nie opowiadaj policji tego, co mi przed chwilą opowiedziałas. Uwierz mi, znam ten biznes. Jedyne sposoby, żeby przeżyć, to trzymać buzię na kłódkę.

A ja wiedziałam, że ma rację.

Ponieważ Christoph rozmawiał ze mną przyjaźnie, uspił

moją czujność i przekonał, że mnie lubi – co zresztą często powtarzał. Ale po tym, co powiedział o Albance, która uciekła, i jak zobaczyłam dziewczynę, którą pobił, zaczęłam tracić złudzenia co do niego. Wiedziałam, że będzie się bronił, nie przebijając w środkach, i że jeśli będzie miał kłopoty z policją z powodu czegoś, co o nim powiem, zwróci się przeciwko mnie tak samo, jak przeciwko innym dziewczynom. Zaczynałam też zdawać sobie sprawę, że aby ratować skórę Christopha – i chronić swoją przed nim – będę musiała wziąć na siebie całą odpowiedzialność za to, że pracowałam nielegalnie jako nieletnia prostytutka. Nie miałam pojęcia, z czym to się będzie wiązało ani jak cała sprawa się zakończy, ale byłam przerażona tym, co mogło mnie czekać.

Wysoko na jednej ze ścian celi było małe, zakratowane okienko, a kiedy zrobiło się za nim ciemno, niektóre z dziewczyn już spały na twardych, cienkich materacach porozkładanych na podłodze. Byłam zmęczona, ale wiedziałam, że nie uda mi się zasnąć. Dlatego wciąż jeszcze siedziałam na drewnianej ławie pod ścianą, kiedy do celi wprowadzono dwie zapłakane Albanki, na pewno nie starsze ode mnie.

Zagadnęłam jedną z nich po albańsku, ona zaś spytała:

– Kto to jest Christoph? Dlaczego policjanci ciągle pytają nas o jakiegoś Christopha?

Wszystkie groźby i ostrzeżenia, jakie usłyszałam – od Jaka, potem od Leona, Eleka i w końcu Christopha – doprowadziły mnie do paranoicznej podejrzliwości i w pierwszej chwili pomyślałam, że to może być podstęp. Może te dwie dziewczyny zostały tu przysłane – przez policję albo przez samego Christopha – tylko po to, żeby sprawdzić, czy coś powiem? Dlatego wzruszyłam ramionami i odparłam, że nie znam żadnego Christopha.

Dopiero kiedy chwilę później do celi przyszedł policjant i zaczął przesłuchiwać obie dziewczyny, zaczęłam się domyślać, co je spotkało.

Najwyraźniej Albanka, której ucieczka doprowadziła do tego, że ja, pięć innych dziewczyn i dziecko zostałyśmy zamknięte na cztery dni w tamtym mieszkaniu (i której dni, według Christopa, były już policzone) poszła na policję i

wszystko o nim opowiedziała. Kiedy policjanci znaleźli w jej telefonie numer Christopa, zadzwonili do niego i umówili spotkanie w hotelu.

Kiedy aresztowali Christopa, znaleźli w jego samochodzie wiele telefonów. W jednym z nich były wiadomości o dwóch Albankach, które miały tego dnia przyjechać pociągiem do Aten.

W konsekwencji na dworcu czekała na nie policja. Naprawdę nie sądzę, żeby zdawały sobie sprawę, co się działo. Wyjeżdżając z Albanii, zapewne były podekscytowane perspektywą zarobienia dobrych pieniędzy jako kelnerki w Atenach. Zamiast tego czekała je noc w policyjnej celi w obcym kraju.

Miałam szczerą nadzieję, że wszystko skończy się dla nich dobrze i policjanci dojdą do wniosku, że nie są niczemu winne.

Prawdę mówiąc, miały niesamowite szczęście. Nie przypuszczam, żeby potrafiły sobie wyobrazić, co by je czekało, gdyby Christoph nie został aresztowany akurat tego dnia i gdyby to on, a nie policjanci, czekał na nie na dworcu kolejowym. Noc na podłodze celi to naprawdę niewielka cena za uniknięcie losu, który miały dzielić ze mną.

Nocą od czasu do czasu któryś z policjantów pytał, czy nie chcemy czegoś zjeść albo się napić. Ja doszłam już do tego etapu, że byłam zbyt głodna, żeby móc jeść, ale napiłam się trochę wody.

Potem położyłam się na jednym z materaców, przykryłam się wytartym kocem i starałam się zasnąć. Musiałam chwilę przespać, a kiedy się obudziłam, porozmawiałam z inną Albanką, imieniem Fiori, która czekała na deportację i miała zostawić dwójkę dzieci z rodziną męża w Grecji. Było mi jej bardzo żal i uświadomiłam sobie, kolejny raz, że – niezależnie od tego, jak źle wygląda sytuacja – zawsze komuś może być gorzej niż nam.

Fiori i ja siedziałyśmy, rozmawiając po cichu – myślę, że tylko my dwie wtedy nie spałyśmy – kiedy jeden z policjantów otworzył drzwi i wszedł do celi. Przez chwilę on i jego kolega, który stał na zewnątrz, rozmawiali z nami i się śmiali. Potem ten, który wszedł do celi, powiedział:

– Jesteście bardzo seksowne. Może chciałybyście dla nas pozować?

Byłam przerażona, kiedy zostałam aresztowana, i wciąż jeszcze się bałam, ponieważ nie wiedziałam, co może mnie czekać.

Ale czułam się bezpieczna na komisariacie i byłam wstrząśnięta i wystraszona, kiedy do mnie dotarło, że policjant nie żartuje.

– Nie! – Fiori i ja odpowiedziałyśmy równocześnie. I nagle podejście policjanta zmieniło się całkowicie. – Wstawać! Już! –

krzyknął do nas. – Połóżcie ręce na ścianie i rozstawcie nogi.

Słyszałam, że inne kobiety obudziły się, a kiedy jedna z nich coś powiedziała, policjant odwrócił się i wrzasnął na nią.

Serce waliło mi jak młotem, kiedy stałam, opierając dłonie o wilgotną kamienną ścianę. Potem jeden z policjantów nas obmacywał, jego kolega robił zdjęcia telefonem, a obaj śmiali się i mówili do nas wstrętne, obleśne rzeczy.

Pozostałe kobiety musiały to widzieć już wcześniej i większość z nich po prostu naciągnęła koc na głowę i dalej spała.

Dla mnie jednak był to kolejny wstrząs tego niewielkiego kawałka stałego gruntu, jaki jeszcze miałam pod stopami; kolejne złudzenie legło w

gruzach. Byłam głupia, wierząc, że ktoś taki jak ja – nic nieznacząca prostytutka – może być gdziekolwiek bezpieczny.

Zrobiłam to, co zawsze robiłam w takich sytuacjach: pomyślałam o mamie i o tym, że chciałabym być razem z nią w domu, a potem dziękowałam Bogu, że nie mogła mnie zobaczyć.

Następnego ranka założono mi kajdanki i zawieziono

policyjnym samochodem do sądu w asyście trzech policjantów, którzy byli dla mnie mili i mówili, że wszystko będzie dobrze, jeżeli będę mówiła prawdę.

Wciąż zadawałam sobie pytanie, jak mogło do tego dojść.

Jak to się stało, że trochę zniechęcona uczennica, która próbowała zwrócić na siebie uwagę matki, uciekając ze szkoły, została prostytutką i teraz siedziała w policyjnym samochodzie w drodze do sądu w Atenach? Wiedziałam, że czasami bywałam uparta i trudna, ale czy naprawdę zasłużyłam na to nędzne życie, które wiodłam? Wydawało mi się, że nie, ale wiedziałam też, że muszę się mylić i w jakiś sposób to wszystko, co mnie spotkało, stało się

z mojej winy.

Kiedy weszłam do poczekalni w budynku sądu, Christoph już tam był. Spojrzał na mnie, kiedy weszłam z trzema policjantami, i niemal niezauważalnie skinął głową. Potem odwrócił się i powiedział coś do mężczyzny w świetnie skrojonym garniturze, który siedział obok niego.

Jeden z policjantów zdjął mi kajdanki, mówiąc:

– Teraz musimy poczekać. Nie wiemy, kiedy zostaniesz wezwana. Ale kiedy cię wezwą, wejdziemy z tobą. On też tam będzie. – Ruchem głowy wskazał Christopha. – I jego adwokat –

dodał z pogardą.

Kiedy w końcu zaczęła się rozprawa i czekałam, kiedy zostanę wezwana do sali, Christoph stanął za mną i powiedział

bardzo cicho:

– Cokolwiek będą mówić, nie mogą udowodnić, że mnie znasz. Powiedz im, że podwoziłem cię do hotelu, wyświadczając przysługę człowiekowi, którego znasz, ale nie pamiętasz, jak się nazywa. Powiedz, że nigdy nie spotkałaś tego, kto daje ci zlecenia; rozmawiasz z nim tylko przez telefon.

W sali rozpraw staliśmy obok siebie: trzech policjanci, ja, Christoph, jego adwokat i dwie przerażone, zdezorientowane Albanki, które omal nie zostały prostytutkami. Musiałyśmy podać swoje nazwiska, a potem sędzia zapytała mnie o coś po grecku.

Nie całkiem zrozumiałam, o co pytała, ponieważ adwokat Christoph'a odezwał się, zanim skończyła mówić. Sędzia, ostrym tonem, kazała mu się zamknąć, po czym spojrzała na mnie i spytała:

– Tak, czy nie? To proste pytanie.

– Tak – odparłam.

Nagle zauważyłam, że wszyscy w sali patrzą na mnie.

Zerknęłam z niepokojem na Christoph'a i zauważyłam, że jest bliski paniki, a jego prawnik mierzył mnie wściekłym wzrokiem.

– Proszę opróżnić salę – poleciła sędzia. Zaczęłam wraz ze wszystkimi przesuwać się do wyjścia, kiedy wskazała na mnie palcem. – Nie, nie ty. Ty zostajesz.

Kiedy Christoph był już blisko drzwi, odwrócił się i spojrzał na mnie z ukrytą groźbą, która przyprawiła mnie o dreszcz.

Kiedy sala była już pusta, zwróciłam się do sędzi:

– Chyba nie zrozumiałam pytania. Czy mogłaby pani powtórzyć je po angielsku?

Musiała pomyśleć, że jestem głupia i niezbyt dobrze rozumiem własny język, ponieważ powiedziała bardzo powoli i wyraźnie:

– Zapytałam, czy zostałaś sprzedana, a ty odpowiedziałaś, że tak.

– Och, nie, wcale nie! – powiedziałam pospiesznie, wycierając spocone dłonie o spódnicę. – Nie, nie. Przepraszam, nie mogę uwierzyć, że powiedziałam coś takiego.

Przyglądała mi się przez chwilę chłodno. Potem cmoknęła z irytacją, westchnęła i poleciła strażnikowi wypuścić wszystkich z powrotem do sali. Zmusiłam się, by popatrzeć na Christopha, kiedy wchodził, i modliłam się, żeby odczytał z wyrazu mojej twarzy, że go przepraszam.

Gdy sędzia wyjaśniła wszystkim, że się pomyliłam, ja opowiedziałam moją historyjkę o tym, jak znalazłam się w samochodzie człowieka, którego nie znałam. Potem zapytała Christopha, dlaczego policjanci znaleźli tysiące prezerwatyw w bagażniku jego samochodu, dziesięć tysięcy euro, paszporty wielu kobiet w schowku na rękawiczki i mały arsenał pod jego siedzeniem.

– Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie – odparł Christoph, który

wyraźnie odzyskał pewność siebie – ponieważ to nie jest mój samochód. Pożyczyłem go od przyjaciela, z którym od bardzo dawna się nie widziałem.

– A jak się nazywa ten przyjaciel? – Jak można się było bez trudu domyślić z jej tonu, wiedziała już, że Christoph poda nazwisko nieistniejącego człowieka.

Kilka minut później przesłuchanie zostało przerwane i Christoph i ja zostaliśmy odwiezieni, osobno, na komisariat policji.

Zobaczyłam się z nim przez krótką chwilę w komisariacie.

Minęliśmy się w korytarzu, a on posłał mi ostrzegawcze spojrzenie. Potem zostałam zabrana do niewielkiego biura, gdzie czterej policjanci zasypali mnie pytaniami. Bardzo nalegali, żebym udzieliła im odpowiedzi, zapewne mając nadzieję, że w końcu się zapomnę i powiem coś, co chcieli wiedzieć.

– Znasz go, prawda? – spytał jeden z policjantów. – Dlaczego nie powiedziałaś prawdy? Znasz go, a on zmusza cię do pracy. Ile zarabiasz? Ile zaoszczędziłaś? Na co wydajesz pieniądze?

– Wydaję wszystko, co zarabiam – odparłam. – Kupuję ubrania. Chodzę się zabawić. Dlatego nie mam żadnych oszczędności. Lubię swoją pracę. Zostawcie mnie w spokoju.

Byłam niemal zadowolona z siebie, bo udało mi się

przechrzyć policjantów i ochronić Christopa, mimo że okłamując ich i unikając odpowiedzi na ich pytania, udaremniałam wszelkie próby udzielenia mi pomocy. Ale wiedziałam, że nie mogę nikomu zaufać, zwłaszcza po tym, jak poprzedniej nocy ja i Fiori zostałyśmy potraktowane w celi.

Prawdę mówiąc, byłam przekonana, że wszystko to jest częścią jakiegoś bardzo wymyślnego testu. Christoph wielokrotnie powtarzał, że ma kontakty w policji, a ja byłam (prawie) pewna, że gdybym cokolwiek powiedziała, on się o tym dowie i wyśle swoich ludzi, żeby zabili moją mamę, a potem mnie. Byłam pewna, że rada, którą usłyszałam poprzedniej nocy od dziewczyny w celi, była słuszna, i że jedynym sposobem, żeby przeżyć, było siedzieć cicho. Dlatego trzymałam się swojej historyjki i odpowiadałam na pytania, nie mówiąc im niczego.

Początkowo policjanci, mimo że zasypywali mnie pytaniami, chcieli mnie przekonać, że są po mojej stronie. Z czasem jednak zaczęli tracić cierpliwość i byli coraz bardziej zirytowani, aż w końcu jeden z nich zerwał się z krzesła, mówiąc:

– Chodź ze mną. Chodź.

Wyszłam z pokoju i poszłam za nim korytarzem; usłyszałam głośne szczęknięcie, a kiedy otworzył następne drzwi, zobaczyłam Christopha. Siedział bezwładnie na krześle, a jakiś człowiek bił go po twarzy. Wciągnęłam gwałtownie powietrze, a wtedy bijący go

człowiek wyprostował się, rozciągając mięśnie pleców. Wtedy Christoph odwrócił głowę i spojrzał na mnie, a ja poczułam falę współczucia dla słabego, starego człowieka, jakim się wydawał.

Wiem, to brzmi absurdalnie, że zrobiło mi się żal człowieka, który wiele razy dziennie sprzedawał mnie każdemu, kto chciał zapłacić kilka euro za seks ze mną. Choć może się to wydawać nieprawdopodobne, ale kiedy nikomu na tobie nie zależy, możesz się naprawdę przywiązać do jedynej osoby, która czasami bywa dla ciebie miła.

Miałam też wyrzuty sumienia, bo pomyślałam, że to, co go spotyka, może być z mojej winy.

– Proszę, nie pozwól mu go bić – zwróciłam się do policjanta, który otworzył drzwi. – On nie zrobił nic złego. Musisz mi uwierzyć. Prawie go nie znam. On tylko wyświadczył przysługę swojemu znajomemu i podwiózł mnie.

Policjant nie odpowiedział. Zamknął tylko drzwi i otworzył inne, w dalszej części korytarza. Jeden z jego kolegów wszedł z nami do małego, ciasnego biura i nagle poczułam strach, bo byłam pewna, że właśnie nadeszła chwila, kiedy w jakiś sposób zmuszą mnie do powiedzenia prawdy.

Ale zamiast zrobić coś, co zwykle robią policjanci w filmach, jeden z nich wyjął z szafki butelkę, postawił przede mną szklankę, nalał do niej whisky i powiedział:

– Wypij to. Pomoże ci się uspokoić.

Widok Christopha wyczerpanego i niemal złamanego, podczas gdy przywykłam do tego, że zawsze był silny i panował nad sytuacją, naprawdę wyprowadził mnie z równowagi.

Rozplakałam się. Prawdę mówiąc, płakałam bardzo często w czasie, który spędziłam na posterunku policji. Dlatego choć nie cierpiałam smaku alkoholu, wahałam się tylko przez chwilę, zanim uniosłam szklankę do ust i wypięłam duży łyk whisky.

– Wypij jeszcze – krzyknął policjant; chwycił szklankę i jednocześnie ścisnął moje policzki silnymi palcami, próbując mnie zmusić do picia. – Wypij to. Będziesz z nami rozmawiać. Musimy poznać prawdę.

Wcisnął mi szklankę do ręki i kiedy tylko wypięłam wszystko, napełnił ją znowu.

– Musisz powiedzieć nam prawdę – powiedział drugi

policjant, surowo, ale znacznie spokojniej. – Staramy się dopaść tego człowieka już od dawna. Musimy go powstrzymać. Czy nie chcesz tego samego? Wystarczy, że jedna osoba powie prawdę, żeby go uziemić. I wtedy wszystko się skończy.

Nie wiem, czy to z powodu whisky, która przemieniła mój strach w panikę, czy przez wyrzuty sumienia, ponieważ nie potrafiłam przestać myśleć, że dziewczyny zamknięte w tamtym mieszkaniu miały coraz mniej czasu. Ale nagle wybuchnęłam płaczem.

– Są jeszcze inne dziewczyny – wyrzuciłam z siebie, jakbym chciała powiedzieć jak najwięcej, zanim się rozmyślę. – Są jeszcze inne dziewczyny, które potrzebują pomocy. Widziałam je. Są zamknięte w mieszkaniu. Było tam też dziecko... mała

dziewczynka. Ale jacyś ludzie przyszli i ją zabrali. Proszę, musicie im pomóc.

Jeden z policjantów położył mi rękę na ramieniu i

zauważyłam, że wymienił z drugim triumfalne spojrzenie, które natychmiast zbladło, gdy dodałam chytrze:

– Ale jego nie znam. Nie wiem, kim on jest.

To było zupełnie jakby ktoś przekręcał w mojej głowie jakiś przełącznik, który w jednej chwili zamieniał poczucie winy w strach – o mnie samą, o tamte dziewczyny uwięzione w tej samej spirali beznadziei i rozpacz, paradoksalnie, o Christopha.

Rozpaczliwie pragnęłam się od niego uwolnić: cokolwiek mogą o tym sądzić niektórzy, nikt zdrowy na umyśle nie zgodzi się dobrowolnie na takie

życie, do jakiego ja byłam zmuszona.

Jedynym sposobem, by jakoś przetrwać, było zamknąć wszystkie emocje w pudełku i wyrzucić klucz do niego. Ale bałam się; nie tylko Christoph, ale również dlatego, że on i ludzie, którzy wcześniej kontrolowali moje życie, poddali mnie praniu mózgu i nie wiedziałam, co się ze mną stanie, jeśli odzyskam wolność.

Zdawałam sobie jednak sprawę, że będę potępiona, jeśli

powiem prawdę, i tak samo potępiona, jeśli jej nie powiem. Jeśli Christoph pójdzie do więzienia z powodu czegoś, co powiem, naśle któregoś ze swoich ludzi na mnie i – co ważniejsze – na moją mamę. Jeśli nie powiem niczego policji, skazę na życie w cierpieniu i upokorzeniu wszystkie inne dziewczyny, które już zostały sprzedane, i te, które to spotka w przyszłości. Czułam, że spoczywa na mnie ogromna odpowiedzialność i stoję przed koniecznością dokonania niemożliwego wyboru. Ale ostatecznie zadecydowała świadomość, że coś strasznego może przytrafić się mojej mamie.

Obaj policjanci zasypywali mnie pytaniami, zdawało się, że przez wiele godzin. A ja trzymałam się swojej wersji, aż w końcu odprowadzili mnie do celi.

Następnego dnia zostałam wypuszczona. Gdy wychodziłam z komisariatu z Christophem, ten dał mi pięćdziesiąt euro, mówiąc:

– Dobra dziewczyna. Wracaj do hotelu. Skontaktuję się z tobą.

Rozdział 11

Wróciłam taksówką do hotelu, gdzie wzięłam prysznic, a potem usiadłam na łóżku, nie wiedząc, co mam dalej robić ani co mnie może jeszcze spotkać. Christoph zadzwonił wieczorem, żeby powiedzieć, że wszystko wróciło do

normy i że po mnie przyjedzie.

Kiedy wiozł mnie do burdelu tego samego wieczoru,
powtórzył jeszcze raz, że jestem „grzeczną dziewczynką”.

– Jesteś mądra – powiedział. – Nie taka jak inne dziewczyny.
Jesteś wyjątkowa. Mogę ci zaufać. Wiesz, kocham cię.

Tylko idiotka by mu uwierzyła. Albo dziewczyna tak
spragniona uczucia i przekonana, że jest nic niewarta, że chwyta każdy
żałosny ochłap, jaki ktoś jej rzuca.

Nie wiem, co się stało na policji. Christoph powiedział mi jakiś czas
później, że przesłuchanie zostało odroczone, a potem już nigdy o tym nie
słyszałam. Przez jakiś czas potem nie pracowałam jako dziewczyna do
towarzystwa, a tylko w jednym z czterech burdeli każdej nocy i czasami
również w ciągu dnia. Wszystkie znajdowały się niedaleko hotelu, w którym
mieszkałam, więc często chodziłam do nich pieszo i wracałam następnego
ranka.

Christoph zamawiał dla mnie jedzenie na wynos i regularnie telefonował,
ja zaś, kiedy nie pracowałam ani nie spałam, siedziałam w obskurnym pokoju
hotelowym i pisałam SMS-y do mamy.

Mimo że wszystko stosunkowo szybko wróciło do normy – a w każdym
razie do tego, co mi wydawało się normą – po niezbyt długim czasie coś się
jednak zmieniło.

– Co się dzieje? – spytał Christoph. – Zwykle zarabiałaś co najmniej trzy
tysiące euro dziennie, a teraz nawet się do tego nie zbliżasz.

– Może ludzie po prostu nie mają pieniędzy – odparłam. –
Staram się, jak mogę.

– Popatrz na siebie. – Ujął mnie pod brodę i uniół mi głowę.

– Masz worki pod oczami. Za mało śpisz? Ile razy ci mówiłem, że kiedy nie pracujesz, powinnaś spać, a nie zajmować się diabli wiedzą czym. Możesz brać prysznic, kiedy się budzisz, albo w pracy, kiedy nie ma dużego ruchu. No, Megan, możesz sobie lepiej radzić.

Niedługo potem zabrał mnie do małego miasteczka kilka kilometrów od Aten, gdzie zostawił mnie w burdelu, jednym z chyba dziesięciu przy tej samej ulicy. Czasami kobieta, która go prowadziła, mówiła:

– Zatrzymajmy sobie pieniądze od następnego klienta i nie mówmy nic Christophowi.

Ale choć była dla mnie miła, ja nie mogłam być pewna, czy mnie nie podpuszcza. Dlatego zawsze odpowiadałam:

– Nie mogę. Muszę być wobec niego lojalna.

A poza tym, po co mi te pieniądze?

Pewnego dnia właścicielka powiedziała:

– Właśnie dzwonił Christoph. Odtąd, kiedy będę cię przedstawiać klientom, mam dodawać, że za dwadzieścia euro ekstra może być „program bez prezerwatywy”.

Niewiele wiedziałam o AIDS, a jeszcze mniej o innych chorobach przenoszonych drogą płciową; ale wiedziałam dość, by przeraziła mnie perspektywa seksu bez żadnego zabezpieczenia z mężczyznami, którzy bywali w tym burdelu. Czasami musiałam to robić już wcześniej, ale nie jako regularny „program”, za dodatkowe dwadzieścia euro, z których nie miałabym żadnego pożytku.

Christoph czasami mnie bił, ale nie był tak brutalny jak Jak.

Jeśli nie poprosiłam, żeby mnie do tego nie zmuszał, to nie dlatego że się go bałam. Wtedy byłam w Atenach już od ponad czterech lat i tak przywykłam do robienia wszystkiego, co mi kazał, że po prostu pogodziłam się z faktem, iż nie mam żadnego wyboru – co do tego, z kim mam uprawiać seks, na jakich warunkach ani w jakiegokolwiek innej sprawie. Mimo to bardzo się martwiłam i jak się okazało, miałam rację.

Mieszkałam i pracowałam w tamtym burdelu od kilku

tygodni, gdy pewnego dnia Christoph przyjechał o drugiej nad ranem i zabrał mnie do Aten. Musiałam zasnąć już po kilku minutach, dlatego nie wiem, jak długo jechaliśmy. Kiedy się obudziłam, zobaczyłam, że zatrzymał samochód na poboczu i rozpiął spodnie. Gdy skończyłam robić, co mi kazał, zaczął mnie całować i mówić, jaka jestem wyjątkowa i że mnie kocha.

Od miesięcy nie miałam żadnych wiadomości od Jaka.

Byłam bezbronna, już kiedy go poznałam, a do czasu, gdy Christoph powiedział, że mu na mnie zależy, stałam się o wiele bardziej emocjonalnie wrażliwa. To prawda, że był znacznie starszy niż mój ojciec i codziennie sprzedawał mnie jako prostytutkę. Ale ja czułam się samotna, byłam spragniona uczucia i bardzo chciałam wierzyć, że jest ktoś, komu na mnie zależy.

Od tamtej pory Christoph każdego dnia znajdował chwilę na seks ze mną.

Zawsze robił to bez prezerwatywy i często bił mnie i ciągnął za włosy tak mocno, że czułam się, jakby moja głowa płonęła, a kark miał pęknąć.

– To było gówniane – mówił potem. – Po prostu nudne. O co chodzi? Nie lubisz mnie?

W rzeczywistości, co właściwie było smutne, lubiłam go; trudno mi to zrozumieć, kiedy teraz się nad tym zastanawiam. Po prostu nie lubiłam uprawiać z nim seksu ani trochę bardziej niż z Jakiem.

Już od dawna nie miałam skurczów żołądka, które niegdyś męczyły mnie w czasie okresu. Dlatego nie mogłam zrozumieć, czemu po kilku tygodniach w Atenach zaczęłam dostawać bólów żołądka znacznie gorszych od wszystkiego, co przeżywałam wcześniej. Zanim zaobserwowałam, że nie są cykliczne i mam je niemal każdego dnia, pojawiło się u mnie pieczenie, jakby moje nerki płonęły. W końcu ból stał się tak dotkliwy, że nie byłam w stanie nic robić, mogłam tylko leżeć zwinięta w kłębek, z kolanami podciągniętymi do piersi.

To zdarzyło się pewnej nocy, kiedy Christoph wiozł mnie do pracy. Nagle zrobiło mi się niedobrze i dostałam gęsiej skórki na całym ciele. Kiedy powiedziałam mu o bólu, nachylił się i uderzył

mnie w twarz tak mocno, że omal nie odgryzłam sobie języka.

Byłam tak wstrząśnięta tym, co zrobił, że kiedy wziął mnie pod brodę i odwrócił do siebie, wzdrygnęłam się i skuliłam, czekając na następny cios. Ale nie uderzył mnie, tylko przyglądał mi się przez chwilę, a w końcu powiedział:

– Rano pojedziemy do lekarza, żeby cię zbadał.

Jednak tamtej nocy musiałam pracować mimo bólu.

Właścicielka burdelu dała mi środki przeciwbólowe, które niewiele pomogły. Prawdę mówiąc, nie wiem, jak udało mi się w ogóle uprawiać wtedy seks; mężczyźni bywający w burdelach często są brutalni, ale tamtej nocy wydawali się gorsi niż kiedykolwiek.

Jakoś udało mi się przetrwać i następnego dnia Christoph zabrał mnie do lekarza.

Kiedy przyjechał po mnie rano, powiedział:

– Trzeba ci zrobić badania krwi i moczu. I musi cię zbadać ginekolog.

Miałam tylko standardowe zaświadczenie lekarskie, jakie jest wymagane od wszystkich wjeżdżających do Grecji, i

przypuszczałam, że chodzi mu o jakieś badania potrzebne, żebym mogła pracować w burdelu. Ale miałam osiemnaście lat – o trzy lata poniżej wieku, od którego można w Grecji legalnie pracować jako prostytutka.

Po wszystkich badaniach zawiózł mnie do innego miasta, gdzie miałam pracować w kolejnym burdelu. Po drodze zabraliśmy jego właścicielkę – groźnie wyglądającą kobietę w zaawansowanej ciąży, imieniem Kyra, która mnie ignorowała, lecz z Christophem rozmawiała, jakby byli starymi przyjaciółmi. Kiedy Christoph zatrzymał samochód przed burdelem – który mieścił się w domu przy głównej drodze biegnącej przez środek miasta – Kyra wysiadła, zadarła sukienkę i oddała mocz na chodnik, zupełnie nie przejmując się tym, że ktoś z wielu przejeżdżających może ją zobaczyć. Właśnie wtedy zaczęłam podejrzewać, że jej zakład może nie być tak „pięciogwiazdkowym” lokalem jak burdel Dimitriego.

Kiedy Kyra pokazała mi swoją firmę, wraz z Christophem zaprowadzili mnie do mieszkania, w którym miałam się zatrzymać.

Potem Christoph odjechał i przez kilka następnych tygodni to Kyra

zabierała mnie codziennie rano lub wieczorem, zależnie od tego, na którą zmianę miałam pracować, i zawoziła do burdelu, gdzie w ciągu piętnastu godzin miałam od osiemdziesięciu do dziewięćdziesięciu klientów. Pod innymi względami było właściwie tak samo, jak w innych miejscach, w których pracowałam: budynek był zaniedbany i obskurny, a klienci nie różnili się od siebie znacząco. Również Kyra była podobna do wszystkich innych szefów burdeli, których poznałam – może nieco bardziej pewna siebie i o włos od stania się autentyczną psychopatką. Ale była jedna rzecz, która odróżniała pracę w burdelu Kyry od wszystkich innych: tutaj, kiedy skończyłam pracę i wróciłam do mieszkania, mogłam swobodnie wychodzić.

To było bardzo dziwne, ale naprawdę przyjemne uczucie –

móc po prostu spacerować po mieście. Nawet po

piętnastogodzinnej zmianie, kiedy byłam naprawdę wyczerpana, miałam większą ochotę na spacer niż na sen. Czasami wychodziłam w ciągu dnia, czasami w nocy, zależnie od tego, na którą zmianę pracowałam. Często chodziłam do kafejki w pobliżu mojego mieszkania, położonej nad malowniczą rzeczką z mostem.

Nie mogłam niczego kupować, ponieważ nie miałam żadnych pieniędzy, ale nie przejmowałam się tym. Sprawiało mi przyjemność to, że mogę po prostu posiedzieć, wypić szklanekę wody i poobserwować ludzi.

Czasami wyobrażałam sobie, że jestem jedną z nich –

siedzących w kafejce albo spacerujących nad rzeką – kimś mającym normalne życie, pracę, dom, rodzinę i przyjaciół. Nie było to łatwe, choćby dlatego że nie miałam pojęcia, jak to jest być kimś takim. Czułam się oderwana, jakby jakaś niewidzialna bariera dzieliła mnie od wszystkich innych, nie pozwalając się do nich zbliżyć. Ale to nie miało większego znaczenia: wystarczało mi to, że mogę na nich popatrzeć.

Wydawałoby się, że skoro mogłam się swobodnie poruszać po realnym świecie, zacznę myśleć o ucieczce. Może się to

wydawać dziwne, ale nigdy nie przyszło mi to do głowy. Jeśli przeżyliście kiedykolwiek ten rodzaj migreny, który ogranicza widzenie peryferyjne, może zrozumiecie, jak to było: widziałam tylko to, co znajdowało się bezpośrednio na wprost mnie, to znaczy moje życie jako prostytutki; wszystko inne wydawało się rozmyte i nieostre. Przypuszczam, że nawet gdyby Christoph nie odebrał mi paszportu, byłabym zbyt przerażona i nieufna – wobec policji i wszystkich innych – żeby poprosić o pomoc. Nie wiem, czy Christoph zdawał sobie sprawę, że wychodziłam z domu. Na pewno zadbał o to – podobnie jak wcześniej Jak, Leon i Elek –

żeby również kiedy nie był przy mnie i nie mógł mnie pilnować, paranoja, którą we mnie wywołał, robiła to za niego.

Po kilku dniach mojej pracy w tamtym burdelu Kyra zabrała mnie do szpitala po wyniki badań, które robiłam w Atenach. Nie rozumiałabym większości medycznych terminów, których użył

doktor, nawet gdyby mówił po angielsku, a tym bardziej po grecku. Zrozumiałam jednak, że jest ze mną jakiś problem i że będę musiała wrócić do szpitala na leczenie.

Kyra zapewniła doktora, że wszystko mi wyjaśni później. Ale kiedy wyszłyśmy na zewnątrz, dała mi kartkę, którą od niego dostała, i parsknęła z odrazą. Wciąż powtarzała jakieś słowo i mówiła mi, że jestem brudna; dopiero po chwili dotarło do mnie, że mam syfilis. Niewiele wiedziałam o syfilisie poza tym, że to właśnie ta choroba zabiła Henryka VIII (choć nie sądzę, by ludzie nadal tak uważali), myślałam, że jest nieuleczalny i że niedługo umrę.

– Jesteś brudną ulicznicą – warknęła Kyra. – Na pewno nie możesz dłużej dla mnie pracować. Ja mam w swoim burdelu tylko czyste dziewczyny.

To było śmieszne, że zarzucała mi niechlujstwo; przecież to nie ja postanowiłam uprawiać seks bez zabezpieczenia z setkami

„brudnych” mężczyzn: ona i Christoph mnie do tego zmuszali. Ale wtedy tak na to nie patrzyłam. Myślałam, że Kyra ma rację i to moja wina; czułam się upokorzona, skażona i brudna.

Jeszcze tej samej nocy Christoph przyjechał i zabrał mnie do

Aten. To była długa droga i od czasu do czasu się zatrzymywał, czasem po to, by kupić piwo dla mnie, a czasem, żebym robiła mu różne rzeczy. Choć nadal nie lubiłam smaku alkoholu, ale zaczęłam doceniać fałszywe poczucie radosnej pewności siebie, jakie mi dawał, i piłam, kiedy tylko miałam okazję. Tamtej nocy opróżniałam butelki piwa, które kupował dla mnie Christoph, jakby to był woda. Dlatego byłam już nieco wstawiona, kiedy dotarliśmy do Aten, i Christoph wysadził mnie przy hotelu –

jednym z tych, w których mieszkałam, zanim pojechałam pracować w burdelu Kyry. Na szczęście byłam tak zmęczona, że zasnęłam, zanim alkohol przestał działać, i mogłam nieco odwlec moment, kiedy musiałam zmierzyć się z moją żalosną sytuacją.

Miałam kiłę wtórną, co znaczy, że musiałam chorować od około roku. Christoph pojechał ze mną do szpitala i wziął ten sam zestaw leków, które mi przepisano – ponieważ na pewno zaraził

się ode mnie, jak powiedział. Przypuszczam, że to dlatego również potem nadal uprawiał ze mną seks, choć już nie tak często i zawsze używał prezerwatywy. Czułam się naprawdę źle w takiej sytuacji i myślałam, że właśnie przez to Christoph już mnie nie kocha – co, kiedy teraz się nad tym zastanawiam, wydaje się równie niedorzeczne jak to, że kiedykolwiek wierzyłam, że mnie kocha.

Czasami, kiedy przyjeżdżał, żeby zabrać mnie do pracy, w samochodzie była jego żona. Tamtego dnia na policji, gdy przyjechała z butlą tlenową (nigdy przedtem ani potem nie widziałam, żeby Christoph jej używał), wyglądała, jakby tylko z trudem powstrzymała się przed splunięciem mi w twarz. Jej uczucia wobec mnie się nie zmieniły i zawsze czułam się bardzo nieswojo w jej towarzystwie. Oczywiście teraz miałam dodatkowy powód,

żeby czuć się zakłopotana, ponieważ uprawiałam seks z jej mężem. Jak na ironię i zupełnie niesprawiedliwie, Christoph obwinił mnie o to, że nie mogę uprawiać seksu z żoną, bo zaraziłam go syfilisem! Powiedział mi, że nie mogę nigdy, pod żadnym pozorem, zdradzić nic jego żonie. Przypuszczam, że chodziło mu o seks, ponieważ musiała wiedzieć, jak jej mąż zarabia na życie.

Kiedy dowiedziałam się, że mam syfilis, pracowałam jako prostytutka od około pięciu lat, z czego ostatnie dwa pod opieką Christopha. Trudno mi ułożyć wszystkie wydarzenia w chronologicznym porządku, bo nie miałam ani poczucia upływu czasu, ani żadnego sposobu, by go mierzyć. Dni, tygodnie i miesiące niczym nie różniły się od tych, które minęły, ani od tych, które nadeszły po nich. Zmieniały się tylko burdele, w których pracowałam, czasami w różnych miastach. Nawet burdele, z nielicznymi wyjątkami, i ich właścicielki były niemal identyczne, podobnie jak większość mężczyzn płacących za pięć minut seksu z dziewczyną, której nie mogli wybrać spośród dwóch.

Po niemal pięciu latach pracy jako prostytutka prawie zapomniałam o życiu, jakie sobie wyobrażałam – życiu, w którym pracowałabym jako kelnerka i zarabiała dość pieniędzy, żeby móc pójść na studia. Po jakimś czasie przestajesz myśleć o czymkolwiek – a już na pewno o przyszłości, bo wiesz, że będzie dokładnie taka sama jak terażniejszość, jeśli nie gorsza.

Pewnego dnia Christoph zabrał mnie z hotelu i zawiózł na „gościnne” zlecenie po drugiej stronie miasta. Potem, gdy wiozł mnie z powrotem do hotelu, zatrzymał samochód w publicznym parku i powiedział:

– Musimy porozmawiać.

Coś ścisnęło mnie w żołądku, zrobiło mi się niedobrze i przeszył mnie dreszcz niepokoju. Co zrobiłam nie tak?

Próbowałam sobie przypomnieć wszystko, co wydarzyło się w ciągu ostatnich kilku dni. I wtedy zdałam sobie sprawę, że Christoph mówi do mnie znowu, a w jego głosie wcale nie słyszę złości.

– Myślę, że powinnaś założyć konto na Facebooku. Nawiąż kontakt ze swoimi koleżankami w Anglii. Udowodniłaś, że można ci ufać. Nadszedł czas, żebyś miała trochę wolności w życiu i zrobiła coś pożytecznego.

Spodziewałam się, że mnie uderzy albo zacznie na mnie krzyczeć z powodu czegoś, co zrobiłam albo czego nie zrobiłam.

Dlatego przez chwilę, zanim zrozumiałam, co do mnie mówi, patrzyłam na niego bez słowa. A nawet kiedy do mnie dotarło, nie mogłam w to uwierzyć.

– Zróbmy to od razu. Chodź.

Christoph wysiadł z samochodu, a ja posłusznie poszłam za nim przez parking i dalej ulicą do kafejki internetowej.

Kiedy jesteś na dnie, mogłoby się wydawać, że niełatwo cię uszczęśliwić. W moim przypadku było dokładnie odwrotnie: nawet nic nieznaczące, banalne zdarzenia wydawały się ekscytujące.

Ucieszyłaby mnie już sama świadomość, że Christoph jest ze mnie zadowolony, ale na myśl, że będę mogła się skontaktować z kolegami z domu, poczułam się jak dziecko, które właśnie się dowiedziało, że jest gwiazdka.

W kafejce Christoph zamówił kawę dla siebie i dla mnie, a potem, kiedy założył mi konto na Facebooku, zaczęłam szukać ludzi, których znałam przed pięcioma laty. Wysłałam wiadomości do kilku dziewczyn, które były moimi koleżankami; pytałam, jak się mają, co u nich słyszę i pisałam, że pracuję w

Grecji. Wtedy zaczęłam się niepokoić: czy ktokolwiek odpowie? Nagle wydało mi się bardzo ważne, żeby ktoś odpisał. Kiedy wróciliśmy do samochodu, Christoph dał mi nowy telefon, mówiąc:

– Weź. Myślę, że mogę ci zaufać.

Nie wiem, czy pomyślałam, że będzie sprawdzał regularnie moje SMS-y i rozmowy, ale na pewno pamiętam, że poczułam się wyjątkowa i dumna, że zasłużyłam na jego pochwałę.

Przez następne trzy dni przychodziliśmy do tej samej kafejki, żebym mogła sprawdzać wiadomości. Omal się nie rozplakałam, kiedy zobaczyłam, że ludzie zostawiają komentarze na mojej stronie. I byłam niesamowicie podekscytowana, kiedy dostałam mejl od dziewczyny imieniem Lexi, która była moją dobrą koleżanką w szkole. Pisała, że cieszy się z kontaktu ze mną i zadawała mnóstwo pytań o to, gdzie mieszkam i co robię.

Christoph przygotował trochę zdjęć, które robił mi od czasu do czasu, żeby wysłać mojej mamie, a Lexi odpisała, że ledwie mnie poznała i że wyglądam, jakbym się świetnie bawiła.

Christoph powiedział, że jest ze mnie naprawdę zadowolony

i podyktował, co mam odpowiedzieć Lexi – że podoba mi się życie w Atenach i zarabiam masę pieniędzy, pracując w barze, który jest bardzo popularny wśród turystów. To było dziwne: kiedy zapisywałam słowa Christopha, czułam dreszcz emocji, jakby to wszystko było prawdą.

Kiedy Christoph przyjechał po mnie następnego dnia i zabrał mnie do kafejki internetowej, spytał:

– Czemu nie zaprosisz swojej koleżanki Lexi, żeby

przyjechała i została u ciebie na wakacje?

Nie odpowiedziałam, ponieważ pomyślałam, że źle zrozumiałam to, co powiedział

– Myślę, że już wiesz, co do ciebie czuję – mówił dalej. –

Czego nie czuję do żadnej z innych dziewczyn. Jesteś inna, wyjątkowa. Ciężko pracowałaś i zasłużyłaś na odpoczynek. Napisz swojej przyjaciółce, że zapłacę za jej bilet i kiedy będzie tutaj, też nie musi się martwić o pieniądze.

Uwierzyłam w każde jego słowo. Byłam taka dumna, że jestem wyjątkowa, cieszyłam się, że Christoph jest ze mnie zadowolony, i byłam bliska ekstazy na myśl, że będę miała znowu przyjaciółkę, choćby przez kilka dni. Kiedy teraz o tym myślę, niemal się brzydzę naiwną, żalną, podatną na manipulację dziewczyną, jaką wtedy byłam.

Lexi odpowiedziała na moją wiadomość natychmiast, przyjmując zaproszenie Christopha. W ciągu tygodnia była w drodze do Aten.

Przyleciała bardzo wcześnie rano i Christoph zawiózł mnie na lotnisko, żeby ją odebrać. Kiedy stałam przy wejściu i czekałam, aż się pojawi, byłam podniecona, ale i pełna obaw, jakbym przeniosła się z rzeczywistości mojego życia do jakiegoś równoległego wszechświata. I wtedy zobaczyłam Lexi, machającą do mnie i niemal podskakującą z radości. Roześmiałyśmy się i padłyśmy sobie w objęcia, a potem przedstawiłam jej „mojego przyjaciela Christopha”, który uśmiechał się, nadszokiwał jej i uparł się, żeby nieść jej plecak.

Zamiast – jak się spodziewałam – zawieźć nas do hotelu, w

którym mieszkałam, Christoph pojechał do centrum miasta i zaparkował przed jakimś domem w wąskiej uliczce.

– Obawiam się, że nie zdążyłem zarezerwować pokoju w hotelu dla twojej przyjaciółki – powiedział, uśmiechając się przepraszająco do Lexi. – Dlatego zostawię was tutaj, u mojego przyjaciela, i pojedę się tym zająć. To nie potrwa długo.

Choć teraz wydaje mi się to niewiarygodne, wtedy niczego nie podejrzewałam. Prawdę mówiąc, dopiero kiedy frontowe drzwi otworzył nam radosny Albańczyk, którego Christoph przedstawił

nam jako Zamira, po raz pierwszy ogarnęły mnie wątpliwości.

Christoph nie wszedł z nami do domu. Zostawił nas na progu, mówiąc, że wróci mniej więcej za godzinę. Lexi i ja poszłyśmy z Zamirem do salonu, gdzie dwóch mężczyzn oglądało telewizję i piło whisky. Nagle poczułam niepokój i lęk. Ale obaj mężczyźni byli mili i przyjacielscy, więc wzięłyśmy drinki, które nam zaproponowali, i rozmawiając z nimi, zaczęłam się odprężyć.

Wszyscy śmialiśmy się właśnie z czegoś, kiedy Lexi wstała i powiedziała, że musi iść do toalety. Jeden z mężczyzn wziął pilota i wyłączył telewizor.

– Powiedz jej, żeby usiadła – rzucił, zupełnie innym tonem.

Kiedy zerknęłam na niego, zauważyłam, że patrzy na nas z wyraźną pogardą. W tym ułamku sekundy zdałam sobie sprawę, że popełniłam straszny błąd. Jakiś głos w mojej głowie krzychał:

„Nie! Ty idiotko! Coś ty zrobiła?” Cała zaczęłam drżeć.

Lexi nie zrozumiała, co powiedział, ale w jego głosie zabrzmiała wyraźna

groźba, a atmosfera w pokoju stała się napięta.

Rozpłakała się.

– Wiesz, co się stało, prawda? – spytał mnie jeden z mężczyzn. – Wiesz, co ty i twoja koleżanka będziecie robić? Teraz należycie do nas. Kupiliśmy was od Christopha za cztery tysiące euro. – Ruchem głowy wskazał Lexi. – Lepiej wyjaśnij to swojej koleżance.

Dlaczego poczułam się zszokowana i zraniona na myśl, że Christoph sprzedał mnie tym ludziom? Jakie miałam podstawy sądzić, że człowiek, który traktował mnie jak towar, naprawdę

mnie lubił i był gotów zrobić dla mnie coś miłego? Po części może mnie tłumaczyć to, że tak rozpaczliwie pragnęłam mieć przyjaciela, że mój umysł po prostu blokował wszelkie informacje, które nie potwierdzały tego, w co chciałam wierzyć. Wstyd i poczucie winy towarzyszyły mi każdego dnia od ponad pięciu lat, ale nigdy tak bardzo jak tamtego dnia.

Z czasem można przywyknąć do niemal każdej nowej

sytuacji, a przez kilka ostatnich lat moje emocje i reakcje uległy stłumieniu. Jednak Lexi była przyzwyczajona do bardziej racjonalnej rzeczywistości i kiedy wytłumaczyłam jej, co powiedział ten człowiek, zaczęła krzyczeć, biegać po pokoju i wymachiwać rękoma, wpadając na meble i zrzucając na podłogę szklanki z whisky.

Gdy obaj przyjaciele Zamira wstali, odruchowo uniosłam rękę, żeby osłonić twarz. Jednak zamiast rzucić się na nas z pięściami, jak się spodziewałam, jeden z nich powiedział do Zamira:

– Nie róbmy tego. One nas wpakują w kłopoty.

Potem wyszli z salonu, a kilka sekund później usłyszałam, jak zamykają

się za nimi frontowe drzwi.

Lexi wciąż jeszcze płakała i krzyczała, kiedy Zamir także wyszedł z pokoju; słyszałam, jak w innej części domu szybko i gniewnie rozmawia przez telefon. Zdając sobie sprawę, że to może być nasza jedyna szansa, chwyciłam plecak Lexi i wcisnęłam jej do ręki, po czym pociągnęłam ją za sobą korytarzem prowadzącym do pokoju na tyłach domu. Ledwie zdążyłam przekręcić klucz w zamku, gdy Zamir zaczął kopać w drzwi, krzyczeć i grozić nam.

Lexi także krzyczała, a ja szlochałam. Ale wiedziałam, że jeśli mamy mieć jakąkolwiek szansę wydostać się z tego domu, muszę się opanować i myśleć.

Z pokoju, w którym zostałyśmy zamknięte, były tylko dwa wyjścia – przez drzwi, które lada chwila mogły pęknąć pod kopniakami Zamira, albo przez okno w ścianie naprzeciwko nich.

Przez kilka bezcennych sekund zмагаłam się z zamkiem, zanim udało mi się otworzyć okno. Prawie wypchnęłam przez nie Lexi.

Kiedy wychodziłam niezgrabnie za nią, oglądając się przez ramię i spodziewając się, że w każdej chwili Zamir może wpaść do pokoju, nagle straciłam podparcie i omal nie spadłam. W końcu stanęłam na ziemi i puściłyśmy się biegiem.

Nie wiem, co ludzie mogli sobie pomyśleć, widząc nas –

dwie zapłakane dziewczyny pędzące przez centrum miasta, oglądające się co kilka sekund za siebie niczym zaszczute zwierzęta. Nie biegłyśmy w żadnym konkretnym kierunku; poddałam się instynktowi, który kazał mi uciec jak najdalej od tamtego domu. Myślałam, jak zawsze, że ktoś może mnie obserwować. Ale nie mogłyśmy uciekać w nieskończoność.

Dlatego kiedy za którymś zakrętem zobaczyłyśmy stojącego przy drodze policjanta, zatrzymałam się, przytrzymując za rękę Lexi, i starałam się złapać oddech.

– Proszę nam pomóc – powiedziałam, kiedy już mogłam mówić. Staralam się wytłumaczyć policjantowi, co się stało, a Lexi wciąż krzyczała po angielsku: „Pomocy! Zostałyśmy porwane!”.

– Teraz już jesteście bezpieczne – powiedział policjant, gdy zamilkłam, żeby zaczerpnąć tchu. – Lepiej chodźcie ze mną.

Poszłyśmy za nim do lobby jakiegoś hotelu po drugiej stronie ulicy, gdzie kazał nam zaczekać, zaś sam wyszedł, żeby zatelefonować.

Usiadłyśmy w fotelach w rogu lobby, skąd mogłyśmy

widzieć ludzi wchodzących do hotelu, ale same nie rzucałyśmy się w oczy. I właśnie wtedy zdałam sobie sprawę, że byłam tam już wcześniej. To był ten sam hotel, w którym mieszkaliśmy, kiedy moja mama przyjechała odwiedzić mnie w Atenach. Gdziekolwiek byśmy siedziały, byłabym przerażona, ale ostatnim miejscem na świecie, w którym chciałam się wtedy znaleźć, był hotel należący do przyjaciela Christopha, gdzie ktoś mógł mnie rozpoznać.

Odwrociłam się nieco w fotelu, żeby siedzieć tyłem do recepcji, i spuściłam włosy na twarz. Staralam się zdecydować, co robić dalej, kiedy zobaczyłam Christopha.

Stanął w drzwiach prowadzących z ulicy i rozglądał się po lobby, jakby kogoś wypatrywał. Skuliłam się w fotelu i szepnęłam

do Lexi, żeby pochyliła głowę. Ale było już za późno. Christoph zdążył nas zauważyć i szedł w naszą stronę po wyłożonej brązowymi płytkami podłodze.

– Przepraszam – powiedział uśmiechając się, najpierw do Lexi, potem do mnie. – Nie miałem pojęcia. Nie mogę uwierzyć w to, co was spotkało.

Jestem wściekły na Zamira. Dzięki Bogu jesteście już bezpieczne. Proszę, chodźcie ze mną.

Dopiero po chwili dotarło do mnie, że zamiast się na nas złościć, Christoph uśmiechał się i przeproszał. Wtedy uświadomiłam sobie, że skoro Christoph wiedział, co nas spotkało, to właśnie do niego musiał zadzwonić policjant, kiedy wyszedł na zewnątrz – a to oznaczało, że nikt nam nie pomoże.

Rozdział 12

Zamiast do hotelu, w którym mieszkałam, Christoph zawiózł nas do jakiegoś mieszkania, mniej więcej godzinę drogi z centrum.

Wciąż powtarzał, jak jest wściekły na trzech Albańczyków, i mówił, żebyśmy się nie martwiły, bo on się nami zaopiekuje.

– Zostańcie tutaj – powiedział, gdy już dotarliśmy na miejsce. – Nie wychodźcie nigdzie same.

Przyglądał mi się przez kilka sekund z obojętnym wyrazem twarzy, po czym dodał:

– Wrócę rano, przywiozę wam trochę pieniędzy i pokażę okolicę. To bardzo ciekawe miejsce. Myślę, że się wam spodoba.

Nie wrócił ani następnego dnia, ani kolejnego. Byłam głęboko przekonana, że ktoś mnie cały czas obserwuje, a ponieważ i Lexi, i ja byłyśmy zbyt przerażone, żeby wyjść z mieszkania, nie miałyśmy nic do jedzenia. Głód dodatkowo stresował Lexi, ale ja już wcześniej wytrzymałam znacznie dłuższy czas, pijąc tylko wodę z kranu. Wprawdzie miałyśmy telefony, ale obu nam skończył się kredyt, a po tym, co się wydarzyło, pójdziecie na policję nie wchodziło w grę.

Godziny mijały, Lexi była coraz bardziej przerażona, a mnie z coraz większym trudem przychodziło wymyślanie czegoś, co dodałoby jej otuchy. Nie powiedziałam jej prawdy o Christophe, po części dlatego że to wystraszyłoby ją jeszcze bardziej, a po części – ponieważ wtedy musiałabym jej wyjawić również prawdę o sobie. Uwięzione razem w mieszkaniu, miałyśmy już dość problemów nawet bez konieczności wyjaśnienia Lexi, że okłamałam ją, opowiadając o moim cudownym życiu w Atenach, a w rzeczywistości jestem prostytutką, a poza tym nie chciałam, żeby zaczęła mną gardzić.

Wiedziałam, że nie możemy zrobić nic, żeby wpłynąć na to, co ma się wydarzyć. Lexi była zbyt przerażona i zagubiona, żeby się ze mną spierać, kiedy powiedziałam, że musimy po prostu czekać, aż Christoph wróci. Wcześniej czy później będę musiała

zapłacić za naszą ucieczkę i rozmowę z policjantem. Ale nie wierzyłam, że Christoph skrzywdziłby Lexi ani nawet że naprawdę zamierzał ją sprzedać i zmusić do pracy jako prostytutkę. Gdybym się myliła, byłabym odpowiedzialna za wszystko, cokolwiek mogło ją spotkać.

Spędziłyśmy zamknięte w mieszkaniu trzy dni, zanim

Christoph wrócił. Przywiózł trochę ubrań dla mnie i coś do jedzenia. Przepraszył zdawkowo za to, że tak długo nie wracał, po czym zwrócił się do mnie.

– Popełniłaś wielki błąd – powiedział chłodno. – Nawet nie myśl o tym, żeby znowu uciekać. Ty i twoja przyjaciółka musicie zarobić na swoje utrzymanie. Dlatego dziś wieczorem będziecie pracować w barze.

Kiedy powtórzyłam to Lexi, była oburzona i oświadczyła, że się nie zgadza. Wtedy Christoph – zupełnie niespodziewanie –

uśmiechnął się szeroko i powiedział, tonem niemal jowialnym:

– Powiedz swojej przyjaciółce, że nie ma się czego obawiać.

Musicie tylko rozmawiać z mężczyznami w barze i nakłaniać ich, żeby kupowali drinki. Dostaniecie procent od tego, ile będą wydawać.

Naprawdę chciałam, żeby to okazało się prawdą i żeby wszystko było w porządku, ale i tak czułam się jak Judasz, kiedy powtórzyłam Lexi słowa Christoph'a, a ona doszła do wniosku, że to jednak może być zabawne, i zgodziła się.

Christoph zostawił nas w mieszkaniu, żebyśmy wzięły prysznic i przebrały się, po czym wrócił wieczorem, żeby nas zawieźć do baru. Właściciel baru okazał się miły; wyjaśnił nam krótko, jak się mamy zachowywać, a potem obie usiadłyśmy przy osobnych stolikach i czekałyśmy.

Minęło zaledwie kilka minut, gdy jakiś mężczyzna podszedł do Lexi i usiadł naprzeciwko niej. Nie słyszałam, o czym rozmawiali, ale najwyraźniej mówił dobrze po angielsku, bo Lexi śmiała się i wyglądało na to, że oboje dobrze się bawią.

Zanim Christoph zabrał nas i odwiózł z powrotem do mieszkania, i Lexi, i ja przyniosłyśmy właścicielowi baru spory dochód. Dla Lexi to była po prostu zabawa i podobało się jej, jak spędziła noc. Ja z trudem skupiałam się na tym, co mówili do mnie mężczyźni, ponieważ wiedziałam, że wcześniej czy później będę musiała powiedzieć jej prawdę.

Nie mogłam już dłużej udawać przed samą sobą, że wszystko będzie dobrze, że Lexi popracuje kilka dni w barze, a potem wróci do Anglii. Bardzo chciałam w to wierzyć, ale w głębi duszy wiedziałam, że tak nie

będzie i muszę pomóc Lexi, zanim będzie za późno.

Dlatego gdy zapytała, kiedy dostaniemy pieniądze, które zarobiłyśmy tego wieczoru, powiedziałam jej, że nie dostaniemy żadnych pieniędzy, że Christoph nie jest moim przyjacielem, lecz człowiekiem, który kupuje i sprzedaje dziewczyny, żeby zmuszać je do pracy jako prostytutki, i że wszystko, co jej napisałam o moim życiu w Grecji, było kłamstwem.

Najpierw przyglądała mi się przez dłuższą chwilę, a w końcu odezwała się bardzo cicho:

– Nie rozumiem – rozpląkała się. – A co będzie, jeśli on mnie też chce do tego zmusić? – Wyglądała jak przerażone dziecko. –

Nie mogę przecież pracować w burdelu! I ty też nie możesz tutaj zostać. Boże, Meg, co teraz zrobimy?

Dziękowałam Bogu, że nie zwróciła się przeciwko mnie i nie obwiniła mnie o tę straszną sytuację, w jakiej się znalazła –

choć nie musiała, bo ja sama się o to obwiniłam.

– Wiem! – Zaczęła wyciągać rzeczy ze swojego plecaka. –

Pierwszy facet, który wszedł do baru, ten, który siedział tak długo, dał mi swój numer i kartę do doładowania mojego telefonu.

Naprawdę go polubiłam, Meg. Myślę, że możemy mu zaufać.

– Nie sądzę, żebyśmy mogły komukolwiek zaufać –

odparłam. Ale wiedziałam, że jeśli Lexi ma mieć jakąkolwiek szansę ucieczki, to będziemy musiały zaryzykować.

Facet, do którego zadzwoniła, był Albańczykiem i miał na imię Petros. Kiedy bardzo krótko wyjaśniła mu, co nas spotkało, i poprosiła o pomoc, powiedział:

– Jutro wieczorem przyjdę do baru. Kiedy się spotkamy, rób, co ci powiem, i nie zadawaj żadnych pytań.

Obie niewiele spałyśmy tej nocy. Opowiedziałam Lexi co nieco o tym, jak naprawdę wyglądało moje życie. Potem leżałam na łóżku, wpatrując się w sufit i starając nie myśleć o tym, że być może wejdziemy prosto w pułapkę. Lexi była pewna, że Petros nam pomoże – tak samo pewna, jak ja bym była, gdybym musiała poprosić o pomoc Jaka, kiedy poznałam go pięć lat wcześniej w barze. Ale mój niepokój wynikał przede wszystkim z

przeświadczenia, że Christoph wszystko widzi. Naprawdę nie sądziłam, że kiedykolwiek uda nam się uciec.

Spędziłyśmy w mieszkaniu cały następny dzień i dopiero wieczorem Christoph przyjechał, żeby zabrać nas do baru. Byłam zaskoczona, że niczego nie podejrzewał. Mówiłam Lexi kilkakrotnie w ciągu dnia – aż w końcu widziałam, że zaczyna mieć mnie dosyć – że cokolwiek się wydarzy, musimy się zachowywać normalnie i nie dać Christophowi ani nikomu innemu najmniejszych powodów do podejrzeń. Ale aż nazbyt dobrze zdawałam sobie sprawę, kiedy jechałyśmy z nim do baru, że jesteśmy spięte, a nasza paplanina – sztucznie wesoła.

Po kilku minutach od naszego przyjazdu do baru przy stoliku Lexi usiadł jakiś mężczyzna. Widziałam, że próbuje udawać, że jest skupiona na tym, co do niej mówił, ale wciąż przechylała lekko głowę i każdy, kto by ją obserwował, mógł się domyślić, że zerka na drzwi prowadzące na ulicę. Starłam się wymyślić jakiś sposób, żeby zwrócić jej uwagę i ostrzec ją, kiedy drzwi się otworzyły i do baru wszedł Petros.

Serce biło mi tak mocno, że zacisnęłam obie dłonie na krawędzi stolika. Nadszedł ten moment, kiedy okaże się, czy naprawdę możemy ufać Petrosowi, czy też wrócił do baru tylko po to, żeby nas zdradzić.

Lexi siedziała przy stoliku obok mojego, a kiedy Petros przeszedł między nami, powiedział, cicho i nie patrząc na żadną z nas:

– Nic nie mówcie. Nie zadawajcie żadnych pytań. Po prostu wstańcie, wyjdźcie za mną z baru i wsiądźcie do mojego samochodu.

Zmusiłam się, żeby zrobić, jak powiedział, a nie wybiec natychmiast w ciemność. To było takie samo uczucie, jakiego doznawałam w Anglii, kradnąc rzeczy ze sklepów, całe wieki temu. Byłam wtedy pewna, że oczy wszystkich w sklepie są skupione na moich plecach, każda komórka mojego ciała mówiła mi, żeby uciekać, i tylko czekałam na moment, gdy ktoś zawoła

„Stój!”. Ale tamtej nocy w barze nikt nie próbował nas zatrzymać.

Jeszcze bardziej zdumiewające było to, że Petros dotrzymał obietnicy i wrócił po nas.

Tamtą noc Lexi i ja spędziłyśmy z Petrosiem i jego kolegą w ich pokoju hotelowym. Wprawdzie oddali nam swoje łóżka, ale nie sądzę, żeby komukolwiek z nas udało się zasnąć. Christoph niemal bez przerwy dzwonił na mój telefon i przysyłał wiadomości:

„Wiem, gdzie jesteś. Jadę po ciebie. Ty i twoja mama macie naprawdę DUŻE kłopoty”.

Z każdą kolejną wiadomością byłam coraz bardziej przekonana, że ma jakiś sposób, żeby śledzić mój telefon i że naprawdę wie, gdzie jestem. Nad ranem byłam już kłębkim nerwów, ale podjęłam

decyzję.

– Muszę iść – oznajmiłam Lexi. – Myślę, że Christoph wie, gdzie jestem, i jeżeli tu przyjedzie, znajdzie ciebie też. A nawet jeśli się mylę i nie wie, gdzie jestem, dopadnie moją mamę, a nie mogę pozwolić, żeby ją skrzywdził. Muszę do niego wrócić.

– Nie możesz! – rozplakała się Lexi. – Proszę, Meg, musi być jakiś inny sposób. Nie możesz wrócić do życia, do jakiego on cię zmusił. Wszystko będzie dobrze. Petros i jego przyjaciel nam pomogą. Wiem, że możemy im zaufać.

– Pewnie masz rację – przyznałam. – Ale znam Christopha i wiem, z jakimi ludźmi pracuje. Jeśli do niego nie wrócę, skrzywdzi moją mamę. Jestem pewna, że Petros pomoże ci wrócić do domu.

Ale ja muszę iść.

Wtedy po raz drugi próbowałam sobie wyobrazić, jak by to było, gdybym poleciała z powrotem do Anglii. Prawdę mówiąc, nie potrafiłam sobie tego wyobrazić i bałam się, jak dzikie zwierzę,

które było przez lata trzymane w klatce, bałoby się, gdyby ktoś nagle otworzył drzwi i dał mu szansę odzyskania wolności.

Myślałam, że z jakiegoś powodu zasłużyłam na życie, jakie musiałam prowadzić, i że wszystko wydarzyło się z mojej winy.

Na pewno to była moja wina, że Lexi znalazła się w Grecji, w takiej a nie innej sytuacji. Nie chciałam brać na siebie odpowiedzialności za to, że coś strasznego mogłoby przytrafić się mojej mamie. Dlatego objęłam Lexi i poprosiłam Petrosa, żeby jeszcze raz obiecał, że się nią zaopiekuje. Potem wyszłam z hotelu i ruszyłam opustoszałą drogą, plecami do wschodzącego słońca.

Szłam tą drogą, dopóki nie znalazłam się w sporej odległości od hotelu, w pobliżu niewielkiej farmy pośrodku kamienistego pola. Wtedy zadzwoniłam do Christopha.

Odebrał natychmiast.

– Gdzie jesteś? – spytał. Chłodny spokój w jego głosie był bardziej zatrważający, niż gdyby krzyczał z wściekłością.

Powiedziałam, co widzę przed sobą, i opisałam różne elementy krajobrazu, które minęłam.

– Idź dalej i nie rozłączaj się.

Musiałam przejść jeszcze ponad kilometr, zanim powiedział mi, żebym usiadła przy drodze. Wtedy domyśliłam się, że cały czas mnie widział.

– Nie rób mi krzywdy, proszę – szepnęłam do telefonu. –

Przepraszam. Proszę...

Kiedy zatrzymał się przy mnie, jego chłodne opanowanie ustąpiło miejsca furii; wrzasnął, żebym wsiadła. Płakałam i trzęsłam się tak bardzo, że nie mogłam sobie poradzić z klamką i wydawało się, że minęła wieczność, zanim udało mi się otworzyć drzwi. Kiedy tylko znalazłam się wewnątrz, uderzył mnie w głowę pistoletem z taką siłą, że omal nie straciłam przytomności.

– Gdzie ta dziewczyna? – krzyknął, uderzając znowu, tym razem z boku,

tak że moja głowa odbiła się od szyby. – Naprawdę myślisz, że możesz sobie tak po prostu odejść? Gdzie ona jest?

– Nie wiem – szlochałam. – Naprawdę nie wiem. Uciekła z baru z jakimś facetem, którego tam poznała. Nie wiem, dokąd poszli. Mówię prawdę.

– Myślałem, że mogę ci zaufać – przez chwilę wydawało mi się, że płacze. Zupełnie jakby stracił panowanie nad sobą i nagle zaczęłam się go bać jeszcze bardziej niż dotychczas.

– Dlaczego ode mnie uciekłaś? Poczekaj, zobaczysz, co teraz cię spotka! Zrozumiałaś, co ci powiedziałem o twojej matce?

Mogę się jej pozbyć ot, tak! – Strzelił palcami przed moją twarzą.

– Daj mi swój telefon.

Podaliśmy mu telefon, a on wyjął kartę SIM, przełamał aparat na pół i wyrzucił przez okno.

– Nie zadzieraj ze mną! – wrzeszczał. – Jestem bardzo niebezpieczny. Potnę cię na kawałki i zakopię. – Skuliłam się na siedzeniu, ale on pochylił się i znowu mnie uderzył. I nagle, jakby coś w nim przeskoczyło, przestał krzyczeć i powiedział bardzo spokojnie, z wyraźną groźbą w głosie:

– Nie obchodzi mnie tamta dziewczyna. Głupia dziwka sprawiała same kłopoty, odkąd przyleciała. A potem próbowała mi cię odebrać.

Przez pięć lat wierzyłam w kłamstwa, ale nawet ja

dostrzegłam, jak dziwacznie przedstawił to, co się wydarzyło. Nie

zamierzałam z nim dyskutować, jeśli dzięki temu Lexi miała być bezpieczna, a Christoph – mniej niezadowolony ze mnie.

Christoph nie zawiózł mnie do mieszkania po moje rzeczy, tylko od razu do Aten. Nie pierwszy i nie ostatni raz musiałam zostawić całą swoją walizkę wraz z zawartością. Ale to nie było istotne; i tak nic nie miałam, więc za każdym razem traciłam tylko kilka tanich ubrań, które można było łatwo zastąpić. Kiedy wróciliśmy do miasta, zabrał mnie do dobrego hotelu, wziął

dwuosobowy pokój i uprawiał ze mną seks. Potem odwrócił się do mnie tyłem i zasnął.

Życie w świecie, gdzie nie mają zastosowania normalne reguły i oczekiwania, może namieszać w głowie. Teraz zastanawiam się, czy Christoph – albo którykolwiek z mężczyzn, którzy mieli nade mną kontrolę przez lata spędzone w Grecji –

kiedykolwiek zrobił coś spontanicznego, nie mając w tym jakiegoś

ukrytego celu. Myślę, że najpewniej nie i wszystko, co mówili i robili, miało na celu wytrącenie mnie z równowagi i dezorientowanie, żebym zapomniała, czym jest „normalność”. I właśnie tak się stało. W jednej chwili Christoph wrzeszczał na mnie, a w następnej chwalał mnie i zapewniał, że jestem wyjątkowa. Ponieważ nigdy nie byłam w stanie przewidzieć jego reakcji i nigdy nie wiedziałam, czy postępuję dobrze, czy źle, stałam się niewiarygodnie niezdecydowana, pełna wątpliwości i pozbawiona wiary w siebie.

Robił to nawet, gdy uprawialiśmy seks.

– Za mało rozchylasz nogi – potrafił powiedzieć. –

Następnym razem rozchył je bardziej. – Pokazywał rękoma, na jaką odległość.

Czasami narzekał, że mam zły makijaż, włosy w nieładzie albo że utylam – co na pewno nie było prawdą, ponieważ w ogóle nie miałam apetytu i musiałam się zmuszać, żeby jeść cokolwiek.

Ale zostałam zaprogramowana, żeby wierzyć w to wszystko, i wierzyłam, że to z mojej winy, jakkolwiek bym się starała, zawsze coś było nie tak.

Christoph obudził się po mniej więcej godzinie. Dał mi moją starą kartę SIM i nowy telefon, położył na stoliku pięćdziesiąt euro i powiedział, że wróci następnego dnia rano. Kiedy wyszedł, zesłam na dół i wydałam wszystkie pieniądze na alkohol, który wypiałam samotnie w pokoju.

W nocy dostałam SMS od Lexi, która pisała, że Petros dotrzymał słowa i kupił jej bilet na powrót do Anglii. „Powinnaś być tu ze mną”, pisała. Zanim skasowałam tę wiadomość, żeby Christoph jej nie znalazł, przeczytałam ją chyba dwadzieścia razy.

Czytając, za każdym razem próbowałam sobie wyobrazić, gdzie mogłabym być i co robić, gdybym nie stchórzyła i poleciała do Londynu z moją koleżanką.

Wciąż mam ogromne poczucie winy z powodu tego, co spotkało Lexi. Zaprosiłam ją do Grecji, ponieważ tak bardzo pragnęłam wierzyć we wszystko, co mówił mi Christoph. Zrobiłam to samo, co tysiące razy wcześniej – zupełnie nie dopuszczałam do siebie możliwości, że kierują nim inne motywy niż te, o których mówił; w tym przypadku, że zasłużyłam na wakacje z przyjaciółką. Zaangażowałam się w związek z Jakiem, ponieważ nie umiałam ocenić sytuacji; kiedy Lexi przyleciała do Aten, było z tym jeszcze gorzej. Z powodu mojej niewyobrażalnej głupoty omal nie została prostytutką.

Lexi nigdy więcej nie odezwała się do mnie. Jestem pewna, że kiedy się

nad tym zastanowiła, doszła do wniosku, że to ja jestem winna temu, co ją spotkało. Ja w każdym razie czuję się winna. Mimo tego, co jej powiedziałam, zapewne sądziła, że sama dobrowolnie wybrałam sobie życie, jakie prowadziłam; inaczej uciekłabym razem z nią. W pewnym sensie miała rację, ponieważ co prawda go nie wybrałam, ale zaakceptowałam, nie sądziłam, żebym zasługiwała na cokolwiek innego.

Lexi zareagowała najzupełniej normalnie na strach: starała się uciec. Dlatego trudno byłoby jej zrozumieć, dlaczego ja postąpiłam inaczej. Ale istnieje jeszcze inny rodzaj strachu, który może zrozumieć tylko ten, kto go doświadczył. To strach przed niczym i przed wszystkim, przed rzeczami realnymi i wyobrażonymi, ale tak obezwładniający, że nie pozwala robić nic oprócz tego, co każą ci robić.

Kiedy Christoph przyjechał następnego dnia, zabrał mnie do mieszkania, które – choć bardzo skromne – było całkiem przestronne w porównaniu z innymi, w których mieszkałam. Miało niewielki salon z łóżkiem i przesuwanymi drzwiami

prowadzącymi na mały balkon, jeszcze mniejszą sypialnię, łazienkę i wnękę kuchenną, w której mieściły się kuchenka, zlew i obskurna, zardzewiała lodówka pod blatem. Od co najmniej pięciu lat żywiłam się jedzeniem kupowanym na wynos i naprawdę spodobał mi się pomysł gotowania dla siebie. Zostawiłam torbę z moimi rzeczami, a Christoph zabrał mnie do supermarketu i kupił

mi trochę jedzenia.

I znowu, jedyne, co się zmieniło, to miejsce, gdzie spałam.

Poza tym wszystko pozostało właściwie tak samo jak przedtem.

Christoph zabierał mnie codziennie rano do burdelu albo na

zlecenia i przywoził z powrotem nad ranem następnego dnia. Fakt, że chorowałam na syfilis, nie miał żadnego praktycznego znaczenia poza tym, że wszyscy mężczyźni, z którymi uprawiałam seks, musieli używać

prezerwatyw. Czas, kiedy nie pracowałam, spędzałam w mieszkaniu, gdzie nie miałam nic do robienia poza spaniem i jedzeniem. Prawdę mówiąc, jedynym, co odróżniało jeden dzień od drugiego, było to, jak traktował mnie Christoph.

Czasami przyjeżdżał i bez żadnego ostrzeżenia, ale też bez wyraźnego powodu zaczynał mnie bić po głowie. Albo łapał mnie za szyję, unosił w górę i uderzał mną o ścianę, wrzeszcząc mi prosto w twarz:

– Twój czas się kończy. Za mało zarabiasz. Musisz zacząć udawać bardziej niewinną. Co jest z tobą? Wyglądasz jak ćpunka.

Faceci chcą świeżego mięsa, a ty się starzejesz.

Miałam dziewiętnaście lat; czułam się znacznie starsza i niewyobrażalnie zmęczona.

Pewnego dnia Christoph wrzeszczał na mnie i bił, aż zaczęło mi krwawić ucho; wziął wtedy nożyczki z kuchni i pociął

wszystkie moje ubrania. Potem złapał mnie za włosy, przechylił mi głowę w bok, aż poczułam się, jakby kark miał mi pęknąć, i obciął

mi wszystkie przedłużenia włosów.

Później, gdy się uspokoił, zabrał mnie do fryzjerki, żeby poprawić moją fryzurę. Powiedział, że jest moim ojcem, a ja wpadłam w histerię i sama się ostrzygłam.

– Wrócę po nią mniej więcej za godzinę – poklepał mnie po ramieniu i spojrzał znacząco na fryzjerkę, jakby chciał powiedzieć

„taka już jest”. Zawstydziłam się, jakbym naprawdę była niesforną, rozhisteryzowaną dziewczyną. I choć wtedy już dobrze mówiłam po grecku, fryzjerka zorientowała się, że nie jestem Greczynką. Nie wiem, co sobie pomyślała.

Kiedy ktoś krzyczy na ciebie i ucieka się do przemocy, a ty musisz stać i godzić się na to, bo nie możesz po prostu odwrócić się i odejść, czujesz się jak przerażone, bezbronne dziecko. Ale najgorsze ze wszystkiego było przekonanie, że Christoph ma rację, a ja nie jestem już wystarczająco dobra, by pracować jako

prostytutka w obskurnym burdelu. A skoro nie nadawałam się do tego, to do czego mogłam się nadawać?

Pewnego wieczoru miałam okres i nie pracowałam, ale Christoph i tak przyszedł. Ledwie zamknął za sobą drzwi, zaczął

mnie bić i wykrzykiwać okropne rzeczy. Nagle przestał, odwrócił się na pięcie i wybiegł z mieszkania.

Kiedy wyszedł, ja wciąż klęczałam na podłodze i płakałam, ale zupełnie inaczej niż dotychczas. Chyba po raz pierwszy zrozumiałam, że przyczyną tego wszystkiego jestem ja sama.

Przypominałam sobie, co wydarzyło się od mojego przyjazdu do Aten sześć lat wcześniej – uświadomiłam sobie, że nigdy już tych lat nie odzyskam, ale to właśnie one na zawsze ukształtują moje życie.

Kiedy się wprowadziłam, w mieszkaniu było kilka tanich ubrań i butelka wódki. Często zastanawiałam się, co się stało z dziewczyną, która je tam zostawiła; teraz znowu o niej myślę. Czy jej przeżycia były podobne do moich? Czy ktokolwiek czuł to samo co ja? Czasami miałam wrażenie, jakbym żyła w czymś w rodzaju równoległego wszechświata, który zawsze istniał gdzieś obok tego, w którym żyłam jako dziecko, gdzie wszystko było normalne. Słyszałam głos Christopha w mojej głowie, mówiący

„faceci chcą świeżego mięsa, a ty się starzejesz”. Jak każda młoda osoba, nie potrafiłam sobie wyobrazić własnej starości, ale zastanawiałam się, co ze mną będzie, jeżeli mężczyźni nie będą już chcieli ze mną uprawiać seksu i zupełnie przestanę być użyteczna dla Christopha. Teraźniejszość budziła

grozę; przyszłość jeszcze większą.

Myślałam o mamie setki razy dziennie; również wtedy, gdy klęczałam na podłodze, płacząc, jakbym straciła kogoś bliskiego.

Czułam się bardziej samotna i bardziej zrozpaczona niż kiedykolwiek w ciągu tych wypełnionych samotnością i rozpaczą lat spędzonych w Grecji. I nagle przypomniałam sobie o butelce wódki w kuchennej szafce, zapewne zostawionej przez kogoś, kto poprzednio tu mieszkał.

Zacząłam pić prosto z butelki, ale alkohol był tak mocny i

niesmaczny, że zebrało mi się na wymioty. Dlatego nalałam sobie trochę do szklanki i dolałam wody; taką mieszankę mogłabym wypić szybko i nie zwymiotować. Znalazłam też w kuchni trochę środków przeciwbólowych i je także połknęłam. Potem chwiejnym krokiem poszłam do łazienki i spoglądałam na swoje odbicie w lustrze.

– Nienawidzę cię! – krzyknęłam. – Jesteś niczym! Nikomu na tobie nie zależy. Nikt cię nie kocha. Dlaczego wciąż tu jesteś?

Nie zasługujesz na to, żeby żyć.

Ale tylko ktoś naprawdę całkiem nieczuły, o mrocznym sercu mógłby nienawidzić żalosnej, godnej pożałowania dziewczyny, która patrzyła na mnie z lustra. Kiedy uszedł ze mnie cały gniew i frustracja, uniosłam rękę i dotknęłam jej opuchniętej twarzy, a potem otworzyłam szafkę, żeby zniknęła.

Jedną z niewielu rzeczy zostawionych wewnątrz była

maszynka do golenia. Gdy jej dotknęłam, wściekłość wróciła i pobiegłam do kuchni, tnąc sobie nadgarstki i szyję. Zacząłam ciąć sobie ręce, potem nogi i po chwili wszystko było we krwi: moje ciało i ubranie, krew tryskała na ściany i kapała na podłogę.

Nie wiem, co właściwie pozbawiło mnie przytomności; może alkohol, tabletki, stres wywołany tym szaleńczym atakiem, utrata krwi czy wszystko razem. Upadłam obok otwartych szklanych drzwi prowadzących na balkon. Sąsiedzi słyszeli, jak krzyczę i miotam się po mieszkaniu, a kiedy zobaczyli mnie leżącą na podłodze we krwi, zadzwonili po policję.

Zapewne odgłos wyważania frontowych drzwi sprawił, że się ocknęłam. Odzyskiwałam przytomność powoli, niczym nurek wypływający z głębin oceanu; w pierwszych chwilach byłam zdezorientowana i nie pamiętałam, co się zdarzyło. Usłyszałam kroki biegnących ludzi i okrzyki „Policja!” i nagle w pokoju zaroilo się od uzbrojonych ludzi. Jakimś cudem udało mi się wstać i wyjść na balkon, gdzie próbowałam przeskoczyć przez otaczającą go balustradę.

Mieszkanie znajdowało się na piątym piętrze i z pewnością zabiłabym się, gdyby dwaj policjanci nie zdążyli złapać mnie za

nogi, kiedy brzuchem wisiałam już na metalowej poręczy. Ale nie chciałam, żeby mnie uratowano, dlatego szarpałam się i wrywałam. Wciąż jeszcze wierzgałam i klęłam, kiedy zakuli mnie w kajdanki. Kiedy wyprowadzali mnie z budynku, zaczęłam krzyczeć:

– On mnie cały czas obserwuje. Wiem, że tam jest. Nie odpuści, dopóki mnie nie dopadnie. Ma inne dziewczyny. Zabije mnie.

– Kto cię obserwuje? – spytał jeden z policjantów. – Kto cię zabije?

– Ten człowiek – odparłam. – Tam jest straszny człowiek.

Nie powiem, jak się nazywa.

Odważyłam się wspomnieć o istnieniu Christopa tylko dlatego, że byłam pijana. A więc może również dzięki wódce nagle uświadomiłam sobie,

jak niewiarygodnie jestem zmęczona tym, że cały czas się boję. Dla policjantów moje słowa musiały brzmieć jak majaczenia każdego innego pijanego paranoika, z jakim mieli do czynienia.

Na komisariacie ktoś mnie umył, obandażował najpoważniejsze rany na rękach i zapytał, co mi się stało.

– Pocięłam się – odparłam. A potem wybuchnęłam śmiechem, jak ktoś, kto stracił rozum.

Policjanci poczęstowali mnie kawą i byli dla mnie mili.

Pozwolili mi nawet wyjść na zewnątrz i zapalić papierosa, chociaż policjant, który wyszedł razem ze mną, nie zawahał się wyjąć broni, kiedy próbowałam uciec, i usłyszałam kliknięcie odbezpieczanego pistoletu.

Kiedy zapytali mnie o paszport, powiedziałam:

– Pewnie jest gdzieś w mieszkaniu. Och, nie, czekajcie, wyrzuciłam go do śmieci – i znowu się roześmiałam, jakby to był świetny żart.

– Cóż, w takim razie będziemy musieli go poszukać – powiedział jeden z policjantów. Ale ja wiedziałam, że nigdy nie uda im się go znaleźć, ponieważ mój paszport miał Christoph.

Kilka następnych godzin spędziłam, siedząc na komisariacie, pijąc kawę i wpatrując się w przestrzeń, z kompletną pustką w głowie. Kiedy w końcu wyprowadzili mnie na zewnątrz, znieczulające działanie

wódki zaczęło mijać i zrobiło mi się niedobrze.

– Zabierzemy cię do szpitala – oznajmił jeden z policjantów.

A ja, nawet tak pijana i zagubiona, zdawałam sobie sprawę, że to dobry pomysł: nie chciałam do moich niezliczonych problemów dodać zakażenia od czyjejś brudnej maszyny do golenia. Ale nie wsiałabym tak potulnie do policyjnego samochodu, gdybym wiedziała, dokąd naprawdę zamierzają mnie zabrać.

Rozdział 13

Samochód zatrzymał się przed wejściem do rozpadającego się ceglanego budynku. Kiedy dwaj policjanci wprowadzili mnie do środka, usiadłam w biurze, wciąż zakuta w kajdanki, a jakiś człowiek zadawał mi mnóstwo pytań. Czy kiedykolwiek wcześniej próbowałam zrobić coś podobnego? Skąd jestem? Czy mam rodzinę w Grecji? Czym się zajmuję?

– Jestem prostytutką – odparłam. Tym razem nie byłam pewna, czy głośny, szaleńczy śmiech wydobył się z mojego gardła, ale kiedy przyjrzałam się uważniej temu człowiekowi i stojącej obok niego pielęgniarce, widziałam, że wcale się nie śmieją.

– Tylko żartowałam – powiedziałam. – Tak naprawdę jestem kelnerką. Tęskniłam za rodziną i przyjaciółmi. To wszystko chyba mnie trochę przytłoczyło.

Zdaje się, że powiedziałam mu, że sobie nie radzę i chcę już tylko umrzeć. Ale większość moich odpowiedzi na jego pytania nie miała większego sensu, a niektóre były po prostu nieprawdziwe.

W końcu mężczyzna wstał, skinął pielęgniarce i powiedział:

– Cóż, dobrze. Najpierw musimy obejrzeć te cięcia i oczyścić je.

Pielęgniarka zabrała mnie do innego pokoju, gdzie

posmarowała jakimś brązowym płynem pociętą skórę na moich rękach, nogach, twarzy, szyi i piersiach, a potem zabandażowała najpoważniejsze rany.

– Okej, świetnie – powiedziałam, kiedy skończyła. – Teraz mogę już sobie iść, prawda?

Kiedy nie odpowiedziała, spojrzałam na policjantów. Lecz i oni się nie odezwali. Spojrzeli tylko na pielęgniarkę, jeden z nich życzył mi powodzenia, a potem obaj wyszli.

Mój tupet – po części wywołany alkoholem, po części załamaniem nerwowym, a po części udawany – zniknął bez śladu.

– Hej! Zaczekajcie! – zawołałam. – Dokąd idziecie? Co się dzieje?

Już miałam pobiec za policjantami, kiedy w drzwiach pojawili się dwaj ludzie w białych kitlach i wbili mi igłę w ramię.

Myślę, że krzyczałam i wyrywałam się jeszcze przez kilka sekund, chociaż być może działo się to tylko w mojej głowie.

Potem wszystkie mięśnie w moim ciele się rozluźniły. Próbowałam się skupić i przesłać impuls z mózgu do nóg, ale nic się nie stało; zerknęłam więc, żeby się upewnić, że wciąż są tam, gdzie powinny być, a potem się roześmiałam, tym razem z zakłopotaniem.

Ktoś położył mnie do łóżka. Może była to ta sama osoba, która przypięła mi do niego ręce szerokimi skórzanymi pasami.

Wtedy już nikogo nie widziałam wyraźnie, ponieważ głowę wypełniały mi kłęby białej mgły, a wzrok tracił ostrość.

Pamiętam, że leżałam na plecach, wpatrując się w światła na suficie, i zastanawiałam, dlaczego się poruszają. A potem byłam znowu w jakimś pokoju, znowu leżałam w łóżku, a na łóżku obok siedziała jakaś dziewczyna, obejmowała rękoma kolana i kołysała się powoli w przód i w tył. Nie patrzyła na mnie i przez chwilę leżałam, i obserwowałam ją.

– Co robisz? – spytałam w końcu. – Dlaczego tu jesteś?

Rozśmieszył mnie mój własny głos, ponieważ zabrzmiał

głucho i skrzekliwie, zupełnie niepodobnie do mojego prawdziwego głosu, i miałam wrażenie, że odbija się echem w mojej głowie. Całkiem możliwe że wcale nie powiedziałam tego głośno, bo dziewczyna ani na chwilę nie przestała się kołysać i nie odpowiedziała na moje pytania.

– Mam nóż – krzyknęłam w kierunku pustego, jak się wydawało korytarza widocznego przez otwarte drzwi. –

Schowałam go w koszuli. Zamierzam się nim dźgnąć. Och, właśnie to robię.

Oczywiście nie miałam żadnego noża, a ponieważ moje ręce wciąż były przypięte do łóżka, nie mogłabym nic zrobić, nawet gdybym go miała. Chciałam tylko, żeby ktoś przyszedł, żebym mogła mu powiedzieć... Właściwie nie wiem, co chciałam im powiedzieć. Ale to i tak nie miało znaczenia, bo nikt nie przyszedł.

Ja jednak nie rezygnowałam; nadal krzyczałam, aż straciłam głos i

pomyślałam, że za chwilę umrę z pragnienia. A tamta dziewczyna cały czas się kiwała. I wciąż nikt nie przychodził.

W końcu musiałam zasnąć. Kiedy się obudziłam, przez zasłonięte okno sączyło się światło, a ja byłam niemal spokojna.

Po krótkiej chwili przyszła pielęgniarka, odpięła mi nadgarstki od łóżka i zapytała, czy chcę wziąć prysznic. Czysta poczułam się znacznie lepiej, chociaż z jakiegoś powodu nie mogłam przestać płakać. Pielęgniarka usiadła przy mnie na łóżku i mówiła do mnie miłym, łagodnym głosem. Potem zabrała mnie do stołówki, gdzie mimo że nie jadłam od dwudziestu czterech godzin, zmusiłam się tylko do wypicia odrobiny soku pomarańczowego.

Byłam pod działaniem silnych leków, więc wszystko, co działo się w ciągu kilku następnych dni, trochę mi się płacze.

Wiem, że w pewnym momencie, być może po śniadaniu

pierwszego poranka, pielęgniarka zabrała mnie na spacer po rozległym terenie szpitala. Za trawnikiem otaczającym budynek rozciągał się las, a dalej widać było dwie wielkie bramy w wysokim murze z drutem kolczastym i licznymi kamerami na szczycie. Myślę, że dopiero widok tych bram uświadomił mi, że zostałam zamknięta w szpitalu dla umysłowo chorych.

Również pierwszego dnia inna pielęgniarka zabrała mnie do tego samego biura, w którym byłam dzień wcześniej, gdzie jakiś mężczyzna – jak się okazało, główny psychiatra – zadawał mi jeszcze więcej pytań. Paradoksalnie – zważywszy że omal nie odebrałam sobie życia i byłam zamknięta w szpitalu

psychiatrycznym w obcym kraju – martwiłam się tylko tym, co krzyczałam, kiedy policjanci wyprowadzali mnie z mieszkania.

Wiedziałam, że mówiłam coś o Christophe, lecz nie mogłam sobie przypomnieć, czy wymieniłam jego imię. Zastanawiałam się, czy obserwował mnie gdzieś z cienia i słyszał wszystko, co mówiłam.

Wydaje mi się, że resztę dnia spędziłam, leżąc w łóżku, rozczulając się nad sobą i dochodząc do siebie po alkoholu, który wypiałam poprzedniego

dnia. W pewnym momencie, po spotkaniu z psychiatrą, oddano mi wszystkie rzeczy, jakie miałam w torbie, kiedy znalazła mnie policja. Wkrótce mój telefon zadzwonił.

– Gdzie jesteś? – W głosie Christopa słychać było gniew. –

Kobieta, od której wynajmuję mieszkanie, powiedziała, że narobiłaś kłopotów i że nie będzie mi go już wynajmować. Co zrobiłaś? Co się dzieje?

– Upiłam się – odparłam smutnym tonem małej dziewczynki.

– Przepraszam. To było głupie. I pocięłam się, więc policja mnie aresztowała i teraz jestem w szpitalu.

Czekałam, aż wybuchnie. Ale kiedy odezwał się znowu, mówił zupełnie innym tonem.

– Dlaczego, dziecinko? – spytał. – Nie mogę zrozumieć, jak mogłaś zrobić sobie coś takiego. Dlaczego? Co się stało?

– Przepraszam – wyszeptałam.

– Co powiedziałaś w szpitalu? – W jego głosie zabrzmiała groźna nuta.

– Uważają, że mam „problemy” – odparłam. – Dają mi leki i mówią, że potrzebuję pomocy.

– Myślę, że mają rację. – Znowu był zatroskany. – Myślę, że zmagalaś się z tym od kilku tygodni. Zauważyłem to i teraz żałuję, że sam nie zabrałem cię do szpitala. Mogę cię odwiedzić?

Obiecałam mu, że o to zapytam, a on bardzo ostrożnie, tak że nawet tego

nie zauważyłam, zaczął na nowo zaciskać wokół mnie swoje sidła.

Godziny odwiedzin w szpitalu były elastyczne; kiedy Christoph przyszedł następnego dnia, prawie nie było go widać zza ogromnego bukietu kwiatów. W drugiej ręce niósł torbę pełną pyszności do jedzenia i picia. Powiedziałam w szpitalu, że jest moim przyjacielem, kimś, kto się mną opiekuje, on zaś był najbardziej uprzejmy i czarujący, jak potrafił. Mimo wszystko nie potrafiłam się nie cieszyć z tego, że go widzę.

Pacjenci i ich goście mogli pójść do świetlicy albo spacerować wokół szpitala. Christoph początkowo poszedł ze mną do mojego pokoju, żebym mogła schować rzeczy, które mi przyniósł. Mojej współlokatorce – dziewczyny o pustym spojrzeniu, która całymi godzinami kiwała się na łóżku – nie było.

Dlatego nikt nie widział, jak Christoph dotykał mojej ręki, ani nikt nie słyszał, jak mówił:

– Nie masz pojęcia, jak bardzo brakuje mi pieprzenia się z tobą. Nie mogę się doczekać, kiedy znowu będzie normalnie.

Kiedy lepiej się poczujesz, wynajmę ci piękne mieszkanie. Myślę, że już pora, żebyś odpoczęła. Może powinnaś zrobić sobie wakacje. Nie martw się, moja dziewczyno. Wszystkim się zajmę.

Christoph często nazywał mnie „swoją dziewczyną”, a ja to lubiałam. Zawsze chciałam być czyjąś dziewczyną. Przez chwilę myślałam, że jestem dziewczyną Jaka, i czułam się przez to wyjątkowa. Kiedy byłam bardzo mała, myślałam, że jestem dziewczyną taty, zanim wszystko się zmieniło, a tacie przestało zależeć na kimkolwiek i czymkolwiek. To zabawne, jak wielkie znaczenie miały dla mnie tak proste rzeczy. To, że Christoph nazywał mnie „swoją dziewczyną”, było jedną z przyczyn, dla których wmawiałam sobie, że żywi do mnie jakieś autentyczne uczucie. Innymi przyczynami było oszukiwanie samej siebie wynikające z braków emocjonalnych i absolutny

brak umiejętności oceny mężczyzn i relacji międzyludzkich.

Cichy, kojący głos Christopha nie zmienił się ani trochę, kiedy dodał:

– Jeśli powiesz cokolwiek o tym, co robiłaś, nikt ci nie uwierzy. Pomyślą, że jesteś wariatką i zatrzymają cię tu na zawsze.

A nawet jeśli jakimś przypadkiem ci uwierzą i ja będę miał kłopoty z powodu czegoś, co powiesz, to sama podpiszesz na siebie wyrok śmierci. I na swoją matkę też.

Nic dziwnego, że zawsze czułam się niepewna i zagubiona.

Kiedy byłam w szpitalu, dostawałam kilka różnych leków, między innymi antydepresant, środek wzmacniający działanie antydepresantu i jeszcze coś na złagodzenie niepokoju.

Odbywałam też codzienne sesje z psychiatrą. Nigdy nie mówiłam o Christophie ani o niczym, co przydarzyło mi się w ciągu ostatnich sześciu lat. Ale zaczęłam przypuszczać, że psychiatra się domyśla. Mijały dni i tygodnie, a on często powtarzał mi, że robię postępy. Pewnego dnia powiedział:

– Nie sędzę, żebyś naprawdę chciała się zabić, prawda,

Megan? Myślę, że miałaś bardzo konkretny powód, żeby zrobić to, co zrobiłaś. Pamiętaj, że jeśli potrzebujesz naszej pomocy, możemy cię ochronić.

Był miłym człowiekiem, i chociaż nie uwierzyłam, że mógłby mnie rzeczywiście obronić przed Christophem, wiedziałam, że naprawdę ma dobre intencje. Prawdę mówiąc, choć może się to wydawać dziwne, podobało mi się w szpitalu. Czułam się tam bezpieczna, po raz pierwszy od lat. Zupełnie jakbym się znajdowała wewnątrz niewidocznego klosza: mogłam brać udział

we wszystkim, co się działo wokół mnie, a jednocześnie byłam chroniona i bezpieczna. Poza tym podobało mi się to, że poznawałam ludzi i miałam z kim rozmawiać.

Szczególnie zbliżyłam się do pewnej starszej pani. Zwykle była przyjazna i miła, lecz czasem zdarzało się, że kiedy ktoś próbował z nią porozmawiać, kazała mu „sp...ć”. Ale nigdy nie była agresywna ani złośliwa i wszyscy się z tego śmiali. Pewnego dnia dała mi pudełko obwiązane różową wstążką z kokardą. Kiedy je otworzyłam, w pierwszej chwili pomyślałam, że wewnątrz jest tylko wata. Ale potem zobaczyłam srebrny krzyżyk.

– To dla ciebie – powiedziała starsza pani. – Prezent. Chcę, żebyś go miała.

Dała mi też kartkę, na której napisała „Powodzenia!” po grecku. Mam je do dzisiaj – krzyżyk i kartkę. To moje najcenniejsze skarby.

Może dopiero wtedy, gdy przez jakiś czas jesteś pozbawiony kontaktu z innymi ludźmi, doceniasz to, jak ważna jest możliwość zwyczajnej rozmowy. Odkąd Jak zostawił mnie w Atenach, bardzo rzadko miałam okazję prowadzić proste, przyziemne i niezobowiązujące rozmowy. Przez większość czasu pracowałam samotnie w burdelach, potem wracałam do hotelu albo mieszkania, gdzie znowu zostawałam sama. Przez lata samotność narastała we mnie, aż stała się czymś w rodzaju twardej skorupy. To właśnie po części z powodu osamotnienia tak bardzo uzależniłam się od Christopha, a teraz nie posiadałam się ze szczęścia, kiedy wszyscy w szpitalu chcieli ze mną rozmawiać.

Christoph odwiedzał mnie prawie regularnie co drugi dzień.

Spacerowaliśmy wokół szpitala, a on opowiadał o mieszkaniu, które dla mnie wynajmie, i mówił, że wszystko będzie zupełnie inaczej, kiedy lepiej się poczuję. Zawsze powtarzał też ostrzeżenie, co się stanie, jeśli komukolwiek wyjawię prawdę – chociaż oczywiście nigdy nie użył słowa „prawda”.

Mimo że w szpitalu czułam się bezpiecznie, kiedy zaczęłam czuć się lepiej, cały czas towarzyszyła mi myśl, że nie będę mogła zostać tam na zawsze. Byłam tak już od prawie trzech miesięcy, gdy pewnego ranka leżałam w łóżku, płacząc i modląc się, żeby wydarzyło się coś, co wyzwoli mnie z kłopotów, w których tkwiłam po uszy. Właśnie wtedy weszła pielęgniarka. Zauważyłam ją dopiero wtedy, gdy usiadła obok mnie, wzięła mnie za rękę i powiedziała:

– Wiem, Megan. Wszystko będzie dobrze.

Kiedy następnego dnia poszłam na sesję z psychiatrą, zadał mi te same pytania, co zwykle, powiedział, że jest bardzo zadowolony z moich postępów, po czym dodał:

– Nie wiem dokładnie, co się dzieje, ale wiem, że masz problemy. Nie zamierzam cię prosić, żebyś mówiła o rzeczach, o których nie chcesz rozmawiać, ale chcemy ci pomóc. Rozumiesz to, prawda?

Podał mi chusteczkę, a ja otarłam łzy i skinęłam głową.

– Dobrze – powiedział. – W taki razie odpowiedz tylko „tak” albo „nie” na jedno pytanie: czy potrzebujesz naszej pomocy?

– Tak – wyszeptałam.

– Dobrze – usłyszałam w jego głosie autentyczną ulgę. –

Cóż, musisz wyjechać z Grecji. Gdybyś tu została, byłabyś w niebezpieczeństwie. Czy w Anglii jest ktoś, kto mógłby się tobą

zaopiekować?

Wiedział już, że moja mama mieszka z Nikosem na wybrzeżu.

– Mam w Anglii dziadków – powiedziałam. – Mieszkają niedaleko Londynu. Nie znam ich numeru telefonu, ale mama go zna. Jestem pewna, że się mną zajmą.

Kiedy to powiedziałam, przypomniałam sobie, jak – jako mała dziewczynka – siedziałam przy kuchennym stole i oglądałam z dziadkiem jakąś książkę. Chyba pogodziłam się z myślą, że już nigdy nie zobaczę jego ani babci. A teraz, niespodziewanie, pojawiła się taka możliwość, a ja rozpaczliwie się jej uchwyciłam.

– Świetnie. W takim razie muszę najpierw porozmawiać z twoją mamą.

Przez chwilę stał, opierając się o biurko, po czym sięgnął po telefon.

Odkąd pamiętam, a na pewno od wczesnego dzieciństwa, reagowałam na silny niepokój w ten sposób, że cała zaczynałam się trząść. Czasami bywało to krępujące, ponieważ nie chodzi o delikatne drżenie; trzęsę się bardzo mocno i zupełnie nad tym nie panuję. Trzęsłam się, kiedy siedziałam i słuchałam, jak doktor rozmawia z mamą, ponieważ zdawałam sobie sprawę, że wprowadziłam w ruch proces, który może sprawić, że będzie o wiele lepiej albo znacznie gorzej niż było.

Kiedy zostałam przyjęta do szpitala, nie chciałam, żeby mama dowiedziała się, co się stało, dlatego poprosiłam, żeby nikt się z nią nie kontaktował. Wysyłając jej SMS-y i od czasu do czasu rozmawiając przez telefon, nie było mi trudno udawać, że u mnie wszystko jest w porządku, zwłaszcza odkąd zaczęłam czuć się bezpiecznie w szpitalu. Przecież udawało

mi się to nawet wtedy, kiedy wcale nie byłam bezpieczna i pracowałam jako prostytutka.

Dlatego domyślałam się, jakim szokiem będzie dla mamy, kiedy usłyszy prawdę. Właściwie doktor powiedział jej tylko, że trafiłam do szpitala, bo targnęłam się na własne życie, i że jego zdaniem w Atenach grozi mi poważne niebezpieczeństwo. Do mamy oczywiście w pierwszej chwili nie dotarło, co jej powiedział, i musiał powtórzyć to jeszcze raz, wciąż zapewniając, że czuję się dobrze.

Kiedy w końcu pojęła, co do niej mówił, doktor powiedział:

– Pani córka mówi, że ma w Anglii dziadków, którzy mogą się nią zaopiekować. Jeśli pozwolimy jej opuścić szpital i pomożemy dostać się do pani, czy będziecie mogli wysłać ją do

Anglii?

Mama musiała odpowiedzieć twierdząco.

– W takim razie – mówił dalej doktor – muszę porozmawiać z dziadkami Megan. Jeśli może pani dać mi ich numer telefonu...

Zanim odłożył słuchawkę, ja też porozmawiałam z mamą, żeby ją zapewnić, że naprawdę nic mi nie jest i że wszystko jej wyjaśnię, kiedy się spotkamy. Potem, kiedy doktor rozmawiał z moimi dziadkami i powiedział im mniej więcej to samo co mamie, znowu podał mi słuchawkę. Wprawdzie już dawno nauczyłam się powstrzymywać łzy w czasie rozmowy z mamą, ale od lat nie słyszałam głosu dziadka i rozplakałam się tak, że nie jestem pewna, czy zrozumiał cokolwiek z tego, co mówiłam. Musiał być jeszcze bardziej wstrząśnięty niż mama, kiedy zupełnie niespodziewanie odebrał taki telefon. Słyszałam, że był bardzo zmartwiony, ale wciąż mnie zapewniał – podobnie jak wcześniej doktora – że on i babcia zrobią wszystko, żeby mi pomóc, kiedy wrócę do Anglii.

Nieco później tego samego dnia zagadnęła mnie jedna z pielęgniarek:

– Będzie nam potrzebny twój paszport. Czy wiesz, gdzie jest?

– W mieszkaniu, z którego mnie zabrano – skłamałam. –

Mogę poprosić przyjaciela, żeby go wziął i przyniósł następnym razem, kiedy mnie odwiedzi.

– To dobry pomysł – odparła, i chociaż wyraz jej twarzy nie zmienił się ani na moment, nie sądzę, żeby dała się oszukać.

Kiedy Christoph zadzwonił, poprosiłam go, żeby następnego dnia przyniósł ze sobą mój paszport.

– Ludzie w szpitalu o niego proszą. Jest potrzebny do dokumentów. Powiedziałam im, że został w mieszkaniu i poproszę cię, żebyś go przyniósł.

– Czemu nie powiedziałaś, że go zgubiłaś? – spytał gniewnie.

– Na miłość boską Megan, czy nigdy niczego się nie nauczysz?–

Ale musiał już zrozumieć że jest za późno i że brak paszportu może wywołać pytania i komplikacje, których wolałby uniknąć. –

Przyniosę go jutro – zmusił się do miłego tonu. – I przyniosę ci coś dobrego do jedzenia.

Kiedy Christoph przyszedł następnego dnia, spacerowaliśmy wokół szpitala, jak robiliśmy wielokrotnie wcześniej, kiedy po prostu cieszyłam się z wizyty. Tym razem jednak nie mogłam się doczekać, kiedy pójdzie. Pielęgniarki traktowały go z chłodną uprzejmością, jak zwykle, ale moja

paranoja się nasiliła i nie potrafiłam przestać myśleć, co będzie, jeśli on umie czytać mi w myślach. Dlatego kiedy powiedział, że przez kilka najbliższych dni będzie zajęty i nie będzie mógł mnie odwiedzać, natychmiast przyszło mi do głowy, że to może być podstęp i Christoph chce po prostu sprawdzić, jak zareaguję. Na szczęście udało mi się odpowiedzieć spokojnie – przynajmniej po części dzięki tabletkom, które brałam.

Teraz wydaje mi się to żalosne, że żegnałam Christopha z mieszanymi uczuciami. Kiedy zatrzymał się w drzwiach i odwrócił, żeby mi pomachać, musiałam wstrzymać oddech, żeby nie wybuchnąć płaczem. Ledwie wyszedł, oddałam paszport komuś z personelu szpitala.

Następnego ranka pielęgniarka pomogła mi zapakować do torby trochę ubrań, które Christoph przynosił w ostatnich tygodniach. Choć może to zabrzmieć dziwnie, było mi smutno opuszczać szpital. Przez całe trzy miesiące, które tam spędziłam, nikt nie powiedział mi nic niemiłego ani krytycznego. (To, że starsza pani kazała mi „sp...ć”, się nie liczy, ponieważ nie mówiła tego złośliwie i wiem, że nie miała na myśli nic złego). Nie wiedziałam, co będzie dalej, i myśl o tym, że znajdę się po drugiej stronie muru otaczającego bezpieczny teren szpitala, budziła we mnie niepokój i lęk.

Nieco później tego samego przedpołudnia jedna z

pielęgniarek i jakiś mężczyzna z personelu szpitala zawieźli mnie samochodem na dworzec autobusowy w centrum Aten i kupili mi bilet do miasteczka na wybrzeżu, gdzie mieszkała mama z Nikosem. Mimo że cały czas stali blisko mnie, nie mogłam się powstrzymać i co chwilę rozglądałam się nerwowo, spodziewając

się w każdej chwili, że zobaczę pośród tłumu twarz Christopha albo kogoś innego, kto mnie obserwuje, żeby wiedzieć, do jakiego autobusu wsiądę.

W końcu przyjechał mój autobus, drzwi się otworzyły i nadeszła pora pożegnania. Pielęgniarka objęła mnie i życzyła mi szczęścia.

– To dla ciebie – powiedziała, dając mi bransoletkę. – Ten symbol to tureckie oko. Ma odstraszać zło. Bądź bezpieczna, Megan. I niech Bóg cię chroni.

Gdybym nie wiedziała, że mama czeka na mnie na końcu drogi, nie jestem pewna, czy odważyłabym się wsiąść do autobusu.

Ale wsiadłam i czekając, aż kierowca zamknie drzwi i uruchomi silnik, starałam się skupić na głębokim oddychaniu i tłumieniu paniki, która zaczynała mnie ogarniać.

Bałam się długiej podróży z Aten na wybrzeże; okazało się, że było dokładnie tak źle, jak sobie wyobrażałam. Zupełnie nie mogłam się odprężyć. Kuliłam się nerwowo za każdym razem, gdy ktoś mijał mnie w drodze do toalety z tyłu autobusu, i musiałam się powstrzymać, żeby nie rozglądać się niespokojnie, czy nikt mnie nie obserwuje. Potem zaczęłam się martwić, co będzie, jeśli tabletki, które brałam, przestaną działać, a moja paranoja zacznie narastać i narastać, aż znowu dostanę jakiegoś ataku szaleństwa.

Przez długi czas myślałam, że cierpię na paranoję – to się zaczęło, jeszcze zanim próbowałam się zabić i trafiłam do szpitala.

Prawdę mówiąc, myślę, że uważałam tak jeszcze do całkiem niedawna. Jedna z definicji słowa „paranoja” mówi, że jest to

„irracjonalny lub iluzoryczny proces myślowy”; według innej –

„przekonanie, że inni ludzie próbują wyrządzić ci krzywdę, mimo że nie ma na to przekonujących dowodów”, zaś jeszcze inna opisuje „nieuzasadniony lęk przed tym, że zdarzy się coś złego, za co odpowiedzialni są inni ludzie”. Może więc tak naprawdę nigdy nie miałam paranoi, ponieważ większość moich obaw wcale nie była bezpodstawna i nieuzasadniona. Kiedy przez całe lata każdego dnia ktoś znęca się nad tobą fizycznie i psychicznie, masz mnóstwo „przekonujących dowodów” na to, że ludzie próbują cię

skrzywdzić, to zaś znaczy, że moje lęki były najzupełniej racjonalne.

Myślę, że jest to jakieś pocieszenie.

Kiedy tamtego dnia siedziałam w autobusie, czułam podniecenie, ale również niepokój i lęk, ponieważ miałam spotkać się z mamą, po raz drugi od sześciu długich lat. Autobus dojechał na miejsce dopiero po północy. Zobaczyłam mamę, kiedy tylko drzwi się otworzyły; zesłam niepewnie po schodach i nagle rzuciłam torbę na ziemię i popędziłam do niej. Obie płakałyśmy, kiedy padłyśmy sobie w objęcia. Potem mama odsunęła mnie nieco, żeby na mnie popatrzeć, i widziałam, że jest wstrząśnięta tym, co zobaczyła.

– Co się z tobą stało? – spytała. – Nic nie rozumiem, Megan.

Myślałam, że tak dobrze sobie radzisz w Atenach. Myślałam, że jesteś szczęśliwa. Chodź, wracajmy do domu.

Kiedy szliśmy niemal pustymi ulicami do mieszkania, które zajmowała z Nikosem, spytała jeszcze raz:

– Co się z tobą stało, Megan?

Ale co mogłam odpowiedzieć, skoro sama nie do końca to rozumiałam? Nawet wtedy wciąż jeszcze wierzyłam, że Jak mnie kochał i że wszystko, co się wydarzyło, było wynikiem jakiejś strasznej pomyłki, a nie zostało przez niego dokładnie zaplanowane, kiedy miałam czternaście lat i pojechaliśmy razem do Aten.

Kiedy dotarliśmy do mieszkania, Nikos na nas czekał.

Wyglądał na zaniepokojonego i zatroskanego, a obejmując mnie, rozplakał się. Wielokrotnie próbowałam sobie wyobrazić, jak mogłoby wyglądać moje życie w ciągu tych straconych lat, gdybym została w małym

miasteczku na wybrzeżu, razem z mamą i Nikosem. A gdy znowu się tam znalazłam, nie potrafiłam przestać myśleć, że zaraz się obudzę i okaże się, że to wszystko było tylko snem.

Mama i Nikos wiedzieli tylko tyle, ile doktor powiedział im przez telefon – że próbowałam popełnić samobójstwo i byłam leczona na depresję i lęki. W autobusie ani razu nie udało mi się przespać więcej niż kilka minut i teraz byłam wyczerpana. Dlatego

niewiele rozmawialiśmy tamtej nocy. Powiedziałam im jednak, że od czasu, kiedy wyjechałam do Aten z Jakiem, pracowałam jako prostytutka.

– Ale fotografie... – Mama objęła się mocno rękoma i siedziała przez chwilę pochyłona. – Zawsze uśmiechałaś się na zdjęciach – powiedziała, prostując się. – Wyglądałaś na szczęśliwą.

– To było oszustwo – przyznałam.

Naprawdę nie było łatwo powiedzieć im prawdę. Przez sześć lat wierzyli, że odniosłam w Atenach sukces. Czułam się strasznie, rozczarowując ich; i czułam się upokorzona. Myślę, że mama była tak wstrząśnięta tym, co jej powiedziałam, że nie wszystko do niej dotarło. Ale Nikos zrozumiał – ukrył twarz w dłoniach i płakał.

Nagle wstał, przewracając z hukiem stół, i krzyknął z wściekłością:

– To Jak ci to zrobił! A teraz przychodzi do mojego baru i rozmawia ze mną jak przyjaciel, mimo że zdaje sobie sprawę, co ci zrobił!

Dopiero znacznie później, kiedy wróciliśmy z mamą do Anglii, opowiedziałam jej dokładnie o tym, co działo się w Atenach. Powiedziałam jednak jej i Nikosowi, że zostałam aresztowana wraz z Christophem i że za bardzo się bałam wyznać prawdę, kiedy sędzia zapytała, czy zostałam

sprzedana.

– Mój Boże, Megan! – Krew odpłynęła z twarzy mamy i przez chwilę bałam się, że zemdleje. – Widzieliśmy coś na ten temat w telewizji, prawda, Nikos? – Nikos skinął głową i zamknął

oczy. – Nie mogę znieść tej myśli – dodała mama. – Siedzieliśmy tutaj i oglądaliśmy telewizję, kiedy ty przeżywałaś koszmar, o którym mówili w wiadomościach!

Następnego ranka wyjęłam z telefonu kartę SIM i

wyrzuciłam aparat do śmietnika przy drodze. Nie wiem, dlaczego zatrzymałam kartę. Myślę, że w jakiś dziwny, pokrętny sposób wciąż żywiłam jakieś uczucia do Christopha i że wbrew wszystkiemu nie chciałam przecinać ostatniej łączącej mnie z nim nici. Ale myślę też, że po części było tak, ponieważ nie chciałam pogodzić się z faktem, że nigdy nie znaczyłam nic również dla

Christopha. W każdych okolicznościach świadomość, że ktoś, na kim nam zależało, nie dba o nas zupełnie, jest bolesna. A jeszcze trudniej pogodzić się z myślą, że jesteś dla niego niczym więcej niż towarem, który mogą kupić, sprzedać albo pozbyć się bez chwili namysłu, kiedy przestajesz przynosić zyski.

Mama płakała, kiedy powiedziałam jej, że miałam syfilis, i była wściekła, kiedy opowiedziałam jej, jak pewnego dnia w samochodzie Christoph pokazał mi jej zdjęcie w barze Nikosa i zagroził, że ją zabije, jeśli go zdradzę.

– Żałuję, że się tu nie pojawił – powiedziała. – Gdybym wiedziała, co ci zrobił, zabiłabym go gołymi rękoma. Jeśli on uważa, że się go boję, to niech się nad tym jeszcze raz zastanowi.

To było miłe, że mama chciała mnie bronić, ale gdyby wiedziała, tak jak ja, do czego zdolny jest Christoph, byłaby też świadoma, że gdyby kiedykolwiek chciał nas dopaść, nie miałybyśmy najmniejszych szans.

Wprawdzie zażywałam tabletki, które dostałam w szpitalu, ale wciąż drgałam nerwowo na dźwięk ruszającego samochodu, każde trzaśnięcie drzwiami czy podniesiony głos. Dopóki nie znalazłam się znowu wśród ludzi, nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo nauczyłam się żyć w ciągłym strachu. Mama bardzo się starała, żeby dni przed moim wylotem z Grecji były dla mnie jak najprzyjemniejsze, ale ja czułam się, jakbym już nie pasowała do normalnego społeczeństwa. Cały czas czułam się niezręcznie –

kiedy robiłyśmy zakupy w supermarkecie, kiedy siedziałyśmy w kafejce i kiedy spacerowałyśmy w pełnym słońcu, wśród tłumu ludzi. Cokolwiek robiłyśmy, nie potrafiłam się uwolnić od myśli, że cały czas ktoś nas obserwuje i śledzi.

Była niespokojna nie tylko z obawy, że Christoph może wysłać kogoś, żeby mnie odszukał i sprowadził z powrotem do Aten. Myślałam też o Jaku. Po trzech dniach z mamą i Nikosem zobaczyłam go, kiedy wychodził z supermarketu. Staraliśmy się wejść do sklepu, przeciskając się między koszami pełnymi kolorowych piłek plażowych i stojakami z pocztówkami, i mama go nie zauważyła. Kiedy zobaczył mnie i pomachał, zostałam z

tyłu, żeby weszła beze mnie.

– Gdzie byłaś? – Jak wziął mnie za rękę. – Nie mogłem się z tobą skontaktować. Próbowałem wszystkiego – zaczął płakać. –

Wysyłałem ludzi, żeby cię szukali. Co się z tobą działo, Megan?

Nie wiem, czy to jego łzy przeważały szalę, czy

uwierzyłam mu bez względu na to, co by powiedział albo zrobił; rozpaczliwie pragnęłam, żeby to, co mówił, było prawdą.

Wprawiła mnie w euforię myśl, że mnie szukał i że wcale nie chciał zostawić mnie samej w Atenach i skazać na lata życia jako prostytutka. Dlatego kiedy oderwał kawałek gazety, zapisał na nim swój numer i dał mi, wzięłam go i obiecałam jeszcze tego samego dnia napisać. Potem kilka razy odetchnęłam głęboko, żeby się uspokoić, i weszłam do sklepu poszukać mamy.

Po powrocie poprosiłam Nikosa, żeby pożyczył mi telefon.

Zaczął dzwonić, ledwie włożyłam do niego kartę SIM. Wyświetlił się numer Christopa, podobnie jak przy dziesiątkach SMS-ów i wcześniejszych połączeń, które zaczęły się wyświetlać.

Oczywiście nie odebrałam, a nawet kiedy pisałam do Jaka, Christoph nie przestawał dzwonić. Jak odpowiedział mi niemal natychmiast, prosząc o spotkanie za pół godziny przed sklepem, przy którym się spotkaliśmy.

Niewiele mówiłam mamie o ludziach, którzy mnie

sprzedawali i kupowali, więc myślę, że w jeszcze mniejszym stopniu niż ja zdawała sobie sprawę, że to bezwzględni kryminaliści, którzy zarabiają ogromne pieniądze na handlu ludźmi. Gdyby to wiedziała, na pewno zareagowałaby inaczej, kiedy oznajmiłam, że zamierzam iść na spacer. Tymczasem chyba pomyślała, że zaczynam odzyskiwać pewność siebie, i ucieszyła się z tego.

Powinnam była powiedzieć jej prawdę. Skoro nie

powiedziałam, musiałam się spodziewać, że próbowałaby mnie powstrzymać. Teraz aż trudno mi w to uwierzyć, ale po wszystkim, co przeżyłam przez te lata, najwyraźniej niczego się nie nauczyłam.

Rozdział 14

Jak czekał na mnie przed supermarketem. Siedział za kierownicą nowiutkiego samochodu, więc w pierwszej chwili go nie zauważyłam,

ponieważ spodziewałam się zobaczyć go na starym motorze albo czymś podobnym. Pochylił się nad miejscem pasażera i otworzył mi drzwi; usiadłam obok niego i pojechaliśmy drogą prowadzącą nad morze.

Zatrzymał się u podnóża jakiegoś zbocza, i dopiero kiedy wysiedliśmy z samochodu, zdałam sobie sprawę, że mamy przed sobą tę samą plażę, na której siadywaliśmy z jego przyjaciółmi, kiedy się poznaliśmy. Słońce było już dość nisko, niemal na poziomie naszych oczu, i wydawało się, jakby powierzchnię morza pokrywały tysiące maleńkich, nieustannie się poruszających lusterek.

Usłyszałam w oddali silnik motocykla, a kiedy się zbliżył, rozpoznałam charakterystyczny, grzechoczący dźwięk.

– Szybko, wsiądź do samochodu – powiedziałam
pospiesznie. – Nie mogą mnie z tobą zobaczyć.

Nie zdążyłam jeszcze otworzyć drzwi samochodu, kiedy zza zakrętu wyjechał Nikos na swoim starym motorze Mego.

Schowałam się natychmiast, ale nie wiedziałam, czy nie zdążył
mnie zauważyć i serce biło mi jak szalone, kiedy Jak ruszył drogą,
oddalając się od niego.

– Będziesz musiał odwieźć mnie z powrotem do sklepu –
powiedziałam. – Nie możemy się więcej spotykać. Mama i Nikos
obwiniają cię o wszystko, co mnie spotkało. Ja też cię o to obwiniałam, ale...
– nie dokończyłam zdania, ale wydawało się, że Jak nie zauważył mojego
wahania. W drodze powrotnej opowiadał

mi radośnie o domu, który dla siebie zbudował; powiedział, że to było
spełnienie jego wieloletnich ambicji, zupełnie jakby nigdy nie było to nasze
wspólne marzenie.

Kiedy wysiadałam z samochodu, wziął mnie za rękę.

– Zostańmy w kontakcie, Megan. Wiesz, jak bardzo cię kocham, prawda? Przykro mi z powodu tego, co cię spotkało. Nic o tym nie wiedziałem, przysięgam. Nie dostałem ani jednego euro z pieniędzy, które zarobiłaś.

Patrzyłam, jak odjeżdża, a potem weszłam do supermarketu, kupiłam butelkę taniej retsiny i ukryłam ją na dnie torby.

Mama i Nikos czekali na mnie w domu.

– Co robiłaś? – spytała ostro mama, ledwie przekroczyłam próg.

– Widziałem cię. – Nikos był bliski łez. – Widziałem cię z nim! Próbowałem was gonić, ale on jechał za szybko. Dlaczego nie wróciłaś ze mną, na moim motorze?

– Co się z tobą dzieje, Megan? – W głosie mamy brzmiała rozpacz. – Na miłość boską, po co do niego poszłaś?

– Zostawcie mnie w spokoju! – krzyknęłam. – Niczego nie rozumiecie. To nie była wina Jaka. Ale i tak więcej się z nim nie spotkam, więc nie musicie się martwić.

– Och, Megan. – Moje święte oburzenie nieco osłabło, kiedy zobaczyłam ból w oczach mamy, a jeszcze bardziej, gdy Nikos dodał głosem pełnym udreki:

– Chciałbym, żebyś poleciała do Anglii już dzisiaj; wtedy wiedziałbym, że jesteś bezpieczna.

Nie chciałam o tym rozmawiać; nie chciałam myśleć o domu Jaka ani o tym, że jego krzywe, pokryte plamami zęby, na których leczenie nigdy nie mógł sobie pozwolić, teraz były idealnie równe i białe. Poszłam do pokoju, który służył jako moja tymczasowa sypialnia, usiadłam na łóżku i otworzyłam butelkę retsiny.

Piłam prosto z butelki, po każdym łyku chowając ją w torbie.

Opróżniłam już prawie jedną czwartą i właśnie unosiłam ją znowu do ust, kiedy mama weszła do pokoju. Otwierając drzwi, zaczęła coś mówić, a kiedy zobaczyła, co robię, przez kilka sekund stała w bezruchu, z otwartymi ustami. Nagle wściekła się i zaczęła na mnie krzyczeć:

– Co ty robisz? Nie możesz zacząć pić! Właśnie taki masz zamiar? Szukać w alkoholu rozwiązania wszystkich swoich problemów? – Wyrwała mi butelkę z ręki, rozchlapując wino na pościel.

Jej furia minęła tak samo szybko, jak się zaczęła; usiadła ciężko na łóżku obok mnie i powiedziała:

– Proszę, Megan. Proszę, nie rób tego. To nie jest rozwiązanie. Wiesz o tym, prawda? – W jej głosie słychać było zmęczenie i rozpacz, a potem troskę, kiedy dodała:

– Nikos nie może się o tym dowiedzieć. Już i tak piekielnie się o ciebie martwi. Obwinia się o to, że nie wiedział, jaki jest Jak.

Jeśli dowie się, że zaczęłaś pić, serce mu pęknie.

Wieczorem mama i ja poszłyśmy nad morze, gdzie usiadłyśmy przed kafejką i jadłyśmy lody. Prawie nie zwracałam uwagi na dwóch facetów, którzy siedzieli przy stoliku obok, dopóki jeden z nich nie odwrócił się i nie powiedział po albańsku:

– Megan? To ty, prawda? Cześć!

Miał na imię Vasos; był mężem jednej z kuzynek Jaka i poznałam go – i polubiłam – kiedy mieszkałam u rodziców Jaka.

– Wyglądasz zupełnie inaczej – powiedział. – Ale przecież minęły całe lata, odkąd cię ostatni raz widziałem. Wróciłaś do Anglii? Co robiłaś przez cały ten czas?

Nie wiedziałam, czy wiedział o wszystkim. Myślę, że tak.

Ale zamiast mu odpowiedzieć, zapytałam o Jaka i o to, co robił, kiedy mnie nie było.

– Och, pracował i przyzwyczajał się do nowego życia – wzruszył ramionami i sprawiał wrażenie zakłopotanego. – Wiesz, jak to jest.

– A jakie jest to jego nowe życie? – spytałam. – Ma kogoś... dziewczynę?

Vasos znowu wzruszył ramionami i odwrócił wzrok.

– W porządku – starałam się mówić, jakby nie miało to dla mnie żadnego znaczenia. – Możesz mi powiedzieć. Chcę tylko wiedzieć, co się z nim dzieje.

Może naprawdę był miłym facetem. Nie wiem, jaki mógł mieć inny powód, żeby powiedzieć mi prawdę; poza współczuciem, bo widział, że jestem poruszona.

– Jak się ożenił. Zaoszczędził masę pieniędzy, więc on i jego żona mogą żyć całkiem wygodnie.

Rozmawialiśmy po albańsku, więc mama nie rozumiała, co mówimy. Ale cierpienie, niemal fizyczny ból, musiało malować się na mojej twarzy, bo czym prędzej zabrała mnie z kafejki.

Nie wiem, czy Vasos chciał dać mi do zrozumienia, że cokolwiek było w przeszłości między mną i Jakiem, jest już skończone. Tylko ktoś znacznie bardziej naiwny niż ja mogłoby nadal wierzyć w miłość Jaka. Właśnie wtedy po raz pierwszy spojrzałam prawdzie w oczy: kiedy ja byłam uwięziona w koszmarze samotności, cierpienia i upokorzenia, Jak „oszczędzał

pieniądze”, których nie zarobił, żeby poślubić inną dziewczynę i zbudować dom, o którym wielokrotnie mi opowiadał – dom, w którym mieliśmy zamieszkać razem, z naszymi dziećmi.

Świadomość, że mieszkał w „naszym domu” ze swoją żoną, była bardziej bolesna niż cokolwiek innego.

Nigdy więcej nie spotkałam Jaka. Krótka rozmowa z

Vasosem zmusiła mnie w końcu do rozważenia możliwości, że był

pozbawionym skrupułów i moralności egoistycznym przestępcą.

Ale dopiero całkiem niedawno ostatecznie przestałam próbować go tłumaczyć i pogodziłam się z tym, co zrobił. Jedną z wielu rzeczy, z którymi musiałam się uporać, było to, że wyruszając –

jak sądziłam – w nowe życie z Jakiem, czułam się jak bohaterka.

Uwierzyłam mu, kiedy powiedział, że jego matka jest ciężko chora, i na swój sposób byłam dumna z siebie, bo zrobiłam coś, żeby zdobyć pieniądze na operację, która mogła ocalić jej życie. A może tylko w ten sposób usprawiedliwiałam wtedy samą siebie, żeby nie musieć przyznać, że byłam naiwna, podatna na manipulacje i miałam za mało pewności siebie, żeby odmówić.

Kiedy wreszcie to do mnie dotarło, cały mój świat legł w gruzach. W pewnym sensie wołałabym nigdy nie poznać prawdy –

wtedy przynajmniej zostałyby mi złudzenie, że ktoś mnie kochał i troszczył się o mnie.

Pod koniec tygodnia poleciałyśmy z mamą do Anglii, nie zatrzymałyśmy się jednak u dziadków, jak chciał doktor w szpitalu, chociaż spotkałyśmy się z nimi kilka dni po powrocie.

Nikos uparł się, żeby dać mamie dość pieniędzy, abyśmy mogły się utrzymać, dopóki nie wymyślimy, co robić dalej, więc wynajęła dla nas pokój niedaleko miejsca, gdzie mieszkali jej przyjaciele.

Po kilku dniach od powrotu do Anglii mama umówiła mnie na wizytę u lekarza. Nie wyjawiałam mu, co robiłam w Grecji; powiedziałam tylko, że miałam depresję, i pokazałam leki, które dostałam od psychiatry. Przyjrzał się uważnie etykietom na buteleczkach, potem zgarnął je wszystkie do kosza na śmieci obok biurka.

– Bierz tylko to – powiedział, podając mi receptę na antydepresyjny

prozac.

Kiedy wyszliśmy z jego gabinetu, mama zabrała mnie do apteki po nowe tabletki, a potem do przychodni wenerologicznej.

Nie czułam się dobrze z tym, że muszę skalać moje nowe życie przyznaniem się do syfilisu. Powiedziałam pielęgniarce, że byłam na to leczona w Grecji, a ona stwierdziła, że byłoby dobrze zrobić kilka badań, żeby upewnić się, że wszystko jest w porządku.

Zdawałam sobie sprawę, że nie brałam leków tak, jak powinnam, ale byłam wstrząśnięta, kiedy się okazało, że nadal mam syfilis.

– Możemy z tym zrobić porządek zastrzykiem z penicyliny –

powiedziała w rzeczowy, nieoceniający sposób, za co byłam jej wdzięczna. – Trochę zaboli, dostaniesz zastrzyk w pośladek, ale mam też dobrą wiadomość: wystarczy jeden.

Nie cierpię zastrzyków, a teraz, kiedy nie byłam już codziennie krzywdzona, tym bardziej nie spodobał mi się ten pomysł. Musiałam wyglądać dokładnie tak żałośnie, jak się czułam, ponieważ pielęgniarka pogłaskała mnie po ramieniu, mówiąc:

– Musisz się tego pozbyć, Megan. Pewnie sprawdzałaś w internecie, więc wiesz, jakie będą długofalowe skutki, jeśli teraz cię nie wyleczymy.

Prawdę mówiąc, wcale tego nie sprawdzałam. Wtedy sama myśl o robieniu czegokolwiek przytłaczała mnie i przerażała. Jeśli idzie o syfilis, chyba miałam nadzieję, że jeśli będę go ignorować, po prostu sam przejdzie. Wiem, że to było głupie. Dlatego

zacisnęłam zęby i przygotowałam się na zastrzyk.

Pielęgniarka miała rację – bolało. Ale kiedy skończyła, powiedziała:

– Jesteś pierwszą osobą, jaką widziałam, która nawet nie drgnęła.

Oczywiście nie mogła wiedzieć, że wielokrotnie

doświadczyłam nieskończenie większego bólu i miałam mnóstwo okazji, żeby ćwiczyć wyłączanie umysłu, kiedy z moim ciałem robiono straszne rzeczy.

Nawet teraz źle reaguję na strach i głośne dźwięki. Na przykład pewnego dnia, już po kilku miesiącach od powrotu do Anglii, stałam przed przejściem dla pieszych w centrum miasta, czekając na zielone światło, kiedy tuż za mną stanęli jacyś dwaj mężczyźni. Rozmawiali ze sobą dość głośno i żartowali, a kiedy jeden z nich uniósł rękę, skuliłam się i odsunęłam od niego.

Roześmiał się wtedy i powiedział:

– Niech to diabli, dziewczyno! Co jest z tobą? Nie musisz tak przede mną uciekać. Nie zamierzam cię ugryźć ani zamordować.

Ja także się roześmiałam i obróciłam wszystko w żart.

Do dzisiaj boję się obcych. Cały czas powtarzam sobie „Już wszystko w porządku. Nic ci nie grozi. Nie musisz się o nic martwić”. Ale nadal nie potrafię do końca w to uwierzyć.

Kiedy mama wróciła do Grecji, zajęłam się

odbudowywaniem swojego życia i przekonałam się, że jak wieloma trudnościami muszę się zmierzyć. Jeśli nie czujesz szacunku do samej siebie, trudno robić rzeczy, które robią „szanujący się ludzie” – starać się o pracę albo uwierzyć, że zasługujesz na to, by cię przyzwoicie traktowano.

Przyjęłam kilka nisko opłacanych posad i przez jakiś czas pracowałam w sklepie, ale ponieważ drgałam nerwowo na każdy odgłos i podejrzliwie patrzyłam na każdego mężczyznę, nic dziwnego, że nigdzie nie wytrzymałam zbyt długo.

Z upływem kolejnych tygodni zaczęłam coraz lepiej

kontrolować instynktowną, zbyt silną reakcję na obcych i dostałam nową pracę w sklepie, gdzie zaprzyjaźniłam się z inną dziewczyną,

imieniem Claire, która tam pracowała. Kiedy ją lepiej poznałam, opowiedziałam jej część swojej historii i wyznałam, że boję się, ponieważ wydaje mi się, że ludzie związani z handlem ludźmi mogą chcieć szukać mnie w Anglii.

Myślę, że Claire musiała powiedzieć coś właścicielowi, bo pewnego dnia, tuż przed zamknięciem sklepu, przyszedł jakiś człowiek i zaczął o mnie wypytywać. W pierwszej chwili byłam zaniepokojona, a nawet pomyślałam, że to może być jakaś pułapka. Ale mężczyzna był miły i ani trochę nieprzerazający, a kiedy powiedział, że pracuje dla organizacji walczącej z handlem ludźmi i dał mi numer telefonu, prosząc, żebym zadzwoniła, jeśli kiedykolwiek będę chciała z kimś porozmawiać, wzięłam kawałek papieru, który mi wręczył.

Nie od razu zadzwoniłam pod ten numer. Prawdę mówiąc, niemal o nim zapomniałam, do czasu, gdy już miałam naprawdę dość chodzenia po ulicach z zaciśniętymi pięściami i oglądania się co chwilę, żeby sprawdzić, czy nikt mnie nie śledzi. Po kilku dniach zbierania się na odwagę zadzwoniłam pod ten numer i znalazłam się w schronisku w Londynie.

Po całym chaosie i zamęcie, do jakiego przywykłam,

poczułam się, jakbym mieszkała w spokojnym, dobrze

zorganizowanym rodzinnym domu. Ludzie, którzy prowadzili to schronisko, byli bardzo pomocni i nauczyli mnie prostych życiowych

umiejętności, których nie miałam okazji poznać w czasie moich straconych lat. Wciąż miewałam straszne koszmary, w których często słyszałam strzały, i czasem budziłam się we łzach przekonana, że Christoph stoi gdzieś w cieniu. A jednak coś się zmieniło: teraz, gdy budziłam się przerażona i zlana potem, mogłam po prostu zejść na dół, a tam zawsze był ktoś, kto mnie wysłuchał i powiedział, że wszystko będzie dobrze, że nic mi nie grozi.

Razem ze mną w schronisku były trzy inne dziewczyny.

Wszystkie zostały sprzedane, a jedna z nich miała dziecko. Ktoś mógłby pomyśleć, że rozmawiałyśmy ze sobą o tym, co nas spotkało, ale w rzeczywistości rzadko w ogóle cokolwiek

mówiłyśmy. Myślę, że nawiązałyśmy milczące porozumienie, które może tłumaczyć, dlaczego żadna z nich nie powiedziała nikomu z personelu, kiedy znowu zaczęłam pić. Łamałam jedną z najściślej przestrzeganych reguł domu i tym razem nie mogłam o to obwiniać nikogo oprócz siebie samej.

Wmawiałam sobie, że picie jest dla mnie tylko

mechanizmem obronnym. Ale widziałam, jakie szkody może poczynić alkohol, i powinnam wiedzieć lepiej niż ktokolwiek inny, że wcale nie pomaga radzić sobie z rzeczywistością; prawdę mówiąc – wręcz przeciwnie.

Przez jakiś czas udało mi się utrzymać to w sekrecie, aż pewnego dnia naprawdę się upiłam i zaczęłam płakać, i rozrabiać na parterze. Ludzie ze schroniska musieli się natychmiast zorientować, co się ze mną dzieje. Kiedy przeszukali mój pokój i znaleźli butelkę, wezwali ambulans i zostałam odwieziona do szpitala i odizolowana. Byłam wtedy w schronisku już od pół roku i uważałam, że tak drastyczna reakcja na to, że się upiłam, była przesadą, ale teraz sędzę, że po prostu się bali – o mnie, o pozostałe bardzo wrażliwe dziewczyny i o dziecko. Może mieli też nadzieję, że to będzie dla mnie wstrząs, który uświadomi mi, że trzeba ponosić konsekwencje błędnych decyzji. I niewątpliwie byłam wstrząśnięta, kiedy po raz drugi znalazłam się w szpitalu psychiatrycznym.

Kiedy po kilku dniach zostałam zwolniona ze szpitala, nie mogłam wrócić do schroniska; złamałam reguły, a drugiej szansy nie dawano. Byłam zdruzgotana. Właśnie wtedy, gdy w końcu dostałam praktyczne i emocjonalne wsparcie, którego tak rozpaczliwie potrzebowałam, sama wszystko zepsułam. Jakiś głos w mojej głowie powtarzał „głupia, głupia, głupia”. A czułam się jeszcze gorzej ze świadomością, że zawiodłam ludzi, którzy mi zaufali i zrobili wszystko, co w ich mocy, żeby mi pomóc.

Na szczęście dzięki wsparciu i pomocy moich dziadków w końcu udało mi się wprowadzić do małego wynajętego

mieszkania. Potem znalazłam pracę w niepełnym wymiarze godzin i zapisałam się na kurs w college’u, żeby uzupełnić przedwcześnie

przerwaną edukację. Wciąż jeszcze nie jest mi łatwo przykładać się do różnych zajęć i czasami wszystko wydaje się zbyt trudne.

Wtedy powtarzam sobie, że teraz przynajmniej mam przed sobą przyszłość, a przez długi czas nie sądziłam, że kiedykolwiek będę ją miała.

Postanowiłam nie uważać się za ofiarę. Czułam się

sfrustrowana i nieszczęśliwa, ponieważ nie potrafiłam przejść do porządku nad tym, co spotkało mnie w Grecji – dopóki nie uświadomiłam sobie, że nigdy nie „przejdę nad tym do porządku”.

To nie znaczy, że wciąż przypominam sobie tamte wydarzenia.

Wiem, że muszę się pogodzić z faktem, że skoro nie mogę zmienić tego, co już się zdarzyło, powinnam zamknąć to w przeszłości i nauczyć się z tym żyć. Zawsze obwinałam się o wszystko, ale teraz wiem, że mając czternaście lat, nie byłam temu winna ani wystarczająco silna emocjonalnie, żeby się temu przeciwstawić.

Niektórzy uważają, że to ja ponoszę winę za wszystko, co mnie spotkało, a zwłaszcza mają mi za złe to, że nie próbowałam uciec, kiedy miałam okazję. Ktoś powiedział mi niedawno, że u zakładników i ofiar porwań może wystąpić tak zwany syndrom sztokholmski: zaczynają odczuwać sympatię do

porywaczy, a czasem mocno się do nich przywiązują. Chodzi chyba o to, że reakcja obronna na traumę sprawia, że ofiary zaczynają postrzegać brak dręczenia jako przejaw dobroci. Może właśnie tak było ze mną. Teraz naprawdę nie ma znaczenia dlaczego.

Nie mam też o nic żalu do mamy: wiem, że zawsze żałowała tego, że zostawiła mnie z Jakiem. Mama i Nikos wciąż są razem.

Wyprowadzili się z miasteczka, w którym się poznali – i gdzie ja poznałam Jaka – ale zostali w Grecji. Ja do Grecji nigdy nie wrócę, więc bardzo za mamą tęsknię. Rozmawiamy regularnie przez telefon, a mama przyjeżdża do Anglii tak często, jak może, poza tym mam dziadków, którzy zrobią wszystko, co w ich mocy, jeżeli kiedykolwiek będę potrzebowała pomocy. Ale trudno się pozbyć starych nawyków i nadal zdarza mi się udawać, że wszystko jest w porządku, nawet jeśli nie jest.

Na szczęście mogę liczyć na wsparcie kilku dobrych przyjaciół, a zwłaszcza mojej siostry. Przez sześć lat nie widziałam się z nią ani nie kontaktowałam, więc ogromnie się cieszę, że jesteśmy sobie naprawdę bliskie. Świetnie radzi sobie w życiu i jestem z niej bardzo dumna. Rzadko o niej wspominałam w mojej historii, ponieważ nie chcę jej w to wciągać. Jak się okazało, to, że nie pojechała ze mną i z mamą do Grecji, było najlepszym, co jej się mogło przydarzyć.

To zabawne: kiedy byłam w Grecji, martwiłam się, że nie mam przyszłości; teraz, gdy wróciłam do Anglii, to przeszłość jest źródłem wszystkich moich problemów. Jedyne, co mogę zrobić, to postarać się jak najlepiej wykorzystać to, co mnie czeka. Nie jest łatwo; często czuję się, jakbym rozpaczliwie starała się utrzymać głowę nad powierzchnią, pływając w kółko w sadzawce czarnej rozpacz. Czasami gniew, który mam w sobie przez cały czas, wybucha i wpadam w furję. Ale nigdy nie krzywdzę fizycznie nikogo oprócz samej siebie. Niekiedy, gdy to wszystko zaczyna mnie przerastać, upijam się; wtedy strach wraca i płaczę. Ale najczęściej robię to samo, co wszyscy inni: staram się jakoś sobie radzić.

Kiedy miałam czternaście lat i jechałam do Grecji, nie wiedziałam, że istnieje coś takiego jak handel ludźmi. Ale byłam tylko jedną z – jak się ocenia – 2,4 miliona mężczyzn, kobiet i dzieci, ofiar tego procederu na całym świecie. Niektórzy z nich są fizycznie pozbawiani wolności, zaś inni są więzieni – tak jak ja byłam – strachem, groźbami i przemocą. Sprzedawanie i kupowanie ludzi to wielki biznes, który przynosi ogromne zyski, ustępując pod tym względem tylko handlowi narkotykami.

Chciałabym móc powiedzieć, że odkąd wróciłam do Anglii, czuję się znacznie lepiej i radzę sobie bardzo dobrze. Jednak w rzeczywistości tak nie jest. Ale mam się nieźle i wiem, że będzie lepiej. Zawsze będą się zdarzać chwile stagnacji, kiedy nawet dreptanie w miejscu będzie wymagało ogromnego wysiłku, na co po prostu będzie brakowało mi sił. Tak to już jest. Nie mogę tego zmienić, więc muszę się nauczyć z tym żyć. Ale nie zamierzam się poddawać. Jako nastolatka, przez prawie sześć lat żyłam,

nieustannie znosząc samotność, poniżenia i przemoc. Skoro przeżyłam to – a przecież przeżyłam – to wiem, że przetrwam wszystko.

To, czego doświadczyłam w Grecji, wpłynęło na resztę mojego życia – zarówno psychicznie, jak i fizycznie, w postaci urazów, jakich doznałam, kiedy wielokrotnie byłam bita. Wciąż zmagam się z niską samooceną i często miewam koszmary, tak realne i przerażające, że boję się znów zasnąć. Ale teraz wiem, że miałam szczęście, bo udało mi się uciec i mam przyszłość, podczas gdy wiele innych spośród milionów ofiar handlu ludźmi będzie kupowanych i sprzedawanych przez resztę życia.

eh.

Podziękowania

Chciałabym podziękować wielu osobom, które mnie wspierały i były przy mnie przez cały czas, kiedy dochodziłam do siebie.

Przede wszystkim dziękuję Johnowi i Anthony'emu za to, że dali mi siłę, by żyć dalej, i udowodnili mi, że nie wszyscy mężczyźni są tacy sami.

Chciałabym też podziękować za inspirację i otuchę poznanym dziewczynom, odzyskującym równowagę psychiczną; moim dziadkom za delikatne i pełne miłości podejście, a także wszystkim innym niesamowitym ludziom, którzy dawali mi nadzieję i zostali moimi przyjaciółmi.

I dziękuję mojej mamie za wsparcie i miłość, zwłaszcza w ostatnim czasie. Tak bardzo cię kocham.

Dodatek

Kilka faktów o współczesnym niewolnictwie

Każdego dnia, na całym świecie niezliczeni mężczyźni, kobiety i dzieci są zmuszani do pracy przez długie godziny, często w strasznych warunkach, za niewielkie wynagrodzenie lub zupełnie za darmo. Większość z nich nigdy nie zostanie uratowana i nigdy więcej nie zobaczy swoich domów i bliskich.

Trudno dokładnie ocenić liczbę ludzi, którzy są

wykorzystywani do niewolniczej pracy na całym świecie. Niektóre badania wskazują, że może to być 20,9 miliona. Inne raporty podają jeszcze większą liczbę: 30 milionów, w tym 5,5 miliona dzieci.

Nie wszystkie ofiary wyzysku są sprzedawane do innych krajów. Według raportu Biura Narodów Zjednoczonych do spraw narkotyków i przestępczości (UNODC) w 2012 roku na całym świecie 2,4 miliona osób padło ofiarą handlu ludźmi; 80 procent spośród nich było wykorzystywane seksualnie. Jednak inne badania wskazują, że ta liczba jest znacznie wyższa, około 9

miliónów.

Globalizacja i zapotrzebowanie na tanią siłę roboczą przyczyniają się do tego, że handel ludźmi jest tak lukratywnym biznesem. Zyski osiągnięte przez przestępców, którzy kupują i sprzedają innych ludzi, ocenia się na 150 miliardów dolarów rocznie – to oszałamiająca kwota, niemal równa całemu budżetowi brytyjskiej służby zdrowia w roku 2013/14.

W 2008 roku czterdzieści dwa kraje podpisały i ratyfikowały Konwencję Rady Europy w sprawie działań przeciwko handlowi ludźmi. Kiedy rok później konwencja zaczęła obowiązywać w Wielkiej Brytanii, uruchomiono *National Referral Mechanism* (NRM).

Zadaniem NRM jest identyfikowanie ofiar handlu ludźmi przywiezionych, wywiezionych lub sprzedanych w Wielkiej

Brytanii oraz zapewnienie im wsparcia i ochrony. System NRM

zbiera również i przekazuje informacje do Centrum do spraw Handlu Ludźmi, aby lepiej poznać skalę i zakres problemu.

W 2013 roku NRM otrzymało 1746 zgłoszeń o potencjalnych ofiarach handlu ludźmi ze 112 krajów. Pierwsza na liście była Albania, z 268 zgłoszeniami; następnie Nigeria: 186 zgłoszeń; Wietnam – 181; Rumunia – 104, a na piątym miejscu Wielka Brytania z 90 zgłoszeniami. Wiele różnych instytucji może zgłaszać przypadki handlu ludźmi – między innymi policja, Home Office (brytyjskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych), Armia Zbawienia i inne organizacje dobroczynne – ale tylko wtedy, gdy ofiary wyrażą na to zgodę. Dlatego te liczby są znacznie zaniżone i nie oddają w pełni sytuacji w Wielkiej Brytanii – co stało się szokująco oczywiste po niedawnych przerażających doniesieniach o wykorzystywaniu seksualnym dzieci i młodzieży w Rotherham i Rochdale. W rzeczywistości możemy sobie tylko wyobrazić, jak wielu mężczyzn, kobiet i dzieci w tym kraju jest skazanych na życie w skrajnej nędzy i bezlitosny wyzysk.

Współczesne niewolnictwo ma wiele przyczyn. Niektóre z ofiar były niewiarygodnie biedne i zaproponowano im pracę, która miałyby pomóc ich rodzinom wyjść z ubóstwa. Inne zaufały niewłaściwym ludziom i zostały sprzedane przez swoich partnerów, przyjaciół rodziny lub inne osoby, które wydawały się im życzliwe. Jeszcze inne opuściły swój dom, uciekając przed prześladowaniami, owdowiałe lub osierocone w wyniku wojny.

Niezależnie od okoliczności, niezależnie od tego, z jakiego kraju przybyły lub do jakiego zostały sprzedane, wszystkie ofiary łączy to, że każda z nich jest czyimś bratem, siostrą, synem, córką, mężem, żoną, krewnym, krewną, przyjaciółką lub przyjacielem.

Ważne jest, aby jak najwięcej ludzi poznało fakty i liczby dotyczące współczesnego niewolnictwa. Ale jeszcze ważniejsze –

aby pamiętali, że za statystykami kryją się ludzkie istoty, którym należy się – jak nam wszystkim – podstawowe prawo: do życia w pokoju i wolności.

Handel ludźmi w Wielkiej Brytanii z perspektywy policji

(Robin[2])

Jako detektyw pracujący dla brytyjskiej komórki do spraw przestępstw seksualnych, w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy byłem świadkiem ogromnej zmiany, jaka nastąpiła w podejściu wszystkich agencji zajmujących się zwalczaniem handlu ludźmi.

Teraz znacznie bliżej współpracujemy z NHS i władzami lokalnymi, a także z Home Office Border Forces, starając się identyfikować ofiary handlu ludźmi w portach lotniczych. Mój wydział policji zajmuje się też szkoleniem policjantów i cywilnych sił wsparcia (PCSO) w zakresie identyfikowania potencjalnych ofiar i udzielania im pomocy.

Być może w efekcie tej działalności w ostatnich miesiącach zmienił się też sposób postępowania handlarzy. Na przykład wiele ofiar handlu ludźmi jest teraz zabieranych do hoteli zamiast do bardziej stereotypowych burdeli

prowadzonych pod przykrywką

„salonów masażu”. Handlarze reklamują się na stronach internetowych, przyjmują rezerwacje na trzy lub cztery dni, po czym przenoszą się do innego hotelu, w innej okolicy. Niektóre ofiary są przetrzymywane w domach w dzielnicach mieszkalnych, gdzie przebywają na stałe i są odwiedzane przez klientów, a nie do nich zawożone, jak bywało wcześniej.

W ciągu ostatnich kilku lat nasilił się też proceder zmuszania ludzi do pracy niewolniczej – a przynajmniej takie przypadki są częściej zgłaszane. Ale wciąż jeszcze długa droga dzieli nas od ustalenia prawdziwej skali tego problemu w Wielkiej Brytanii.

Jedną z przyczyn jest to, że ofiary pracy niewolniczej często nie zdają sobie sprawy, że są wykorzystywane. Na przykład nierzadko zdarza się, że osoby żyjące w skrajnym ubóstwie gdzieś w Europie Wschodniej dostają propozycję przyzwoicie płatnej pracy w Wielkiej Brytanii. Kiedy już przyjeżdżają na miejsce, otrzymują po kilka funtów dziennie i muszą spać w maleńkim pokoiku z piątką innych ludzi w tej samej sytuacji. Mogą sądzić, że nie mają żadnych szans – bo, na przykład wjechali do kraju nielegalnie albo są winni handlarzom pieniądze za przejazd – i tłumaczą sobie, że

przynajmniej zarabiają odrobinę więcej, niż udałoby się im zarobić w domu.

W Wielkiej Brytanii mamy dzisiaj do czynienia z wieloma różnymi rodzajami pracy niewolniczej i wyzysku: młodzi Wietnamczycy są przetrzymywani w budynkach mieszczących plantacje konopi indyjskich i zmuszani do pielęgnowania tych roślin; Wietnamki pracują w salonach urody niemal za darmo; mężczyźni i kobiety różnych narodowości zbierają warzywa; mężczyźni na statkach rybackich całymi miesiącami nie wracają na suchy ląd, dostając za to niewielkie pieniądze lub zupełnie bez wynagrodzenia.

Brytyjska policja i społeczeństwo ma dzisiaj znacznie większą wiedzę o handlu ludźmi i niewolnictwie niż jeszcze niedawno. Jednak wciąż nie

jesteśmy w stanie uratować wielu ofiar. Żeby móc osiągnąć prawdziwy postęp, policja musi mieć wsparcie i pomoc społeczeństwa – podobnie jak przy zwalczaniu wszelkiego innego rodzaju przestępstw. Ludzie powinni się interesować tym, co dzieje się w pobliskiej myjni samochodowej, salonie kosmetycznym albo w domu przy ich ulicy, gdzie mężczyźni przychodzą o najróżniejszych porach dnia i nocy, a w którym mieszkają kobiety rzadko wychodzące na zewnątrz. Oto kilka oznak, które powinny wzbudzić zainteresowanie:

- Czy ludzie wydają się mieszkać i pracować pod tym samym adresem?
- Czy regularnie są zabierani wcześniej rano i przywożeni późnym wieczorem?
- Czy noszą odzież nieodpowiednią do pracy, jaką wykonują, i nie mają wyposażenia ochronnego?
- Czy noszą jakiegokolwiek ślady fizycznych urazów lub niedożywienia?
- Czy wyglądają na zaniedbanych?
- Czy są odizolowani od lokalnej społeczności i/lub pod kontrolą albo wpływem innych osób?

Ważne jest też, aby same ofiary handlu ludźmi wiedziały, że brytyjska policja chce im pomóc. W brytyjskiej policji nie ma

przypadków korupcji, z jakimi mogły się zetknąć w policji swojego kraju, więc muszą wiedzieć, że mogą nam zaufać. Mimo tego, co wmawiają im handlarze, najprawdopodobniej nie będą mieć problemów ze służbami imigracyjnymi w efekcie kontaktu z nami. To samo dotyczy obywateli brytyjskich, którzy zostali sprzedani w kraju lub za granicę: bez względu na

okoliczności mogą zwrócić się do policji po pomoc i wsparcie. A jeśli z jakiegoś powodu uważają, że nie powinni kontaktować się z policją, mogą się zwrócić do Crime Stoppers albo zadzwonić na infolinię Modern Slavery[3].

Crime Stoppers

Telefon: 0800 555 111

Strona internetowa: <https://crimestoppers-uk.org>

Modern Slavery

Telefon: 0800 0121 700

Strona internetowa: <https://modernslavery.co.uk> *Przypisy*

[1] Sophie Hayes jest autorką autobiografii *Sprzedana* (Wydawnictwo Amber, Warszawa 2012), która stała się bestsellerem „Sunday Timesa” w 2012 roku. Kiedy została opublikowana, Sophie założyła Fundację Sophie Hayes (www.sophiehayesfoundation.org), która pracuje nad podniesieniem świadomości na temat handlu ludźmi i zapewnia wsparcie jego ofiarom. W październiku 2014 roku Sophie Hayes otrzymała od Crown Prosecution Association nagrodę Courage in Justice za odwagę, nieugiętość i hart ducha w obliczu przeciwności losu.

[2] Robin (imię zmienione) odegrał kluczową rolę w ochronie i wsparciu ofiary handlu ludźmi, Sophie Hayes (autorki autobiografii *Sprzedana*), kiedy była prześladowana w Anglii przez człowieka, który sprzedał ją do Włoch.

[3] Informacje te z oczywistych względów dotyczą warunków brytyjskich. W Polsce poza instytucjami państwowymi istnieją organizacje zajmujące się walką z handlem ludźmi (jak Fundacja La Strada), oraz działające na rzecz przeciwdziałania przemocy i dyskryminacji ze względu na płeć (jak Centrum Praw Kobiet i Fundacja Feminoteka) (przyp. wyd.).

Document Outline

- [Prolog](#)
- [Rozdział 1](#)
- [Rozdział 2](#)
- [Rozdział 3](#)
- [Rozdział 4](#)
- [Rozdział 5](#)
- [Rozdział 6](#)
- [Rozdział 7](#)
- [Rozdział 8](#)
- [Rozdział 9](#)
- [Rozdział 10](#)
- [Rozdział 11](#)
- [Rozdział 12](#)
- [Rozdział 13](#)
- [Rozdział 14](#)
- [Podziękowania](#)
- [Dodatek](#)
- [Przypisy](#)